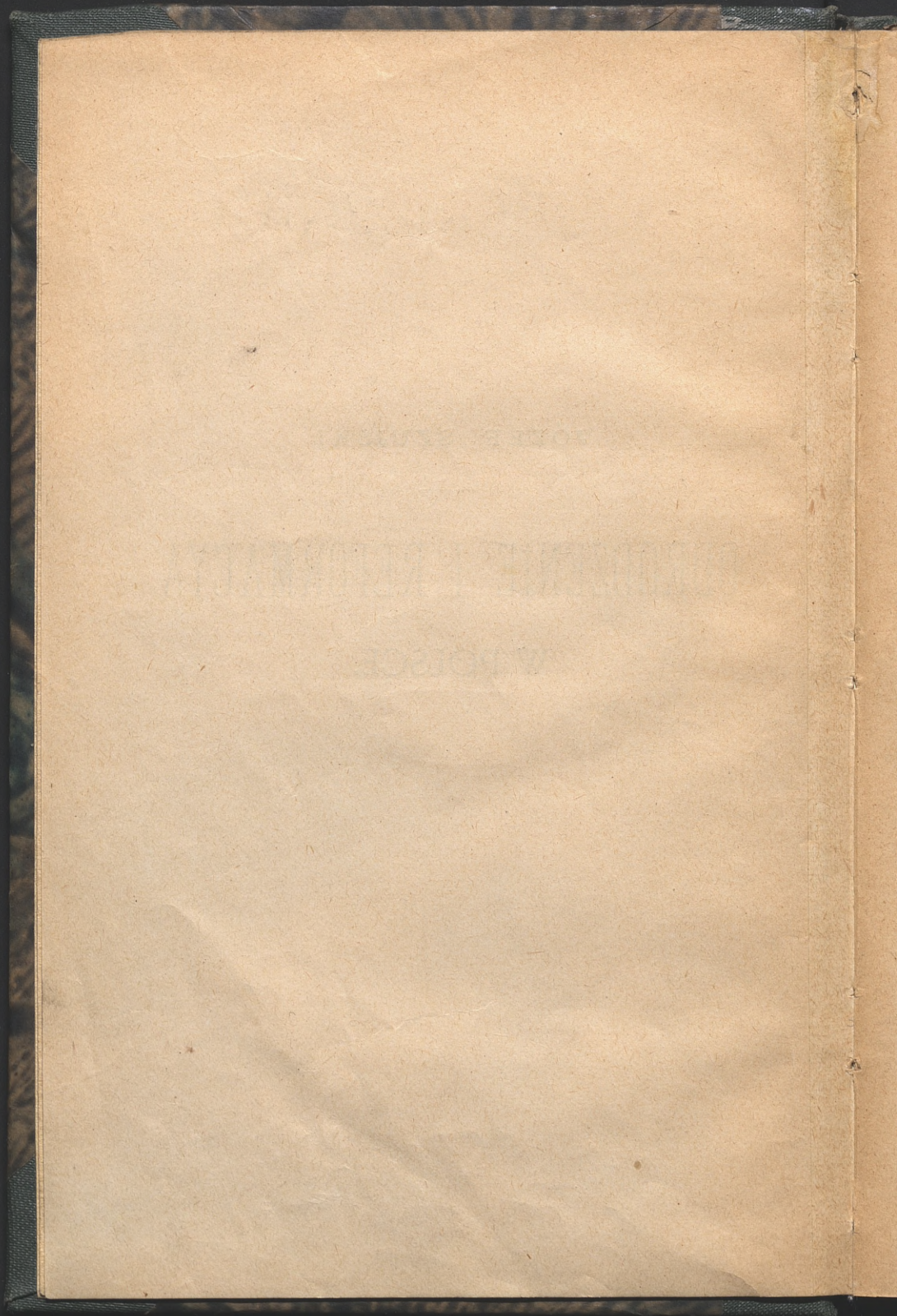


JÓZEF SZUJSKI.

ODRODZENIE I REFORMACYA

W POLSCE.




ODRODZENIE
i
REFORMACYA
W POLSCE.


Pięć prelekcij publicznych, mianych r. 1880 w Krakowie

przez

JÓZEFA SZUJSKIEGO.



WYDANIE OBJAŚNIONE PRZYPISAMI.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ POD ZARZĄDEM J. ŁAKOCIŃSKIEGO.
NAKŁADEM REDAKCYI „PRZEGLĄDU POLSKIEGO.“
1881.



01858



986

T R E Ś Ć.

Prelekcyja pierwsza. Nowość i trudność przedmiotu. Usprawiedliwienie jego podjęcia. Ślady humanizmu włoskiego pierwszej epoki w Polsce. Kazimierz Wielki i legiści. Ludwik i jego matka Elżbieta. Dwór Zawiszy z Kurozwąk. Powrót do średniowieczyzny za Jagiellów. Zdanie Długosza o jego wieku z r. 1466. Wytłumaczenie tego zdania. Przewrót wyobrażeń w drugiej połowie XV-go wieku. Korespondencya Eneasza Sylwiusza ze Zbigniewem Oleśnikiem o humanizmie. Konieczne skutki humanizmu w przetworzeniu wyobrażeń, a szczególnie obyczajów chrześcijańskich. Grzegorz z Sanoka i jego biograf Kallimach. Znaczenie Kallimacha i generacya humanistów współczesnych 1—21.

Przypisy i ekskursja do prelekcyi pierwszej. Tekst Długosza roku 1466. Z synodyków M. Trąby. Stósmek do Stolicy Apostolskiej za Kazimierza Jagiellończyka. Trwanie Uniwersytetu krakowskiego między 1364 a 1400. Wyjątki z biografii Grzegorza z Sanoka i pism Kallimacha. Nieznana korespondencya Kardynała Fryderyka z Janem Olbrachtem o Kallimachu 137—146.

Prelekcyja druga. Humanizm na Uniwersytecie krakowskim w XV wieku. Rękopisma, lekye, nauczyciele. Jan Sakran i domorosły humanizm w walce z obcym. Przypisy dyscyplinarne Jana Sakrana starszego 1480, młodszego 1491. Konrad Celtes i krakowska Sodalitas Vistulana. Brudzewski, Korwin, Ursyn, Estikampian. Odjazd Celtesa i nagły upadek humanistycznych wykładów. Kopernik, wieley ludzie XVIgo wieku i humanizm. Walka humanizmu z ludźmi starych wyobrażeń na Uniwersytecie krakowskim. Michał z Bystrzykowa. Episkopat polski i dwór po stronie humanizmu. Traktat: o wychowaniu królewskiego dziecka. Przewodopodobnie Jan Sylwiusz Sielnus jego autorem. Garzias. Piotr Royzinsz. Lekye humanistów na Uniwersytecie, ich wartość. Agrykola młodszy, Coxus, Eoban Hessus, Paweł z Krosna. Jerzy Libanus. Opór greczyźnie i hebrajszczyźnie przez starszych stawiany 21—44.

Przypisy i ekskursy. Daty postępu humanizmu. Dwóch Janów Sakranów.

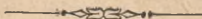
Daty dotyczące się Celtesa. Wyjątki z traktatu Sylwiusza Sykula. Datas do jego życia. Starania o reformę Uniwersytetu. Wyjątki z Liber diligentiarum 146—159.

Prelekcyja trzecia. Reformacya jako skutek wewnętrznego rozdarcia moralnego i intelektualnego wywołanego humanizmem. Co myśleć o zdaniu, jakoby była czynnikiem postępu. Ślady różnowierstwa w Polsce XV wieku. Odpór dawany Luterstwu. Niespodziewany fakt sekularyzacyi zlutrzonego W. Mistrza Prus. Jak się patrzono na ten fakt. Zdanie kanclerza Gattinarry, protestantów i Klemensa VII. Wytlumaczenie, jak do tego faktu przyjsz mogło. Emancypacya polityczna Kazimierza Jagiellończyka od wpływu Kuryi Apostolskiej. Ostroróg, Kallimach, Jan z Rabsztejnu, Machiavelli. Parlamentaryzm stanowy i polityka narodowa. Jan Olbracht, Aleksander i próby oparcia się na Rusi. Jan Łaski jako reprezentant dążeń do kościoła narodowego i polityki narodowej. Jego zatarg z Rzymem. Utylitarna, z dnia na dzień prowadzona polityka humanistów Tomickiego i Krzyckiego. Dantyszek. Początki Hozyusza. Erazm Roterdamczyk chwali politykę polską. Po takich przykładach z góry reformacya podраста. Jakób z Hży i jego proces. Judaizm Weiglowej. Synod 1539 r. Czasy biskupów z nominacyi królowej Bony. Antytrynitaryzm włoski przez Lizmanina dostaje się do Polski. Kółko reformatorów humanistów około r. 1546. Lizmanin, Przyluski, Modrzewski, Uchański, Zebrzydowski. Schyłek Zygmunta I. i jego ocenienie 44—76.

Przypisy i ekskursy. Ślady różnowierstwa w Polsce XV w. Wymianie Kopernika przez Elblązan. Opinia o fackie sekularyzacyi. Stanowy parlamentaryzm w Polsce, Węgrzech i Czechach. Myśli jednoczenia schyzmy z Katolicyzmem za Jana Olbrachta i Aleksandra. Fyol. Kallimach. Viliscus. Brudzewski. Dzieło Jana Sakrana. Kronika Jana z Komorowa. Memoryał Łaskiego. Baptismus Ruthenorum Orzechowskiego. Łasey i Zygmunt. Wiersz Krzyckiego. Akta procesów Jakóba z Hży i Weiglowej. Marycki. Do reformacyi około roku 1546. 159—174.

Prelekcyja czwarta. Pierwsze lata Zygmunta Augusta. Wędrówka studentów krakowskich. Zatarg szlachty z duchowieństwem. Exekucya. Koło reformatorów bierze się do polityki. Przyluski i jego statut, jako wyraz pierwszych najradykałniejszych dążeń. Sejm r. 1550 i synod piotrkowski roku 1551. Dzwignięcie się katolicyzmu. Klótnia o jurysdykcyę na Sejmie 1552 r. Druga faza dążeń religijno-politycznych: Frycz Modrzewski i jego dzieła. Dalszy ruch reformacyi. Popularny jego wyraz: Mikołaj Rey. Sprawa religijno-polityczna na Sejmach 1553, 1555, 1556/7. Stanowisko Zygmunta Augusta w obec reformacyi. Anarchia religijna i idąca za nią moralna. Zygmunt August przyjmuje Ustawy trydenckie. Znaczenie tego kroku 76—106.

- Przypisy i ekskursy.** Do burdy studentów. Szczegóły o zatargach z szlachtą z aktów Kapituły krakowskiej. Przyłuski jako łaciński poeta. Trzycieski o Przyłuskim. Przegląd Statutu Przyłuskiego. Do edyktu grudniowego roku 1550. Wyjątki z Modrzewskiego. Świadectwo o Reyu. O przyjęciu uchwał soboru 174—190.
- Prelekcyja piąta.** Sejm 1565 r. datuje nawrót do katolicyzmu i rozbiecie różnowierstwa. Wycieńczenie ducha polskich reformatorów i opanowanie kraju przez obcych teologicznych kaznistów. Podrost katolickich szermierzy: Orzechowski, Nowopolski, Jakób Górski, Hozyusz, Kromer. Humanizm na Uniwersytecie krakowskim. Unikanie polemiki religijnej w Górnickim i pismach ostatnich Reya. Co z programu egzekucyjnego zostało wykonanem a co na sprawie religii zawisło. Ostatnie usiłowania różnowierców i zwrot ich przeciwko myśli reformy rządu. Przegląd dziejów najbliższych po śmierci Zygmunta Augusta. Obracają się około kwestyi religijnej, która każe licytować wolność do góry. Batory jako król *qui redempturus erat Izrael*. Pogląd na całość i oznaczenie miejsca humanizmu w dziejach 106—134.
- Przypisy i ekskursy.** Rozmowa chrześcijańska zamierzona na Sejmie 1565. Rakowianie. Pierwsza filozofia historii w Polsce S. Orzechowskiego. Burdy studenckie w Krakowie. Ekonomiczna rewolucya w Polsce dokonana uchwałami Sejmu 1565. Obawa przed królem katolikiem. Artykuł *de non praestanda obedientia*. Humanizm w najszerszym tego słowa znaczeniu 190—197.

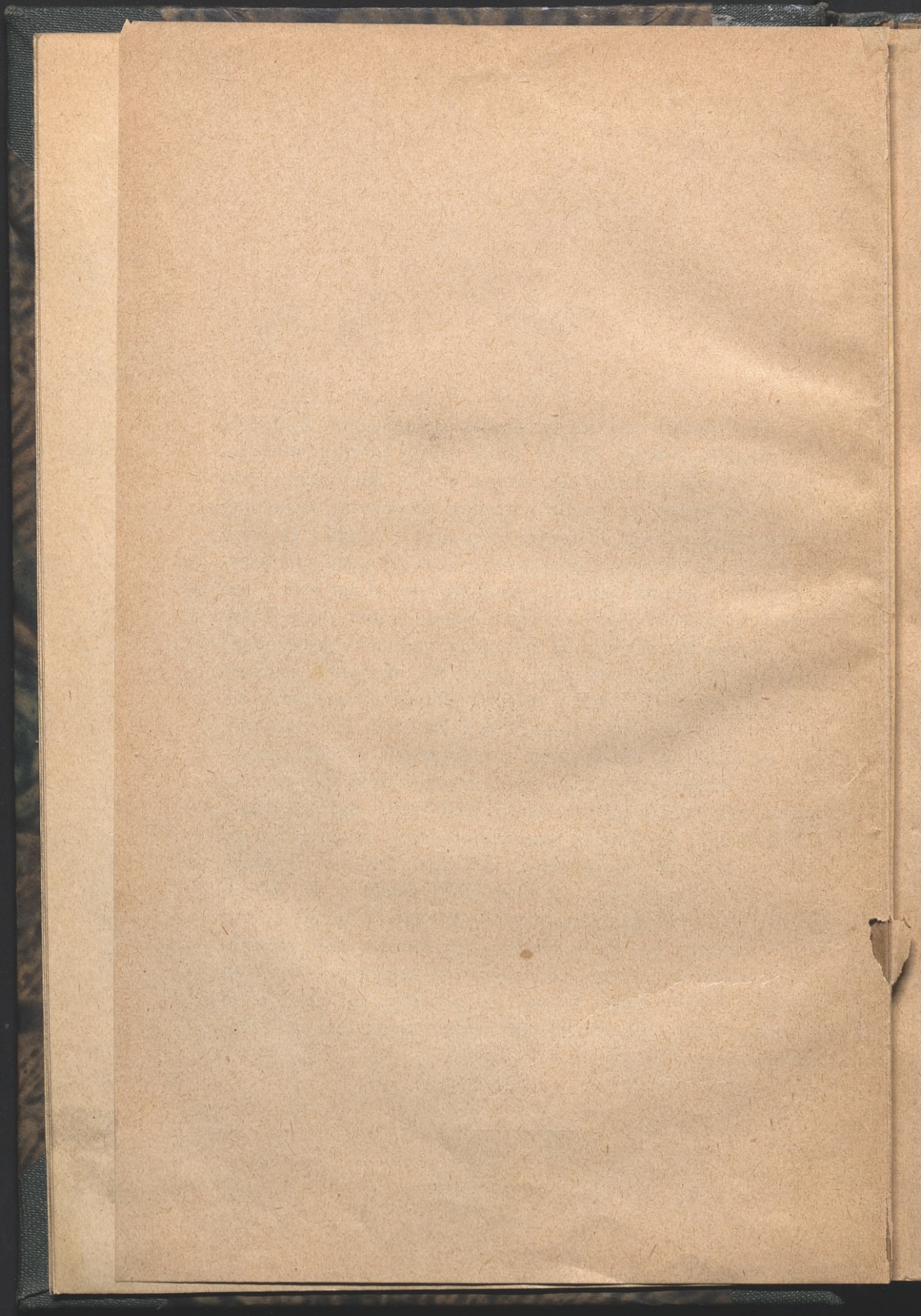


1625
140.

POMYŁKI DRUKU.

Str.	11,	wiersz	16 z góry	zamiast	la d'oro	ma być	Ca d'oro.
"	28	"	11 z dołu	"	znowu Jan Sakran	"	inny Jan Sakran.
"	108	"	18 z góry	"	<i>vant la misse</i>	"	<i>vout la messe.</i>
"	146	"	7 z dołu	"	Bebez	"	Beber.

Nie byłbym się nigdy podjął zadania tak trudnego, tak zupełnie nowego, jak to, które dzisiaj na mnie włożono, gdyby nie okoliczność, że studia w tym kierunku są zapewne nie przypadkowo na porządku dziennym zachodniej nauki w Niemczech, Francyi, Włoszech i Anglii, że więc do paralel z tej strony jest pomoc, i że się nimi sam przynajmniej częściowo zajmuję, trudniąc się od lat kilku, na podstawie własnych poszukiwań i bogatego materiału, który mi p. Stefan Muczkowski ze spuścizny znakomitego uczonego ś. p. Józefa Muczowskiego powierzył, dziejami naszego Uniwersytetu w XV i XVI wieku. Materiał ten tyczy się wyłącznie organizacji, uposażenia i karności Uniwersytetu; jest on wyborny, bo mozolnie z pierwszych źródeł czerpany; oprócz sprawdzenia go, moim obowiązkiem było przede wszystkim badanie historyi nauki, jako rzeczy najważniejszej a pominiętej, bo śmierć przerwała żelazną pracę uczonego badacza. To, co dzisiaj daję, ułatwione też zostało pracą Akademii. Bez katalogu druków XVI wieku p. K. Estreichera, bez katalogu manuskryptów Biblioteki Jagiellońskiej p. Wisłockiego, bez wielu innych prac, które wydała, nie powiedziałbym nawet tego, co dzisiaj i w następnych lekcjach powiedzieć będę mógł; to zaś, co powiem, będzie dopiero pierwszą próbą odpowiedzi na wielkie zagadnienie, które stoi na tytule.



I.

Kolebki humanizmu szukać należy tam, gdzie kolebka i ognisko naszej zachodniej cywilizacji. Z Włoch poszedł humanizm na cały świat, a jaka była jego doniosłość, na to nie wystarczyłyby frazes choéby najlepiej utoczony, wypowiedziany dzisiaj, to w całości wykładów, z przykładu na Polsce będę chciał szanownym słuchaczom unaocznic. Do mego zadania należy przedstawić wpływ wielkiego kierunku, gdzieindziej powstałego, na kraj daleki, do zachodniej cywilizacji należący, najdalszy od wielkiego zachodniego ogniska. Tutaj koniecznością się staje prawie już dla tego, aby upatrzeć moment właściwego chwycenia rzeczy, powiedzieć słowo o teorii, opartej na doświadczeniu wieków, wpływów takiego rodzaju.

Otóż niepodlega wątpliwości, że każdy wielki kierunek, który działa na umysłowość ludzką, działa na całego człowieka, na jego rozum, uczucie, wolę, fantazyę, na wszystko, co z człowiekiem w związku, od najwyższych jego aspiracji aż do codziennych jego funkcji, od stosunku do najwyższych zagadnień jego natury, aż do stroju i sposobu życia. Co się z takich nowych wielkich kierunków umysłowych oddalonym i o wieki całe co do przeszłości rozwoju różnym udziela, oto to, co najzewnętrniejsze, to co najjaskrawsze, a nawet najczęściej to, co najgorsze. Gdzie się udziela? Tam, gdzie się udzielić może, wyżynom społeczeństwa, które z o-wym oddalonym wpływem mogą być w stosunku, gdy massa jeszcze niezmiernie od niego daleka. Jeżeliby mnie zapytano o najdawniejsze wpływy pierwotnego odrodzenia włoskiego na Polskę, odpowiedziałbym, że są i są wedle tej

miary. Są w wpływie Andegaweńskiego dworu Karola Roberta na Elżbietę Łokietkównę i Kazimierza Wgo, są w tych cienistych rysach, które nam o miękkiej tej zresztą i dobrej kobiecie,* i o tym wielkim i mądrym królu historya przekazuje; są w rysach, jakie nam przekazuje Janko o dygnitarzach polskich za czasów Elżbiety, np. o owym świetnym, od złota kapiącym dworze Zawiszy z Kurozwąk, są nawet w sprawie królowej Jadwigi, która sama jedna, czysta i święta prawie, wychodzi z ruiny Andegaweńskiego domu. Z tym wpływem obyczajowym i moralnym łączy się pierwsze wprowadzenie z zagranicy tych rzeczy, które się genialnemu człowiekowi, jak Kazimierz W., wydają koniecznymi w kraju, gdzie rządzi, więc wprowadzenie rzymskiego prawa na Uniwersytet krakowski, podówczas założony, któremu poświęca wraz z kanonicznym wszystkie katedry Uniwersytetu najlepiej uposażone, prócz dwóch dla medycyny, jednej dla sztuk wyzwolonych. Gdy też Karol IV stoi w posuniętych naprzód Czechach w stosunkach z Petrarą, u nas Petrarka i Dante zawczesny, u nas trzeba praw! u nas Kazimierz tylko legistów szuka.

Zaznaczamy tu pierwsze tchnienia humanizmu w Polsce. Wymagałyby one osobnej lekcji... a dzisiaj obyć się bez nich może, bo od nich do pełnego rozwoju humanizmu, do znajomości Petrarki, do pierwszego wspomnienia o Dan-tem, jakże daleko! Jako reakcja po nich przyszła pełna średniowiecznyza czasów Zbigniewa Oleśnickiego i Długosza. Ale potęga takich kierunków, jak humanizm, nie da się wstrzymać — i oto w sto przeszło lat po założeniu pierwszym Uniwersytetu w Krakowie, posłuchajmy, co mówi Długosz. Poprowadzi nas to *in melius res* naszego przedmiotu.

Pod r. 1466, tuż przed wyrażeniem patryotycznej radości swojej z odzyskania Prus t. z. królewskich, traktatem toruńskim, poświęca podeszły już w leciech Długosz wymowny ustęp zepsutym obyczajom Polaków. Jest tam wiele zrządzenia starości, bo zaczyna od narzekania na odwrócone w długich kędziorach włosy i upstrzone wstążkami tuniki męzkie, na niewieścią męczyzn strojuść i miękkość, która

z pol. Karol
 Wymagałyby one
 osobnej lekcji
 w tym miejscu
 w 1874 r.

nam przesuwa przed oczy, jakby jeden z obrazów umbryjskiego mistrza Pinturicchio: kreślącego zręcznym i powabnym pędzlem młodego Eneasza Sylwiusza strojne, opięte, pstrokate i pretensjonalne otoczenie. Ale od stroju idzie Długosz dalej, do zbytku, rozrzutności i łakomstwa, od łakomstwa, do grabieży, a ztąd do buntu przeciw najsprawiedliwшему porządkowi spraw ludzkich, oczywiście duchownemu, bo zaraz dodaje, że zepsute to pokolenie źle myśli o prawach bożych i kościelnych a zamiast siebie poprawiać, poprawia zwierzchników. Zły język Polaków, który im już raz na początku dzieła, przy charakterystyce szlacheckiego narodu wyrzucił, wyśmiewa wieczne porządki, niewierzy już groźbom pism świętych, na zbawienie duszy i rzeczy ostatnie się nieogląda. Nie po rozumie też, godności i zasłudze, ale po arrogancyi idzie dzisiaj zajmowanie stanowisk w społeczeństwie. Żle się dzieje, oto ostatni sens tego ustępu, a kara boska niechybnie ludzi spotka.

Cóżbyśmy dali za to, żeby Długosz nie był tak lakonicznym w tym ustępie, żeby nas wprowadził głębiej w tajniki tego poczynającego się złego, które w ogólnikach, jakie nam podaje, wygląda jak narzekanie sługi katolickiego kościoła na wiek reformacyi, na wiek prawie przed reformacją pisane. Skoro tego nieuczynił, wejść nam przyjdzie samym, o ile nas stać na to w badanie tego ustępu, wytłómaczenie, co sobie poważny kanonik krakowski, uczeń pierwszych dziesiątków lat Uniwersytetu krakowskiego, przyjaciel, wielbiciel i sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego, myśleć musiał, co rozważać, gdy przychodził do tego złamania laski sądu historycznego nad pokoleniem, którego politycznemi powodzeniami tak się cieszył.

W pierwszej linii stawia się też zwykle fakt, że pisanem to było po śmierci Zbigniewa, którego wielka i potężna rola w kościele i państwie była dla Długosza najwyższym ideałem, nec plus ultra doskonałości ludzkiej, kierującej się wskazówkami doskonałości Bożej; że pisanem było po odbiegnięciu jego chorągwi przez wielu z tych samych, którzy jako duchowni stać byli przy niej powinni, jak Oporowski, Gruszczyński, Lutek z Brzezia; że pisanem było po zaciętej zasadniczej walce króla z ostatnim reprezentantem kierunku

Zbigniewowego, Jakubem z Sienna i samymże Długoszem, ukrywającym się przed mściwą ręką królewską na melsztyńskim zamku; że pisanem było po głoszeniu już wielokrotnem zasady: *salus reipublice suprema lex*; po gwałceniu wolności i nietykalności kościelnej przez króla i doradców jego podczas wojny pruskiej, zabieraniu srebra i złota z skarbów kościelnych, wśród krzyków, że duchowieństwo do równych z świeckimi prestacyi pociąganiem być winno. Człowiek zasad statutu Mikołaja Trąby 1420, głoszącego zupełną Kościoła od świeckiego społeczeństwa niezależność, absolutną jego wolność i nietykalność, człowiek praktyki episkopalnej Zbigniewa, pociągającej Senatorów do odpowiedzialności za nieodbytą w czasie spowiedź a książęta szląskie za złe pożycie małżeńskie, nie mógł inaczej patrzeć się na nowy wiek i czas, na czas, gdzie w obliczu królewskim toczono religijne dysputy wobec ulubionego żyda królewskiego Zula i Mirzy tatarskiego, gdzie ten król sprzeciwiającemu się w sprawie elekcji biskupiej Sędziwojowi Czechelowi groził gniewnie: *Obnażę cię ze wszystkiego, jak ten palec mój*; gdzie głoszone zasady, że Polska Stolicy Apostolskiej żadnej właściwie niewinna obedyencyi, gdzie pod najostrzejszymi karami wzbraniano głosić klątwy kościelnej przez nuncyusza papieskiego rzuconej; gdzie na dworze królewskim obok reprezentanta średniowieczyzny, Jana Długosza, w łaskach i względach był Filip Kalimach, wywołaniec z Włoch o zamachy przeciwko papieżowi knowane.

Znajdują więc słowa Długosza łatwe na razie wytłomaczenie za pomocą kilku nawet rysów współczesnych. Pojmuje się, że gdzie tak zaczynało być na górze, tam i na dole języki rozpuszczonemi być zaczynały. Pojmuje się, że człowiek innego wieku i innych zasad człowiek głęboki i czysty, nie tylko coraz bardziej na świat narzekał, nie tylko się w nim coraz bardziej czuł obcym, ale skłopotaną myślą szedł do początku złego, chociaż tych początków nie wypowiedział, owszem tendencyjnie, aby niedawać zgorszenia, aby niedawać pobłogi psującemu się pokoleniu, zamilczał je. Oto wykluczył z swojej historii najstarszej to wszystko, co mu się wydało początkiem kierunku, tak bolesne na jego starość wydającym owoce, wykluczył

ile mógł spór w Kościele, państwach i uniwersytetach (także krakowskim) w kwestyi stanowiska papieży do koncyliów toczony, przemilczał, ile mógł, objawy husyckie w Polsce; przemilczał kwestyę prezentowania na beneficya; przemilczał kardynalat Zbigniewa od Feliksa i deklaracyę jego za neutralnością wśród dwóch papieży; przemilczał świetne legistów polskich na koncyliach wystąpienia, przemilczał, uniknął starannie wszelkiego wspomnienia stosunków, które jego i Zbigniewa łączyły z kierunkiem humanistycznym, tak wpływowym już i potężnym wśród owych pamiętnych walk kościelnych. Przemilczał, jak w następnem opowiadaniu, gdy się z królem pogodził, gdy do rodziny jego poczciwem sercem się przywiązał, starał się osłonić wiele rzeczy jaskrawych, przesunąć między niezmiernemi trudnościami swego stanowiska, często z oczywistą szkodą swojej wartości historycznej, z schodzeniem prawie na dawnych annalistów stanowisko, które z takim talentem, z takimi dowodami uzdolnienia historycznego opuścił.

Dzisiejsza historia przemilczeć nie może. Zaczepiając właśnie o te charakterystyczne umyślne przemilczenia, musi ona stwierdzić, że Długosz przemilczając na swoim stanowisku myślał trafnie i głęboko. Tak jest: Polska wychodząc z XIV wieku z tym zasobem europejskiej cywilizacyi, jaki jej naprędce przez potężną swoją działalność umiał dać Kazimierz Wielki, powołana do wielkich przeznaczeń przez ludzi jego szkoły przyzwaniem W. ks. litewskiego na tron polski, weszła z właściwą młodym i świeżym narodom energią w koncert spraw i kwestyi europejskich, chłonąc w siebie z łakomstwem takim młodym narodom właściwą, wszystko, co jej podawała Europa. Ztąd za przewodem Uniwersytetu krakowskiego, założonego przez Kazimierza W. wyłącznie prawie dla nauk prawniczych, trwającego zaś tutaj na zamku krakowskim, prawdopodobnie bez przerwy aż do 1400, zastęp przedewszystkiem legistów w kanonicznem i rzymskiem prawie biegłych, ztąd za reformą jego w r. 1400 na przeważnie teologiczny, zastęp teologów i kanonistów, z energią młodości przejmujących się kierunkiem wyłącznie teologicznym, ztąd wczesny i świetny udział naszych legistów w obradach synodu konstancyeńskiego, udział stający

po stronie radykalnej tak w sprawie Husa, jak w sprawie Krzyżaków z Polską, ztąd takż udział naszych kanonistów i teologów w koncylium Bazylejskiem, oświadczających się znowu za skrajną *zasadą*: wyższości koncylium nad papieża. Młode narody, w skrajnościach się obracają, zawsze chwytają, co najświeższe i najjaskrawsze. Ztąd nareszcie bardzo wczesne, zadziwiające prawie wczesnością sympatye dla humanizmu italskiego, poddawanie się jego wpływom, rozbijanie się za jego płodami, właściwe inteligencyi najwyższej środka XV wieku.

Jeżeli więc Długosz doczekał się przewrotu wyobrażeń i pojęć w drugiej połowie XV w., ten przewrót był przygotowany zasadniczymi kwestyami toczącymi się w jego pierwszej połowie i udziałem w nich jego najbliższych, którzy wprawdzie cofnęli się i okopali w fortecę zasad średniowiecznych, wywiesili na tym ostatnim krańcu katolickiego Chrześcijaństwa za przewodem Marcina V i Eugeniusza IV sztandar Grzegorza VII i Innocentego III, ale sami nosili piętno przebytych rewolucyj kościelnych na sobie, sami też rzucili w szerokie koła całą garść nowych wyobrażeń i pojęć, które się następnie przeciwko nim obróciły. Znaczącem też, pełnym interesu jest stósunek, jaki wiązał najwybitniejszego człowieka pierwszej połowy XV wieku w Polsce, Zbigniewa Oleśnickiego, Kardynała Eugeniusza IV, Antypapy Felixa i Mikołaja V, filar średniowiecznego w Polsce porządku z jednym z najwybitniejszych ludzi na zachodzie, stronnikiem zasady wyższości koncyliów nad papieża, potem odwołującego tę zasadę w słynnej *Retractacio*, w końcu pierwszego papieża humanisty Piusa II, Eneasza Sylwiusza Piccolomini. Wiążą u nas początek odrodzenia z Grzegorzem z Sanoka, daleko słuszniej, sprawiedliwiej, bo donośniej, w skutkach wiązać go należy z wpływami pierwszemi bazylijskiego koncylium na Polskę i stósunkiem Eneasza z Zbigniewem. Z targowicy to książkowej bazylijskiej, słynnej niestety także z towaru zepsucia wszelkiego rodzaju, płyną pierwsze kodexa humanistów do Polski, kodexa uprzedzające rozbiecie konstantynopolitańskie i ucieczkę greckich uczonych do Włoch, płyną łacińskie pisma Petrarcki i Boccaccia, kodexy Cicerona i Lukana znaczone imio-

nami polskich gości bazylejskich, tuż obok kodexów mieszczących protokoły tego pamiętnego, a smutnej w dziejach pamięci zjazdu, tuż obok dzieł Gersona, Piotra d'Ailly, Clemaugisa. Dla Polski, a dla Zbigniewa Oleśnickiego w szczególności przygotowuje Eneaszy Sylwiusz w r. 1450, podówczas jeszcze biskup seneński pierwszy najdawniejszy zbiór swoich jako cudo humanistycznej sztuki pisania sławionych listów, a okoliczności towarzyszące tej skwapliwości, prowadzą nas głęboko do zrozumienia, jakie już podówczas na wyżynach społecznych Polski wobec humanizmu zajmowano stanowisko.

Oto co pisze Eneaszy na prośbę Zbigniewa o zbiór jego listów, prośbę osłodzoną przesyłką kosztownego sobolowego futra. Powinszowawszy kapelusza kardynalskiego właśnie w r. 1449 do Polski przywiezionego, woła, chwając tekst listu Zbigniewowego: Niemniejszym zaiste jest, od wysłownienia Włochów, Polaków wysłownienie. Pod niebiosami mi wynosić ten naród, co odgraniczony od Włoch Niemcami i Węgrami, uprzedził tamtych i dostał się do źródła. Niechętnie tylko przygotowuję mój zbiór listów, bo niedosyć utoczony i na twój sposób wygładzony się wydaje. Ujrzyysz, że większa moja reputacya niż istota, zapytasz może, czego piszę. Choruję na wspólny grzech. Wszyscy, uczeni i nieuczeni piszemy! Pochwały owe Polaków trzeba brać *cum grano salis*, z krytyką; pochodzą one od Eneaszy, który o ile wówczas politycznie do Zbigniewa chciał się zbliżyć, o tyle ze względów polityki nie lubił Czechów i Polaków.

Kodeks przybył dopiero następnego roku do Polski, odpisywany tu wielokrotnie, rozrzucony po licznych manuskryptach. Przyszedł z słynną rozprawą: O nędzy dworaków, z sławnym romansem humanistycznym: O Euryalu i Lukrecyi, z listem niejednym, dosyć w wyrażeniach hazardownym. Towarzyszył mu list podówczas już biskupa Seneńskiego. „Szłę je (listy) nie w celu otrzymania pochwał, ale w celu poddania ich twemu surowemu sądowi. Nie tam nieznajdziesz godnego twoich obyczajów i stanowiska, są to listy świeckie a nie biskupie, gra oto! młodzieńców niewtajemniczonych jeszcze w świętości kościelne, rzeczy pisane wtedy, gdy byliśmy aż zanadto świeckimi.“ Ma rację najzupełniejszą, są to listy owego gładkiego i pełnego na-

dziei młodzieńca, którego oglądamy na Pinturicchia obrazach, owego genialnego Włocha, który wśród mniej wykształconych Niemców dobija się kariery. Odpisuje też na przesyłkę Zbigniew Oleśnicki dopiero w r. 1453, przeczytawszy kodex dorywczo, wśród prac niezmiernych politycznych i kościelnych, jakie miał na barkach, często, jak opowiada, późną nocą ślęcząc nad ciekawą księgą. — „Wielka twoja zdolność Eneasz, pisze, i niezmierna swada wysłowienia. Masz słowa w mocy, więcej u ciebie myśli, niż słów. Odkąd na piśmiennictwie znać się począłem, nienawidziłem zawsze tych, co traktując rzecz, starają się o *dwuznaczność* i *niejasność*, że ich zaledwie najbaczniejszy umysł zrozumie. Ale przyznaję, że wtedy uważam cel pisarza i mówcy za dopięty, gdy *powaga* towarzyszy mowie, gdyż bez powagi nie ma ani wiary słowu, ani jego dłuższego wpływu.“ W dalszym ciągu mowa o właściwym poetów stanowisku, jako przyprowadzających moralny cel obrazami fantazyi i pięknnością słowa, oraz polemika o Władysława Warneńczyku, tutaj nienależąca. A więc coś jakby delikatna krytyka całego humanistycznego kierunku, coś jakby szukanie i wskazywanie drogi między niejasnością i subtelnością scholastycznej erudycyi, a tą zbytnią wolnością słowa, którą od pierwszej chwili odznaczyli się humaniści; wszystko to zaś w liście starannej cycerońskiej konstrukcyi. Jakoż w odpowiedzi na to następuje nie list, ale rozprawa cała Eneasza, która sama jedna weszła do jego zbiorów listów i wydań, *obrona poetów* starożytnych i humanizmu, obrona poparta cytatami autorów klasycznych i Ojców Kościoła, obrona wymierzona przeciw powstającemu w szeregach średniowieczyzny krzykowi na zepsucie obyczajów, na pojęcia niechrześcijańskie szerzone przez humanizm. „Co dziwnego, że mądrość świecką dla piękności jej wysłowienia, dla nadobności jej kształtów, z niewolnicy i poganki, chcę uczynić Chrześcianką, a co w niej śmierci, bałwochwalstwa, błędu, namiętności zmysłowej, odcinam i ścięram, że z niej staram się wydobyć plód nowy, czysty Panu Zastępów, aby wyszedł na pożytek rodzinie Chrystusa!“

Tak rozumowali dwaj wielcy i znakomici ludzie w środku wieku XV, godząc się prawie na jedno, mniemając, że należy usunąć z nauki i słowa ową szkolną i kastową ta-

jemniczość, która rozwinęła się w średnich wiekach; należy użyć autorów łacińskich i opartego na nich swobodnego, płynącego strumieniem pełnym słowa wykształconych na nich humanistów, byle zachować wiarę, byle pamiętać zawsze, że to ma się dziać w służbie Chrystusa i Kościoła, służyć jednemu i drugiemu. Tak rozumowali, przeczuwając owoce bujne, nadzwyczajne tego małżeństwa chrześcijańskiego ducha pełnego średniowiecznej sily i głębokości, pełnego rdzennej namiętności i uniesień, z wykopanym posągim pogaństwa takich pięknych i godnych miłości kształtów. W zakresie nauki w istocie niesłychane, od uczoności Walli i Marsyliusza Ficina do odkrycia Kopernika; podróży Vasco de Gamy i Kolumba; niesłychane w zakresie sztuki od prób Giotta, Masaccia i Mantegni, przez okres Peruginów i Franciów do Michała Anioła, Rafaela, Leonarda da Vinci, Tytjana i Correggia, od la d'oro do kopuły św. Piotra; ale tam wśród narodów nowych, młodszych, gdzie nie było tyle duchowej równowagi, gdzie bezpośredniem było uczucie a mniej głęboką wiedza, gdzie to, co nowe a piękne, chwyta człowieka gwałtownie, jednostronnie, pędzi do ostatnich swoich konsekwencyj, każe wyciągać wnioski niedorzalne ale skrajne i zuchwale, gdzie się jest albo bezwzględnie posłusznym powadze, albo ścisła na nią pięść i zrzuca, jak młody lew wydobywający się z więzienia; gdzie się nie odróżnia idei od ludzi, gdzie nieprzypuszcza się, aby społecznie można być wytwornym miłośnikiem pogaństwa i Chrześcijaninem z zasady, gdzie wielkie ruchy o jednej myśli stają się tem łatwiej epidemicznymi, im mniejszy w ogóle kapitał tych myśli, tej wiedzy, tego wszechstronnego, wiekami napiętrzonego rozwoju, jakie tam co najmniej różne miały być owoce Chrześcijaństwa, biorącego w gorącej miłości ślub z wytworną, zasypaną przez wieków dziewięć, piękną zaiste jak Wenus Medycejska umysłowością pogańską, ślub o którym mówi Eneasz Sylwusz, a z którego dobrych skutków się spodziewa!

Po badaniach ostatnich protestantów i katolików, Niemców i Francuzów, odpowiedź dzisiaj prawie nie ulega wątpliwości. Owocem tego ślubu, owocem humanizmu była reformacya, było odpadnięcie od Rzymu połowy Niemiec,

Anglii i Szwecyi, zachwianie się nadzwyczajne Francyi i Polski, gdy pozostały przy katolicyzmie kraje Romańskie, Włochy i Hiszpania, gdzie pomimo inicjatywy walki, pomimo najsroźszych jej w samym duchowieństwie objawów, pomimo najgwałtowniejszych antytez summa prawowierności zwyciężyła, humanizm ostatecznie pozostał w służbie Chrystusa.

Nie przeczuwał tego nawet tak głęboki i mądry człowiek, jak Eneaszy Sylwiusz, nie przeczuwał oczywiście i Zbigniew. Wszakże w zapasach w bezpośrednim niebezpieczeństwie, hussytyzmem i idącym w ślad za nim narodowym kościołem Rokiczany, humanizm najlepsze oddawał zasługi. Wszakże głównym ich pogromcą był humanista umiarkowany, Eneaszy Sylwiusz, nieprzyjaciel Czechów, a mimo pięknych słów do Zbigniewa, nieprzyjaciel Jagiellonów i Polski, podejrzanych o sympatyę do Czech, a rywalizujących z świętem rzymskim Cesarstwem. Wszakże humanistami byli Mikołaj Lasocki i Jakób z Sienna, najwięksi ówczesni ultramontanie polscy, wszakże i Długosz, piszący za granicę do Stefana Hohenberga i Kwiryna Baldo do Wenecyi, przywdziewa odświętną humanizmu szatę, mówi o Junonie i Lucynie, rozczytuje się w sprowadzonym z Węgier Liwiuszu. Wszak Andrzej Gałka z Dobeczyna, chociaż mistrz sztuk wyzwolonych, i przyjaciele ukryci hussytyzmu w Uniwersytecie krakowskim, humanistami nie byli, byli przekręcaczami Pisma świętego dla doktryny Wikliffa i mistrzów praktycznych, gwałtownymi reformatorami Kościoła, gotowymi żagiew buntu rzucić w społeczeństwo, gotowymi nie obwijać zdania swego w pięknie ustawioną łacinę, ale miotać wiersze na papieża i hierarchię kościelną w języku polskim, w języku ludu, aby się dostały w sfery szerokie i niosły ów bunt i pożogę. W ludziach tych logika Averroizmu, tendencye Gersona, D'Ailly'ego, Clemangisa, uderzały taranem w misterną budowę średniowieczną; humanizm niósł z sobą niechęć głęboką do tych przesad sekciarskich, niósł podówczas ideę monarchii do Kościoła; aliantem, sojusznikiem wydał się Kościołowi i Zbigniewowi Oleśnickiemu, byle wytworności, jak mówił, towarzyszyła powaga, byle bajki poetów nie kłóciły się z rygoryzmem kościelnym.

Nie spostrzegli wielcy mężowie, nie spostrzegli, bo sami

byli pod wpływem jego czaru, że humanizm niósł z sobą to, czego Averroizm arystotelesowski nie niósł, niósł odwrócenie myśli, uczuć, wyobraźni od Chrześcijaństwa, napełnienie jej myślami, uczuciami, obrazami pogańskimi. Filozofia scholastyczna, arabskim Arystotelesem potrącona, działała na rozum; rozum, kierowany sercem pełnym chrześcijańskiego uczucia, zwrócił się cały do pogodzenia myślenia z wiarą i to mu się udawało nawet tam, gdzie się z Kościołem pokłócił. Humanizm, jako taki, nie zaczepiał wiary, owszem, wywoływał najcudowniejsze kombinacje myśli chrześcijańskiej z myślą pogańską, platonizmu z chrystyanizmem, mitologii greckiej i rzymskiej z chrześcijańskimi wierzeniami, że tu wspomnę plody jego poetyczne, wiążące Apolla z Chrystusem, lub stwarzające nad bohaterami epopei mieszany świat pogańsko-chrześcijański, że wspomnę owo *capo di opera* sztuki włoskiej, Sąd ostateczny Michała Anioła, pełen posągowej nagości starożytnej. Nie zaczepiał on też i średnio-wiecznej budowy świata, jak mógł ją argumentacją zaczepiać legizm rzymski od Tadeusza di Suessa do naszego Pawła Włodkowica, owszem, mógł walczyć nawet w jej obronie przeciw wywodom legistów z tą obrotnością i świętnością, którą mu dawała jego wymowa. Ale humanizm, chwytając potężnie cały umysł ludzki w podziemną, pełną czarów pielgrzymkę po dziedzinie starożytności, drażniąc jego naiwną podówczas, młodą, nienasyconą ciekawość obrazami jej życia w każdym kierunku, rozbudzając krewkość i zmysłowość tych potężnych fizycznie organizmów średnio-wiecznych, wyzywając do naśladowania i stosowania natychmiast tego wszystkiego, co się na pierwszy rzut oka nasuwało, bo o głębokiem zbadaniu starożytności mowy być podówczas nie mogło, wiódł w życie codzienne, społeczne, polityczne, literackie, religijne, z nadzwyczajną szybkością, tem większą, im świeższą była rola, na której był zasiewany, mnóstwo w oryginalny sposób często do niepoznania przetworzonych pojęć, zapatrywań, obyczajów starożytnych, niósł zaś przedewszystkiem gwałtownie się szerzące, po walkach religijnych pierwszej połowy XV wieku, tem łatwiej się tłómaczące, osłabienie gorącego tętna religijnego, ciepła chrześcijańskiego, żarliwości w nabożeństwie i praktykach kościel-

nych. Jeżeli nie brakło wypadków, gdzie się kierunek ten do zupełnej harmonii z chrześcijańskim zapatrywaniem na świat układał, gdzie wziętym był pod rząd zasad chrześcijańskich, albo jak w umyśle Eneasz po długich walkach do takiej harmonii powrócił, to przeważały coraz bardziej te, gdzie się działo przeciwnie, gdzie się ta chrześcijańska harmonia naruszała, narażając człowieka na sprzeczność z jego stanowiskiem, gdy np. był duchownym i wysokim dygnitarzem kościelnym, gdzie ten humanista duchowny stawał przy świeckiej władzy przeciwko kościelnej, jak Lutek z Brzezia przeciw humaniście Jakóbowi z Sienna; radził zabór sreber kościelnych, jak Jan Gruszczyński, lub jak Grzegorz z Sanoka, będąc arcybiskupem lwowskim, wyglądał na sentencyonalnego starożytnego mędrca, na filozofa raczej, niż na pasterza dusz rozległej i ważnej dyecezyi.

Ale powie ktoś, gdzie ślady tego humanizmu w nauce? Będziemy o nich mówić niżej, tutaj dążymy tylko do wykazania, jak humanistyczne wyobrażenia dostawały do Polski, jak się mogło stać i co spowodowało, iż Długosz pod r. 1466 notuje upadek religii, powagi i zasad kościelnych, upadek obyczajów, lekceważenie zbawienia. Upadku tego i lekceważenia nikt nigdy podówczas nie uczył i nie mógł uczyć umyślnie, wyraźnie, *ex cathedra*, nie uczył go i humanizm. Ale jeżeli pewien wielki zwrot w wyobrażeniach pójdzie od góry, objawi się w najwybitniejszych ludziach, to niepotrzeba nawet, aby tłumy to wiedziały i z tego wychodziły, co ci ludzie wiedzą i z czego wychodzą, wiedza o tem może przyjść później; zwrot się z szybkością błyskawicy rozszerzy i ogarnie szerokie koła społeczeństwa. Na tem polega wielka teoria chrześcijańska o zgorzeniu. W Polsce tajemnemi, całą siłą tłumionemi wpływami husyckimi grunt był przygotowany, zamęt koncyliów dolał oliwy do ognia, śmierć Zbigniewa Oleśnickiego dała hasło do wywrócenia wolnej elekcji biskupów, całą falangą weszli do rządu Kościołem ludzie nowi, noszący najwybitniejsze humanistów piętno: małą dla spraw religii gorliwość, pragnienie świętej i szybkiej karyery i służbistość wobec władzy. Z drugiej strony zanotować należy nadzwyczajną Polaków XV wieku ruchliwość, ich prawdziwą podróżowanie,

scylla
gate in dent
D. I. B. Scylla
Humanismus

jaką się zwyczajnie w rozbudzonych, młodych, świeżych spotyka społeczeństwach. Podróżomania ta, obok osobistych spraw kościelnych, pędziła całe zastępy duchownych do Włoch, trapiąc Polskę chmarą t. z. kortezanów, dobijających się w Rzymie o rezerwowane dla Stolicy Apostolskiej beneficya, pędziła studentów celem dalszego wykształcenia na Uniwersytety obce, pędziła rycerzy w służbę dworską lub szeregi austriackie, czeskie, węgierskie, ubożące często własne polskie zaciągi, lub przeciwko nim, jak w r. 1458 pod Wrocławiem stojące, co wszystko przemawia za nadzwyczaj żywą wymianą myśli z ościennymi i dalszemi wpływami europejskimi.

W końcu jedno jeszcze. Za poddaniem beneficyów wyższych pod wybór władzy świeckiej, co stało się kryterium wyboru? Oczywiście, w pierwszej linii służba interesowi królewskiemu, z drugiej linii wykształcenie i dworskość, w ostatniej kwalifikacya teologiczna. Na tej ostatniej nierozumiano się na dworze, dwie więc inne stanowiły o wszystkim. Jeden i drugi warunek posiadali humaniści, oni też obsadzili niebawem najwyższe dygnitarstwa kościelne.

Jak zaś humanizm przetapiał człowieka w nowy typ, zupełnie różny od dawnych średniowiecznych, czas nam pokazać na człowieku, który uchodzi w Polsce za pierwszego jego reprezentanta, Grzegorz z Sanoka. Żywoć jego pisze głośny humanista Włoch, Filip Kalimach dla arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego, pisze tendencyjnie, jak tendencyjną jest jego historia Władysława Warneńczyka, cała poświęcona tezie, że Polakom z Turcyą bić się nie należy, ale niema przyczyny, aby faktom przytoczonym nie wierzyć, zwłaszcza, że się wiernie z innemi schodzą wskazówkami. Szlacheckich ale ubogich rodziców, w 12tym roku ucieka od zbyt surowego ojca i powierza się fortunie. W r. 1428 jest na Uniwersytecie krakowskim, pięć lat bawi w Niemczech, wraca do kraju, gdzie utrzymuje się z uczenia dzieci i przepisywania manuskryptów, potem ze śpiewu choralnego. W r. 1433 w Uniwersytecie krakowskim, nawskróś teologicznym, wykłada Bukoliki jako bakałarz i sprawia nowością rzeczy wrażenie ogromne. Pan na Tarnowie bierze go na guwernera. Nagrobek, napisany na grób Wła-

dysława Jagielly, poleca go młodym królewicom, dyskusya o Kadłubku jedna mu względy głośnego profesora i komentatora Jana Dąbrowki. Jako magister już jedzie do Włoch 1439 roku i wyjednywa probostwo wielickie, gdzie żyje muzom, a wśród przyjaciół natrzasa się z tych, co poetów starożytnych nie biorą za podstawę edukacyi. Władysław bierze go z sobą do Węgier, tam to ma on stawać wbrew Cezariniemu, przemawiając za zachowaniem pokoju z Turkami pod Warną, zaś nad trupem kardynała odezwać się: Słuszny cię los spotkał, ale ciebie tylko powinien był spotkać ten los, skoroś Stolicę Apostolską sprawczynią przeniewierstwa uczynił! Wątpliwa anegdota, zostająca zanadto w stosunku z tem wszystkim, co Kalimach czynił dla wstrzymania Polski od udziału w wojnie powszechnej z Turcyą. Zginął król i Cezarini, Grzegorz wyszedł cało, Hunyady, może winniejszy w klęsce warneńskiej niż Cezarini, bierze go na swój dwór, czyni jednym z nauczycieli swych synów, arcybiskup Gara kanonikat mu daje. Jako poseł węgierski staje w Polsce, gdzie niebawem, nie bardzo chętny mu i protestujący zrazu Zbigniew Oleśnicki, wyświęca go na arcybiskupa lwowskiego 1451 r. Odtąd daleki od spraw publicznych, z królem tylko często tajemnie korespondujący, doradzający mu już wtedy, rzecz ciekawa, ściągnięcie dóbr królewskich, cały oddany gospodarstwu w dobrach duchownych, nauce i muzom, jest dla biografa Kallimacha wzorem biskupa. senatora, mędrca, człowieka. Biograf kreśli każdym rysem swój ideał, każde słowo, które Grzegorzowi w usta kładzie, jest nowem na świat zapatrywaniem. Czy wszystko z natury, mniejsza, to pewna, że chwalił swój swego. A więc skrupulatność w dopełnianiu kościelnych obowiązków, a więc staranność, aby księża byli wykształceni i przywoici, a więc opieka nad dobrobytem włościan wsi biskupich, a więc skromność w życiu z wygodą połączona, a więc unikanie t. z. nepotyzmu, t. j. wynoszenia i bogacenia własnej familii, a więc gościnność dla obcych, szczególnież Włochów, gościnność i dla Kalimacha, uciekającego przed gniewem Papieża. To ostatnie już trochę podejrzenie wygląda wobec kryterium prawowierności biskupiej, a cóż dopiero powiedzieć o reszcie. „Niema takiej tajemnicy świętej i reli-

gijnej z natury swojej, aby mogła się bez osłony ceremonii obronić od pewnego sponiewierania.“ Cała siła zatem w ceremoniach, w zewnętrznym wystąpieniu, w cudowności. „Cudowniejszem zaś wyganiać siedmiu djabłów, niż siedm grzechów.“ A więc cudowność, a więc świąt jak najwięcej, aby, jak mawiać miał Grzegorz, mnożył się dochód kościelny. „Religia jest najskuteczniejszym środkiem rządzenia tłumem, jest to panowania duchem nad ciałami, zjednywanie uczuciem i wymową serc ludzkich, dlatego najdzielniejszy jej środek wymowa, posługująca się nie rozumowaniem, ale wzruszaniem. Więc od poetów się jej uczyć, a nie opierać na rozumowaniach, na niezrozumianym Arystotelesie. Rzeczy pod zmysły podpadające, nie potrzebują argumentów; rzeczy, w zakresie intelligencji położonych, nie można oprzeć na argumentach, bo ich nie mają. Etyka, to jedyne grunto filozofii, etyka stoicka, w fizyce jeden Epikur ma rację.“ To nie zasady średniowieczne! Cóż dziwnego, że przy takich zasadach narzeka na trudności w rozwodach, chwając luźniejsze przepisy kanoniczne Greków, że mniej waży posty, że stół jadalny nazywa miejscem gołnem najwyższego szacunku, że się nie rusza bez książki medycznej, mieszczącej wiałomność o siłach roślin! Wierzyć się prawie nie chce, że to o biskupie XV wieku mowa, ochota zbiera, aby go uczynić tylko ofiarą pochwał Kalimacha, wszakże bądź cobądź, rzecz, jaka przedstawiłem, dedykowana biskupowi także, Zbigniewowi Oleśnickiemu II, schodząca się najdokładniej z skrajnymi tendencjami humanistów włoskich drugiej połowy XV wieku, przykryta tem samem zręcznem wszelkie pozory prawowierności zachowującym okryciem, a schodząca się zarazem z tym krótkim sądem Długosza o Grzegorz z Sannoka, gdzie mu nie szczędzi pochwał za poezję i dobre w dobrach biskupich gospodarstwo, ale mileżąc o wszelkich zaletach duchownych, stwierdzając charakterystykę Kalimacha, śmierć jego (bez Sakramentów) truciznie kobiecą ręką zadanej, przypisuje. Wszakże samo autorstwo Kalimachowe pozwala przenieść najbardziej zasadnicze rzeczy biografii na Kalimacha samego. Onto właśnie jest typem tej nagłej potwornej, prawie satanicznej degeneracji humanizmu, która we Włoszech pod koniec XV wieku się piętrzy, zamiem



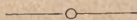
dwory książąt na sympozyony platońskie, napełnia umysły frenezijnym dla starożytności entuzjazmem, oddziaływa potężnie na zepsute już i tak obyczaje, a zapatrzonemu w postaci nieba średniowiecznego, które dla każdego brata zakonnika w celkach Dominikańskiego klasztoru św. Marka namalował anielską sztuką stary Angelico da Fiesole, brata Hieronima, znanego pod nazwiskiem Savonaroli, tego, który sam uczył się na Cyceronie, wypędza z klasztornej celi na ambonę, aby piorunami słów uderzył w to bałwochwalstwo starożytności, a zapaliwszy lud wierny, zapaliwszy nawet samych wielbicieli starożytności chrześcijańskim ogniem, powiódł ich na plac przed Barghello i na stosie wielkim, który i jego niebawem czeka, spalił niezliczone egzemplarze Petrarki i Boccaccia, Owidyusza, Persyusza i innych starożytnych autorów. Kalimach pozostaje w najściślejszym związku z tym właśnie humanizmem, z Marsyliuszem Ficinem koresponduje o daimonach platońskich, przecząc możliwości ich istnienia, a przecząc równocześnie mniemaniom teologów o wpływie nadnaturalnych potęg na człowieka; z Janem Pikiem z Miranduli, podnosząc wątpliwość, czyli ciało, jako takie, może być karane za grzechy, czyli odpowiedzialne jest za grzechy duszy; z Wawrzyńcem Medyceuszem o naturze snów, zdając sprawę z fizyologicznej rozmowy między nieznanym bliżej Miriką, Pictrzem z Bnina b. Kujawskim i Maciejem Drzewickim, sekretarzem królewskim. Uczeń Pomponiusza Laetusa, przyjaciel Platiny, który miał przeciw papieżowi Pawłowi II uknuć sprzysiężenie ceim wyniesienia się na *Pontifex maximus* Rzymu, uciekł Kalimach z Włoch 1468 r. na wyspy Archipelagu, zkąd na Konstantynopol dostał się 1470 r. do Lwowa do Grzegorza z Sanoka. Tam przetrzymał burzę, którą wzniecił przeciw niemu Alexander forlicenski, nuncyusz papieski w Polsce, zyskał protekcję Dersława z Rytwian, marszałka, i tej opinii polskiej, coraz silniejszej, która z Ostorogiem szła przeciwko zbytnej dla Rzymu uległości, ba! dostał się na dwór króla jako współnauczyciel jego synów z Długoszem. Prawdziwie! Spotkanie się dwóch światów, pełne skutków dla elewów królewskich. Wysoko ceniony przez humanistów w senacie i na dworze, Piotra z Bnina, Zbigniewa z Oleśnicy, Dobiesława

Lubelczyka z Kurozwąk, Dersława z Rytwian, Macieja Drzewickiego, odpowiadający wybornie trzeźwej, despotycznej a politycznej Kazimierza Jagiellończyka naturze, odegrał (n w ostatnich 18-tu latach jego panowania rolę odpowiedzialną wysokim zdolnościami swoim i inteligencyi, wycisnął na polityce królewskiej względem Papieża, Czech, Węgier i Turcyi piętno swoje, piętno głębokiej ku Rzymowi niechęci. Isć na Turka! było hasłem humanistów od Piusa II czasów; nie isć na Turka było hasłem, które podnosił Kalimach przeciw obu nieprzyjaciółom humanizmu, Pawłowi II i Innocentemu VIII. Do ostatniego to, on, wygnaniec papieski, udał się w roku 1490 jako ambasador potężnego króla polskiego, aby krytykować w śmiałej mowie politykę papieża jako bezpodstawną i marzycielską, aby podnieść w niej zarzuty przeciw nieprzyjaznemu usposobieniu Kuryi dla Polski, a zasługi Polski w boju z Turkami i Tatarami i żądać kapelusza kardynalskiego dla młodego Fryderyka królewicza. „Najświętszy Ojczy, państwo moje tak przez Świętobliwość Waszą zostało zamącone i poszkodowane, że musi naprzód starać się o wyjście z tego stanu. Słuszna jest, aby każdy pilnował swoich interesów, nim cudzych interesów pilnować zechce.“ W tym tonie zapowiadał król poselstwo Kalimachowe, w tym tonie wypadło poselstwo. Skutek go nie uwiecznił, Fryderyk dopiero 1495 r. został kardynałem. Kalimach, służąc zawsze dynastycznej ambicyi królewskiej, poszedł z J. Olbrachtem do Węgier w ową niefortunną sprawę stawiania brata przeciw bratu. Ale miarą wpływu zwycięskiego Kalimacha jest nienawiść, jaką budził. Ta nienawiść każe mu po śmierci Kazimierza Jagiellończyka szukać bezpiecznego ukrycia, dopóki nie udał się zamach zbrojny na tron Jana Olbrachta, jego ucznia, przyjaciela i protektora wynoszący. Odtąd jest on rzeczywistym, jest niezawodnym doradcą króla. W rzeczach małych i wielkich panuje jego myśl, nie ta w całości, którą spotykamy w późniejszym fabrykacie przypisywanych Kalimachowi rad, ale ta, która się złożyć daje przez mozolne studyum wszystkiego, co pod względem politycznym Kalimach zostawił z pierwszemi krokami królewskimi. Więc alians dynastyczny w Lewoczy, więc przerzucenie się do zadosyćuczynienia szlachcie na sejm

mie 1496 roku, więc i owa myśl, którą J. Olbracht już po śmierci Kalimacha wykonał, wykonał wbrew bratu Fryderykowi i Senatowi, którą ukrywał skrzętnie, aby wyprawę, na Turka rzekomo podniesioną, obrócić przeciw Stefanowi mołdawskiemu i przeciw roszczeniom Węgier do Mołdawy. Wpływa on i na Alexandra, rządzącego na Litwie, jak o tem swego czasu powiemy. Już w r. 1495 był Kalimach w złych z Fryderykiem stosunkach, w sporze niedosyć znanym żydów krakowskich z mieszczanami, poddmuchiwanej fanatyzmem ówczesnym przeciwko żydom, a skończonej potem wypędzeniem ich z miasta, stał J. Olbracht po stronie żydów przeciw mieszczanom, kapitule i bratu, a Fryderyk skarżył się gorzko: Więcej znaczy u WKMc*ci* *jednego człowieka cudzoziemskiego upór* i instancya za żydami, jak tyłu mężów powaga i wiara, jak moja godność! Tu przepowiadając karę boską, grozi kardynał spełnieniem prorocstwa Kapistranowego i Turkami pod Krakowem. Rzecz ciekawa, nie dająca się jeszcze wyjaśnić bliżej, w każdym razie świadcząca o wyjątkowym na dworze króla, Kalimacha stanowisku.

D. 1 listopada 1496 umarł Kalimach, pochowany przez króla z przepychem, który spotyka tylko najwyższych dygnitarzy i faworytów, uczczony tą piękną tablicą spiżową, przedstawiającą nam go z twarzą pełną wykwintnej finezyi, odznaczającej humanistów oblicza, od Piusa II do Erazma Roterdamczyka, zawsze podobnych znowu do arcytypu innego, późniejszego, groźniejszego Chrześcijaństwu kierunku, do arcytypu twarzy Woltera. Chudsze czy otylsze twarze te porzeźbił w bruzdy pełne myśli, duch bystry i bezwzględny, szczęki i brodę wysunęła zmysłowość, usta zwięził uśmiech sardoniczny, pewny siebie, ale panujący nad ostrem dowcipu żądłem, uśmiech dyplomaty i egoisty. Gdyby dobry fizyonomista nie siedł za inną skazówką, jak za skazówką tego typu, gdyby z pamięcią jego przecierał nagrobki renesansowe Polski tego czasu w Krakowie, w Gnieźnie, Poznaniu i gdziekolwiek one są, złagodzony wszystkimi swojskimi, chrześcijańskimi wpływami, znalazłby był ten typ coraz częściej, coraz wszechwładniej panujący. Wnieśoby mógł, że jak te pomniki do renesansu należą, tak i ci ludzie do renesansu. Historykowi nie wolno czynić tak śmiałych

przypuszczeń, on musi nawrócić do samego źródła, do stanu nauk humanistycznych w Polsce, do Uniwersytetu, który się tak licznie zebrał na pogrzebie Kalimachowym, do tych drobnych a rozbitych szczegółów, z których składać wypada fakta do najważniejszej może, zaniedbanej dotąd połowy historii, historii cywilizacji. Jeżeli też w stosunkach w dwóch typach: Eneasza Sylwiusza i Zbigniewa Oleśnickiego, przyszło mu przedstawić pojawy myśli humanistycznej na wyżynach społeczeństwa polskiego, jeżeli w Grzegorzcu i Kalimachu przyszło mu przedstawić najdalej sięgające dążenia humanizmu także na tych wyżynach, to obecnie wśród całego tłumu postaci mniej wybitnych, nieskończenie rozmaitych, przyjdzie mu szukać wątku wielkiego dziejowego kierunku, niezmiernie rozbudzającego umysłowe życie, wstępnym bojem obalającego pojęcie o świecie, społeczeństwie, państwie i Kościele, zwycięsko depczącego dawne metody rozumowania i nauczania, w walce z dawnymi zapatrywaniami, szkołami, metodami, na poziomie umysłowym społeczeństwa samego, na ławie szkolnej i na pułkach handłów manuskryptami i rozpoczynającemi się właśnie drukami, w kolegiach i bursach, w oficynach Hallera, Unglera i Szarffenbergera, w objawach życia ludzkiego nareszcie i wpływie tego zwrotu myśli na moralność. Rzecz dająca się oczywiście tylko rzucić największemi rysami lub charakterystycznemi szczegółami, które będą przedmiotem drugiej lekcji.



114
114
114
114

II.

Powiedziałem w pierwszej lekcyi, że w pierwszej połowie XV wieku na wyżynach naszego społeczeństwa zjawiał się już humanizm; że go w sferach najwyższych kościelnych przyjęto jako pożądanego alianta przeciw sekciarstwu hussyckiemu; że inne sfery najwyższe, świeckie, a nawet kościelne, w których zamęt schyzmy i koncyljów zachwiał średniowiecznymi pojęciami o hierarchii chrześcijańskiego świata, przyjęły go również z zadziwiającą szybkością, do pary z legizmem rzymskim, aby zapewnić państwu potężny wpływ na Kościół, odebrać mu główną siłę w prawie elekcyi biskupów, położyć fundamenta polityki na wewnątrz niwellacyjnej i poddającej wszystko pod strych państwa, na zewnątrz utylitarnej, zrzucającej z siebie wszelkie posłuszeństwo kierunkowi od Kuryi idącemu. Tak było na górze; niepodobna, aby kierunek, tak na górze zwycięski, nie odbił się na umysłowym poziomie społeczeństwa. Jakoż odbił się rzeczywiście. Co tam wszakże na teatrze spraw publicznych wchodziło już w praktykę życia, tu na dole pozostawało dłużej w sferze teoryi, w sferze nauki, w sferze rozpraw gorących a nieprzekazanych potomności, w sferze drobnych napozór zatargów, aby, znurtowawszy społeczeństwo, pobudzić naprzód do baczności, potem do walki kierunek przeciwny, wyobrażenia, metodę i wierzenia średniowieczne, stanąć przeciw nim jako świat przeciw światu, wkońcu zaś, wśród anarchii, jak zobaczymy, ztąd powstałej, znaleźć się nagle wobec faktu nowego, nieuchronnie z tych walk po-

wstałego, faktu reformacyi religijnej, wybuchłej w Niemczech, faktu, którym naród przez długie wieki z Rzymem w ustawnych, twardych walkach zostający, wyciągał ową ostatnią konsekwencję z toczącej się od stulecia walki umysłowej, wyciągał z właściwą sobie bezwzględnością, ledwie nie brutalnością, ale niezawodnie w imię obrażonego religijnego uczucia: A więc nie chcemy nauki Kościoła, naukowej jego powagi i władzy; pozostaje *simplex et purum Evangelium* i mój dumny rozum!

Jak to szło na dole, na owym najwyższym poziomie umysłowym społeczeństwa, szukać trzeba w starych kodeksach bibliotek naszych, w szczególności biblioteki Jagiellońskiej, gdzie się życie ówczesne Almae Matris i wychowywanego przez nią pokolenia ukryło. Po owym pierwszym transporcie książek humanistycznych, przybyłym do Polski podczas Synodu bazylijskiego, nie ustaje już ich szereg starannie używany, napełniony glosami, opatrzony nazwiskami właścicieli. Są to kodexa części Cyncerona, Liwiusza, Pliniusza, Seneki, Suetoniusza, Waleryusza Maxyma, Owidyusza, Terencyusza i Plauta, Lukana i Stacyusza, obok wyjątków i pism całych Guariniego, Aretina starszego, Poggia Bracciolini, Franciszka Filelfa, Wawrzyńca Walli, łączące się z nazwiskami Tomasza Strzępińskiego, Jana Dąbrówki, Jakóba z Sienna, Benedykta Hesse, Jana z Latoszyna, profesorów lub dobrodziejów uniwersytetu, albo też kodexa wprost przez wydział nauk wyzwolonych (arcium) kupione. Nie opuściły więc już nauki humanistyczne uniwersytetu, chociaż toną jeszcze w powodzi Arystotelesowskiej filozofii, gramatyk i słowników średniowiecznej łaciny, w Summach Lombarda i kompendyach kanonów, chociaż Jan z Dąbrówki, czytający Cyncerona, spółcześnie wyklada Kadłubka. Owszem, mają one urok nowości, mają gorących zwolenników, mają poparcie uniwersytetu, mają sympatyę społeczeństwa. W r. 1449 zapada na wniosek J. Dąbrówki uchwała założenia nowego kolegium, *Collegium minus*, uposażenie go w kolegiatury: Nowkona dla poetyki, retoryki Cyncerona i kroniki Wincentego Kadłubka, kolegiatury Katarzyny Mężykowej dla pisarzy łacińskich w charakterystycznym porządku: Boecyusza, Alana, Waleryusza Maxyma, Wirgiliusza, Owidyusza, Horacyusza,

Terencjusza, kolegiatur Mikołaja z Brzeźnicy i Jakóba Zaborowskiego dla gramatyki, jeszcze wedle Pryscyana i Donata. Kolegium obejmowało także drugą naukę modną, popularną: matematykę, astronomię i astrologię, z humanizmem w tak bliskich zostającą stosunkach. Wdowa Mikołaja z Michałowa, kasztelana krakowskiego, wyposaża r. 1452 jedną jeszcze kolegiaturę w kolegium artystów. W r. 1462 *Collegium minus* już za ciasne, zbyt wiele bakałarzy i magistrów wykląda obok kolegiatów, rektor Mikołaj z Kalisza pozwała, aby ci, którzy nie mają miejsca, wykładali w nowem kolegium przy ulicy Ś. Franciszka. W r. 1472 zapisuje się jako uczeń na Uniwersytecie krakowskim *Kalimach*. Jako humanista czystej wody, występuje od r. 1473 Michał z Wielunia, złapany przez Turków w Białogrodzie r. 1482, zmarły na wyspie Rodus r. 1486, i pochowany tam dla nauki swojej z wielką pompą przez W. mistrza Rodyjskiego. Pali się Kolegium *minus* około tego czasu; w roku 1476 następuje nowa erekcyja a w porządku nauk widać postęp — humanistyczny. Do Cyce-rona przybywa Quintilian, Wirgiliusz i Owidiusz idą naczęle poleconych poetów. Syxtus IV, mecenas humanistów, potwierdza erekcyę. W r. 1475 spotykamy się jako z dziekanem wydziału *artium* z Janem z Oświęcimia (*Sacranus* humanistyczną modą zwanym), uczniem Franciszka Filelfa, postacią, która dotąd należyce niezbadana, jako wielokrotny dziekan i rektor Uniwersytetu, kanonik Katedry krakowskiej, jako spowiednik trzech królów: Alberta, Alexandra i Zygmunta, jako proboszcz Kaplicy królewskiej, znakomite zajmować musiał stanowiska, a zajmował je długo, bo umarł dopiero 1527 r. Na wydziale filozoficznym spotykamy go ostatni raz w r. 1488/9, a z tem wystąpieniem jego wiążą się bardzo ciekawe dla humanizmu w Krakowie wypadki. Stanisław z Łowicza przy wydaniu jego *Modus epistolandi* w r. 1520 nazywa go niepoznaną w Polsce wielkością, szanowaną przez królów, ale przez społeczeństwo, pomimo nauki, pobożności i enoty, pomiataną. Na lata 1480 do 1492 przypada największy prawie napływ studentów obcych na uniwersytet, na rok 1488/1489 przybycie tamże Konrada Celtesa, a więc założenie owej humanistycznej *Sodalitas Vistulana w Krakowie*, do której należał *Kalimach*, Gossinger (*Fusilius*), Sa-

wedz nac
naukowy
prez, w p
obok
Worms
315)

lemnius Delius i Statilius Simonides; na rok 1490 raptowny odjazd Celtesa; na rok 1493 i 1494 trzykrotny Sakrana rektorat, podczas którego znikają prawie nauki humanistyczne z wykładów na wydziale filozoficznym, jak znikają w latach 1495, 1496, 1497, aż do początku XVI wieku.

Prawdziwa zagadka historyczna, którą tylko hipotetycznie rozwiązać jestem w stanie, zagadka, z po za której wygląda dziwna walka wewnętrzna, w której humanista staje przeciw humanistom. Tłómaczyłby ją Stanisław z Łowicza narzekający na Polaków, że swoich cenić nie umieją, potwierdzałby rzecz sam Sacranus, mówiący w aryndze do wjeżdżającego J. Olbrachta o srogiej burzy, „którą przeszliśmy.“ Ale czy mówi o Uniwersytecie? Spróbujmy rzecz wytłómaczyć.

Zaczęła się już na dobre owa słynna, charakterystyczna, bogata w skutki włóczęga humanistów po świecie, którąby można nazwać umysłową wędrówką narodów w XV i XVI wieku. Z kilkoma groszami w kieszeni, z książkami w torbie, dziwnym duchem przedsiębiorczości gnany, raz na wozie, drugi raz pod wozem, raz nocując w chacie wieśniaka, to znowu miłosiernie przyjęty w domu szlachcica, źle lub dobrze traktowany, ale zawsze pełen ducha i zapału, pełen humoru i cytatów łacińskich, skłonny do mówienia o wszystkim, szedł scholar, żak, pauper, w szeroki świat, niosąc jak żołnierz buławę marszałkowską w biednym swoim wiązadelku podróżnym, co najmniej sekretarstwo u możnych, co najwięcej biskupią infułę. Obok scholara, który żądzą wiedzy gnany, ale albo mniej zdolny, albo przeciwnościami zgnębiony, przepadł w niepamięci, obok tego półwaryata, półbłazna, półmędrca, jakim jest niemiecki Till Eulenspiegel, nieśmiertelny typ tych czasów, też samą wędrówkę odbywa Erazm Roterdański, Reuchlin, Eoban Hessus, Mucian i Celtes. Kraków należał do punktów wytyczonych na mapach humanistów, nie tylko dlatego zapewne, że był miastem uniwersyteckim, że w niem kwitnęła matematyka i nauki wyzwolone, o których w Kronice świata mówi Schedelius, ale że był wschodnią kolonią kultury mieszczaństwa niemieckiego, bogatym i obiecującym łatwe utrzymanie miastem dalekiej, potęgą swego króla słynącej krainy Sarmackiej. W programie podróży Celtesa stała Ratysbona, Moguncya, Lubeka i Kraków, jako

główne punkta Niemiec. Scholarowie ci nie samą naukę mieli na celu: w wyższym stopniu pociągało ich nauczanie samo, od lekcyj prywatnych łaciny, coraz ogólniej pożądanych, do magisterium w uniwersytetach. Na ustach ich wszakże była przedewszystkiem kwestya, jak ich przyjmie nauka urzędowa, stara nauka, rozparta na katedrach uniwersyteckich, kolegiaci teologii i prawa, kolegiaci filozofii Arystotelesa, posiadający *de facto* rząd uniwersytetów europejskich paryskiego kroju, a z tym rządem razem najlepsze beneficya. Na całej linii europejskiej rozpoczynał się tutaj bój o wykład i o korzyści nauki. Niemiecka scholastyka stała twardo przeciw humanizmowi. Kraków od dłuższego czasu humaniora widocznie popierający, posiadający Kalimacha, mógł mieć siłę przyciągającą. Dodać należy, że w parze z humaniorami szła tu matematyka, astronomia z astrologią, szła medycyna, tem bardziej światu pożądana i obiecująca korzyści, im więcej (za psuciem się obyczajów od Włoch idącym, za zniewiescieniem pokolenia) przywiązywano się namiętnie do życia i jego warunków zdrowia. Ztąd często humaniści i medycy w jednej osobie, jak Jan Ursyn, humaniści i matematycy, jak Albert z Brudzewa i późniejszy Mikołaj Kopernik, ztąd ten pojaw społeczny t. z. nauk tajemnych, magii i astrologii w Polsce, w naszych astrologach, układaczach kalendarzy zdrowia itp. itp. Wszystkie te nowe kierunki, plód wieku XV, walić się zaczęły coraz gromadniej do Krakowa w postaci wędrujących scholarów, którymi napełnioną jest metryka uniwersytecka w ostatnich czterech dziesiątkach lat XV wieku, scholarów, którym dobrze powodzić się musiało, bo sławę Uniwersytetu głosili po świecie, a głosząc ją, ściągali oczywiście coraz nowych. Najwyższe cyfry nowych immatrykulacyj przychodzą też przeciętnie na te lata, na przybycie i zapisanie się Celtalesa np. cyfra 203, w cyfrach tych zaś znaczny bardzo procent przypada na cudzoziemców. Napływ ten musiał z czasem sprawić pewne tarcia w uniwersytecie, musiał magistrów świeżo kreowanych lub przybyłych w tym charakterze, a nieposiadających uposażenia (kollegiatur) mnożyć, wzniecać spory o dziekaństwo, skoro Jan Sacranus r. 1480 przeprowadził bardzo charakterystyczną reformę. Podzielono kol-

legiatów na większych, mniejszych i extraneów, tj. do rady fakultetu nienależących, dano extraneom możność wyboru na dziekana tylko co lat 6 raz, przepisano obowiązek, aby nikt nawet owym extraneem nie zostawał, dopóki dwa lata obowiązków wszystkich kollegiata pełnić nie będzie; zastrzeżono, że w razie nieporządnego wyboru dziekana, dziekana narzuci Uniwersytet. Ale nie dość na tem, zobowiązano uczniów, aby sobie pewnego profesora wybrali na przewodnika i instruktora prywatnego. Narzucono też tego roku dziekana kanonistę, a bezpośrednio potem przez dwa lata zmniejszyła się liczba magistrandów.

Widać tu rękę porządkującą i powściągnącą poza-szkolne nauczanie i zbyt humanistów na wydziale filozoficznym przyplw. Dodajmy do tego rozporządzenie r. 1485, aby dziekan z extraneów mieszkał w przyzwoitem miejscu, tj. w kollegium, jak wszyscy, zwrócone przeciw Janowi z Pilecy; dodajmy rozporządzenie pełne znaczenia i doniosłości roku 1491, a utwierdzimy się w naszym przekonaniu. W ślad za Uniwersytetem paryskim Uniwersytet uchwała: „Gdy uczniowie przez zbytne obcowanie z światem nie mogą służyć Bogu i nauce, gdy narażeni są na tracenie majątku ojcowskiego i hańbę zamiast owoców cnoty, postanawiamy, aby nikt odtąd z bakałarzy i uczniów nie mieszkał w mieście, ale w bursach, a to pod grozą wykluczenia od stopni akademickich, emolumentów i wygód Uniwersytetu — i pod grozą wypędzenia z miasta w przeciągu dni 8 do 14. Synom magnatów wolno mieszkać w mieście tylko pod nadzorem bakałarzy upelnomocnionych od rektora.“

W r. 1493 znowu Jan Sakran jest rektorem, a przez lata następne słabnie, w r. 1496 znika, do r. 1500 ledwie słabe tylko objawia technienia kultura humanizmu w lekeyach Uniwersytetu. Wśród ram rozporządzenia r. 1480 a 1491 przypadają znajome daty o głośnym Konradzie Celtesie, daty, które same jedne, prócz kilku wiadomości z Aktów rektorskich tego czasu o burdach Niemców z Węgrami i innych nieporządkach, do nas doszły; — daty, które jeżeli odsłaniają nam wszystkłą barwność humanizmu zagranicznego, to świadczą także wymownie, że się humanista, Jan Sacranus i jego koledzy niepróżno i nie bez podstawy zabierali do energii-

cznych kroków dyscyplinarnych, takich samych, jakich około tego czasu użyto w Paryżu.

Zapisuje się Celtes roku 1489 między scholarów Uniwersytetu w półroczu letniem, a więc tuż przed swoim opuszczeniem Krakowa. Przybył jednak do Krakowa już w r. 1487, przybył z Włoch na Wiedeń, gdzie go cesarz Fryderyk uroczyście na poetę ukoronował, on, co był przedtem w Lipsku, Kolonii, Erfurcie, a cieszył się względami Fryderyka ks. Saskiego i Jana Dalburga, biskupa Wormacyi. Nie zapisał się więc, gdy przybył. On miał uchylać głowę, on, uczeń starszego Agrykoli, przed humanizmem Jana Sakrana! on, posiadający już podówczas europejską sławę? Zapisał się, gdy odjeżdżał, nowa zaiste zagadka... Nie zapisał się, bo nie przybywał ani dla sławy Uniwersytetu, ani dla samych wykładów matematyki Alberta z Brudzewa, bo *Albert z Brudzewa* dopiero w r. 1474 zostawszy magistrem, był w początkach swcjej karyery, a *Theoricam planetarum* wydał w r. 1495. Ale przyjeżdżał jako przyjaciel i protegowany Kalimacha, który o jego zaletach mógł się w roku 1486 podczas swojej podróży do Kolonii lepiej dowiedzieć; przyjechał opromieniony świeżo laurem poetyckim od Cesarza — nie jako scholar — niepodobna; przyjechał chyba, i to moja hipoteza, jako sprowadzony przez Kalimacha i króla reformator Akademii!

Nigdzie tego czarno na białem napisanego niema, a jednak mnóstwo rzeczy jest w historyi, które były i z czasem odkrywają się, że były, chociaż je zatarto do niepoznania, odkrywają się w końcu na mocy zbiegu okoliczności. Ślady zatartł Celtes, bo porażkę walną w Krakowie otrzymawszy, a w roku 1497 zrobiwszy z wolą młodego cesarza Maxymiliana w Wiedniu to, co mu się w Krakowie nie udało, t. j. zreformawszy Uniwersytet tamtejszy na humanistyczny, poprzestał tylko na dwóch wykrzykach boleści w poezyi:

w wschodnie pod złą wieszczbą zdążalem strony

i drugim, gdy mówi o utracie swoich książek:

sarmackim zgubiono mi je podstępem,

studies i
akademii
w Wiedniu
rok 1530,
rok 1491

zatarła Akademia, bo im bardziej rosła sława Celtesa, im krzywiej patrzano na górze na chybienie reformy, tem więcej miała przyczyny milczenia.

Tymczasem pozostał przecież jeden ślad, że Celtes nie jako scholar, ale jako poeta, jako słynny humanista przemawiał do Uniwersytetu. Jestto wiersz w epigramatach wyjęty z tej przemowy, wiersz, który mógł rzeczywiście pomylić pisarzy. Pełen on prośb, aby z pobłażaniem słuchała jego głosu ta słynna naukami wyzwolonemi i płodami geniuszu szkoła krakowska, jego skąpym od Minerwy obdarzonego darem! Tylko, że nauki wyzwolone nie kwitnęły w tej szkole do miary Celtesa, tylko, że Sakran, opiewający Śgo Jana Kantego życie i cnoty, nie pisał jak Celtes, chociaż był uczniem Filelfa. Tylko, że Celtes nie chwali Uniwersytetu za to, co miał, za teologię i filozofię, a teologiem i to głębokim był Sakran, a filozofia miała podówczas znakomitego reprezentanta w Michale z Bystrzykowa, w którym scholastyka, rzecz dziwna, tu, w Krakowie sięgała granic najdalszych abstrakcyj. Jest jakaś w tem nieprawda, jest w tem tylko skarbienie sobie łaski, jest w tem owo pochlebstwo, którego najmisterniejszymi przyprawiaczami są humaniści. Mowa i wiersz nie przydały się na nic; Konrad nie uczył niegdy w Collegium minus, bo Konrad nie był magistrzem, a może i dlatego, że był protegowanym Kalimacha. Uczył on po za Uniwersytetem, a jako słynna osobistość ciężył całą wagą na Uniwersytecie. W owem Towarzystwie nadwiślańskim, założonem w Krakowie, obok pseudonimów humanistycznych, których niełatwo odgadnąć, ale pod którymi, jak pod *Andrzejem Pegazem*, wedle wiersza Celtesa mieści się syn wielkich przodków, pod pseudonimami Fusilius (Gossinger), Statilius Simonides, Jan Terinus, spotykamy znajome nam nazwy, Kalimacha, zawsze na czele plejady, Brutusa (Alberta Brudzewskiego), Jana Ursyna, lekarza i autora *Modus epistolandi*, Rudolfa Agrykolę młodszego, Walentego Eckiusa, Wawrzyńca Raba (Korwina) z Nowogotargu na Szląsku, Jana Somerfelda (Aesticampiana), także znanego humanistę. Pięciu ostatnich są magistrami Uniwersytetu, Albert Brudzewski przyszedł już na nim do pewnej powagi, dwaj ostatni zowią się uczniami Celtesa. Z poezyi

Konrada, ze wspominków w dziełkach kilku tych ludzi, da się złożyć obraz nie tylko Towarzystwa wiślańskiego, ale i życia humanistycznego koła wogóle. Mówiono w owym Towarzystwie o językach łacińskim, greckim i hebrajskim, o prawach rzymskim i kanonicznym, o naukach przyrodzonych. Czyto była tylko igraszka, pogadanka? Że nie, ręczy nam stanowisko gościa Kalimacha. Jak wszędzie, reformator humanistyczny przypuszczał zrazu szturm do Uniwersytetu, chwając jego wielkość i mądrość, gdy Uniwersytet był głuchym, stawała *Sodalitas Vistulana*, *Danubiana*, *Rhenana*, aby go podkopywać. Jedni ludzie, jeden opór, jedna po obu stronach polityka. A teraz życie po za *Sodalitas*! Niezawodnie nie tak wytworne, jak na dworze Lorenzo Medici, ale za to niemoralniejsze od przeciętnego życia humanistów XV wieku we Włoszech, końca XV i początku XVI wieku w Niemczech. Epikureizm, łączący użycie umysłowe z zmysłowem. Celtus, Ursyn, Somerfeld, Korwin w tem, co pozostawili po sobie, dali mu świadectwo. Znamy nawet damy serca tych panów, jak znamy damy Kalimacha, Świętochnę i Fannię. Damami serca Celtesa były w Moguncyi Ursula, w Lubece Cymbrika Barbara, w Krakowie Hasilina (Hassa), której właściwego nazwiska nie znamy, bo podane jest tylko grubą i ordynaryjną nieprzyzwoitością.

Nie mamy czasu na cytowanie poezyj miłosnych Celtesa do Hasy, nie są one bez prawdziwego poetycznego talentu. Tłómaczył je prof. Mecherzyński. Są to części sławnego *Libri Amorum*, wydane z rysunkami Dürera, o których pisze jeden z współczesnych historyków niemieckich, że przewyższają Owidyusza najdrażliwsze erotyki.

Złożmy teraz rzecz razem, rozporządzenia Jana Sakrana i innych rektorów Uniwersytetu przed i po Celtesie, unaocznijmy sobie raz jeszcze, co się działo w gronie *Sodalitas Vistulana*, a czego chciał Uniwersytet zamknięciem młodzieży w bursach, a choćbyśmy najbardziej żalowali, że Kraków nie przyjął reformatora, uznajmy, że to nie sama zazdrość chleba, nie same sztywne formy kasty uniwersyteckiej go wyłączyły; że wyłączyła go ta wielka zasada chrześcijańska, żądająca, aby ten nie był nauczycielem, kto może się stać nauczycielem zepsucia. Żaden wiek zapewne nie był bez ze-

psucia i średnie wieki je miały, ale zepsucie w szkole: tego i średnie i nowe wieki lubić nie powinny. Człowiek, co szczerze, chociaż niezupełnie dobrymi wierszami opiewał Jana Kantego, zmarłego niedawno jeszcze, bo r. 1472, nie mógł znieść człowieka, który choćby najlepszymi wierszami opiewał rzeczy niemoralne.

I tu druga moja hipoteza, że Celtas z Krakowa wyjechał nagle, może przymusową drogą, może z Kalimachem, który w końcu r. 1489 jechał na owe zuchwałę poselstwo do Innocentego VIII. Zapisuje on się na Uniwersytet roku 1489, widać próbując ostatniej drogi, która mu pozostała, i ta droga widać już zapóźna, skoro w r. 1490 jest w Budzie, a nie ma czasu zabrać swoich książek: Platonów, Pitagorów, Cyceronów! Brudzewski miał odesłać te kodexa, ale furman zgubił je po drodze! *Dolus sarmaticus!* Uczony, humanista zostawiający rzadkie kodexa! to chyba zmuszony je zostawia! Niedobrze się widać Celtas rozstawał z niewdzięczną Sarmacją, ziemią przeklętego zimna północnego, on, któremu się Wisła przedtem wydała tak piękną, brzegi jej tak kwiecistemi!

Humanistyka ograniczyła się na Uniwersytecie do r. 1501, do nielicznych wykładów Somerfelda, Stanisława z Krakowa, Adama z Łowicza, Piotra z Krakowa i innych, większą częścią extraneów. przez cztery półrocza 1496 — 1497 prawie jej nie było. Celtas pozostał w relacjach listownych z Ursynem, Somerfeldem, Korwinem, Brudzewskim. Ten ostatni, jako sekretarza z W. ks. Alexandra, opuścił Uniwersytet za instancją Fryderyka kardynała w r. 1494, z zastrzeżeniem praw swoich za powrotem. W poczynającej się literaturze, drukach końca XV a początku XVI wieku, płyną dwa kierunki obok siebie: Ursyna, Korwina i Somerfelda *Hortuli elegantiarum*, Jana z Głogowy i Michała z Bystrzykowa dzieła filozoficzne, a Somerfeld powiada, że Uniwersytet kwitnie w jednym tylko szczególnie kierunku, matematyczno-astronomicznym Wojciecha z Brudzewa.

Nie zginął jednak kierunek humanizmu po za Uniwersyteciem. Na rok 1492 wypada zapisanie się na niego Henryka Bebeliusa (Henricus de Babenhausen), jednego z najgłośniejszych humanistów niemieckich, który już r. 1497 był

profesorem filozofii w Tybindze, a zarazem jednego z najzjadliwszych satyryków w rzeczach kościelnych. Rok przed przed nim immatrykułuje się wielki Mikołaj Kopernik, którego pracę humanistyczną, tłumaczenie Teoflakta Simokatty, wydaje w Krakowie Korwin r. 1509, który jako poeta łaciński pisze: Siedm gwiazd, poemat, Urbanowi VIII przez Brosciusza poświęcony.

Tak i Mikołaj Kopernik, stwórca nowego systemu świata, ten, co ziemię niegdyś w środku niebios pojmovaną, zepchnął na stanowisko skromnej planety, największa naukowa chluba Polski w wieku XVI, był humanistą i ocierał się w dniach młodości na ławie uniwersyteckiej o Henryka Bebla, uznanego przedśłańca Mucyana, człowieka, który nazwał Cyceirona apostołem swoim i pontifexem, Mucyana, który nieobyczajność w piśmie posunął do ostatnich granic cynizmu. Tutaj też jądro zagadki humanistycznej, która wstrząsała XVI wiekiem. Poganizm, odżywający w humanizmie, wzbudzał współcześnie najsprośniejsze namiętności, najstraszliwszą pogardę Chrześcijaństwa i Kościoła i najwyższe aspiracje duszy ludzkiej do wiedzy, do prawdy, do badania; on odsłaniał orgie pałacu Cezarów i Platona ducha niebotycznego, on Owidyuszem budził Celtesa, a Homerem i Wirgiliuszem Dantego, Ariosta i Tassego, on zboczeniami, on przesądami i kultem misteryów starożytnych budził Paracelsa, kabbalę Reichlina, Hipparchem i Ptolomeuszem wyzywał Puerbacha i Kopernika. W jednej i tej samej ludzkiej piersi musiał się spotkać ten duch po ludzku olbrzymi, często cudownie do Chrześcijaństwa zbliżony, który przekazało pogaństwo, z tem okropieństwem bez granic, które przekazało także, wyuzdaniem obyczajów greckich i rzymskich, które znamy za Tyberyusza i Nerona czasów. Ta pierś zaś średniowieczna, pierś szczególnie młodych narodów miała krewkość straszną, o jakiej my dzisiaj nie mamy pojęcia, pochopność do złego nadzwyczajną, ale nie znała takiej wyrafinowanej niemoralności; ta pierś miała w średnich wiekach żelazny puklerz — wiary i karności. W tej piersi ważyły się złe i dobre wpływy pogaństwa pod skrzydłami ducha chrześcijańskiego, od tego ważenia się nie był wyjęty nikt, kto żył podówczas. Walka ta była tak silną, że przyczyny jej

bardziej niż kiedykolwiek stawiano za człowiekiem, że Mefistofeles i Helena wyłaniały się z Fausta, a djabeł pokazywał się Lutrowi na Wartburgu; że długo jeszcze, długo, każdy znaczniejszy człowiek wierzył w swój horoskop, chociaż już zakwitnęła astronomia. Ale jeżeli wiek ten nadzwyczajny nie wydał bohaterów moralnych, jeżeli nie wydał książąt podolywających ogromowi zadania i rozwiązujących niezliczone zagadnienia społeczne, jeżeli przeważali w nim książęta Hamlety lub ludzie stronnictw religijnych, jak Filip II, i nieublagana, krwawa, fatalna Elżbieta angielska, jeżeli nie wydał wielkich mężów politycznych zastępujących książąt, bo ci albo pisali utopie, jak Morus, albo je stwarzali, jak Zamojski, to wydał olbrzymie typy religijne Piusa V i Ignacego Loyolę przeciwko plejadzie reformatorów; w świecie zaś pracy duchowej, ziemskiej największe dzieła tam, gdzie nie było kwestyi religijnej: w astronomii, w matematyce, w algebrze, na polu odkryć geograficznych i gdzie religia przestając być sprawą rozumu i dyskusyi, staje się sprawą uczucia i fantazyi — w świecie sztuki. Wiek szesnasty nie zna wielkiego historyka, filozofa, nawet poety pierwszego rzędu, on zna tylko Kopernika, Kolumba i artystów. Pod koniec jego w XVII zjawia się Descartes i Szekspir, pod koniec jego, z walk jego, już przechylających się w inną fazę, wychodzi pogodna i mądra głowa Henryka IV.

W gwiazdy musi uciekać duch ludzki z tej strasznej rozterki piersi ludzkiej, jeżeli chce coś stworzyć całego, wiecznego, prawdziwie nieśmiertelnego, cyframi i liczbami posługiwać się, aby spocząć na łonie najwyższej prawdy. Musi, jak Kopernik na pięknym zawsze obrazie mistrza Matejki, zawisnąć na galeryi starego tumu i zapomnieć, jak się tam klóci na dole pacierz księży z psalmami protestantów... Tam, w gwiazdach przychodzi do równowagi i każe sobie pisać na grobie: Chrystusie, nie błagam Cię o łaskę, którąś dał Piotrowi i Pawłowi, o tę błagam Cię, którąś dał rozpiętemu przy Tobie na krzyżu!!

Ale właśnie dlatego, że ta pierś ludzka była wtedy rozpiętą na krzyżu wielkich przeciwieństw, że tem rozpięciem w społeczeństwie mieszało się wszystko, że niem miały nieznanne przedtem potęgi inteligencyi, wyrrywającej się

z potęgą tytana z powijaków średniowiecznego porządku, że w tem powietrzu, napełnionem siarką, niebawem miał się zjawić, jak w pracowni Fausta, Mefistofeles z słowem na ustach: *Eritis sicut Deus, scientes bonum et malum*, co mówię, zjawiał się wszędzie... że gotowała się w Kościele reforma, wybuch społecznej wojny niemieckiej, poprzedzony olbrzymiemi nieporządkami w starym radziecko-cechowym ustroju miast, a, jak zobaczymy niżej, w samym polskiem społeczeństwie szlacheckiem gwałtowna burza przeciw duchownemu i świeckiemu możnowładztwu — tam! na wyżynach, gdzie rządzenie jest codzienną funkcją, koniecznem zajęciem, ustawną myślą, na wyżynach Kościoła i państwa, w otoczeniu biskupów, senatorów i królów, stawiała się upornie, nieodbitcie kwestya humanizmu i średniowieczyzny; tam, gdzie dla teorii chociażby najlepszej, dla formy chociażby najdoskonalszej, dla prawdy chociażby najoczywistszej, w praktyce z dnia na dzień, wobec gwałtownie nasuwających się potrzeb, niewolno, ba! prawie niepodobna odtrącić środków, które daje chwila, niepodobna zamykać się w twardej konsekwencyi; tam musiał z tym demonizmem przenikającym wszystko, tym samym, który dzisiaj ma rewolucya i środki rewolucyjne, przenikać humanizm, ślać sobie drogę na dwory biskupów, książąt, królów, papieży. Wiemy, jak to czynił w Europie, natrąciliśmy przykład z samym Celtesem, który, odtrącony w Krakowie, reformował Maxymilianowi Uniwersytet wiedeński; moglibyśmy te przykłady przedłużyć niezmiernie, ale spieszymy do Polski. W Polsce było to samo, było po części nawet o tyle gorzej, że sami rządzący mniej mieli tego doświadczenia wieków, niż miano na Zachodzie, że w Polsce na wyżynach społeczeństwa zawsze panował niezmierny, chorobliwy pociąg do nowości zagranicznych. Ale pomyślmy sobie biskupa, biskupa głęboko przejętego swoim zadaniem, który wśród rozpręgającego się religijnie społeczeństwa myśli o dobru najlepszych kaznodziei i nauczycieli swemu ludowi? Czy nie będzie chciał takich, którzy złe znają, którzy mają wielką naukę, zdolną pojąć, zrozumieć, zgłębić i odeprzeć fałszywą naukę swego czasu, takich, którzy rozporządzą temi samemi środkami wymowy, siły argumentów, erudyeyi, jakimi roz-

porządzają nieprzyjaciele wiary? Będzie chciał zapewne. Otóż chcieć musieli Konarski, Tomicki, Chojeński, Maciejowski. Czy mogli to być scholastycy? Posłuchajmy tezy, której bronił największy z nich Michał z Bystrzykowa, doktor paryski przy magistraturze swojej r. 1485 d. 20 czerwca. Cytuję dosłownie: Czyli materya pierwotna jest istnością rzeczywistą i potencyjną, wprost przez się pojmowalną i wykładalną, czyli jest od istotności formy i negacyi formy rzeczywiście odłączoną i bez sprzeczności od niej odłączalną!

Nie zasługuje na wyśmianie mistrz krakowskiej szkoły, podziwiany społecznie jako cudo spekulacyi, uznany dzisiaj przez tych Anglików i Niemców, którzy scholastycznej szkole przywrócili przyzwoite miejsce w historii filozofii. Racyonalizm niemiecki, z protestantyzmu powstały, skończył formułami Hegla, który byłby niezawodnie jedynem dla naszego Michała z Bystrzykowa towarzystwem. Oni byliby się niezawodnie rozumieli. Ale tu stawia się pytanie: Czy można było społeczeństwo leczyć Michałem z Bystrzykowa? Zdaje nam się, że nie, podobnie jak ks. Bismark nie chwyciłby się zapewne rozrzucania dzieł Hegla kosztem państwa, aby je leczyć na Liebknechta i dzisiejszego Bebla!

Uniwersytet krakowski znajdował swój szczyt w Michale z Bystrzykowa, ostatnim ze znakomitych abstrakcyjnych duchów scholastyki. Zamek i pałac biskupi myślały inaczej, przypuszczały one przez XVI wiek szturm do Uniwersytetu w bardzo różny sposób, z ogromnemi odcieniami w sposobach — o uwzględnienie kierunku i potrzeb czasu.

Ani dwór, ani duchowieństwo wyższe, ani senat nie mogli poprzestać na Michale z Bystrzykowa! Co dwór myślał, o tem później, w trzeciej lekcji obszerniej powiem; tu napomknę mimochodem tylko z przyczyny pisma pełnego znaczenia dla naszego przedmiotu, pisma anonima humanisty, znanego pod tytułem dzieła Elżbiety Jagiellonki, córki Fryderyka, wdowy Kazimierza Jagiellończyka, zwróconego do najstarszego syna Władysława: O wychowaniu królewskiego dziecka. Oczywiście, nie pisała przecież tego traktatu Elżbieta, ani na nią samą spada za niego odpowiedzialność, ale że pozwoliła istnieć mu ze swoim imieniem, to znak czasu. Traktat ten jest programem humanistycznym

wychowania dzieci królewskich, w radykalnym Kalimacha kierunku. Możnaby mu poświęcić osobną prelekcję, tu przebiegniemy koło niego i chwycimy główne rysy. Zaczyna od przepisu karmienia dzieci królewskich nie przez mamki, ale przez matkę, przechodzi do obowiązków religijnych i tu poleca słuchanie mszy codziennie, odmawianie modlitw do Matki Boskiej, przyczem o pobożności Kazimierza Jagiellończyka, króla i królewicza, oraz uwaga, że pobożność książąt zjednywa przychyłość poddanych, jak świadczy Alexander Wielki, który nawet przesądom pogańskim przypisywał tę moc cudowną. Cały ten ustęp o religii nie licuje z resztą, jest jakby podsłuchanym na dworze Jagiellońskim i *ad usum Delphini* wtraconym w myśl królowej Elżbiety. Następuje wyliczenie cnót, które księciu przyswoić trzeba: męstwa, cierpliwości, tęgości, pewności siebie, otuchy w złych czasach. Tu już wpływamy na fale humanistycznej moralności i pedagogii, a zarazem na fale allegoryj humanistycznych, zdobiących nagrobki nieboszczyków. Przechodzi się jako do podstawy edukacji, do preceptora, przy preceptorze na wzór stawia *Kalimacha*, nauczyciela łaciny u synów Kazimierzowych. Poduczysz się miernie łaciny, ot, igraszką, ma się młody książę wziąć do poetów, byle nie sprosnych, do Wirgiliusza, Homera, do listów Cycerona i Cyropaedii, najsilniej przez Kalimacha polecanej. Przytem niech ćwiczenia ciała używa, niech się oddaje polowaniom, byle bez niebezpieczeństwa. Niech się nauczy słuchać grzecznie prośb poddanych, nagradzać hojnie najmniejsze podarunki, niech będzie skromny, a wytworny w jedzeniu i piciu, niech unika przykładu złego króla Macieja Korwina, który zbyt za kołnierz nie wylewał. Niech unika pochlebców, a czyta historię Cezara, Salustiusza, V. Maxyma, Kwinta Kurcyusza, niech uczy się z nich unikać zbytniej ambicji i żądzy panowania. Niech szuka prawdziwych przyjaciół i niech przedewszystkiem sprzyja naukom i ludziom uczonym. Tu dosłownie: „Gdyby Kazimierz i Olbracht nie byli tak wspaniale traktowali Kalimacha, nie byłaby żadna o nich pamięć przeszła do potomności.“ Tam więc szukać trzeba przyjaciół i doradców, z tymi obmyślać zamiary, które innym taie należy. Na zewnątrz grzeczność, uprzejmość i roztoczenie przepychu i gracyi imponujące ludziom,

w którym mistrzem bywał Jan Olbracht, zmarły zeszłego roku.

Cóżbyśmy dali za to, aby poznać autora tego misternego traktatu, miękkiego jak rękawiczka, śliskiego jak wąż, bezczelnego w owem wyrażeniu się o Kalimachu, napisanego *in domo aliena* z zastosowaniem się do świętości domowych, nawet do nienawiści do Macieja Korwina, a więc z zastosowaniem się do wszystkich domu obyczajów, a *pro domo sua*, aby tam własny wpływ i obyczaj, system Kalimachowski po śmierci Kalimacha zaprowadzić. Pisać go mógł tylko Włoch, który bezpośrednio słał sobie Kalimacha dołę, który się insynuował. Znamy tylko jednego Jana, Sylwiusza Sicula, powołanego z Padwy do Wiednia przed r. 1500, którego też w r. 1500 już w Wiedniu niema, który w r. 1506 był profesorem prawa w Uniwersytecie krakowskim, a w r. 1508 ma proces przed rektorem o złe o Uniwersytecie wyrażanie się. Wstawia się za nim Jan Łaski, kanclerz koronny, a rektor Maciej z Miechowa i Bartłomiej z Znina, dziekan wypierającemu się wszystkiego podają ręce. Nauczyciel Zygmunta Augusta jest Jan Siculus, czy nie ten sam? Jest wiele prawdopodobieństwa; do pewności trzeba dalszych poszukiwań, których pomysły dotąd nie uwieńczył rezultat.

Jestto pierwszy cudzoziemiec, którego król posyła na Uniwersytet krakowski po Celtesie. I on z Uniwersytetem w sporze. Drugi Garzias, Hiszpan, praw doktor, niegdys rektor Akademii Bonońskiej, powołany przez Zygmunta i Konarskiego, umiera w 1518. W r. 1518 Zygmunt I posyła Piotra Royzyusza, Hiszpana, także prawnika, sekretarza królowej Bony, na mieszkanie do Kollegium Jurystów, z obowiązkiem wykładu. Pełny nauki, dowcipu, talentu, wesoly i dowcipniś Royzyusz, umie przejednać nawet chmurne twarze profesorów, zżywa się z dworem, panami, wołają go do spraw różnych, a prawnik-humanista jest zarazem poetą, opiewającym z miłością dla Polski wypadki społeczne, wesole i smutne!! Bogata natura znowu starczyłaby na nową monografię! Doczekał się w Polsce późnej starości, umarł r. 1571. Cechy humanizmu, lekkość, przedsiębiorczość, pochlebstwo, są od niego nieodłączne. Popierał więc dwór humanizm, bo był humanistycznym sam, bo mnóstwo szcze-

1. 155

u el. brachy
u el. Maty
lug 1526
najgorszy
o. 206
z. w ed.
m. 1526
2. dwóm
star.

3. om. 10
15

1. Adam
5-235

1. 155
1. 155

1. 155
A. Crivellani
172

gólów, które wiemy o dwóch ostatnich Jagiellonach, tłumaczy się tylko kluczem humanizmu. Popierał go w Uniwersytecie, ale w drugiej linii; w pierwszej popierali go kanclerze Uniwersytetu, biskupi: Konarski, Tomicki, Gamrat, Maciejowski. Ponieważ zdążamy do wybuchu reformacji w Niemczech i oddziaływania jej na Polskę, jako terminu dzisiejszej lekcji, przestaniemy na Konarskim, który wszakże w tych sprawach posługiwał się długo swoim archidykanem Tomickim. Zdążył on do reformy Uniwersytetu w roku 1505, w r. 1510 wskutek polecenia Synodu piotrkowskiego (w r. 1512 nadaje mu prawa generalne do spadków po zmarłych bez testamentu duchownych), za obu razami chodzi głównie o wydział filozoficzny, a więc o humanizm. Za obu razami Uniwersytet coś czyni, ale aby się zdało, że coś czyni: rzecz pozostaje ta sama. Wtedy Konarski gniewa się, nakłada na majątek Uniwersytetu kontrybucję powszechną. Uniwersytet apeluje do papieża Leona X, apeluje do Synodu łęczyckiego i zwycięża biskupa. Leon potwierdził przywileje Uniwersytetu, Synod także. Rektorem, co walczył z biskupem, był Michał z Bystrzykowa, nasz filozof. Biskup nie dał za przegraną: 29go marca r. 1518 papież Leon X polecił reformę Uniwersytetu arcyb. Łaskiemu, bisk. Konarskiemu i Tomickiemu, podówczas już przemyskiemu biskupowi. Przedsięwzięto ją w r. 1521, gdy już wybuchła reformacja.

Jakie szczegóły tej walki, po czyjej stronie była racja? bo przypuścić można z góry, że przodownicy Uniwersytetu, księża, nie dla czezej przyczyny opierali się biskupowi, a biskup nie dla czezej przyczyny wyczerpywał wszystkie środki. Szczegóły nadzwyczaj zajmujące. Od r. 1501 nowa, niezmiernie liczna falanga humanistów idzie wstępnym bojem na Uniwersytet. W r. 1510 jest ich 16. Co ci ludzie piszą, z czem się odezwą, zwrócone zawsze ku protektorom, których mają w górze: do królów, magnatów, biskupów, księży wysoko położonych. Ludzie ci iść muszą przez *fulcae caudinae* Wydziału, które im zgotował Sakrań organizacją 1480 roku. Muszą być extraneami dwa lata, potem wchodzi do fakultetu na extraneów, potem dopiero mogą, zasługując się wyższym sferom, coś dostać. Pcha ich świat

możny, sądzą ich ludzie ducha Michała z Bystrzykowa i Jana z Głogowy. Zaczynają od autorów łacińskich, czytają: Owidyusza, Horacyusza, Persyusza, Wirgilego i prozaików. Ale katedry klasyków uposażone nieliczne, nie ma tam karyery, więc próbują wykładać np. t. z. *Metheororum*, de generatione, topicorum, de coelo et mundo i perspektywę, średniowieczne dyscypliny Arystotelesa, a oto w ciągu kursu, czy nie dawszy sobie rady, czy zbrzydziwszy sobie przedmiot, wracają do Bukolik, Georgik, Pliniusza. Czasem pisze dziekan w notacie: źle skończył, w jednej godzinie trzy księgi przeleciał. Czasem nieskończył wcale. Pedele mieli prawo zapisywać nieobecność magistrów na wykładach kreskami, kresek takich w liber diligentiarum przy humanistach pełno. Często zaczyna magister w kolegium a kończy w bursach, czasem bierze sobie godzinę po za obowiązującymi urzędowymi, aby wykładać tem swobodniej Persyusza. Notuje wtedy dziekan że się uchyla z pod dozoru. Częścią integralną nauki są dysputacye, obecność na nich niezbędnym obowiązkiem, extranei (humaniści przeważnie) albo solidarnie na nie niechodzą, i to bywa najczęściej, albo solidarnie chodzą jak w r. 1510 i 1511. Jakże musiały wypadać te dysputy między starym i młodym światem! oczywiście przy gorącej krwi ówczesnej starym niebardzo musiały być miłe, bo i u nich mnożą się kreski nieobecności. Protegowany biskupa Tomasz z Obiedzina kolegiat, nie chodzi wcale — nunquam. Płyną też extranei jak woda, wykłada kurs, dwa kursa, ginie bez śladu; próbuje znowu, znowu odchodzi. Dziesiąty ledwie czepia się mocniej i albo ugina kark pod jarzmo panujące, albo za silną protekcyą posuwa się dalej, reszta odchodzi oczywiście na guwernerkę, albo gdzieś do szkół na prowincyę. Niepokój ten wewnętrzny działa i na starych, i oni zaniedbują lekcyę i dysputy, obwinienia wzajemne, kłótnia nieustanna. Wojna też toczy się o dziekanat, który co sześć kursów przypada extraneom. Gdy przypadnie jak w r. 1511 na Jakóba z Iłży, lekcyj humanistycznych więcej, gdy w r. 1514 Marcin z Leżajska dziekani, zjawia się nawet pierwszy raz *Grecyzna*, przez Walentego poznańskiego wykładana. Lekcyę Arystotelesowskie, jak: *de generatione* niedochodzą już czasem dla braku słuchaczy, za lat

kilkanaście cały ich szereg będzie zapisany jako wakujący; bo kłótnia, która się toczy, najgorszej działa na młodzież. Dzieli się ona: masa młodsza stoi za humanistami. W bur-sach bitki, w mieście awantury. Wychodzą ostre zakazy niesnoszenia broni. Sąd rektorski w XV wieku rzadko potrzebujący wkraczać, w XVI ciągle i twarde ma przed sobą sprawę. Walka dwóch wiedz i dwóch na świat poglądów u tych, co uczą, musi podkopywać wszelką karność u tych, którzy się uczyć mają. Humanisci są popularną, postępową stroną, stroną walczącą, porywają młodzież.

Przypatrzmy się ich wartości rzeczywistej, pod względem humanistycznym, zdaleka. O mnóstwie nazwisk nie powiedzieć nie możemy, przesunęły się i zginęły bez śladu. Somerfeld, Korwin trwają dalej, drukują, może najlepsi i najzdolniejsi; luminarzem jest Paweł z Krosna, autor mnóstwa poezji łacińskich okolicznościowych, zjawiający się na wydziale 1508, nauczyciel Dantyszka i Krzyckiego, protektor Rudolfa Agrykoli z Weissenburga, młodszego. Drugim Rudolf Agrykolia, guwerner synowców biskupa Konarskiego w r. 1519 wtłoczony na wydział (bo nie był magistrem), gdzie wykłada fasty Owidyusza, poeta łaciński okolicznościowy miernej wartości. Obok nich synowie patrycyuszów krakowskich Erazm Morsztyn i Erazm Beck, wedle Coxiusza Anglika równający się Ficynowi i Policianowi umierają wczesnie; Jan z Szadka wykłada w szkole miejskiej u Panny Maryi, Korwin, Somerfeld, Agrykola puszczają prócz pism własnych różne mniejsze pisma humanistów z drukarni krakowskich: wydają Erazma Roterdamczyka, Beroalda, Filelfa, Laurencyusza Valli drobiazgi. Rozpatrzywszy się w tem wszystkim, a dzisiaj to za skazówką katalogu XVI wieku K. Estreichera już łatwiej, oceniwszy owoce, przychodzi się do przekonania, że to ludzie niezmiernie ruchliwi, bystrzy, wymowni, nie bez talentu, ale że im daleko do gruntowności naukowej, że im łatwiej Erazmów między sobą widzieli, tem im dalej było do Erazmów. Ludzi tych, jak okazałem wbrew proteceji, która ich otacza z góry, nie lubią matadory Uniwersytetu, trudni są w ich posuwaniu i dopiero wtedy, gdy dali dowody prawdziwie chrześcijańskiego usposobienia w piśmie i słowie, puszczają wyżej. Aby jednak pokazać, że nie

humanizm oni prześladowają, ale fałszywe jego kierunki. zdarza się, że Michał z Bystrzykowa bierze na siebie wykład Cycerona, że Sakran kilkakroć drukuje swój *modus epistolandi*, a gdy Eoban Hesus, jeden z najprzewrotniejszych humanistów, sprowadzony na dwór biskupa pomezańskiego Hioba v. Dobbenek, myśląc o pozyskaniu Zygmunta I pisze Epithalamium na jego wesele z Barbarą Zapolską i w nim Chrystusa zamiast Apolina woła, wyszydza go Paweł z Krosna: zkąd mu się to wzięło, on. co zawsze całe piekło pogańskie dla swoich utworów wyludniał. Wszystko zatem można powiedzieć o ówczesnej opozycyi, tylko nie to, żeby była opozycją czezej głupoty i zacofania, ludzie ci patrzyli głębiej a znaczącem jest, że tam, gdzie pewnie humanizm był jak najlepiej widziany, na dworze Leona X, wypadł dla nich wyrok pomyślny w walce którą toczyli.

Dwa wszakże były pola, na których scholastyka krakowska szła najtwardziej przeciwko wyżynie dworu i Kościoła a dzieliła ten kierunek z scholastyką niemiecką i francuską. Był to wstręt przeciw greczyźnie i hebrajszczyźnie. Od owych czasów strasznych polemik nie zostawiono za to na scholastyce całej nitki, obrzucano ją błotem bez końca. Opowiadano i szerzono, że ciemnota mnichów uważała grekę za język umyślnie wynaleziony a hebrajszczyźnie przypisywała wpływ cudotworeczy, przerabiający każdego Chrześcijanina na Żyda. Mógł to zresztą powiedzieć jeden lub drugi ciemny żywiół, mogło się to szerzyć między ludem nie bez przyczyny z powodu innych objawów, o których niżej będzie. Ale dlaczego rozumniejsi scholastycy mianowicie Grzegorz z Szamotuł, w Krakowie nie chcieli greki? Nie dla Homera, nie dla Platona, nie chcieli dla Nowego Testamentu w oryginale greckim i dla tłumaczeń, które mu dawano! Dotąd wykładano pismo św. tylko z Vulgaty, tylko wedle komentarzy Lombarda i sum św. Tomasza, swobodny wykład pisma wedle widzimisia gramatyków, był bezpośrednim przedsięwzięciem ruchu kościelnego reformacyi, ten ruch scholastycy czuli lepiej niż go odczuwano na górze, bo byli na dole, bo widzieli. Widzieli pisma Erazma, widzieli pisma Reichlina, widzieli pisma sławnego Agrykoli, a jeżeli ci byli mistrzami w podnoszeniu kwestyj najdrażliwszych, w zabijaniu całej

powagi nauki szkolnej o wierze bez wyraźnego zrywania z Kościołem, to na dole wypowiedano tysiące razy rzeczy, które już z tem bezpośrednio graniczyły. Dlatego Uniwersytet nie przyjął mimo poleceń i nacisku Piotra Tomickiego swego ucznia Jerzego Libana, nauczyciela u N. Maryi Panny wr. 1511, przyjął go dopiero 1520 na jeden kurs, na Wydział, aby uczył języka greckiego, dla tego Wincenty z Poznania wykładał tylko kurs jeden grecki język 1514, dla tego dopiero w latach 1520 i następnych kilku, gdy już wstrętny wydziałowi Agrykola wykłady wskutek pressyi z góry rozpoczął, gdy mnożyć się zaczęły napowrót wykłady niemiłych magistrów i autorów, Jerzy Liban z Lignicy podejmuje gramatykę grecką, Jakób z Sieradza Hezyoda.

Walka ta dzisiaj od nas tak oddalona, tak trudno zrozumiała, już dla tego, że humanizm jako znajomość starożytności, jako wiedza o niej stanął dzisiaj wyłącznie w obozie chrześcijańskiego, idealnego na świat zapatrywania, że dzisiaj prawie stoi w jednej linii z innymi naukami historyczno-filozoficznymi przeciwko skrajnym kierunkom i wywodom filozoficznym Chrześcijaństwu wrogim: już dla tego, że tak dawno odłączył ziarno od plewy w starożytności, rzeczy moralne i obyczajowo godziwe od nieznoszących uczciwego oka ludzkiego, rzeczy wielkie i rzeczy nikczemne, że odbudował tę starożytność pracą tysięcy głów uczonych od Dacierów do Jahnów, a filologia stała się dziś bogatą zawsze jeszcze kopalnią, ale komunikującą już z lingwistyką aryjską, i archeologią przedhistoryczną. Chrześciance, jesteście dzisiaj wszyscy humanistami, kochamy starożytność i widzimy w niej jeden więcej argument, wiarę naszą sprawdzający, walka przeniosła się na inne pole, ale podówczas.....

Zrozumiałem może będzie za to jedno jeszcze, co dla charakterystyki tej walki przywiode. Był to stan, gdzie dla jednej najdroższej sprawy, dla sprawy wiary, opierali się jedni, nacierali drudzy, gdzie z tą sprawą wiary łączyła się sprawa polityczna, społeczna, sprawa przyszłych pokoleń, sprawa edukacji, gdzie jednym chodziło o nowe światło i nowe środki tego światła, o słowo potężne i działające, o sposoby zwalczania fałszywych mniemań, godzących w to, co duszy najdroższe, jak chodziło drugim o przytłumienie, o opanowa-

nie, o uregulowanie tego światła i ognia, ba! może pewnym jednostkom o zduszenie go zupełnie dla tegoż samego ideału chrześcijańskiego, a chodzić mogło tem więcej, że widzieli, jak chwytał się ich samych, jak się wysoko dostawał!

W tej dusznej, a przecie tyloma świetnemi głowami błyszczącej atmosferze, w tej chwili ciężarnej burzami, które się przerwały dopiero na chwilę, wiek przeszło potem westfalskim pokojem, w tej chwili, gdy Kopernik zwracał oczy ku niebu za nowym świata systemem, a Kolumb już po życiu pełnem boleści zawinął do grobu, w chwili, poprzedzonej bezpośrednio badaniem Pism świętego przez Erazma Rotterdamskiego, Reichlina, Eobana Hessa, Huttena, nie u nas w Polsce, ale tam w Niemczech, z kąd wychodziły walki Henryka IV z Grzegorzem VII, Fryderyka I z Alexandrem III, Fryderyka II z Grzegorzem IX, gdzie Konstancya i Bazylea, człowiek organizacyi żelaznej, chociaż bez zbroi, w habicie tylko mniszym, od lat kilku rozpoczął bój z Kościołem, z papieżem Leonem X. Stała się rzecz straszna, rozdzielająca chrześcijańską ludzkość na dwa obozy w chwili, gdy na krzyż godził półksiężyce, gdy zbliżała się ruina Mohacza! stała się rzecz, której skutki przetrwały Turków ruinę, a która w trzy wieki po reformatorze wywołuje znowu w innej formie, ale w konsekwencyi tego, co się podówczas stało, żelaznych ludzi i żelazne boje. Reformacya, jak świat chrześcijański ówczesny, zawichrzyła do gruntu, tak i na humanizm wpłynęła stanowczo. Rozdzieliła i humanistów z czasem na dwa obozy: obóz katolicki i akatolicki. Rozdzieliła i u nas: Modrzewski i Orzechowski, Jan Łaski młodszy i Hozyusz, Uchański i Karnkowski, Sienicki i Zamojski i samotny już, bo nie mający sobie odpowiedniego drugiego w potęgze słowa, górujący natchnieniem nad całym wiekiem ks. Piotr Skarga, kończący ten wiek prorocstwem, oto rozszerepiony szereg ludzi, którzy wszyscy, wśród reformacyi, kształcili się na starożytności. Walka przeszła w inną fazę, w której z obyczajowej, naukowej, szkolnej, stała się religijną i kościelną, a jako taka, do najgłębszych głębin poruszyła ludzkość chrześcijańską.

III. *Genes przedreformacyjny*

Genes reformacji Doprowadziliśmy w ostatniej lekcji do wybuchu reformacji w Niemczech. Fakt ten, pełen doniosłości w dziejach, był niezawodnie skutkiem rozterki moralnej, którą w świat chrześcijański wniosło odrodzenie starożytności; był on względem zwycięstwem, reakcją myśli chrześcijańskiej, nie mogącej wyżyć w sprzeczności między myślami nowymi a starymi tradycjami, między zdobyczami głowy, pociągami serca a rozkiełznaniem zmysłów. Luter wziął do swojej klasztornej celi Wirgiliusza i Persyusza, a wyszedł z Ewangelią tłómaczoną po swojemu. *Sündige gut, aber glaube noch besser, so sagt Jesus Christus und ich Jesu Christi unwürdiger Apostel*, oto cyniczny wykrzyk, który wydał twardy asceta, gdy nietylko już ascetyzm jako niezgodny z naturą ludzką osądził, ale wogóle zwątpił, aby co innego prócz wiary człowieka zbawić mogło. Gorszym jeszcze pesymizmem technie ponura, z ustami robespierrowskiemi głowa Kalwina, twórcy nauki o predestynowanem z góry potępieniu lub zbawieniu. Pycha rozumu i nauki, połączywszy się z trwogą moralną stoczonego wyuzdaniami namiętnościami człowieka, doprowadziła go do chwili, gdzie z boleścią odsłonił rany moralne duchowieństwa, społeczności zeświecczenia i wyuzdanie, a wnioskuje głośno a fałszywie: Ludzie źli, rzecz zła! bo to duchowieństwo i to społeczeństwo było z tej samej gliny, co on, dotknięte tą samą walką i tem samem srogiem przejściem moralnem, porwał się tysiącem i tysiącem osobników

do walki ze wszystkim, co było, mieniać się mądrzejszym i bardziej natchnionym, niżli wielowiekowa spuścizna Kościoła. Motorem był mu ten duch, który ogarnął namiętnie starożytność, w którego oczach upadająca szkolarska uczoność średnich wieków wydać się musiała bladą, czerzą, bezpłodną, ciasną a despotyczną, a pierwszym kamieniem obrazy było mu to, co również na tej starożytności wyrosło: kupała Panteonu, wyniesiona w niebiosa herkulicznym duchem Michała Anioła, której koszta mieli pokryć wierni Chrześcianie Juliusza II i Leona X, był humanistyczny liberalizm religijny i miękkosć obyczajów duchowieństwa humanizmem wywołane. Ty nie wierzysz, a mnie każesz wierzyć i płacić! oto sens ukryty Niemiec stojących za Lutrem. — Ty wzorowym nie jesteś, a każesz mi prowadzić życie wzorowe, oto myśl Polski Orzechowskiego i Reja — myśl starego donatyzmu, potępionego w pierwotnych apostołskich czasach Kościoła, myśl-macierz wszelkich odszczepieństw, która żąda, aby Kościół i duchowieństwo było nieustannem cudem światłości, gdy tam, gdzie świętość najbliżej, walka ze złem bywa najsroższą, upadki po ludzku najkonieczniejszymi. Gdyby ci ludzie, którzy poszli za tą myślą gniewliwą, impetyczną a płytką, wedle słów blich: *fortes non scandalisantur*, umieli byli zajrzeć w dusze wielkich i potężnych tego świata, dygnitarzy Kościoła i dygnitarzy państwa, gdyby umieli zgłębić myśli najwyższe, jakie unosiły się nad światem, a nie pociągały do zerwania jedności Kościoła, gdyby umieli wyjść po nad indywidualizm własny, namiętności narodowe, społeczne, czego się ma prawo żądać od każdego człowieka, podejmującego się świat na nowe tory prowadzić, byliby się przekonali może naprzód o tem, że co ich bolało, bolało i innych; że z czem oni walczyli, z tem walczyli i inni; że nie tylko cyników samych, ustami sercu i myśli kłamających, miał między sobą ten obóz, z którym występowali do walki, ale ludzi mądrości wielkiej i duszy wielkiej, którym prawdy Chrystyanizmu, za weileniem starożytnego świata w krew i soki intelektualne pokolenia, rozwijały się w głębinach duszy z taką niewidzianą dotąd siłą z powijak wyobrażeń średniowiecznych, jak z Chrystusa

Orcagni rozwinął się Chrystus Ostatecznego Sądu, jak z pieśni Franciszka z Assyżu rozwinęła się poczyta włoska, z dykcyonarza Brunetta Latini pełnia wiedzy kardynała Bembo, Sadoleta, Bellarmina lub Baroniusza. Ludzi ci czuli i wiedzieli, że w starożytności jest antyteza Chrześcianaństwa, bo istotą i duszą jej religia domowego ogniska, rodu, plebienia, narodu, państwa, bo znamieniem jej wykluczać innych jako barbarzyńców, a stawiać siebie, w dby kuć tłumy niewolników, aby utrzymać przy władzy tych, co dzierzą budowę społeczeństw; ludzie ci wiedzieli, że Chrześcianaństwa znamię to katolicyzm, że Chrześcianaństwa absolutna wyższość nad starożytność: to katolicyzm tylko! Ta myśl jedna, a przy tej stali wytrwale i dzielnie, wznosi ich w nieskończoność po nad tłum reformatorów, ta myśl najwyższa ludzka przeczy stanowczo i przeczyć zawsze będzie bajce wierutnej protestanckiej szkoły niemieckiej, aby reformacya miała być czynnikiem postępu w historii! Piękny postęp, polegający na odstępstwie od tego, co samo jedno zapewniało zwycięstwo w duchowej walce z zmartwychwstającą starożytnością, na rozbiciu ludzi w nienawidzące się wzajemnie obozy różnowiercze, na zamęcie pojęć podstawnych moralnych o stanowisku człowieka na ziemi, społeczeństwa do państwa, państwa do powszechności kościelnej! Postęp? jakby wszystkie rzeczywiste czynniki postępu wiedzy i rozwoju ducha ludzkiego: wynalazek druku, prochu, odkrycie Ameryki, zmartwychwstanie starożytności klasycznej, system Kopernika, od których datuje się czas nowy, nie były w reformacyi właśnie znalazły pierwszej przyczyny, marnującej ich najpiękniejsze owoce: wojen domowych religijnych, polemiki piśmiennej różnowierczej, bezpłodniejszej a szkodliwszej od wszelkiego scholastycyzmu, zapasów Anglii i Hiszpanii, oddalających o wiek prace kolonizacyi w nowo odkrytych ziemiach, zaciętości fanatycznej, rzucającej się na płody ducha ludzkiego, jako bluźnierstwa przeciwko prawdom Bożym?

Dzisiaj prawie trzeba być ślepym, aby tego nie widzieć. Ale cofniemy nasze bezpożyteczne „gdyby“ za cofnięciem reformacyi z pomiędzy czynników postępu ludzkości. Doczeka się i ona swego Taina, który jej porachuje

Grz. pol. 1884. 11. 14.
ant. Kardynała
może być pojęć, aby
reformacyi (daj.)

Wielka Reform

wszystkie zrujnowane kościoły, dzieła sztuki i wiedzy ludzkiej, wszystkie akta barbarzyństwa i orgie rozpusty, które zakrywano dotychczas wygodnym płaszczem postępu. Wracamy do naszego założenia: była pierwszą abdykacją wobec ducha starożytności z tych idealnych postulatów, które postawił Kościół Chrystusa w średnich wiekach. Każdy chce mieć swoją biblię, swoje biblijne tłumaczenie, swojego mistrza, swojego króla lub księcia pana, któryby tego bronił i tem administrował. Ma się to nazywać wolnością, jak śpiewa Ulryk v. Hutten:

Den stolzen Adel ich beruf,
 Ir frommen Städt euch werfet uf,
 Wir wollens halten ingemein,
 Lasst doch nicht streiten mich allein.
 Erbarmt euch übers Vaterland,
 Ihr werthen Deutschen regt die Hand,
 Ist doch die Zeit zu heben an,
 Um Freiheit kriegen: Gott wills han!

Obrachunek tylko mylny, bo jeżeli się chce naprawdę wolności, nigdy się nie ucieka pod opiekę mniejszego i bliższego pana z pod większego i dalszego. Ten bliższy daleko ma silniejsze ręce do odebrania wolności, a gdyby Hutten w konsekwencji swoich doktryn obudził się dzisiaj w skórze pruskiego socyalisty, byby się o tem przekonał. Ale stwierdzając odstępstwo reformacyi od najwyższych myśli chrześcijańskich, wyprowadzając ją z motywu moralnego zgorzenia, intelektualnej pychy, narodowych i społecznych nienawiści, nie myślimy odbierać jej ówczesnym adeptom, a tem mniej dzisiejszym wyznawcom miary tego usprawiedliwienia, które daje zbliżony proces historyczny. Dzisiaj właśnie zajęć nam się przyjdzie kilkudziesięcioma laty w Polsce, które lepiej, niż każda teoria narzucona z góry, tłumaczą stan społeczeństwa uprzedzający wielki religijny kataklizm. Reformacja wybuchła u nas w Polsce o dwadzieścia ośm lat później, niż w Niemczech; czas ten przedreformacyjny będzie nas dzisiaj zajmował. Ujrzymy w nim, jak humanizm na wyżynie społeczeństwa, acz głośno i wymownie prote-

1571
1543

stując przeciw odszczepieństwu, stosunkowo najsilniej przyczynia się do zażęgnięcia pożaru myśli odstępczej na dole, jak w umysłach młodych i gorących, a co zatem idzie i w masach, które do wielkiego ruchu religijnego należeć mogły, przestrzeń nie większa napozór od wymiaru włosa oddziela umysły, religijnymi kwestyami wstrząsane, czy mają iść na drogę herezyi, czy na drogę ratowania zagrożonego Kościoła. Epoki takie, w których się plączą moralne motywa z wątkiem myśli ludzkiej w nierozzerwalne węzły, w których ostatnie pobudki ludzi toną w tajemnicach woli i sprawiedliwości Boskiej lub tajemnicach jednostki, tam, przed Bogiem odpowiedzialnej, niezawodnie należą do najtrudniejszych i najdrażliwszych do traktowania, z góry też muszę się zastrzedz, abym tu co innego podać mógł, jak to, co po dosyć pracowitem studyum epoki podać można: sąd w dobrej wierze powzięty, który może uleść znacznym modyfikacyom wskutek nowych odkryć lub dalszych badań.

Jak dalece przyjęcie jakiejś nowej teoryi, nowej nauki religijnej zależnem jest od chwilowego usposobienia, w jakim się społeczeństwo znajduje, od kierunku jego namiętności narodowych i społecznych, świadczy obojętność Polski na pierwszy objaw luteranizmu, świadczy, że on właśnie najmniej w społeczeństwie naszym przyjął się i rozkrzewił, że na razie więcej niechęci i wzdargy niż powodzenia spotkał. Przecie nie brakło w Polsce aspiracyj różnowierczych, a nawet ciągu śladów herezyi od hussytyzmu. Statuta drugiej połowy wieku XV, mianowicie plockie, mówią szeroko o heretykach i herezyach; przechowały się poświadczone ślady utrakwizmu w Wielkopolsce i anabaptyzmu na Mazowszu. Nie brakło żywych stosunków między miastami polskimi a niemieckimi, a szląskimi i pruskiemi w szczególności, a przecież, z wyjątkiem tych ostatnich, gdzie społeczna sprawa, jak w Gdańsku, połączyła się z luterstwem, mało słyhać o luterstwie w miastach polskich, a rewizye księgarń dopiero w r. 1535 wykazują towar zakazany pod tym względem. Za to co kilkanaście wierszy w bibliografii p. K. Estreichera spotkasz wierszem lub prozą filippikę przeciw Lutrowi, wydaną w Krakowie: Krzyckiego, Dantyszka, Dobrogosta, Tidemana Gize, przedruki Jana Ekiusa i

Erazma Roterdamczyka, którego wystąpienie przeciw nowatorowi religijnemu katolicy humaniści z gorącym witają zapałem. Zdaje się prawie, jakoby pod wpływem tego wystąpienia Uniwersytet nawet zmienił swoje niechętnie dla humanizmu usposobienie, bo w najbliższych latach po roku 1520 bujnie płynie źródło humanistycznej wymowy w *Collegium minus*; Rudolfa Agrykołę zapisuje się w *Liber diligentiarum* z lekceważącym *Rudolphus poeta legit* — a dopisuje z sarkazmem: *legit negligenter*; czyta Coxus, autor dowcipnej pochwały Akademii, między wierszami której czytać można, że humanizmu nie lubi; czyta nareszcie Grzegorz z Lipnicy Gramatykę grecką i tłumaczy Hezydoda. Reformuje się teologia i wprowadza między innymi pompatyczny doktoratów teologicznych ceremoniał. Zdaje się, jakby duchowieństwo i Uniwersytet nabrały otuchy wobec ogólnego umysłów od luteranizmu odwrócenia, na które narodowe niebawem zaczęły działać motywa. W r. 1520 i 1521 toczyła się zwycięska wojna z Albrechtem brandeburskim, rozerwana wkońcu, a raczej zawieszona rozejmem; umysły były pełne naprężenia, jak się skończy sprawa z słusznie znienawidzonym Zakonem, a oto wszystkie wiadomości, jakie ztamtąd przychodziły, świadczyły, że to Luteranizm, że to niemiecka kościelna rewolucja podejmuje się rozwiązania zagadki i usunięcia z tego świata średniowiecznego potworu. Margrabia Albrecht puścił się w tułaczkę po Niemczech za pomocą przeciw Polsce, za wydobyciem z pod ziemi żółnierzy i pieniędzy, a znalazłszy wszędzie obojętność lub nąpinania reformy (u strony katolickiej), osuwając się zaczął z myślą Wittenberskiego reformatora, który mu radził iść za swoim przykładem: ożenić się i zrzucić suknię zakonną. Na tę samą myśl przychodzili widać bracia zakonni i duchowieństwo Prus, od dawna ślepą uległością zepsutemu zakonowi skażone, wśród ruiny powszechnej rozpoczynała się orgia reformacji, tak dobrze odzwierciadlająca się w piosnce społecznej, zachowanej w liście Krzyckiego:

Lieben Brüder esset und trinket das Beste,
 Unser Orden steht leider nicht feste.

Obdzierano klasztory i kościoły, prześladowano wier-
nych obowiązkom swoim księży. Kopernik, podówczas ad-
ministrator dyecezyi warmińskiej, którego zajęcia naukowe
mieli niebawem wyśmiać maszkarami fanatyczni Elblążanie,
walczyć musiał z coraz nowemi zamachami grabieży i pro-
fanacyi, knutemi przez Zakon, a popieranemi przez ludność
niemiecką. W Gdańsku przybierał ruch religijny pod kazno-
dziejami luterskimi Heggem i Knadem zakrój rewolucyi so-
cyalnej, przeciw bogatemu patrycyatowi i popieranej przez
tron, rodzinie Ferberów, wymierzonej. Pomimo, że i w Pol-
sce już języki bardzo w sprawie religii i Kościoła były
wolnemi, że Krzycki pod rokiem 1522 pisał: Upada na-
bożeństwo, cześć dla religii upada, Luterstwo pruskie było
w Polsce raczej przedmiotem szyderstwa i narodowej ze
szkody Niemców radości, a nie brak skazówek, że za uchwa-
leniem wojny z Prusami przez Sejm piotrkowski roku 1524,
naród szlachecki byłby poszedł z wielkim zapalem, aby
skończyć z Krzyżakami. Wśród takiego stanu rzeczy z ja-
kimżto przychodzi nam się najbliższym koleją lat spotkać
wypadkiem! Jakby w myśl wspomnianego przez nas powy-
żej prawa, że u narodów, oddalonych o l centralnych punk-
tów wielkich ruchów umysłowych, religijnych, politycznych,
złe i dobre rewolucye zjawiają się najpierw na górze, u wy-
żyn społeczeństwa, reformacya w pierwszym swoim objawie
luteranizmu znalazła grzeszną, gorszącą, zabójczą pobłogę,
ba! nawet pewien rodzaj politycznej aprobacyi tam, gdzie
go znaleźć nie była powinna, z kąd wychodziło nawet owo
wspomniane powyżej, wczesne jej i bogate w edykta i pisma
potępienie! W r. 1525 przyszło nagle do zgoły z Albrech-
tem Brandeburskim na zasadach, które i wobec moralności
i wobec religii i wobec polityki były skandalem i mało-
dusnością bez granic, przyszło do owego hołdu sekulary-
zowanego księcia wywołki na rynku krakowskim, którym
chlubimy się jakby czemś dla nas zaszczytnem, a z którego
urośli tyle straszego złego w dziejach naszych, o l traktatu
welawskiego do uzurpacyi pruskiej Korony i do inicjatywy
podziału Polski!

Das ist der Fluch der bösen That,

Dass sie unendlich Böses muss gebären;

można tu powiedzieć z Szyllerem! Zadać Zakonowi cios ostateczny wojną, skorzystać z anarchii religijnej, która kraj pruski toczyła, być mścicielem porujnowanych ołtarzy i poddeptanych świętości, było w r. 1525 rzeczą politycznie łatwą i rozsądną, rzeczą przecinającą raz wszelkie instancje Stolicy Apostolskiej i Cesarza za instytucją i własnością Zakonu, rzeczą załatwiającą radykalnie spory i walki z tyłowiecznym Polski nieprzyjacielem. Karol V pomimo świeżego zwycięstwa nad Franciszkiem, Klemens VII dla tego właśnie niebezpiecznego zwycięstwa, nie byliby uczynili kroku za Zakonem, Król polski miał za sobą zasadę: niszczył i usuwał z grona żyjących to, co samo sobie samobójczy cios zadało. Ale politycy polscy: Szydłowiecki i Tomicki, ci sami, co niedawno powiedli króla na wielką abdykację dynastycznych dążeń ku Zachodowi, na Kongres wiedeński, w krótkowidztwie i zaniłowaniu utylitaryzmu chwilowego, nie umieli drgnąć myślą śmielszą, zasadniczą, co więcej, nie umieli być, czem byli powinni, pierwszy kanclerzem katolickiego państwa, drugi biskupem przedewszystkiem; oni wynaleźli czy przyjęli, to jedno, półśrodek, depeący całe *decorum* katolickiego państwa, przerzucający Polskę do obozu fautorów zaledwie powstałego protestantyzmu, zgodzili się, aby Król polski na rynku krakowskim nie widział, że ten, co przed nim klęka i wierność mu poprzysięga, jest krzywoprzysięcą ślubowi zakonnemu, jest wiarołomcą całej przeszłości własnej i Zakonu, do którego należał! Ale może to tylko dzisiejsze wymysły takie ocenienie owego faktu! Może to zapatrywanie stronicze, a nie historyczne! Może to insynuowanie ludziom ówczesnym, myśli dzisiejszych! Przeciwnie! podówczas czuto to silniej niż dzisiaj. Fakt był niespodzianką, dziwowiskiem świata, katolików i protestantów. Bawiący na hiszpańskim dworze poseł Dantyszek pierwiej spodziewałby się był śmierci niż tego, co się stało, on niewielki religijny zelant, on autor zbyt wesołych do wina piosneczek. Wszakżeto z dworu cesarskiego upominał dwór swój, aby wydał wojnę Albrechtowi, aby wojną swego dochodził, bo na broni polega dziś wszystko. Kanclerz cesarski Gattinara, zapytując o szczegóły faktu Dantyszka w Madrycie, gdy ten, pełen wstydu, niewiadomością się zasłaniał: „Jeżeli to prawda rzekł, jeżeli

to król wasz uczynił, skończyło się z jego pomiędzy książętami chrześcijańskimi powagą!" Nikt nie byłby się dziwił wojnie, nikt ujarzmieniu Prus, gloryfikacya księcia-awanturnika musiała być wziętą za chylenie się Polski do nowej nauki. „Czy prawda, że Król polski sekularyzował wielkiego mistrza, czy prawda, że sekularyzował dobra kościelne w Prusiech, czy prawda, że wydaje córkę swoją za księcia Albrechta, a te wszystko bez wiedzy i zezwolenia Stolicy Apostolskiej?" Temi mniej więcej słowy napadł Klemens VII Jerzego Myszkowskiego, posła prymasa Łaskiego, który zrzucając odpowiedzialność na króla i dwór, wedle instrukcyi prymasa, do nich miał Papieża odkazać po odpowiedź. Ale wiedziano, co zrobiono na dworze polskim, wiedziano, czemu nie pytano Stolicy Apostolskiej, czemu spieszono się z dokonaniem rzeczy pełnej wstydu i zgorzenia. Przez cały prawie post, opowiada Krzycki w apologetycznym liście do barona Pulleona, wrzała walka w Senacie polskim i argumenta tej walki przytacza z ozdobnością dobrze wypracowanego humanistycznego elaboratu. Byli tacy, którzy twierdzili, że Zakon ten Stolicy Apostolskiej podlega, że bez jego woli i wiedzy niszczone być nie może, że z Cesarzem sroga o to powstanie wojna, że owe pogwałcenia ślubów, owo branie żon przez w. mistrza, komandorów i rycerzy uchodzić będzie za dziejące się za naszą wiedzą i wolą i złą nam u Chrześcian opinię zgotuje; że nie należy ufać przysiędze tych, którzy ją bogu złamali. Na to odpowiadała druga strona obszerniej, wymowniej, liczniejszemi argumentami, bo Krzycki stał po tej drugiej stronie: Nie obchodzi nas Zakon i śluby zakonne, nas obchodzi prawo, które mamy do ziemi pruskiej; tego prawa strzegąc, musimy Zakon wyrzucić i Sejm ostatni uchwalił, aby go wyrzucić, bo szkodliwym jest, jak szkodliwymi byli Templariusze. Tymczasem stało się to samo z siebie, Zakon przez luterstwo upadł, ziemia do prawego pana swego wraca, upadku religii w tych stronach nie my jesteśmy przyczyną, jeżeli się jeszcze podnieść ma, stać się to może jeszcze najprędzej pod naszym królem, pełnym uczuć religijnych. Takie argumenta więc zwyciężyły, do takich odkazywał Tomicki po wytłómaczenie i wyjaśnienie zaszłego faktu, dodając, że uczyniono to, co uczynić było

koniecznym, co nakazywały interesa własne, jakich wszyscy ludzie pilnować przywykli.

Zanim pójdziemy dalej, pytanie, jak do takiego faktu przyjść mogło, prowadzi nas do uzupełnienia obrazu, już zapowiedzianego w pierwszej lekcji, pomiędzy postacie humanistycznych polityków XV i XVI wieku, którzy zaczęli od doktryn Kalimacha, Grzegorza z Sanoka i Ostroroga, a doprowadzili do faktu, w zasadzie niezawodnie z nimi zgodnego, bo nie oglądającego się na średniowieczną hierarchię świata, w praktyce jednak niezawodnie godnego potępienia wobec wytworniejszych i zdolniejszych tamtych umysłów.

Powiedziałem powyżej, że gdyby tylko iść za analogiami fizyognomii, przyszlubiśmy do przekonania, że kierunek myślenia humanistów w końcu XV i początkach XVI wieku stanowczo zwyciężył. Nie potrzebujemy na nich poprzestać, od fizygnomii i stroju możemy pójść do piśmiennych pomników i ustaw, pism politycznych, listów politycznych, druków najdawniejszych, od piśmiennych pomników do faktów politycznych. Warstwa za warstwą idą ludzie, którzy pod względem zapatrywań swoich na średniowieczny świat porządek dadzą się dosyć dokładnie oznaczyć i zdefiniować, którzy pozwolą się, że się tak wyrażę, wyauskultować historycznie, co do swego zapatrywania na Kościół i państwo. Uczynimyż to, ile możliwości, przechodząc generacje aż do generacji faktu r. 1525.

Na dworze Kazimierza Jagiellończyka spotkaliśmy już Kalimacha dobrze przyjętego, osłoniętego przed rekwiizycjami papieskimi, doszłego do godności, stanowiska i znaczenia. Wobec niego w melancholiczny cień usuwa się Długosz, narzekający na swój czas, na ludzi nowych, przemilczający więcej, niż narzekał. Przypisać to przyjęcie Kalimacha zapewne jego przymiotom i zdolności, w wyższym jednak stopniu gruntowi, na którym się znalazł. Narodowe i dynastyczne aspiracje na dworze Kazimierza Jagiellończyka klóciły się fatalnie z hierarchią średniowieczną, wychodziły na korzyść polityki i wyobrażeń humanistycznych. Za w. mistrzem i Zakonem w myśl konserwatywnej polityki średniowiecznej stawała Kurya rzymska, rzucała klątwy na buntujących się przeciw niemu poddanych, utrudniała i

obco to powiedzą
to chcieli a co
wiel. i. Chęć K.
w. w. w. w. jego w. w. w.

Pracę moją
w. w. w.

114. w. w. w. p. 119.

praca

W. w. w. w. w. w.
Komplet.

119
120
121
122
123
124
125
126
127
128
129
130
131
132
133
134
135
136
137
138
139
140
141
142
143
144
145
146
147
148
149
150
151
152
153
154
155
156
157
158
159
160
161
162
163
164
165
166
167
168
169
170
171
172
173
174
175
176
177
178
179
180
181
182
183
184
185
186
187
188
189
190
191
192
193
194
195
196
197
198
199
200

warunkowała traktatu toruńskiego potwierdzenie. Kazimierz Jagiellończyk nie przyjął roli exekutora wyroków apostolskich na Jerzym Podjebradzie, wołał czekać, pośredniczyć, z Jerzym o następstwo dla syna się układać, a gdy Maciej Korwin podniósł chorągiew Kościoła ambicyą gnany, stał się naturalnym Korwina wrogiem, popadał w kłątwy kościelne, wchodził w związki przeciw niemu z niezadowolonymi poddanymi a trzymając twardo duchowieństwo, ubezwładniał broń kościelną Kuryi. W tej atmosferze rodziła się polityka państwa, partykularyzmu narodowego, patryotyzmu nie znoszącego rozkazów wielkiego centrum Chrześcijaństwa, którą w Polsce wyobrażał Jan Ostrorog, w Czechach Jan z Rabstajnu. Posłuchajmy, co mówi ostatni zwrócony do katolickich panów czeskich, idących z Korwinem na Podjebrada: Miłość własnego narodu i własnej ojczyzny jest najwyższą miłością. Nią odznaczały się Rzymianie, dziedziczną była niejako w rodzie Decyuszów. Rodzice dają nam tylko życie, ojczyzna wychowanie i obowiązki. Jeżeli tę ojczyznę tak srodze rozdierają, kto zdrowy na umyśle, może na to spojrzeć bez troski. Nikt nam nie dowiedzie z waszych kanonistów, aby wolno było prywatnemu pod grozą kłątwy i popadnięcia w grzech śmiertelny iść przeciw własnej ojczyźnie, jako nieprzyjaciołce Stolicy Apostolskiej. Posłuchajmy, co mówi Ostrorog: Wy świetni panowie, kolumny, podstawy i korzenie ojczyzny, czyńcie tak zawsze, abyście kochali więcej ojczyznę, niż siebie, więcej rzecz publiczną, niż rzecz prywatną, bo na rzeczy publicznej jedynie wzrasta i kwitnie sprawa prywatnych. Jeżeli rzecz publiczna się pochyli, i prywatna musi paść ruiną. Aby zaś od rzeczy najwyższych zacząć, mniemam, że posłuszeństwo we wszystkim Papięzowi nie jest zgodnem z rozumem. Król polski nie ma nad sobą nikogo prócz Boga. Jakież dziwne charakterystyczne zetknięcie się z ustępem Machiavella w dziele *Discorso sul Tito Livio*: Nie może kraj żaden być zjednoczonym i szczęśliwym, jeżeli nie jest posłusznym jednemu tylko rządowi: monarchicznemu czy republikańskiemu. Jeżeli rząd Itali tak zorganizowanym nie jest, zawdzięczyć to mamy tylko Kościołowi samemu. On to powołał Karola W. aby zniszczyć włoskie królestwo Lombardów, on z pomocą Francji zniszczył

potęgę Wenecyan. Oto przyczyna, że Włochy stawały się łupem obcych, łupem każdego, który je chciał opanować. Miał on zawsze dosyć sił, aby jedność Włoch zniszczyć, nie miał nigdy, aby ją przeprowadzić.

A więc dziwne wysunięcie naprzód Czech i Polski w polityce patryotycznej, emancypującej się zpod hierarchii rzymskiej a schodzącej z ostatnimi dążeniami ghibellinizmu we Włoszech. Do Czech i Polski przystępują Węgry, niechętnie polityce Korwina i idące w kolej czesko-polską. Motywa narodowe schodzą się wcześniej niż w Niemczech północnych i Anglii z teorią humanistycznej polityki, legizmem rzymskim umocnionej, aby tu wzniecić antikuryalny kierunek. Pamiętajmy zawsze, że humanizm, acz pod względem badania starożytności wówczas niegłęboki, niósł z sobą z wzorów starożytnych niechybnie, fatalnie dwie tendencje: tendencję państwa, jako najwyższej organizacyi ludzkiej i tendencję religii, państwu poddanej, z państwem złączonej, religii narodowej. Wszystko, co dawał Cycero, Wirgiliusz, Liviusz, Homer, dążyło do tego: świat starożytny był pod tym względem przeciwnożnikiem chrześcijańskiej idei ludzkości, narodowość budził, budził tendencję do wiar i kościołów narodowych.

Tylko pod jednym względem panuje w wyobrażeniach historyków bardzo powszechna omyłka, jakoby humanizm był elementem stawiającym monarchizm. Można to powiedzieć o legizmie rzymskim, stawiającym słowami Tadeusza Suessa lub Nogareta władzę świecką wbrew duchownej, Fryderyka II lub Filipa Pięknego wbrew Grzegorzowi IX lub Bonifacemu VIII, ale nie o humanizmie. Humanizm był teoretycznie i literacko republikańskim, praktycznie był że się tak wyrażę, akomodującym się do okoliczności, był politycznie bezwyznaniowym. To co mu przedewszystkiem imponowało, była wolność grecka, obrady komicjów rzymskich, enota republikańska Katonów; z Tacytem oburzał on się na despotów, z Brutusem na Tarquiniusów i tego najwięcej w jego pismach. Praktycznie miał on dziwną giętkość: był teokratą przeciw husytyzmowi za Piusa II, narodowcem z Janem Rabsteinem przeciw Kuryi, w Pomponiuszu Lactusie zwalczał starożytnym Pontifexem nowoczesnego papieża, jak niegdyś trybunem ludu Rienzim

zwalczał cesarzy i królów, był nadwornym republikaninem arystokratycznym u możnych, demokratycznym u mas, na wszystko znajdował wzory w starożytności, zawsze w zakresie antytecznych do średniowieczyny pojęć. W osobie wybornego typu swego Erazma Roterdameczyka był on chwalcą pokoju, umiarkowania, pogromcą ambicyi a gdy przystąpiły inne czysto materialne motywa, adoratorem polityki Zygmunta, sekularyzującej dla miłego pokoju Prusy, zawierającej rozjemy i pokoje na wszystkie strony, pośredniczącej między ogniem i wodą, Franciszkiem i Karolem V, między Zapolyą i Ferdynandem. Ideałem polityka humanistycznego stał się też w końcu filozof, człowiek roztropny, spokojny, popychający z dnia na dzień taczkę swoich obowiązków, paniętający rozumnie o sobie, mecenas nauk i poetów, jak ideałem dyplomaty mowca, umiejący wyrazić się poprawnie i zręcznie, orator!

Możnaby z tego w końcu wnosić prawie, że im czystszy humanista tem gorszy polityk, czy polityk zasady, czy polityk faktów dokonanych i powodzenia — i tak jest rzeczywistość. Niepodobnaby sobie prawie wytłumaczyć bezpłodności, daremności usiłowań, nieskuteczności wszystkich tych wytwornych, świetnych, w zewnętrznym wystąpieniu imponujących unysłów u nas i zagranicą, które przecież nie nie zbudowały, niczemu nie przeszkodziły, nic nie zażegnały, od Bemba i Morusa do Tomickiego i Krzyckiego, jak tym brakiem gruntu pod nogami, tem panowaniem słowa i frazesu dobrze utoczonego, mających zastąpić wszystko, co niegdyś dawało siłę i skutek, tem utraceniem wątku dawnego a niezgodą wewnętrzną na wątek nowy, ba prawie abdykacją, że go niema....

Wszakże ten politycznie burzący a nie jeszcze nie stawiający element, zawsze gotowy do rady, czasem cyniczny, słowem, projektem, piśmem, czynu zastępujący mniej dotkliwie dał się uczuć na Zachodzie, gdzie spotkał się z starszą rządzenia tradycją, z wytworzonymi obozami politycznymi, z posiewem monarchizmu przez legizm pozostawionym. W Polsce, Czechach i Węgrzech było gorzej. Poruszył on tam do gry walkę stanów i wywołał w Polsce, rozbudził w Czechach i Węgrzech życie stanowego, wszystkie formy średniowieczne za-

chowującego parlamentaryzmu. Elementa stanowe, raz wydobyte z uświęconych pęt średniowiecznych, które w hierarchii kościelnej i w średniowiecznym porządku, w zgodzie królewskości z episkopatem znajdowały, że tak powiem, swój węzeł gordyjski, trzymający je w karności, wyleciały jak wiatry Boreasza, niestety nie wedle Ostrorogowego morału, nakazującego im ogarniać rzecz publiczną, ale wedle tego naturalnego wszelkim emancypacyom procesu: mierząc rzecz publiczną interesem swoim prywatnym.

Budząca się obywatelskość ma w historii fazę pierwszą, z konieczności nicobywatelską. Nie lubi ona płacić podatków ale wskazuje na tych, którzy więcej mają, aby je płacić; nie chce iść na wojnę póki w tejże samej mierze inni na wojnę nie pójdą, chce większej wolności dla siebie a powściągnięcia tych, którzy mają większą władzę i znaczenie; chce ograniczenia tych, którzy więcej zarabiają pieniędzy, chce zmuszenia do większej pracy i zależności tych, którzy znajdują się pod jej władzą. Zanim z tego pierwszego, chłopskiego pojęcia przyjdzie do objęcia interesów, do miary, do sprawiedliwości, do rozumu stanu, do polityki — długie i długie upływają lata. a społeczeństwa często giną, zanim się to stanie.

Z taką to obywatelskością stanął parlamentaryzm stanowy w Węgrzech, Czechach i Polsce pod koniec XV i na początku XVI wieku. Czechy i Węgry straciły swój byt niepodległy już w roku 1526, pośrednio wskutek awantur parlamentarnych pod Rakos i Hatvan, Polska przetrwa burz wiele, a zobaczymy czem skończy w wieku XVI; w wieku, gdzie jej przyszło po dyssolucyi zasad, które przyniósł humanizm, przenieść dyssolucyą religii, które jej przyniosła reformacja.

Uwagi te dają się w całości zastosować do przebiegu dziejów naszych schyłku XV wieku aż do pamiętnego faktu sekularyzacyi Prus. Zewnętrznie, to szereg porażek tem bardziej niespodziewanych, im mniej dotąd wytłumaczonych. Porażka węgierska 1471 je rozpoczyna, następuje wrocławska 1474, potem nowogrodzko-pskowska 1477, potem druga węgierska 1490 brata przeciw bratu, potem wołosko-turecka 1497—1499, potem wiedroska 1502, potem smoleńska, orszań-

skiem zwycięstwem niezatarta, potem abdykacya na kongresie wiedeńskim 1515 z dążeń dynastycznych na zachód, potem niezakończona wojna z Albrechtem, w końcu skandal polityczny 1525. Coś zgniłego w Danii, powiedziałyby historycy, dopóki za głębszem w rzecz wniknięciem, z przyczyny wewnętrznych procesów na ten czas przypadających, nie zaczęto wynajdywać jakiegoś błogosławionego, obiecującego stanu przejścia w tych czasach, który tylko królowie nieudolnością swoją popsuć mieli! Tymczasem faktem jest, że Kazimierz Jagiellończyk, wstrzymując arbitralną swoją polityką z dnia na dzień, wszelki dalszy organizacyjny i prawodawczy rozwój, ambicyą dynastyczną wysilając się przeciw Zachodowi i Kuryi, zaniedbał i Polskę i Litwę i zostawił synom spuściznę ciężką i problemów pełną. Padła ona w udziale dwu wychowańcom Kalimacha, jego wpływem żywo przejętym, a sądząc z skutków, rady, o ile były nowe, o tyle mało zbawienne. Olbracht i Aleksander, przy bliższem rozpatrzeniu się w rzeczy, mają jeden kierunek ku samowładztwu dążący, posługujący się pierwszy oparciem się na pozyskanej masie szlacheckiej, której już Kazimierz Jagiellończyk używał, drugi na Ruszczyźnie przeciw katolicko-litewskiemu Senatowi. Olbracht po pamiętnem ustawodawstwie 1496, w którym pełnemi garściami rycerskiemu stanowi koncesyj udziela i na parlamentach prowincjonalnych państwo opiera, stawia wszystko na kartę tajemniczej, olbrzymiej wyprawy tureckiej, którą samowolnie, wbrew Senatowi, wbrew bratu, zwraca przeciwko Wołoszy a pośrednio i Węgrom, a poniosłszy ogromną klęskę, przyciśniony wyprawami Turków, cofa się na całej linii. Aleksander, ograniczony zrazu przywilejem r. 1492 przez możnowładców mu narzuconym, przyciśniony przez Moskwę, chwyta się myśli wielokrotnie w kole humanistycznym krakowskiem podejmowanej, myśli jednoczenia schyzmy z katolicyzmem, jako nieprzedstawiającej dogmatycznych trudności. Myśl ta tkwi w przyjaznych dla obrządku ruskiego wyrażeniach Kalimacha, włożona w usta Crzegorza z Sanoka, wygląda z stosunków kołka humanistycznego z Bernardem Rusinem i Fyolem, który drukuje mnogie książki ruskie w Krakowie, a procesem kanonicznym z zarzutu herezyi w tym kierunku

in. Kalk. 1515
w. 151

Dr. H. H. H. H.
r. 194

Bolno, dano
prawa, jako
prawa, 22
ca 4. 0. 18

usprawiedliwiać się musiał, nadewszystko zaś poświadczoną jest Janem Sakranem, który poświęcając całe dziełko wykazaniu błędów szyzmatyckich, w dedykacji Wojciechowi Taborowi, biskupowi wileńskiemu, mówi, że podejmuje pracę z przyczyny zuchwalstwa tych uczonych ludzi, co przeciw posłuszeństwu, winnemu pasterzowi dyecezyi w Wilnie, głośno, pod gołym niebem, w obliczu katolików i szyzmatyków głosili prawowierność obrzędu i sakramentów szyzmatyckich. Zestawiając z tą wiadomością fakt, że Papież Aleksander VI nawet obedyencyę Sołtana metropolity kijowskiego w r. 1500 tylko z największą przyjmował ostrożnością, że sekretarzowi Sapieże, składającemu też obedyencyę, ponownie święcić się kazał, że rzeczy unii koniecznie o Tabora opierał, przychodzimy do przeświadczenia, że początki tej sprawy zjednoczenia musiały być niezmiernie pod względem kościelnym luźne i podejrzane. Jakoż jeżeli Aleksander księżniczkę Moskiewską poślubia, jeżeli biskup tenżesam związkowi błogosławić nie chce, jeżeli następnie Aleksander znajduje się nieustannie między podejrzzeniami w. księcia o nawracanie żony a napomnieniami stolicy Apostolskiej, aby ją nawrócił lub oddalił, przypisać tylko to wszystko przeciwnemu zasadom zachodniego kościoła małżeństwu i niewczesnej ingerencyi politycznej w sprawę dwóch wiar, sprowadzającej najfatalniejsze skutki. Królem polskim zostawszy, widzi się Aleksander ograniczonym przywilejem mielnickim r. 1501 i unią katolickiego senatu polskiego z litewskim, zrywa się przeciw ostatniemu do zamachów w sojuszu z kniazim Michałem Glińskim i Rusinami, gdy interwencya Jana Łaskiego i dobrze, tylekroć spotykanego Jana Sakrana, wstrzymuje go, a sejm 1505 roku ogranicza go ustanowieniem wszechwładzy stanowego parlamentu. Dążenia monarchiczne obu wcześniej zgasłych synów Kazimierza skończyły się źle, w jednych i drugich było wiele ducha emancypacyi, ale mało gruntowności, dalekonośne ale niepraktyczne pomysły: polski Machiavell, którego się dość wyraźnie na tle obrazu widzi, a widzi tem lepiej, że około Aleksandra i Olbrachta spotyka się całą plejadę znanych towarzyszy Akademii nadwiślańskiej: Macieja z Drzewicy, Piotra z Bnina, Alberta z Brudzewa i Erazma Ciolka sekretarza Aleksandra, oka-

zuje się na polskim gruncie świecącym raczej, niż świetnym politykiem, siejącym wiatry i zbierającym burze.

Na pobjawisku, gdzie poległy myśli Olbrachta, Aleksandra i Kalimacha, analogicznie prawie z tem, co się działo w świecie naukowym, staje towarzysz Sakrana, Jan Łaski, humanizm domorosły, na szlacheckim gruncie wszczepiony. Sieradzki szlachcie dorobkowiec, uczeń humanisty Andrzeja Gorry na Uniwersytecie krakowskim, łacinnik nietęgi, prawnik niegłęboki, zdawał się jednak iść za polskiem szlacheckiem przysłowiem: „nie święci garnki lepią,“ a obrotny, zręczny, energiczny, namiętny, pełen fantazyj i pomysłów, był niejako wcieleniem tej przedsiębiorczości, która odznaczała szlachtę tego wieku. Nikt tak szybko, jak on, nie zrobił kariery, co jeżeli niezawsze świadczy o charakterze i kwalifikacyi, zawsze świadczy o sile woli i zdolnościach. W r. 1502 sekretarz króla Aleksandra przez wpływ kardynała Fryderyka, posłany na Litwę, może nie bez związku z współczesną broszurą Sakrana, której kilkanaście lat potem do memoriału o szynnie Papieżowi podanego używa, w r. 1503 już jest kanclerzem, staje wbrew Aleksandrowi w obronie katolickiego litewskiego Senatu wbrew Gliškiemu, ratuje Litwę dla Zygmunta, a pod jego pieczęcią rozegrywa się druga, wielka z odstępczą Rusią walka wywołana poniekąd eksperymentami króla Aleksandra. Podstawą Łaskiego jest szlachta; on to usuwając oligarchiczny przywilej r. 1502 redaguje ustawy 1504 i 1505 i kładzie podwalinę pod parlament trzech stanów. Dopóki on kanclerzem, parlament ten idzie z królem zgodnie, świadkiem ustawy sejmów 1507 i 1510, dalej rozwijające myśl parlamentarną. Szlachcie, nienawidzi Łaski plebejuszów garnących się do dygnitarstw duchownych, nienawidzi w szczególności Erazma Ciolka, biskupa płockiego, niegdyś lutnistę i wierszopisa. Wiążą się z tem nowe sejmów przeciw plebejskim kanonikatom uchwały. Pamiętający o sobie, wsuwa w konstytucye, aby kanclerze mieli pierwszeństwo do dygnitarstw kościelnych. Nieprzyjaciel Kalimacha i konsortów, podobny on przecieź do nich w polityce względem Kuryi: Pizona i Achillesa de Grassis poselstwa o ligę przeciw Turkom otrzymują za niego chłodną odprawę, a gdy arcybiskupem zostaje (1510) progra-

*Dr. Chleb
Późniejsza
w 1510 r. H. 2
Wzrostki z czer
Przew. nauk. i
z histor. 1512
(tam) - Błen
z maja; czer
(Czas 7) z 1
(1513) 1512
1513 1513*

*czyma w 1510 r.
jego list pokon
humanist. wyka
była mu cała
kolekcja. Alon
1513*

*Wzrostki z 1510 r.
1512 1513*

1510 1511

2

7
 mem jego staje się dlań emancypacya archidiecezyi od Rzymu tak daleko idąca, że zaniepokaja króla i nieprzyjaciół Łaskiego. Więc podczas dłuższego na koncylium laterańskim w Rzymie pobytu, gdzie sprawa Prus zakonnych szczególnie zajmować go miała, Łaski porządkuje sprawę patronatu w dobrach rycerskich, wyjednywa kanonikaty kościołów katedralnych wyłącznie dla stanu szlacheckiego, niemniej otrzymuje t. z. *legatio nata* dla arcybiskupów gnieźnieńskich, która przenosząc liczne sprawy nuncyuszom powierzane, w zakres działania prymasa, usamowolniała też o tyle Kościół w Polsce. Przecież pełen słusznej narodowej nienawiści do Zakonu, prymas należał niezawodnie do głoszących przeciw sekularyzowaniu w. Mistrza Albrechta, zastrzegał się przeciw niemu, słowem nie szedł tak daleko jak Tomieki, Kızıcki i Szydłowiecki w lekceważeniu hierarchicznego z Rzymem związku. Myślał on wiele o sprawie krzyżackiej, podawał projekta, aby Zakon przenieść na Podole do obrony przeciw Turkom, aby go spolszczyć, aby w. Mistrzem, oczywiście za dyspensą papieską uczynić króla polskiego, a nawet żeby Albrechta za tą dyspensą wynagrodzić arcybiskupstwem gnieźnieńskim, które sam zajmował, a z którego ustąpić był gotów. Na innem też polu przyszedł arcybiskup do ostrego z Rzymem zatargu. Nieprzyjacielem domu austriackiego był on także wrogiem polityki, którą Szydłowiecki i Tomieki kongresem wiedeńskim 1515 roku zainaugurowali, polityki przymierza z Austryją ale i abdykacyi wobec Austrii, a chociaż stanął na drugim planie, w oddaleniu od dworu i kancelaryi nie przestał wywierać zdalęka wpływu, którego się owa polityka obawiała, rzucając też na niego pełnemi garściami słuszne i niesłuszne zarzuty, w prozie listów i poezyi epigramatów Krzyckiego. Pozostały zawsze drzwi jakieś sekretne, któremi dostawały się rady Łaskiego do króla Zygmunta, a rady te wrzały zawsze niechęcią do rozpanoszonych w świecie Hiszpanów, Karola V i Ferdynanda, sympatją do wszystkiego, co im w drodze stawało a więc do Zapolów, Francyi i nawet do Turcyi. Wszakżeż to on niezawodnie wpłynął na małżeństwo króla pierwsze z Barbarą Zapolską. To też gdy Jan Zapolya odebrał Ferdynandowi połowę węgierskiego dziedzictwa, Łaski

z synowcem swoim Hieronimem, wojewodą sieradzkim, rozpoczął politykę na własną rękę, politykę zmierzającą do poparcia Zapolyi. Wskutek podróży Hieronima Łaskiego do Paryża, przyjechał do Polski 1527 poseł francuski Ringoni, a sposób jego odprawy świadczy, że Zygmunt przynajmniej co do propozycji małżeństwa księżniczki francuskiej z Zygmuntem Augustem nie był zupełnie obcym planom Łaskich. Ale i potem postępuje Hieronim albo z najwyższą arrogantą, albo z pewnem tajemnem z Zygmuntem porozumieniem. Zapolya po przegranej szuka przytułku i pomocy w Polsce, wspiera go Tarnowski i Łascy, król jakby przez szpary chciał patrzeć, na Litwę się usuwa; negocyując sprawy Zapolyi w Konstantynopolu, negocjuje Hieronim traktat z Polską, który Zygmunt przyjmuje! Na zachodzie brano to wprost za grę dwuznaczną a Klemens rzucił piorunujące na arcybiskupa *monitoryum*, monitoryum zwące go Judaszem i zdrajcą Chrześcijaństwa, polecając królowi jego doręczenie i wykonanie. Zygmunt się od tego wycofał, instancyonował za Arcybiskupem, jak spólcześnie robił wszystko, aby zatrzeć wrażenie dwuznaczej polityki wobec Cesarza i Kuryi. Mimo rękopiśmiennych nawet Tomicyanów, mimo prac ks. Korytkowskiego, Hirszberga i Zeissberga, nie mamy ostatecznego klucza do tej zagadki: to pewna, że arcybiskup nie może w tej sprawie uchodzić tylko jako ofiara synowca, że logiczny istnieje związek między jego życiem a ostatnimi jego prawdziwie tragicznymi chwilami.

Druga warstwa historyczna, nosząca nazwę: Szydłowiecki, Tomicki, Krzycki, Dantyszek, nie ma ani heroiczej indywidualności, ani tragicznego końca Łaskiego, pełna ona owej miary i umiejętności życia, którą tak sławili humaniści, a która przeniesiona i zastosowana do polityki, o ile była bogatą w słowa i półśrodki, o tyle daleką od stanowczości i energii. Wiedeńskich i włoskich humanistów wychowaniec Szydłowiecki niesie od pierwszej chwili szkodliwą wobec Austrii uległość w interesa polskie; chełpi się, że jest pensyonarzem Maksymiliana, a historia jemu w pierwszej linii zbyt ni wgląd na interesa Albrechta przypisać musi, złe języki społeczne dodadzą, że i Gdańszczanie musieli doń trafić przekonywającymi środkami, gdy szło o sparaliżowanie gniewu królew-

skiego. Tomicki, lipskiego i krakowskiego uniwersytetu uczeń, człowiek wytrwałej pracy, wielkiego wykształcenia i wytwornej wymowy, góruje niezawodnie nad współczesnymi rutyną i znajomością interesów w kościele i państwie, w sprawach nauki dążeniami najoświecieńszych humanistów-księży, stać się umie niezbędnym, koniecznym, ale udział bezpośredni w fackie 1525 świadczy niezbicie, jak daleko szła u niego emancypacja w sprawach politycznych z kościelnymi związanymi. Dostyc też rozczytać się w obszernej półprywatnej korespondencji z jego czasów, którą mieszczą Tomicyana, aby się przekonać, jak roztropnie a bez walki liczy się z dworem, z kapryсами i wolą królowej Bony, z podrywami chwilowymi króla do większej energii, jak ściśle łączy się u niego interes klikki własnej z jego politycznym działaniem. Niezawodnie, że to człowiek mądry i biegły, znający swoich ludzi na pamięć; muzyk, który wybornie gra na swoim instrumencie, człowiek wreszcie, który niezawodnie ma chęci i wolę czynienia wiele dobrego, ale posuwający trzeźwość, miarę, chęć utrzymania siebie i swoich do tego stopnia, że najbystrzejsze oko niedośledzi poza tem wszystkim czegoś więcej, jak polityki z dnia na dzień, urzędowania dla urzędowania, a często prawie bezmyślności. Taką jest polityka austriacka, taką węgierska, taką turecka, odmienną może trochę wewnętrzna. Tu Tomicki jest dynastycznym, tu przeciwnikiem sejmowego ruchu szlacheckiego, tutaj sceptykiem w sprawie reform prawodawczych, za którymi zwykle Łaski stawia. Spokojna jego natura nie nadaje się do agitacji, trybunem ludu być nie chce i trybunów ludu nie lubi. „Nasza izdebka prawodawcza“ mówią w jego kołach o parlamencie szlacheckim. Ztąd obok szacunku niepopularność, ztąd niepopularność ludzi jego szkoły, jak Choiński, Hozyusz, Maciejowski, ztąd tażsama niechęć do hałaśliwej szlachty redaktora jego aktów S. Górskiego.

Uzupełniają ten kierunek poniekąd siostrzeniec Krzycki i Jan Dantyszek, uzupełnia Hozyusz w pierwszej epoce swojej. Gładki, dowcipny, dworak pochlebca z odcieniem lekkiej ironii, nie ma Krzycki powagi Tomickiego; poezye jego młodości graniczą o miedzę z Celtesem i Corbussem, epigramata na честь Bony tehną galanterią labusiów XVIII

wieku, w których tęgość kościelną trudno uwierzyć. Przytoczmy choćby wierszyk o zającu, upolowanym przez Bonę w Niepołomicach. Zając ów nieboraczek mówi:

Nie wiem, czy masz pochwalić, czy oplakać moją
 Śmierć wędrowcze, co ujrzysz, że leżę bez duszy.
 Nie było mnie równego pośród leśnej głuszy,
 Skokom moim najlepsi strzelce nie dostoją,
 Nie szybkości też większej upadłem ofiarą,
 Lecz tej, co przed nieszczęsnym klacz wstrzymała karą:
 Nie! nie mogłem nie spojrzeć w oblicze bogini,
 W gwiazdy ócz; usta, róży pestyjskich siostrzyce,
 Szyi białość, co kości wstyd słoniowej czyni.
 Spojrzałem! Wtedy za kark chwyca mnie charcice,
 Rozkosz mi była śmiercią lecz życiem zarazem.
 Śmierć była mi rozkoszą, skoro za rozkazem
 Tej padłem, której jeńcem cały świat się wyzna,
 Najpierw ten, co Jowiszem zwie go swym ojezyzna.

Wiersz ten niezawodnie przetłómaczyłyby o wiele lepiej Krasicki lub Naruszewicz. A nieoderwany to rys człowieka, który przez życie dworskie i polityczne płynie z zręcznym utoczonym dowcipem na ustach, trafną i bystrą czasem uwagą, wyborem znawstwem ludzi, z pełnym zawsze trzosem wiadomości o wszystkim, z drobiazgową zbieranych skrętnością. Umie on wyborną satyrą odtworzyć sejm azyatycki r. 1535, pełen burz oligarchii demagogizującej, umie napisać elegiczny wiersz: Skarga Rzeczypospolitej i religii, gdzie tak wybornie chwyta charakter epoki przedreformacyjnej:

Co w duchownych niedobrem, tłum to na kościół rozciąga,
 Upada nabożeństwo, cześć dla świętości upada....

Umie z zasobem bystrości i dowcipu schłostać Lutra i póżironicznymi argumentami zbić deputacją fanatycznych Gdańszczan, którzy się na apostołkę do Krakowa wybrali. Podobny on w tem wszystkim do tyłu i tyłu dygnitarzy kościelnych swego wieku, uznających niebezpieczeństwa i przewrotność różnowierstwa, umiejących w tym kierunku działać na panujących, ba! nawet zdolnych do kroków bar-

dzo energicznych, a przecież bezsilnych wobec złego, bo świat ich filozofią się nie przejmuje, bo nie podzieli tak umiejętnie swego czasu między Boga i mamonę, nie odłączy Kościoła od sług, nie będzie miał ich politycznych obaw, ale owszem z nieprzystawania ich życia do zasad wyznawanych wyciągnie konsekwencye wstrząsające wszystkim.

Niewiele słów mamy do poświęcenia Dantyszce i Hozyuszowi w tej epoce, z których drugi rozpoczyna dopiero swój zawód. Szkoła też sama, szczególnie u Dantyszka, jowialisty i wybornego współbiedniaka, komponującego wiersze do wina na tempo średniowiecznych pieśni kościelnych, dyplomaty na swój wiek wcale bystrego i zręcznego, utrzymującego dwór swój w toku europejskich wypadków z zmieniających Karola V rezydencyj. Pewna służbistość, obowiązkowość, ład i krytyczność niemiecka przebija od pierwszej chwili z piśmiennych zabytków tych ludzi, przebija i ten wyższy zmysł polityczny, którym Niemcy nad nami przodują. Wiemy już, jak patrzył na lenno w. Mistrza Albrechta Dantyszek, doświadczeńszy i wytrawniejszy; posłuchajmy co o nim pisze młody Hozyusz, podówczas sekretarz Tomickiego. Nie chwyta on jeszcze strony religijnej, zbyt jest dzieckiem swego otoczenia, chwyta polityczną i mówi o apologii Krzyż-
l. 1378
1162

Powiedz, ktokolwiek przeczytasz te sprawy,
 Czyli nie nazwiesz monarchę szalonym,
 Co mogą łatwo skończyć z zwyciężonym,
 Wzrok mu swój wołał pokazać łaskawy?
 Pokazał temu, co niedawno jeszcze
 Byłby niewdzięczny szarpał mu wnętrzości,
 A oto wielbi ten czyn enej mądrości
 Chwała biskupów, wieszcz nad inne wieszczel!
 Lecz bodaj myśl twa w rzecz wejrzeć umiała,
 Zrozumiesz, jak się owa sprawa stała.

Bardzo ostrożnie — bo wiersz sekretarza — a bardzo rozumnie. Tak rozpoczynał ten, który w dalszym życiu stał się jednym z filarów tak zwanej przez protestantów niemieckich niektórych reakcji katolickiej, człowiek, który nie-

zawodnie przeszedł w umyśle burze swego wieku. Zamykamy nim plejadę ludzi, którąśmy do 1525 przesunęli, jako człowiekiem, który sam jeden bystrzej na fakt zaszły poglądał a temsamem zapowiadał się jako człowiek przyszłości. Do tej przyszłości jeszcze daleko, jak zobaczymy a w najbliższych czasach, ujrzymy go w zapasach z duchem wieku, w przetworzeniach różnych, zawsze jednak w bardzo charakterystycznej postaci, którą przybierają wśród wypadków ludzie niezwykłej miary.

A teraz wracamy, od czegośmy zaczęli, do faktu 1525 roku i podejmiemy bezpośrednie jego skutki. Na razie fakt z roku 1525 przyniósł z sobą gwałtowną, afektowaną reakcję przeciw Luteranizmowi, srogie edykta przeciw mało jeszcze w Polsce, w tej formie przynajmniej, widocznemu złemu, wyprawę króla 1526 do Gdańska, gdzie mimo usiłowań Szydłowieckiego, a przyczajenia się Tomickiego w Malborgu, pościnano excedentów protestanckich za to, co niedawno temu nie szkodziło. Albrechtowi brandenburskiemu, a gdzie zarazem świetny dwór, panicze polscy, uroczycie przyjmowali królową duńską, jadącą do przyszłego swego exmniacha! Klemens VII, zrazu tak oburzony, udo-
bruchał się prędko, czy z obawy przed czemś gorszem, czy z przyczyny złych z Karolem V stosunków. Skandal napadu Rzymu przez wojska Burbona i Frundsberga protestantów, niby to wbrew woli i wiedzy Karola napełnił świat chrześcijański r. 1527, posypały się odstępstwa książąt niemieckich. „W hiszpańską niewolę popadł Kościół; czas abyśmy mieli swego patriarchy,” pisze Hieronim Łaski z dworu francuskiego do Leonarda Miedzilewskiego, biskupa Kamieńca. Tymczasem przemówił Erazm Rotterdamezyk, *lux mundi*, w liście do Zygmunta I r. 1527. Drukuje się ten list osobno w Krakowie, jako wotum zaufania świata uczonego, danego polityce polskiej. Hozyusz pod portretem Erazma umieszcza wiersz:

Czyżże to portret? Portret Erazmowy,
Lecz jaki Erazm? Jeden jest na świecie
Najobszerniejszej między ludźmi głowy
I najuczeńszy! Kto jest? dobrze wiecie!

inne cytat w całości

I oto, co pisze Erazm: Pierwszy u ciebie spokój kraju i oszczędność krwi chrześcijańskiej niż zdobycze i opinia tłumu. Pięknie bo i ozdobnie powiedział, kto powiedział: królewska to, słyszeć o sobie złe, gdy się dobrze czyni. Gdy tyle razy przeciw Prusom szczęśliwie wojowałeś, przecież dla miłości pokoju wolałeś księciu Prus części ziemi odstąpić, jak całą podbić, co tak łatwą było dla ciebie rzeczą. Ten prawdziwie wielki i wzniosły, co nie zazdrości wyższym a niższych i słabszych nie gniecie, co nie dąży, aby władał jak najszerzej, bo to i zbrodniarzom los zdarza ale to, co jego własnością, rządzi jak najlepiej.. Nie moją tu rzeczą ubliżać powadze tego, którego Chrystus postawił na czele Kościoła, ale jeżeli mam być szczerym i sam on byłby szczęśliwszym i najwięksi mocarze świata mniejby walczyli ze sobą, gdyby przekonany o błogosławieństwie pokoju z żadnym z monarchów w sojusz nie wchodził ale ojcem wszystkich jednako się okazywał.

afirma Kowalskiego

Tego rodzaju platoniczno-polityczne elukubracje Erazma nie wywarły niezawodnie wpływu na Francję, Anglię, Niemcy, Hiszpanię; tradycja polityczna poszła górą nad teokrytową sielanką, ale u nas, gdzie się je spotyka w traktacie Sykula, w tysiącu listach Tomicyanów, u wielkiej liczby autorów i mowców, stwierdzić się musi, że to humanizm wpłynął na mężów stanu Zygmunta i Zygmunta samego, na teorię popularną, że Polska nie podbija, tylko swego strzeże, wpłynął, jak zwyczajnie na młodsze i mniej doświadczone narody wpływają hasła, frazesa głoszone przez pewne kierunki, dogmatyzowane i powtarzane na ślepo.

Ale jeżeli list Erazma pochwalny pieczętuje co dopiero wykazany związek naszej polityki z humanistycznymi teoriemi, to skandal r. 1525, nieodkupiony tendencyjną i brzydką repressją Gdańska w r. 1526, skandal napadu Rzymu r. 1527 i skandal procesu Arcybiskupiego w r. 1530 tłómaczy aż nadto, że w ciągu najbliższego lat dziesiątka, od 1530 do 1540 zjawiać się już zaczynają groźne objawy religijnej rozterki. Gdy u szczytu społeczeństw zaczynają trząść belki i rysować się sklepienia, koniecznym objawem społeczeństwa na dole jest niepokój i duch nowatorstwa. Politycznie on aż zanadto widzialny, sejm azyacki, sejm r. 1537, wojna Kokosza

tegoż roku, chwilowe dążenia do reakcyi r. 1538, odwrót z tej drogi r. 1539, coraz wybitniejsze występowanie szlacheckiego ruchu pod braćmi Zborowskimi, a gdy interes każe, pod magnatami, jak Kmita: rzeczy to powszechnie z dziejów polskich znane. Wkraczają one w zakres Kościoła jako domagania się rewizyi przywilejów duchowieństwa, klasztorów i opactw, pociągania sołtysów duchownych do służby wojennej, wykonania statutu o usunięciu plebejuszów od kościołów katedralnych. Można by te objawy pominąć, lub wyłączenie tylko tarcia politycznemu i społecznemu przypisać, gdyby nie było innych. Ale oto pod r. 1528 spotykamy pierwszy proces o herezyę Jakóba z Hły, magistra na wydziale filozoficznym Uniwersytetu krakowskiego. Różny od innego Jakóba z Hły astrologa, który umiera r. 1532; Hła od r. 1517 wykląda różne rzeczy humanistyczne i arystotelesowskie: Horacyusza, Topiki i Etykę, otrzymuje kościół Śgo Wojciecha, później i posadę kaznodziei na Zamku. Proces r. 1528 załagodzony, odnowił się r. 1534; apologia Hły, badana przez Jerzego Myszkowskiego i Mikołaja Bedleńskiego wypada źle; nasz mistrz przyznaje się, że posty, cześć Świętych i Matki Boskiej nie uważa za obowiązujące, wyrok zapada zaocznie, bo r. 1535 Jakób ucieka do Wrocławia. Nie minął fakt bez wrażenia, w następnych latach 1536, 1539 widać pewne krzątanie się około Uniwersytetu, chorującego obecnie coraz widoczniej na zniechęcenie i zaniedbanie się profesorów starszych. Wychodzi reforma wydziału filozoficznego, polecająca, aby do Donata *Vetus Ars, Posteriorów* Arystotelesa i ksiąg *de Anima* młodzież nakłaniać, do dysput filozoficznych zachęcać; młodych magistrów, odciągających od nich, a prywatnem uczeniem zadających Uniwersytetowi największą szkodę, karcieć. W r. 1538 wygnano *Modus epistolandi* Erazma, w tymże roku otrzymał Rektor cenzurę religijną ksiązek na księgarnie krakowskie. Uniwersytet już po niewczasie zupełnie, chciał się bronić Arystotelesem! Starych nie poruszył, młodych nie wstrzymał, za Jakóbem Hłą między młodymi magistrami spotykamy cały szereg imion: Marcina z Opoczna, Jana z Koźmina, Marcina Glosa, Wawrzeńca Dyskordya, którzy wszyscy przez Magisteryum wydziału przeszli do swojej roli reformatorów. Lekeye w wykazach przeredzają

Uniw. nasz zaczął upadać. Wypart go
Rad. Dygunt I sakarem w r. 1534

się, lista opuszczonych wykładów arystotelicznych rośnie, extranei humaniści płyną jak woda, klasyczne języki utrzymują się siłą wewnętrzną, którą im dała popularność, a nadto niezawodnie sama osobistość i opinie wyznawane przez młodych nauczycieli, uniwersytet upada, nie, żeby mu brak było humanizmu, ale że humanizm wzniecał bój nieustanny w jego łonie, że niestałość i zmienność magistrów nie dozwalała na prawdziwy rozwój nauki, a głośno podnosi ten ostatni punkt, jako najważniejszy, Szymon Marycki w dziele: *De scholis seu Academicis*, zwróconem w r. 1551 do nowego biskupa krakowskiego, jak głośno Orzechowski w *Fidelis subditus*, Przyłuski w *Statutach*, uderzają przedewszystkiem w filozofię Arystotelesa. Zygmunt I, który zakazem r. 1534 udawania się na Uniwersytety zagraniczne ^{na Uniwersytecie Krak.} ~~Wspart~~ ^{Wspart} ~~poniekąd~~ ^{poniekąd} ~~krakowski~~, który w r. 1535 przed wykluczającym plebejuszów usposobieniem szlachty, z mieszczan przeważnie złożoną instytucję osłonił przywilejem szlachectwa, nadanym kollegiatom, w r. 1543 cofnął ^{na Uniwersytecie Krak.} ~~zakaz~~ ^{zakaz} ~~wyjazdu za granicę~~, z kąd teraz przez wykształcenie sił lepszych i sprowadzenie profesorów episkopat spodziewał się jedynego Uniwersytetu podźwignięcia.

Objawy Uniwersytetu świadczą, że walka zamiast osłabnąć, zmocniała; że podziemnie, nieznacznie przeszła w fazę religijną. Młodzież uniwersytecka, mająca w każdym mieście wielką na objawy czasu czulość, w kilka lat po ucieczce Jakóba z Iłży, roku 1539, była świadkiem poruszającego do głębi widowiska. Na rynku krakowskim spalił sąd miejski Melchiorową z Zalaszowskich Weiglową, bogatą i znaczącą patrycyuszkę krakowską, podeszłą w leciech, jako trzykrotnie o Judaizm skarżoną, przekonaną i ogłoszoną za heretyczkę przez sąd biskupi Piotra Gamrata. W protokóle wyznała Melchiorowa, że Trójcy Stej nie uznaje, a wyznanie to kazałoby z ostrożnością przyjmować zarzut Judaizmu, który ~~zresztą~~ ^{zresztą} ~~plącze się~~ ^{plącze się} ~~po świecie~~ ^{po świecie} ~~zachodnim~~ ^{zachodnim}, jako zwyrot do Starego Testamentu i hebrajszczyzny, w Piku z Mirandoli, Reuchlinie i Mucyanie, wywołuje polemikę Hogstratena z Pfefferkornem, ale co najdziwniejsza, w XV wieku, za biskupstwa Lutka z Brzezia, ma wyznawczynię w innej patrycyuszce krakowskiej ^{Magdalena} Morsztynowej. Aryanie polscy przyznali się do swojej Weiglowej, której śmierć

noje - istotnie! festi niewony objaw antytrynitaryzmu w Polsce. ^{warajac ja ra miedzi}

księga oficjalatu tutejszego zapisuje w wyrazach pełnych gorącego politowania. . . Był-że to pojedynczy wypadek, był-że to srogi przykład na pierwszym winowajcy, który nie uciekł, jak Jakób z Hły? Godzi się wątpić. Puścił Weiglową Tomicki, osądził Gamrat, człowiek, którego życie nie lepsze od reputacyi, chociaż niezawodnie lepszą głowa. Tacy ludzie, z góry prawie powiedzieć można, dają złemu długo bezkarnie urastać, aż kiedy ich skompromituje, gdy opinia przeciw zaczyna, przesadzają nagle w ostrości środków. Tuż po spalaniu w maju jedzie Gamrat na Synod Piotrkowski Latałskiego, Hozyusz pisze mu mowę, mowę wzywającą potężnymi słowy duchowieństwo wyższe do poprawy obyczajów i gorliwości pasterskiej. „Te przyszły na nas czasy, że nicma błędu tak niepobożnego, któryby nie miał swoich chwalców. Niech dowodem będzie kobieta, spadła w dyccezyi mojej na taki stopień nieprawości heretyckiej, że żaden z heretyków dotąd tak okropnie nie zbłądził. Gdyby naczas leczono jej duszę, nie byłaby do końca wytrzymała w swoim okropnym uporze. Konniwencyą to tych, co przedemną dyccezyą rządzili, duch jej tak się zatwardził, że wołała śmierć raczej, niżli zdania swego odwołanie. Ale gdybyż ta jedna kobieta uległa srogiemu błędowi; okropnem jest, co mi ciągle donoszą i co niebawem na jaw wyjść może. Naszym to brakiem pilności zabijamy dusze; gorliwszemi są wilki w ich porywaniu, niż my pasterze, w bronieniu.“

Statutów Synodu r. 1539 ogłoszonych dotąd nie mamy. Wszakże mowa Hozyusza prowadzi nas w samo jądro ówczesnego położenia. Było czas trzeciej z kolei warstwy ludzi epoki Zygmunta: po śmierci Łaskich, Tomickich, Krzyckich nastąpiła epoka Latałskich, Gamratów, Górków, Wolskich, Izdbieńskich, Dzierzgowskich, wyłącznie prawie Bonie zawdzięczających wyniesienie swoje. W czasach groźniejszych coraz episkopat schodzi na zaopatrzenie dygnitarzy i sług królewskich, jest przedmiotem targu. Łukasz Górka, pięćdziesięcioletni, spuszcza synowi województwo poznańskie, zostaje biskupem kujawskim; Gamrat prawniczemu wykształceniu i względom królowej wyniesienie zawdzięcza, o innych mało, niestety! dobrego powiedzieć można. Cechą ich główną, powszechną: brak wszelkiej kwalifikacyi do urzędu, który zajmują, brak

1544 4p
miejscu u
ze muiem
dorotę
wa (L)
obraz bar.
str. 275

II warstwa

1544 4p

studyów teologicznych, brak znajomości kanonicznego prawa. Za takim przykładem z góry idzie zeświecczenie duchowieństwa, garnięcie się świeckich do tłustych beneficjów za jednym szlachectwa przywilejem, garnięcie się nawet do opactw nie-mnichów i nie-księży, noszenie sukni świeckiej i broni przez duchownych, wejście ich w społeczeństwo religijnie zachwiane z polem nowocześniejszych opinij o rzeczach Kościoła, z nowościami literackimi zagranicznego odszczerpienia na ustach. „*Legit libros Lutherianorum, suspectae fidei,*“ oto, co z ust kompetentnej opinii czytamy o nich — biskupach. Na dole zaś, w niższych warstwach duchowieństwa, w tych szeregach, gdzie znajdowały się najrzeczywistsze zasługi, nauka, dawna wzorowość obyczajów, nie prowadzące do stopni wyższych, jeśli szlachectwa brakło i znowu zaniedbanie i upadek, skutki złego dozoru, chaos musiał być równie wielki, równie groźny. Grzmiał ztamtąd głos kaznodziejów: Jakoba z Kleparza, Jana ze Lwowa, Stanisława z Łowicza, ucznia Sakrana i humanisty, Melchiora z Mościsk, Łukasza Aquilina, o których żarliwości i groźnych przestro-gach cuda opowiadają nam współcześni. W r. 1540, w sam dzień Wielkanocy, nieznany zakonnik wpada na ambonę katedry krakowskiej, opowiada, że Bóg objawił mu ruinę Kościoła i społeczeństwa, wywołaną zbytkiem zepsucia i występków. Sprowadzają wizyonera z ambony, dowiadują się, kto jest; dowiadują, że nietylko przy zmysłach i rozumny, ale człowiek wysokiej świętobliwości. We wnętrzu dusz najszlachetniejszych niepokój, boleść, przerażenie rośnie w nieskończoność. Zwrot przeciwko niedobrym sługom Kościoła w słowie duchownem nieunikniony prawie, on nadto miarą powodzenia i popularności kazania i oto dzieje się, że kaznodzieje młodszy występują z piorunującemi mowami, a w mowach tych odbrzmiewa słowo i myśl Lutra, jak u Wawrzyńca Dyskordyi, u Leonarda Dominikanina. Zdarza się i to, że kaznodzieja, jak Łukasz Aquilin, dowodzi prymatu Stolicy Świętej, a doznaje jawnych oznak niezadowolenia od Leonarda Słończewskiego, biskupa Kamienieckiego. Stan prawdziwie rozpaczliwy, w którym powaga, nie umiejąc być powagą, szuka popularności; podwładni, pragnący powagi, muszą z tą walczyć, która istnieje. Ten też stan

na 2. Opatów
 r. 1536/1537
 27/10 1536

prowodzi nas do zrozumienia, dlaczego Hozyusz mógł być w tak bliskich i serdecznych stosunkach z Anianem i Janem Łaskim, późniejszym reformatorem kościołów protestanckich w Fryzyi, a podówczas kanonikiem krakowskim; że widząc, co się dzieje, widząc bezwładność Rzymu ówczesną, woła w r. 1541: ależ pehają nas chcących niechających do Lutra!

Jaki też duch wieje tam, z góry, od dworu starzejącej się coraz i coraz gorszej królowej Bony, jaki w najwyższych sferach intelligencji, w kołach najwytworniejszego humanizmu — zobaczymy. Tu uzupełnić nam jeszcze należy obraz stwierdzeniem, że Bona, owa piękna jak obraz Leonarda de Vinci księżniczka medyolańska, córka nieszczęśliwej wdowy po Franciszku Sforzy Izabelli, odprowadzona do Krakowa przez głośnego Prospera Colonnę, uchodzącego za kochanka jej matki, opiewana kolejno wierszami łacińskimi przez wiedeńskich i krakowskich humanistów, wcześniej bardzo, bo już od roku mniej więcej 1522 czynnie mieszająca się we wszystkie sprawy państwa, zmieniająca obyczaj i ton dworu, ściągająca Włochów, od księży poczynając a na lutnistach kończąc, żeniąca Polaków z Włoszkami, wniosła do Polski czynnik cywilizacji włoskiej w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, a w nielepszym od Kalimachowego gatunku. Jej niezawodnie zawdzięczamy renesans w zabytkach architektury, renesans, który własnych nie zbudził rzemieślników, a dalszy rozwój rodzimej sztuki mieszczańskiej uchylił; jej zawdzięczamy przyczynienie się do utworzenia tego *medium*, z którego wyrósł *Dworzanin* Górnickiego jako pendant do Cortigiana Castiglionowego, (jej atoli także podziękować musimy za ten pociąg magnetyczny, który wiódł do Polski reformatorów religijnych włoskich, idących dalej i radykalniej, niż kiedykolwiek szedł Luter. Liberalnym był dwór Bony i królowa sama w rzeczach religii, czy kiedy chodziło o jawnego heretyka, jak Alexander Sculteti, kanonik warmiński, czy o nominacye biskupów niezbyt kanonicznych, a zadufanym nad miarę w wpływy swoje włoskie u Kuryi Apostolskiej. Niewyczerpana w środkach władania i mącenia, otoczyła ona szczególną opieką Zakon Franciszkański w Polsce, szląc mu komisarzy nadzwyczajnych z Włoch, uchylających się z pod biskupiej jurysdykcji. Takim około r. 1537 był Ma-

many nam
jak wlozkiem
6
całki

rek z Turreveneto, ^{z faworka (z barbańki oim)} jakim od r. 1540 Franciszek Lismanino, ^{Julio} spowiednik królowej. Mieli oni być reformatorami klasztorów w myśl społecznie we Włoszech objawiającego się ruchu; o Lismaninie wiemy tylko, że reformy w klasztorze ^{nie} Sgo Andrzeja daleko nie doprowadził, bo tylko do nieustannych sporów z zakonnikami. Ale Franciszkanie już w roku 1540 zarzucili mu wprost odszczepieństwo. Nie daremnie! Kazania Bernardyna Ochino, głośnego kaznodziei kapucyńskiego z Sieny, protegowanego Vittorii Colony, które sprowadziły nań proces w r. 1541 i rzuciły na drogę odstępstwa, kazania, udzielone ^{Lismanino} przez Bony, ^{z r. 1540} miały (wedle Lubienieckiego) rzucić Lismanina w grono ludzi, których między rokiem 1545 a 1548 za ^{10 lat} protoplastów ruchu reformacyjnego uważa. Jestto Jan Trzycieski, poeta łaciński i grecki, Bernard Wojewódka, księgarz; Jakób Przyłuski, pisarz grodzki, Andrzej Frycz Modrzewski i kanonicy krakowscy: Jakób Uchański, później arcybiskup gnieźnieński, Fl. Zebrzydowski, później biskup krakowski. Wątpimy, aby tego potrzebował Lismanino, a stwierdzamy tylko, że z tej kuźni wychodziły kazania Franciszkanów Franciszka i Wojciecha Litwinów, kazania Opoczny, Jana Szoldrskiego i Jana z Koźmina, że cecha rozmów, którą prowadzono, a które Lubieniecki podaje, była wyraźnie aryańska, spokrewniona z dążeniami Ochina, Serweta, Socyna i t. zw. Wincentyńskiej szkoły różnowierczej. ^{1551 zel. Salyma do Krakowa}

Taką przybierają rzeczy postać, gdy Zygmunt Stary, w leciech podeszły, coraz bardziej do grobu się chyli, gdy na stolicy krakowskiej po zmarłym Gamracie zasiada podkanclerzy Samuel Maciejowski (1546), gdy powszechnie jest mniemanie, że wcześniej lub później, nie dalej jak ze śmiercią króla, do przewrotu politycznego i religijnego w Polsce przyjść musi. Pogodna i szlachetna twarz Samuela Maciejowskiego, piękna acz miękka i delikatna raczej, niż silna postać Zygmunta Augusta, zwracają oczy wszystkich na siebie. Pierwszy, niepodejrzany w rzeczach wiary, wysoko wykształcony, wobec dworu Bony samodzielnie zachowujący stanowisko, nie tai się, że wizyty biskupie i poprawa obyczajów duchownych powinny być podstawą i początkiem zwrotu na lepsze, wskazuje też wyborną okazję odzyskania sym-

patyi mass przez uczynki miłosierdzia wobec nędzy wywołanej dwuletnim prawie głodem i pomorem. Budzi on powszechne zaufanie i szacunek. Drugiego, jak zwykle następców tronu, wiąże z myślami reformy religijnej i politycznej; otoczenie jego, kaznodzieje gwałtownie na kler powstający, upoważniają do tego poniekąd. Na sejmie roku 1547 niecierpliwa Izba poselska przez usta Lupy Podlodowskiego ledwie nie wyraźnie wypowiada królowi w oczy, aby przestał panować. Biedny 80-letni starzec zaczynał od zwycięstw, od rozbicia groźnej koalicji moskiewsko-austriackiej, od całego szeregu proponowanych reform, cofnął się już r. 1515 z polityki dynastycznej przeciw Austrii, w roku 1525 z polityki jedynie zdrowej wyrzucenia Zakonu aż do ostatnich jego, złutrzających epigonów. Panował lat 41, obejmując kraj zawiechrzony a pozostawiając go w przededniu wielkich religijno-politycznych rewolucyj. Był pracowitym, dobrej woli i uczciwym, był przyjacielem moderacyi i półśrodków, pokoju i medycacyi, jak prawdziwy uczeń humanizmu. Śledząc go w Tomicyanach, widzi się, że nie umiał być twardym i iść wytrwale wbrew ludziom, co go otaczali, ale umiał się zaciąć przeciw jawnemu złemu, nawet wbrew Bonie, gdzie było mężowi najtrudniej. Jakich miał ludzi, widzieliśmy; przypuszczać też można, że nieraz Łaskiego żalować musiał. Nie łatwiejszego, jak zrobić go kozłem ofiarnym za wszystko złe jego wieku, lepiej jednak podobno rozdzielić winę między niego i wiek. Zrozumie się wtedy, że o zbawieniu społeczeństwa nie decyduje sam rozum, same zbawienne projekta, trafne widoki, nawet dobre chęci, decyduje moralna siła, która rozumowi zbawiać, zbawiennym projektom wcielać się, trafnym zapatrywaniom zwyciężać pozwoli. Zrozumie się wtedy, dlaczego kochali go i szanowali współczesni, odbijającego na tle tego wieku pobożnością, poczuciem godności królewskiej, najlepszą chęcią w każdym kierunku, uczciwością od niepobożnych, od ciasnych utylitarystów, od ludzi złej wiary i przewrotnych środków, od chciwców i pragnących tylko użycia i zadośćuczynienia ambicyi. Myśl też strudzona widokiem czasów tych do gruntu zawiechrzonych, ludzi, którym zabrakło dawnej podstawy, a nowej sobie nie zdobyli, najsmadniej jeszcze spocznie przy

tem sercu, które pozostało czystem i szlachetnem, które jeśli bezsilnem było wobec potęgi złego, nigdy nie było na nią nieczułem, a po nad tę orgię szlachecką wyłącznego opanowania Kościoła i jego dygnitarstw, orgię zgubną, rzucić umiało słowa danego Uniwersytetowi przywileju: „Lepiej własnemi chlubić się czynami, jak zasługami przodków, ani mniejszem to szlachectwo, które się własną nabywa cnotą.“ Ktokolwiek też widział, jak w czasach burzliwych najwytrwalsze osobistości zachowawczego zadania nie zdołają wstrzymać biegu wypadków, kto pomni, jak kończył Karol V stokroć w siły zasobniejszy, ten zdoła zawsze policzyć Zygmunta do dodatnich postaci naszej historyi i powiedzieć o nim, co mówi kaplicy Jagiellońskiej napis: *Beati, qui in Domino moriuntur.*

IV.

Wypadek prywatnej natury w życiu młodego Zygmunta Augusta, jeżeli coś prywatnem w życiu panujących zwać można, wpłynął stanowczo na pierwsze lata jego panowania i opóźnił wybuch burzy reformacyjnej. Król ożenił się potajemnie z Barbarą, wdową po Gasztołdzie, wyznał to przed ojcem podczas sejmu ostatniego za życia, pozyskał weześnie pomoc Samuela Maciejowskiego i Jana Tarnowskiego dla faktu dokonanego, gdyby go miano atakować. Zaatakowano go, zaatakowała Bona, Górka w Wielkopolsce, Kmita w Małopolsce, zaatakował episkopat z arcybiskupem Dzierżgowskim na czele. Ci pierwsi nie bez głębokiej przyczyny. Jeżeli Maciejowski, Tarnowski i Radziwiłłowie chcieli wyzyskać korzystne położenie młodego władzcy, który nie potrzebował być ani wybranym, ani koronowanym, bo był już jednym i drugim, to wszystkim mścicielom, a i wszystkim zmian pragnącym pożądanem być musiało zaatakowanie króla o małżeństwo, aby od niego wytargować jaknajwięcej, aby zakwestyonować nawet objęcie władzy przez niego. Najsmutniejszą niezawodnie rola duchowieństwa w tej grze, duchowieństwa występującego przeciw nierozzerwalności małżeństwa, biorącego grzech rozwodu na siebie i obiecującego rozdzielić winę na głowy królestwa, ależ nie będziemy się dziwili, wiedząc, jaka była jego od Bony zależność. Bądź cobydź, król śmiało postawił czoło burzy, a w jego ewangelicznych dykeyach, których w obronie małżeństwa używa, w jego zachowaniu się pełnem godności i energii, w spół-

czesnem oddaleniu kaznodziejów Wawrzyńca Dyskordyi i Jana z Koźmina, w użyciu i wyniesieniu Stanisława Hozysza, widać wpływ spokojnego a mądrego biskupa krakowskiego Maciejowskiego. Król młody starał się dla biskupa o kardynałstwo w Rzymie; z planem tym wiązały się zapewne daleko sięgające reformy kościelne. Ale duszne od zamieszki religijnej powietrze gęstniało z dniem każdym, a król miał się znaleźć niebawem wobec nowego sejmu, wobec pierwszego radykalniejszego wytoczenia sprawy religijnej na tym sejmie.

Zbliżającą się burzę poprzedziły złowrózne ptaki. W nocy z dnia 14 na 15 maja 1549 r. przyszło do sławnej burdy studenckiej z ludźmi kanonika Andrzeja Czarnkowskiego, później biskupa poznańskiego, w szkole probostwa Wszystkich Świętych. Zabito w niej studenta Jerzego z Pienian. Nazajutrz insultowano dom kanonika. Studenci szukali sprawiedliwości, nie wymierzono jej, natomiast uwięziono kilku excedentów. Studenci zgromadzili się więc dnia 4 czerwca w kościele Śgo Floryana, gdzie po nabożeństwie śpiewając: *Ite in verbum universum!* opuścili Uniwersytet. Przywódcą miał być Marcin Głosa, wraz z nim giną nam extranei: Stanisław, syn malarza, Krakowianin, Walenty z Królewca, Sebastyan z Wrocławia, Stanisław z Pilzna, Józef Konarzewski, Stanisław Rosatus. Emigracya nie była powszechną, jak późniejsze podają źródła, przypadła zaś na świeże reformy biskupa krakowskiego, między innymi na usunięcie zastarzałych dysput, a zastąpienie ich t. z. progimnasmatami, przy których wyjaśnianie autorów dobrej sławy (*probati*) miało być głównem zajęciem.

Jeżeli ten wypadek miał niezawodnie przyczynę w tarciu, jakie między wyższem duchowieństwem a najdrażliwszą częścią ludności, młodzieżą, istniało, to inne niemniej znaczące zapowiadały groźny wybuch. Napaści na księży ponawiają się, processye wyśmiewające obrzędy kościelne włóczą się podczas karnawału r. 1549 po ulicach, dotknięta klątwą o grabienie dziesięcin, szlachta ostentacyjnie wchodzi do kościołów podczas nabożeństwa, a znany nam już Jakób Przyłuski w kościele Śgo Michała głośno protestuje przeciw bulli Jubileuszowej. Mikołaj Oleśnicki z Pinczowa i Mikołaj

Lasocki z Pełcznicy pierwsi profanują kościoły i wprowadzają do nich różnowierczych ministrów. Zatargi z wyklę-
 tym o dziesięciny Hieronimem Ossolińskim nie ustają, syją
 się pozwy duchowne; Dziaduski, biskup przemyski, grozi
 klątwą Stanisławowi Orzechowskiemu, gdyby głoszony za-
 miar ożenienia się chciał przywieść do skutku. W Wielko-
polsce domy najznakomitsze przyjmują gościnnie wygnanych
z Czech braci czeskich. Zgromadzone w kwietniu r. 1550
 sejmiki huczają od programów politycznych i krzyków na du-
 chowieństwo. Chaotycznie ale potężnie wysuwają się ludzie,
 wyrastają i objawiają się myśli, które niebawem całe pano-
 wanie Zygmunta Augusta napelnią: Mikołaj Sienicki, Hie-
 ronim Ossoliński Chełmianie, Sierakowski i Krzycki Wiel-
 kopolacy, za nimi z księgą praw, świeżo powtórnice zreda-
 gowaną, excedent w kościele Śgo Michała Jakób Przyłuski,
 pisarz grodzki krakowski, Stanisław Orzechowski jego przy-
 jaciel. Exekucya polityczna, społeczna, ekonomiczna, reli-
gijna, rysująca się już od r. 1537, stem różnorodnych arty-
kułów, gravaminów, desideratów w instrukcyach sejmikowych,
 jako program szlachecki rusza z rozwiniętą chorągwią na
 1550 sejm majowy piotrkowski. Dwa lata temu, kładziono w pierw-
 szym jej artykule oddalenie Barbary, robiono z niego ultimatum,
 bo tak chciała zrzeczna Bony i Kmity intryga; teraz
 ockniono się, spostrzeżono, że król tylko zmoćniał, że dotąd
 nie nie przyrzekł, że zawiera sojusz na własną rękę, sądzi
 i rządzi, jak mu się podoba, a nawet zbytnie po stronie du-
 chowieństwa staje. Ze społeczeństwa długo wodzonego na
 pasku, ale burzonego ustawnie przez przewrotny dwór Bony,
 ambitnych możnych, przez nowatorów młodych, kształconych
 na humanizmie i myślach religijnej reformy, powstaje zbio-
 rowe dążenie do jakiegoś ideału samorodnego, improwizo-
 wanego wśród największego galimatyaszu dawnych i nowych
 pojęć, starej tradycyi i nowych aspiracyj. Księga Jakóba
 Przyłuskiego i artykuły 1550 roku, domagające się między
 innymi jej w świat puszczania, są tego ciekawą pamiątką.

Koło wspomniane w r. 1546 przez Lębienieckiego, koło
 zgrupowane około Trzycieskiego, Wojewodki, Przyłuskiego,
Frycza Modrzewskiego, Uchańskiego, Lismanina, koło, z któ-

rem Orzechowski ma niezawodnie bliskie i serdeczne relacje, rusza się i działa. Jestto koło religijno i politycznie rewolucyjne, koło humanistyczno-reformatorskie. Wszyscy jego uczestnicy bez wyjątku są świetnymi łacinnikami i zwolennikami klasycznej literatury, wielu z nich hellenistami i hebraistami, poetami łacińskimi niepośledniej wartości.

Ale nietylko wykształceniem, ale i całą moralną stroną wiążą się oni z humanistami. Tak sama u nich pewność siebie, gorliwość w szerzeniu nowych myśli, w pukaniu wszędzie, polecaniu dzieł swoich dedykacyami; taż sama dworność i zamilowanie roli polityków-suferów; taż sama wzajemna admiracja, graniczająca często o miedzę z gwałtownym poswarciem; tenże sam w gruncie epikurejski pogląd na życie; taż sama emancypacja ciała i jego namiętności, a po za tem wszystkim niepokój wewnętrzny, zmienność wyobrażeń religijnych, czasem jakaś melancholia, występująca nagle po wesolej biesiadzie z dobrymi towarzyszami lub gwałtownej dyspacie. W przeciwieństwie do tych, z którymi walczyli, owych pogodnych i okrągłych humanistów na tłustych beneficjach, żaden z tych ludzi nie robi karyery, nie przechodzi nawet granic teoretycznej szermierki, giną, można powiedzieć, bez wieści i śladu i przypadkowo tylko odnajduje się datę ich śmierci; ztąd ochota bierze taka brać ich za ludzi i męczenników idei, za niepamiętających o sobie, za prześladowanych. Ależ nie! męczennikiem żaden z nich nie został, w nędzy żaden z nich nie umarł, poginęli oni w tej bujnej walce z samymi sobą i z zadaniami, które sobie postawili, spalili się pełnią życia i użycia pełnią, wtręcili w labirynty religijnej dyskusji bez końca, rozbili niemożnością wynalezienia równowagi dla siebie i drugih. Ludzie genialni bez dzieł genialnych i czynów geniusza: kategoria bardzo w Polsce zawsze bogata w exemplarze i podbudzająca nas do świetnych a niespełnionych nadziei.

Pierwszym w tej kolei Przyłuski, pisarz grodzki krakowski. Widzimy go schyłego nad księgą inskrypcyj, wążącego w głowie swoją nową kodyfikację z komentarzami i piszącego łacińskie wiersze na marginesach lub pod terminami:

Cześć to niemala bracie szlachtę sądzić,
 Sędzią być ziemskim razem i pisarzem,
 Wolałbym jednak, by Bóg rozporządził
 Raz zechciał wielkim praw mych komentarzem;
 Gdyby raz wiecznej to zasługi dzieło
 Dla czci potomnych gotowe stało...
 Niestety, znowu zbliżają się roki,
 Do stóp sędziego obwinion się wlecze,
 A ja znów widzę, jak szybkimi kroki
 Muza odemnie i chwala uciecze.
 Gdyby był sędzią, Mantuo, wieszcz twój luby,
 Nigdyby Trojan nie opiewał zguby.
 Ja, równie jemu sławy upragniony,
 Czemuż w te smętne zagnałem się strony?
 Czemu karmiony Muz nadzieją marną,
 Na melankolię tu umieram czarną,
 Robię, co nie chcę, czego chcę, nie robię,
 Z wolą i czynem staczam ciągle boje:...
 Oto wędzidło skarg nałożę sobie
 I lepszym jutrem złe dzisiaj ukoję!

Gotowiśmy mniemać, że to melancholiczna, blada, chuda
 postać siedzi nad księgą sądową. Pociesza nas Andrzej Trzy-
 cieski:

Ktokolwiek spojrzysz na tę twarz dostojną,
 Na pierś szeroką spojrzysz u Jakóba,
 Zdziwisz się pewnie, jak Kamena luba
 Na tym tłusciuchu kładzie skroń spokojną!

Potężna też tylko fizyczna organizacya podolać mogła
 obojej pracy. Już w r. 1548 wydał Przyłuski pierwsze swoje
 Statuta, które nań uwagę zwróciły; dzieło w porównaniu
 z drugim wydaniem kuse, niedonoszone, mnóstwo braków
 mieszczące, w r. 1550 już miał w rękopiśmie drugie obszer-
 ne wydanie, około którego niemały musiał być hałas, skoro
 na sejmie domagano się jego wydania i wprowadzenia w ży-
 cie, skoro król dwa razy kazał sobie pokazywać i zatrzy-
 mywał wskutek przestroż „sykofantów“ manuskrypt, aż w r.

1551 dopiero dał pozwolenie druku i polecił je do rozpatrzenia kompetentnym władzom, zakazując wszelkiego przed czasem używania i stósowania. Do autoryzacyi było wtedy zapewne tak daleko, jak zawsze, zarozumiałość tylko stronnictwa mogła się z nim natrącać, mogła mieć nadzieję, że tendencyjna kompilacya ustaw, opatrzona w krzykliwe paskwile przeciw duchowieństwu w kształcie komentarzy, może otrzymać moc obowiązującą, że praktyczną może być książka, mówiąca o wszystkich rzeczach i niektórych innych, jak n. p. o wybieraniu sobie żony, o zdradliwości kobiet i obchodzeniu się z nimi. Wszakże jako dzieło partyi prowadzi nas dzieło Przyłuskiego *in medias res* ówczesnego religijno-politycznego ruchu. Jako mecenasi lub współwiercy polityczni stoją obok niej Piotr Kmita, Spytek Jordan, Mateusz Stadnicki, Mikołaj Rej, Andrzej Trzcycieski, Stanisław Orzechowski. Porównanie pierwszego wydania, nieśmiało tylko tu i owdzie zwracającego się przeciw duchowieństwu z wydaniem drugim, płynącym pełnymi żaglami do narodowego Kościoła oderwanego od Rzymu, uczy, jaki przewrót stał się od 1548 do 1553 roku. Komentarze tego drugiego wydania mieszczą w znacznej części kolej myśli polityczno-religijnej sejmów najbliższych, kompilacyę ustaw polskich z wtętami postanowień synodu bazylejskiego i rzymskiego prawa, większą część podręcznego programu wykonawczego Izby poselskiej z cechą różnowierczą.

Dzieli się statut Przyłuskiego na ksiąg sześć: O osobach państwa od króla poczynając, o rzeczach skarbu królewskiego, o prawie cywilnem i karnem, o stosunku państw feodalnych, o rzeczy wojskowej. W tych oddziałach ma Przyłuski sposobność mówić o wszystkim, co się urzędzenia i społeczeństwa państwa dotyczy; księga też jego jest spółczesnie zwodem praw i szerokim politycznym traktatem. Odznacza się ona przede wszystkim wysunięciem króla na przód, jako tego, który królików rządu powściąga, a części Rzeczypospolitej początkiem, językiem, religią różne, przepisami ustaw w jedności utrzymuje, którego elekeyę w jednym i tym samym rodzie przedstawia się prawie jako formalność, gdy się w pierwszym wydaniu ani o królikach nie mówiło i elekeyę jeszcze wysoko stawiało. Zkąd taka nagła

zmiana, nie bardzo szczerą jednak, skoro starannie skodyfikowano tuż obok wszystkie zastrzeżenia praw, przywilejów, wolnej elekcji i wszechmoc sejmów koronnych wysoko postawiono, skoro na tylu innych miejscach czytamy myśl: Król nie robi, nie zamierza, nie mówi nawet, jak to, co z głębi waszej woli na publiczny wyszło widok! Podejrzana jakaś ofiara z moczenia władzy królewskiej, której ukryty zamiar przeziara już na karcie 23. „Ponieważ imieniem Rzeczypospolitej obejmuje się pożytek narodu w sprawie zbawienia dusz, opieki ciał i własności, widna jest, że król ma posiadać mądrość rzeczy Boskich i ludzkich z przyrodzenia, z nauki i ćwiczenia po nad wszystkich poddanych, których jest przywódcą i sędzią!”

Postępowanie więc w myśl narodu i uchwycenie steru rzeczy Boskich, oto warunki *sine qua non*, a myśl ta poparta starym testamentem, prawem rzymskim i romanizującymi ustępami z statutu Kazimierza Wgo!! Pod warunkiem uznania takiej missyi króla, pod warunkiem spokojnego znoszenia ustępów dzieła przeciw Rzymowi, Babilonem zwanemu, niemniej hojnym jest Przyłuski dla episkopatu polskiego, zostawia mu jego prawa, wolności, przywileje, diecezję aż do prawa exkommunikacji, z którą się godzi, byle stanął Kościół osobny, królowi poddany. Wtedy oczywiście przydałaby się na katolików! Wszakże niewinne słowa przywileju Unii r. 1401, w których Jagiełło, nawróciwszy Litwę, oświadcza, że poczuwa się do obowiązku zapewnienia duchowego pokarmu tym, nad którymi ziemską dzierży władzę, wyzyskane zostały dla kodyfikacji jako osobny artykuł, dowodzący kapłańskiego urzędu królewskiego. Ba! Przyłuski pomaga królowi w przyszłym dziele, pisze traktat o Mszy Śtej i Sakramentach, kreśli plan synodów, rozpoznaje heretyków od katolików, Kościół prawdziwy od fałszywego, który nie przestaje nazywać powszechnym i katolickim. Z niepospolitą też zrzeczością wyjmuje Przyłuski z synodyków biskupich wszystko, co mu potrzebne, między innymi reformę Uniwersytetu krakowskiego w kierunku humanistycznym, nie cofa się nawet przed umieszczeniem Edyktu Wieluńskiego z r. 1424, byle urząd *świecki* przestrzegął, aby z gorliwości za tradycjami ludzkimi prawdzi-

wa nauka nie była prześladowana! (fol. 170). Tylko edyktu królewskiego r. 1550, o którym niżej mowa będzie, nie użytkował Przyłuski, bo ten nadto był wyraźnym, aby mógł posłużyć!

Jeżeli episkopat i króla tak zręcznie propaguje, Przyłuski dla nowej nauki niemniej zręcznym jest wobec Senatu. Myśl exekucyi dóbr królewskich u szlachty popularna, u magnatów znieawidzona, za rodzaj socyalnej exauktoracyi uważana, u niego prawie niedotknięta, w granicach ustaw dotychczasowych pozostawiona. Natomiast dla szlachty niebrak ponęty: jest podniesienie wysokiego znaczenia jej politycznej roli, jej wyłączności politycznej, jej uprzywilejowania ekonomicznego, jej uprawnień do dygnitarstw świeckich i duchownych, ze szkodą mieszczań, jest odsunięcie stanoweze miast od roli politycznej, a zamknięcie ich w miejscich porządkach, jest ubrana w piękne słowa zależność kmiecia od pana i teorya o *servitus* rzymskiej stosowana do chłopów-niekmeici. Jest bezwzględne zapewnienie szlachcie uprzywilejowania handlowego wobec mieszczanina, które doprowadziło do ustaw zgubnych dla tego stanu w r. 1565. Program gotowy: wskazanie królowi, episkopatowi, senatowi, szlachcie, że za wykonaniem ustaw polskich w duchu wskazanym nie się właściwie prawnie w Polsce nie zmieni, ale za to ulepszy się wszystko, zapanuje ład i porządek, przyczem, jak mówi na jednym miejscu Przyłuski, rzymskiego Papieża uważać można za pierwszego z biskupów Kościoła, byle na tem teoretycznem uznawaniu poprzestać, byle o sprawie religii rozstrzygał król albo nawet ów starosta, któremu biskup exkommunikowanego winowajcę dostawi.

Księga Przyłuskiego prowadzi nas więc *in medias res* ówczesnego zamętu pojęć, pochodzącego nieprzerwanym ciągiem od emancypacyjnych myśli Łaskiego i polityki bez zasad r. 1525. Rzecz ciekawa, stary Albrecht występuje w tej księdze jako miły i popularny u stronników myśli politycznej Przyłuskiego książę; fakt r. 1525 odbiera pochwałę, a z księgi tej czerpiemy wiadomość, że to on, że to Albrecht z posłami ziemskimi r. 1552 upraszał króla uroczyście, aby sprawę religii wziął w rękę!

Ktokolwiek sobie przypomni nasze przedstawienie stanu Kościoła w ostatnich latach Zygmunta Starego, ten zapewne uzna, jak groźną dla katolicyzmu była myśl, której dał wyraz Przyłuski. Była to zdrada jedności z zachowaniem inful, przyborów, beneficjów, stanowiska, coś, co przypomina przewrót angielski. Któż się jej nie obawia z takim, jaki był podówczas episkopatem? Mogło do niej przyjść r. 1550, mogło r. 1552. Nie przyszło. Przypiszemy to naprzód Maciejowskiemu, który sam jeden z biskupów znalazł się od r. 1548 w przeciwnym, w królewskim obozie, przypiszemy gorliwości Kapituły i Uniwersytetu krakowskiego, które po jego śmierci z administratorem diecezji Janem Przerembskim na czele, wywołały walną radę 27go listopada r. 1550, gdzie postanowiono prosić króla o potwierdzenie i wznowienie edyktu wieluńskiego; przypiszemy królowi, który dnia 10 grudnia po koronacji królowej Barbary ten edykt wydał. Wszakże na sejmie w maju t. r., na którym król dał generalne przywilejów potwierdzenie i przychylną na wiele artykułów podanych mu odpowiedź, przyjaciel Przyłuskiego, ks. Stanisław Orzechowski, wsparty opieką Kmity i kilku innych senatorów, zapowiedział w drażliwej mowie, że się wbrew swemu biskupowi *ożeni*, a wytoczenie tej sprawy przed sejm było jakby pierwszą apelacją do stanów Królestwa jako duchownego trybunału. Uratował sytuację Maciejowski, odkazując Orzechowskiego po pozwolenie do Stolicy Apostolskiej, ale czyż po tym pierwszym kroku, po wspomnianych wyżej zatargach, nie należało się obawiać wznowienia ataku? Kapituła i Uniwersytet przytarli więc arcybiskupa i biskupów obecnych w Krakowie dla koronacji Barbary, aby zażądali nowego juryzdykeji swojej potwierdzenia; król je dał, edykt podpisali Zborowski i Kmity. Zebrzydowski, zostawszy biskupem krakowskim, popróbował pierwszy jego doniosłości. Pozwał Konrada Krupkę, Mikołaja Oleśnickiego, Lasockiego o herezję. Zasady przyszły do starcia w chwili prawie, gdy książka Przyłuskiego była już w całości gotową, bo znaną w manuskrypcie posłom r. 1550.

Starcie to okazało całą słabość duchowieństwa. Ławy łamały się od natłoku szlachty, towarzyszącej oskarżonym

na sąd biskupi. Najznakomitsi przywódcy partyi: Marcin Zborowski, Stanisław Stadnicki, Hieronim Ossoliński podjęli się ich obrony. O wykonaniu wyroku przez starostwo miejskowe (gdzie rządził Kmita a sądził Przyłuski), oczywiście nie mogło być mowy. Pozwy szlacheckie postawiły ją całą w jednym szeregu namiętnego oporu. Tarnowski stanął po stronie wolności — nie słyszyny o nikim, coby stanął przy biskupach. Ksiądz Orzechowski i Krowicki pożenili się z wielkim aplauzem braci szlachty z szlacheckimi paunami. Wobec takiego stanu rzeczy trzymali się ostro za ledwie Dziaduski i Zebrzydowski, ów Zebrzydowski, którego znamy, Dzierzgowski i inni zwątpili spieszenie, widzieli niemożebność.

Wtedyto zbiera się w maju r. 1551 Synod piotrkowski, na który Kapituła krakowska układa instrukcyę przez członków swoich: Piotra Myszkowskiego, Stanisława Górskiego i Marcina Kromera. Instrukcyę ta, której każde słowo jest palącym ogniem, wytyka z największą bezwzględnością wszystkie błędy, wskazuje wszystkie ułomności wyższego i niższego duchowieństwa, wskazuje bezwzględnie wszystkie rany Kościoła w Polsce, wołając poprawy i reformy. Benedykta z Koźmina, profesora Uniwersytetu, poleca jako teologa Synodowi. Żąda jaknajspiesniejszego sformułowania artykułów wiary katolickiej i uroczystej na nie ze strony biskupów przysięgi. Jestto krzyk tradycyi kościelnej dobrej, surowej, wiarą i miłością przejętej, krzyk wołający o ratunek. Historyczne źródła nie dają nam przebiegu Synodu, ale domyślać się możemy, jak gwałtownem było starcie wojującego Kościoła Kapitul z arystokracją duchowną świeckiego, a zwyczajnie nieszczęśliwego wyboru, domyślać się możemy, jak walczyły pozostałe tradycye Oleśnickiego z szlachecko-magnackim Kościołem rządowym, synowie mieszczan Hozyusz i Kromer z tymi, którym jako niemieszczanom ułatwioną była droga duchownych dygnitarstw. Jakoż wyszły z Synodu liczne i zbawienne statuta, wyszło utwierdzenie biskupów na drodze dalszego z społeczeństwem o różnowierstwo boju, wyszło nowe związanie ich z Rzymem, wyszło sformułowanie wiary Confessio fidei pióra Stanisława Hozyusza, które musiało być na czasy, skoro do r. 1573 do czekało się w Europie siedmnastu wydań, w Krakowie, Mo-

ned piotrkowski
1551.

p. 182.

guncy, Dylindze, Antwerpii, Paryżu, Kolonii, Wiedniu, Rzymie, oraz tłumaczeń na język niemiecki, francuski i włoski.

Pierw, nim Przyłuski ostatecznie z druku wyszedł (r. 1553), a w nim owa najniebezpieczniejsza pokusa odpadnięcia od katolicyzmu bez zmiany widocznej stanu rzeczy, Synod piotrkowski zmocnił węzły kościelne, napiętnował istotę odstępstwa, przestrzegł przed polityczno-religijnym prorokiem sądu ziemskiego krakowskiego, udaremnił zdradę jedności katolickiej, podsuwaną przez prawodawcę humanistyczno-różnowierczego koła.

Jednego atoli zrobić nie mógł, nie mógł z gruntu odmienić ludzi na czele Kościoła stojących. Sejm r. 1552 cały zeszedł na swarze religijnym, na wytoczeniu sprawy o edykt r. 1550. Król zachował się wzorowo, oświadczył, że duchowieństwu praw jego dochować musi, ale gdy biskupi wyrok Dziaduskiego, na Orzechowskiego o bezprawne i skandaliczne śluby małżeńskie wydany, uchylając, zawiesili sprawę do orzeczenia Stolicy Apostolskiej, coż dziwnego, że w jurysdykcyi nad świeckimi kroku dotrzymać nie mogli, skoro cały Senat świecki z szlachtą się połączył! Napróżno Zembrzydowski mianowany biskupem krakowskim, nucił używaną do dziś dnia przez konserwatywnych racjonalistów piosnkę, że na religii stoją społeczeństwa i państwa, że z upadkiem powagi duchowieństwa królewska i senatorska upadnie, nie dano sobie wytłómaczyć, żeby do tej powagi potrzebna była jurysdykcyja. „Czemże będę, gdy jurysdykcyi mieć nie będę, rzekł Zembrzydowski, biskupem, czy woźnym? Łatwiej tobie, odpowiada Tarnowski, być woźnym, niż mnie niewolnikiem.“ Dozwolić musiało duchowieństwo na roczny interim co do jurysdykcyi nad szlachtą, musiano rozszerzyć go do poddanych szlacheckich. Ale w rzeczy najistotniejszej, w sprawie wiary, sejm r. 1553 wyszedł po za Przyłuskiego insynuacye. Sprawę wiary zawieszono do orzeczenia powszechnego Koncylium, na Koncylium to przeznaczono posłów. Był to dwaj biskupi podejrzaney wiary: Drohojewski i Uchański, był Stanisław Tęczyński wojewoda krakowski, towarzyszyć im miał z woli królewskiej sekretarz króla, Andrzej Frycz Modrzewski. Jeżeli też chodzi o atmosferę duchową, która mogła otaczać sejm r. 1552, Modrzewski prowadzi nas

1552 w jej tajniki, jak Przyłuski w atmosferę 1550 r. Minęło na teraz niebezpieczeństwo zdradliwego, chyłkiem przeprowadzonego zerwania z Rzymem; Koncylium trydenckie stanęło na pierwszym planie, a więc apelacya do Papieża, do powszechnego Kościoła.

Modrzewski p. 132.
Wyższość Modrzewskiego nad Przyłuskiego jest w szerokości jego poglądów, w otwartości i bezwzględności jego słowa. Zaczął od mów przeciwko mężobójstwu, gdzie z szlachetną werwą domaga się powściągnięcia swawoli szlacheckiej, lekceważącej życie ludzkie (1544 i n.), odsłonił przyłbicę swoją co do dążeń kościelnych w mowie: *De legatis ad Concilium christianum mittendis* (1546). Rzuca tam pierwsze myśli republikańskiej, reprezentacyjnej organizacyi Kościoła; chce, aby Synod, wybierający posłów na Koncylium, przystępnym był ludziom świeckim; chce, aby ci świeccy rozprawiali tam o religii; chce, aby i świecki posłem na Koncylium mógł być wybranym. Myśl nie nowa, poruszana w Niemczech od r. 1524. Modrzewski umieścił dalsze jej rozwinięcie już przy pierwszym wydaniu swego dzieła „O poprawie Rzeczypospolitej,” ale wstrzymała je obawa „ludzi dobrych a trwożliwych,” dopiero więc w r. 1553 puszcza je z dedykacją Zygmunтови i posłom na Koncylium, którym towarzyszyć nie chce. Weźmiemy go jako reformatora w całości, przypatrzmy się głównym jego myśli zarysom. Szczerą to i szlachetną naturą; popularności nie poświęca, jak Przyłuski, ostatniej myśli nie zakrywa. Nie poczytamy go ani na chwilę za monarchistę, nie poczytamy za bezwzględnego szlachty przyjaciela, nie przypiszemy mu dążeń wzmożenia władzy królewskiej, doktryner to tylko humanistyczny z pojęciem Rzeczypospolitej w głowie, przez króla rządzonej, króla określonego i senatem i radą przyboczną, i trybunami ludu posłami ziemskimi, z odrzuceniem głosowania większością, któraby zdanie rozumne mogła skazać, z dozorcami obyczajów i małżeństw z starożytności wziętymi, z jedną też zaledwie myślą dodatnią, jasną: niedożywności i elekcyjności urzędów. Moralista, wypominający szlachcie bezpożyteczne przedłużanie sejmów, przemilczanie sprawy najkonieczniejszej, równej na mężobójców wszelkiego stanu kary, ucisk ludu, zagarnianie beneficjów duchownych

zdolniejszym i cnotliwszym, zbytek i zniewieściałość, gwałtowność i niemiłosierdzie dla ludu. Równe prawo, równe podatki, potrzeba skarbu publicznego, potrzeba kolonij wojskowych w Ukrainie, chylenie się ku successyjnej monarchii — oto reszta najwybitniejszych i jemu właściwych myśli. Między jego poziomem umysłowym a poziomem czynników politycznych, różnica wielka i stanowcza, na jego korzyść. Tożsamo powiedzieć można o jego pierwszej o Kościele księdze. Nie idzie za zdradliwą Przyluskiego myślą, jedność Kościoła umie ocenić i uszanować, buduje go z dołu elekcyjami księży z ludu, biskupów z księży, papieża z kardynałów i biskupów wszelkiej narodowości, staje silnie przy wyższości Koncylium w myśl płaczącej się z hałasem po świecie bazylejskiej doktryny, chce, aby to Koncylium objęło wszystkich: Chrześcian, Greków i Rzymskich, chce, aby się rozprawiło z heretykami, aby wezwało świeckich, sam podaje mu materyał w roztrząsanych najfałszywiej tajemnicach wiary, stając przy zupełnem Ojców Kościoła i tradycyi kościelnej odrzuceniu. Czuje się, że błędne koło go porywa, że resztę życia przepędzi na walce o naukę Chrystusa, interpretowaną ludzkim rozumem wśród piekielnego gwaru tysiąca sekciarzy, czuje się, że ten duch racjonalistyczny ale gorący zaprowadzi go do Aryanów, ale szanuje się go w tej walce, bo czuć pod nią to szlachetne serce, co się oburza na złe wieku, co się oddaje pięknemu marzeniu: że lepszymi będą ci, którzy wyjdą z wyboru tłumów, aby rządzić łodzią Chrystusa, że z tych wyborów wytworzy się najwyższy rozum, najwyższa cnota, najwyższe miłosierdzie ludzkie! Zapomina o jednej podstawnej, odwiecznej prawdzie, że człowiek pochopniejszy do złego, niż dobrego, że w tłumie przeważa złe nad dobrem, że *vox populi vox Dei*, ale tego Boga, który uczynił człowieka takim, a więc i tłum takim uczynił, który człowiekowi i tłumowi dał instynkt dobrego, a pierwiastkowi powagi: nielicznym, nietłumnym, wolno i spokojnie myślącym wszędzie i zawsze, a cóż dopiero w sprawach najwyższych zagadnień człowieka i społeczeństwa, pozostawić musiał zadośćuczynienie temu instynktowi!

Myśl Koncylium, oczekiwanie Koncylium nie zawiesza

religijnej zamieszki. Do zebrania jego nie przychodzi, a nawalność rośnie. Często zmianami papieży zbliżamy się do surowego Pawła IV. W Polsce zawieszenie jurysdykcji, wolność, działa przynęcająco na reformatörów zagranicznych; sprowadzony na profesora hebrajszczyzny przez biskupa Samuela Maciejowskiego Stankar, okazuje się być Antytrynitaruszem, Laelius Socynus, mistrz szkoły Wincentyńskiej, odwiedza r. 1551 Lismanina w Polsce; Lismanin sam, niedawno przez króla do godzenia Bony z Barbarą użyty; bibliotekarz jego jedzie w r. 1553 do Wenecyi, Padwy, Medyolanu, Genewy, aby się zetknąć z koryfeuszami herezyi w sprawie polskiego wyznania. Siedziba nowej nauki na Małopolskę staje się od r. 1550 Pinczów, gniazdo Oleśnickich. Mikołaj Oleśnicki wykrada więzionego w Lipowcu Stankara, gości niemieckich, francuskich, włoskich wygnańców, zakłada jedną z najwcześniejszych szkół różnowierczych. Przykład jego znajduje licznych naśladowców. Kto wie, co jest duch przekory w społeczeństwie polkiem, nie będzie się temu dziwił. W Krakowskim ducha tego przedewszystkiem budził Zebrzydowski. Sam on jeden prawie nie zrzekł się jurysdykcji, na własną rękę na herezyę polował, pomocy starostów nie czekał, miał swoich zbrojnych ludzi biskupich; szedł w sprawę tem gwałtowniej, tem gniewliwiej, im silniej czuł milczący zarzut po drugiej stronie: Ty! przyjacielu i współwyznawco reformatorskich zasad! Nie udawało się to, chybiało: w najbliższem otoczeniu biskupa, marszałek jego dworu, znany z Dworzanina Górnickiego, Bojanowski, był w spółce z nowowiercami. Nie udawało się, a szlachta oddawała wet za wet. Wypędzano księży z probostw, obdzierano kościoły z przyborów, wprowadzano obcych przybyszów, ministrów kalwińskich i luterskich, jacy się nadarzyli. Często nie trzeba było ich szukać daleko; extranei Uniwersytetu, guwernerujący na prowincyi, nadawali się wybornie. Do politycznej dyskusyi nad statutem przybywała religijna nad biblią. Pieczeniarstwo wędrujących apostołów, kłótliwych, niezgodnych ale werwy pełnych, zapanowało na wsi. Szlacheic brał na ambicję, zabrawszy uposażenie proboszcza, żywił presbytera, dyskutował z nim, a majątniejszy

szkołę przy zborze zakładał. Wizyta Padniewskiego dycęzyi krakowskiej roku 1567 straszne odsłania spustoszenia. Trzecia część kościołów przynajmniej zamieniła się w zbory, wielką liczbą obsługiwali od czasu do czasu księża włóczędzy (*presbyteri vagi*), osobny znaczny procent odpadał na probostwo administrowane przez świeckich, a od czasu do czasu tylko odwiedzane przez księży. Kumulacya beneficjów w rękach duchownych pozbawiała inne pasterza. Wstrząsnęło się do posad społeczeństwo. Lud biedny bardziej, niż kiedykolwiek, skłonny się okazał do pijaństwa, próżniactwa, zuchwalstwa, bardziej też, niż kiedykolwiek, ciężła nad nim powściągająca ręka pańska. Przeciętnego ducha ^{mar. 1546} szlachty maluje najpopularniejszy jej przedstawiciel, Mikołaj Rej, którego od r. 1546 ^{typ franc. Rej} spotykamy na arenie politycznej, religijnej i literackiej. Z burzliwych ścian bursy Jerozolimskiej nie wynosi wiele nauki, ale ciekawość wielką; „przegryzować się umie“ samorodny, gruby, dziś ordynaryjnościami rażący dowcip, płuca dobre, żołądek Falstaffa bez jego ościężałości; wszędzie spotykany ^{gawron} w towarzystwie najznakomitszych ludzi religijno-rewolucyjnego obozu, stanowi jakby antypodę spokojnego, głębokiego, pełnego zebrania Modrzewskiego. Nie święci garnki lepią, powiada sobie ten wyborny typ szlacheckiego samouka i geniusza, Dantem polskim przez różnowierców zwanego z ową przesadą reklamy, jakiej sobie nigdy nie szczędzili. Dante! pod każdym względem w karykaturze, bo jeśli weźmiemy język, nie ma w niem postępu od kazań i pism religijnych świeżo odkrytych poprzedników; jeśli chodzi o ducha, niema możności i podstawy porównania. Ani poeta, ani prozaik, ani filozof, ani teolog, wszystkiego potrosze, a wszystko w małej mierze. Raczej Ulryk to Hutten polski, nie ów chudy, namiętny, wyrzeżany namiętnościami, rozpustą i gwałtownością, jak tamten, ale zażywny, krwisty, facecyonista, zawsze gotowy do dowcipu, bo zawsze pewien homerycznego śmiechu braci szlachty. I to potężna organizacya fizyczna, imponująca śmiałością i pewnością siebie, niezawodnie daleko więcej niż pismami, które były tylko słabym pełni jego życia odbłaskiem. Spotykamy Reja na sejmach, widzimy go tam jako autora wniosków o uporządkowaniu elekeji; gdy posłem nie jest, koło rycer-

skie prosi go do siebie, zasięga jego rady, okazuje mu uszanowanie. W pismach jego tu i owdzie dotknięte toczące się sprawy polityczne, exekucyi, skarbu, obrony, unii, polityki zagranicznej, w kierunku właściwym exekucyonistom, ani wymowniej, ani silniej, jakto czynił Przyłuski lub posłowie ziemscy mówcy: dociec zaiste trudno, czy to gardłowanie tylko i obnoszenie myśli, lepiej przez innych i gruntowniej pojętych, czy to wtórzenie pacierzowi za panią matką, czyli ślad poważnego i głębokiego w nich udziału, a może i inicjatywy. Spotykając się z jego wierszem pod r. 1543 p. t.: „Krótką rozprawą między trzema osobami: panem, wójtem i plebanem, którzy i swe i innych ludzi sprawy wyczytają, a także i zbytki i pożytki dzisiejszego świata,“ bierze ochota uważać go przedewszystkiem za rodzaj patryarchy kierunku polemicznego przeciw duchowieństwu, którego mu nie zapomniano nigdy i na którym urósł jak na drożdżach w estymie powszechnej.

Miły wójcie, źle się dzieje,
Ale się ten ksiądz z nas śmieje,
Mało śpiewa, wszystko dzwoni,
Msza nie była, jako łoni
Jutrzni też nigdy nie słyhać,
Podobno musi zasypiać;
Odśpiewa ją czasem sowa,
Bo wzdą księdzu cięży głowa.
• A wzdą przecie jednak lają,
Chocia mało nauczają...
...Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy
Beczka na cmentarzu trzeszczy,
Jeden potrąca kobiałką,
Drugi bębmem, a piszczałką
Trzeci, wyciągając szyję,
Woła — do kantora piję!
Kury wrzeszczą, świnię kwiczą,
Na ołtarzu jaja liczą...

Tak pisał już Rej w r. 1543, jako ulubieniec Bony,
jako protelowany Gamrata, trzymający od niego posesyjkę>

an. słysz nie Rej same kłkone. bnie reay, bto wotaw...
tam. tamę. słowem tego meza, "którego" (najmniejszą) słowem...
na b... i w... w... w...

Składając daty biografii znanej Trzycieskiego z papierami, które widział Juszyński, z reputacją, jaką miał u katolików, a nawet u kalwinów, rozumie się dalszy jego żywot, cały w ruchu, w emocjach, dyskusjach, biesiadach, synodach, sejmach, nie zbyt moralnie poprawny, bo zamykano przed nim domy, gdy z czeredą zanadto wesołą towarzyszy i towarzyszek przyjeżdżał. Wśród nieustannych potrażeń, jakie dawało to życie, wśród podrażnienia ambicyi łatwo zdobyta sława literacką, pojmuje się też, jak powstawały dzieła większe i mniejsze, dialogi, apoftegmata, pieśni, Wizerunek, Zwierzyniec, ba! najnaturalniej nawet w świecie Kazania (Postylla) i dzieło o Apokalipsie, bo przecie naprzekór księżom pisał je teolog szlachecki, co w post wyprawiał maskary po mieście, co w późnym już wieku o napaści Filipowskiego na procesję katolicką w Lublinie wyrażał się z cynizmem, obliczonym na chwałę śmiałka, której mu też nie poskąpił Lubieniecki.

W środku między poziomem umysłowym Reja a wysoką linią myśli Modrzewskiego, najbliżej prawniczych wywodów i adwokackich sztuk Jakóba Przyłuskiego, z biblią w jednej ręce, z statutem w drugiej, z średnim dosyć zasobem wiedzy, pozwalającym np. Solona czynić poddanym Krezusa, króla Lidyi, a z dziejów polskich srogi nieraz czynić galimatyasz, z wielomównością zabijającą, a przypominającą tautologię Reja, staje nareszcie od r. 1555 emancypowane z pod sufferstwa senatorów stronnictwo reformy polityczno-religijnej, złożone z Mikołaja Sienickiego, Hieronima Ossolińskiego, Jana Sierakowskiego, Krzyckiego, Ostroroga, nakładające Izbie poselskiej wędzidło swego terroryzmu, który trwał do 1565 roku. Izba poselska nie wotowała, po odprawionych naradach (tadinkach) szła do króla z mową (rodzajem angielskiego speakera), który zwyczajnie z ceduły czytał ułożony przez nią memoriał. Pomimo rozszerzenia się reformacyi, nie myślimy, aby stronnictwo, o którym mowa, miało nie już jednomyślność, ale nawet wszędzie większość w kraju; faktem jednak jest, że wspomniani przywódzcy nie doczekali się długo (do r. 1565) protestacyi, że vota sejmików niejednokrotnie oświadczały się za nimi, że trzymali w ręku ster rycerskiego stanu. Zrozumie to każdy,

co zna łatwość, z jaką Polacy ulegają terroryzmowi panującej opinii, zrozumieć tem snadniej, że nie tylko stan rycerski doznał tego losu, ale że doznał go senat świecki, a w pewnej części i duchowny, wiążący z programem szlacheckim swoje widoki, a przynajmniej bezpieczeństwo wśród burzy.

Stronnictwo to na sejm r. 1555 wtacza sprawę uchylenia różnic około religii na pierwsze miejsce, żąda od króla podjęcia inicjatywy *in sacris*, egzekucya praw staje chwilowo na drugim planie. Koncylium narodowe, oto jego pragnienie: pragnieniem dyskusya otwarta nad dogmatami wiary, rzucona między samouków teologicznych gatunku Mikołaja Reja. Program Przyłuskiego stawał na porządku dziennym trochę zapóźno. Biskupi umieli przypomnieć związek z Rzymem, stanął przy nich król, zarządził nowe interim jurysdykcji biskupiej, obiecał, że z żądaniami objawionymi w sejmie wyszle posła do papieża, a mianowicie z żądaniem obu postaci w Sakramencie Ołtarza, małżeństwa księży, nabożeństwa w języku narodowym, annat na cele publiczne, zwołania powszechnego Koncylium lub ewentualnie narodowego. Żaden duchowny nie podjął się takiego poselstwa; wyprawiono świeckiego Stanisława Maciejowskiego, który w instrukcji miał owe żądania przedstawić jako żądania samej szlachty, a na ewentualne Koncylium krajowe zażądać nuncjusza. „Wię król, stoi w instrukcji, że nie jego rzeczą stanowić o religii,“ a przekonanie to Zygmunta Augusta jest tem szersze, że wypowiedział je w listach do Jana Łaskiego i innych reformatorów, podsuwających mu rolę teokraty! Faktem też jest, że w tych najburzliwszych i najtrudniejszych czasach myśl owa teokratyczna rozbita się o niego przedewszystkiem, o jego temporyzację, o jego chłód polityczny. Mielibyśmy wszelkie prawo przypuścić, że byłoby skutek głębokiego wstrętu do stanowiska, które zajmował jego sąsiad Iwan Groźny, które zajął Henryk VIII, wymordowawszy do 70.000 ludzi, protestantów i katolików, dla przeprowadzenia sześciu artykułów sfabrykowanej przez siebie wiary, ale pozostawiając wgląd w sumienie Bogu, wolimy go obronić przeciwko zarzutowi, jakoby nie umiał ocenić doniosłości ofiary posłów dla z mocnienia władzy królewskiej. Czy mógł się król spodziewać zgody na religię, na wyzna-

nie nowe, nawet wtedy, gdyby je był sam, co mu było wstrętnem (a na tem polega jego zacność i uczciwość), postawił? Czy mógł z najgorszymi z episkopatu (bo lepsi nie byłiby poszli tą drogą), tworząc Kościół episkopalny w Polsce, przeoczyć, że gdy minie pierwszy szal popularności zerwania z Rzymem, opozycja, uderzająca podówczas w Kościół katolicki, zwróci się koniecznie, fatalnie przeciwko nowemu fabrykatowi i to nietylko ze strony toczonych różnorodniejszym sekciarstwem różnowierców, którzy nie zgodzili się nigdy, którzy już w r. 1555 przeciwko Antytrynitaryuszom oświadczeń żądali, ale ze strony tych, co mieli stały punkt oparcia w powadze, najsilniejszej dźwigni religii, jedni w Rzymie, katolicy, drudzy w Konstantynopolu i w Moskwie! Tego mogli nie widzieć zacierzwieni różnowiercy, którzy na gadaniu i dyskusyi zasadzali zbawienie, co żalowali pieniędzy na Inflanty i Moskwę, co głosili tylokrotnie nonsens polityczny: *Ubi multa consilia, ibi multa salus*; którzy mniemali może, że małżeństwem księży i utrakwizmem zbliżą się do Greków i załatwią taką drogą kwestyę ruską; o tem wiedział król, wytworny wychowaniec Zachodu, a głęboki Wschodu nieprzyjaciel. Ale gdyby mu nawet chciało się spaść aż do roli Cara, a Polskę zepchnąć do drugiego słowiańskiego Caratu, czyż nie widział, co spotkało Czechy, czyż nie widział, że w tej Polsce, jak w Czechach, na teokrację Caratu za mało było barbarzyństwa, a za wiele indywidualnej swawoli? że Polska nie odosobniona jak Anglia, aby w niej wśród przeciwieństw religijnych, daleko kolosalniejszych, bo starych i nowych, przeciwieństw opartych o zagraniczne centra, przeprowadzić jedność religijną holokaustem tysięcy, jakim ją przeprowadził Henryk VIII!

Ale jeżeli nie było sił dosyć w różnowierstwie i złych katolikach, aby budować nową improwizację religijną, nie było ich i na to, aby szybko i stanowczo ratować Kościół. Wiszące w powietrzu Konceylium powszechne, podawało obszerne pole myślom reformy, w samemże jego łonie, nie wykluczało ich; *Roma locuta non est*, stwierdzać różnowierstwo w każdym objawie myśli religijnej, podnosić konfessyę katolicką episkopatu do zamkniętej i zmiany nie przypu-

szczającej konfessyi państwa, było niewłaściwem i szkodliwem raczej, niż pożytecznem. Zygmunt August, jak potężniejszy od niego Karol V, poszedł drogą interimów, w państwie parlamentarnie rozkołysanem mówił i obcował ze wszystkimi, kładąc nacisk na swoją niekompetencyę w rozstrzyganiu spraw religijnych i podstawiając różnowiercom dyplomatycznie *Hic Rhodus, hic salta!*: „Pogódźcie się! zgódźcie się na jedno, porozumiejcie się co do Trójcy Świętej!“ Moglibyśmy życzyć sobie z jego strony więcej osobistego wyznawstwa, przykładu, mniej politycznego liczenia się z burzą reformacyi przy wyborach biskupów, mniej dwuznaczności, która ośmielała Vergeriuszów, Kalwinów, Melancthonów, Łaskich, że się doń zgłaszali listownie. Ale Zygmunt August był człowiekiem swego czasu, królewskość nie obroniła go od wpływu reformacyi, jak nie obroniła od wpływu humanizmu. Ale w jegoto umyśle, jak w umyśle tyłu jego współczesnych, jak w umyśle Hozjusza, Kromera, Przerembskiego, Padniewskiego, Orzechowskiego, humanizm wydał owoce dodatnie, katolickie i cywilizacyjne. Dopatrzył humanizm nareszcie, że poddanie religii w ręce władzy świeckiej, jest powrotem do pogaństwa, jest zniszczeniem jedności wolnej i nieśmiertelnej dla Molocha państwa, że człowiek tego chcieć nie może, że Chrześcijaństwo jedno, tradycyjne, kościelne, nieprzerwalne od Śgo Piotra, broni człowieka przed tem sponiewieraniem, przed tem oddaniem wieczności temu, czemu się tylko doczesność należy. Ujrzymy, że około tej kwestyi obracało się całe dalsze życie Zygmunta Augusta, że walczył on z nią wśród największych pokus, że powaliła go wkońcu, zdruzgotała — ale że z niej wyszedł z słowem historycznem: *Non si fara, che non convenga!* Wytaczanie mu procesu o to, że jej nie przesądził, jak Henryk VIII, wyrozumiewa się, jestto jeden z krzyków boleści społeczeństwa, które małą, ale tem szanowniejszą mniejszością swoją, rwie się do warunków utraconych ładu i rządu, które odboleć nie może, że one w przeszłości nie stanęły; wszakże pociecha tu łatwa, a pociechę tę przyjąć należy. Wskazaliśmy już niesłychaną problematyczność, wątpliwość korzyści z teokracji królewskiej w Polsce, wskazaliśmy, że byłaby ona poszła najprawdopodobniej drogą

Czech do zupełnej anarchii jeszcze w ciągu XVI wieku, tu podniesiemy, że są rzeczy, których się nie poświęca dla niczego, nawet dla lepszej formy państwowego bytu; są rzeczy, których się nie czyni, nawet gdyby materialne zapewniały życie, bo dając formę, zabierają treść. Nie poświęca się dla formy treści społeczeństwa, którą była jego cywilizacja zachodnia, nie okupuje się życia ciała śmiercią duszy, postępu siły państwa retrogressyą myśli. Żądania szlachty r. 1555, które Zygmunt August w poselstwie od swoich odłączył, żądanie utrakwizmu, języka narodowego w Kościele, małżeństwa księży, jakkolwiek mogły się wydać społeczeństwu ówczesnemu, jakimkolwiek upadkiem duchowieństwa katolickiego były motywowane, były retrogressyą, były cofnięciem się — do Rusi! były odrzuceniem aspiracji Zachodu religijno-moralnych, jego wyższego, duchownego pojęcia religii, były abdykacją wobec tych, nad którymi się miało w imię wyższości cywilizacyjnej panować. Czuł to ten, co niedawno w r. 1553 posłał do Rzymu memoriał o wątpliwościach nawrócenia Moskwy na łono katolicyzmu, który wśród gwarnej szlachty, noszącej się z biblią i statutem, myślał o niebezpieczeństwie Narwy, Wilna i Kijowa!

Jeden zwykle jeszcze zarzut uderza w Zygmunta Augusta ze strony naszych historyków. Jestto zarzut niestanowczości, dojrzkowstwa, temporyzowania. Pojmujemy go ze strony społecznych jednego i drugiego obozu, którym król niedogadzał, ze strony tych, którym był za mało katolicki lub za bardzo katolicki. Pojmujemy porównawczą Warszewickiego chryję, gdzie chodziło o zaostrenie antytez. Ale historyografia po trzech wiekach, która widzi, co król zrobił a czego zrobić niechciał, niepowinna przecież mniemać, że ten tylko stanowczy, ten tylko ma zdanie, ten tylko energiczny, kto zawsze stanowczo odpowie, co zawsze wszystko wygada, ten, co decyduje się odrazu na lewo lub prawo. Podręcznym stanowiskom politycznym i społecznym nawet to niezawsze przystoi i niezawsze dla nich jest rozumem, nie dopiero najwyższemu i w najtrudniejszych okolicznościach. Ale czego w ogóle w trudnej epoce od króla żądać nie można, tego w szczególności spodziewać się nie można od Zygmunta Augusta najpodejrzliwszego

z ludzi, najsamotniejszego z królów, niewierzącego matce, niewierzącego trzeciej żonie, niedającego się do ostatka powodować najbliższemu z przyjaciół. Gdy wejrzymy w stan moralny społeczeństwa, przekonamy się, że miał on pełne prawo, niewierzyć ludziom, szanować tylko najmniejszą ich liczbę. Skoro tak jest, dziwnem byłoby potępiać za chwiejność, dwulicowość, dwuznaczność, tergiwersacją tego, który na chwiejności, dwulicowości, dwuznaczności, tergiwersacyi politykę założył; dziwnem żądać od niego, aby dał o sobie ostatnie dokumenta późniejszemu historykowi, aby się wypowiadał jak pan Pasek, albo pan Poczobut! Sprawiedliwiej patrzeć na rezultat chwiejności i tergiwersacyi, bo w rezultacie są dopiero ślady pobudek. Tak chwiejny w wierze Zygmunt August nie dopuścił ostatecznie narodowego Kościoła, chociaż go chciał Modrzewski, Przyłuski, Uchański, Radziwiłł, chciało silne stronnictwo; to miara jego siły politycznej, którą w historii brać należy nie wedle tego tylko, co kto zrobi, ale wedle tego, czemu się nie podda i czemu przeszkodzi. I dla tego to najlepiej osądził go bezpośrednio interesowany poseł austriacki Andrzej Dudycz, mówiący o nim: Bez jego woli nic w Polsce uczynić nie można. Z przyczyny jego głównie oporu i tergiwersacyi, nieposzło w Polsce tokiem myśli Przyłuskich, Modrzewskich, Rejów, dzięki jemu, w znacznej części pozostaliśmy przy katolicyzmie i zachodzie.

Roztoczywszy szerzej jedną z kwestyj spornych, szybciej przebiegniemy wypadki. Poselstwo Maciejowskiego padło na twardego Pawła IV, o dyskusyi na takim gruncie mowy być nie mogło, legat surowej szkoły papieża Alojzy Lipoman, był w drodze do Polski. Z zapalem przyjęły go kapituły i Uniwersytet, z pewną trwogą duchowieństwo, król zrazu z wielką gorliwością, różnowiercy z nienawiścią, która się wnet objawiła w fabrykacjach jego listów mniemanych i paszkwilach, a wiadomości o nim z źródeł różnowierczych nadzwyczaj uczyniła podejrzanemi. Król uczynił dla Lipomana co mógł, wydał kilka nowych przeciw kacerstwu edyktów, w ciągu jego poselstwa dał wspomnianą już kilku głowom reformatorów odprawę, a okoliczność, że Hozyusz nawet wydał się Lipomanowi niedostatecznie gorliwym, świad-

czyć się zdaje, że w wyborze człowieka uczyniono błąd, z niezajomości terytorium pochodzący. Popiera tę uwagę poniekąd wybór późniejszych nuncyuszów, mianowicie biskupa Kameryńskiego.

Wszakże i misa Lipomana osiągnęła swój skutek. Synod piotrkowski zelektryzował znowu episkopat, uwagi kapituł na nim wydane tchną tą samą znajomością rzeczy i mądrością, którą widzieliśmy w r. 1551; sejm 1556 i 1557 na którym szlachta miała witać nuncyusza okrzykiem: *Salve progenies viperarum*, nie tylko synodu narodowego nieprzyjaciół, ale skończył się wydaniem dosyć groźnego edyktu królewskiego, przeciw wszelkim dalszym obracaniom kościołów na zbory i schadzkom różnowierców. Król pospieszył ku Inflantom, gdzie go wołały sprawy wagi niezmiernej, niestety, ani pojmowane ani wspierane przez społeczeństwo. Nominacya tymczasem Uchańskiego biskupem kujawskim, a Jana Przerębskiego koadjutorem gnieźnieńskim, niepotwierdzone przez Rzym, stały się znowu nowem, niebezpiecznem źródłem nieporozumień. Co do Uchańskiego były zapewne przyczyny, co do Przerębskiego, którego wpływ stały w duchu katolickim od r. 1550 się dostrzega, nie było żadnych prócz tej jednej, że króla gorliwszym uczynić nie mógł. Sejm 1558 i 1559 dostrzegł tej rozterki między Rzymem, królem i episkopatem, mówił o biskupach, co przysięgli Rzymowi i co nieprzysięgli, rozwiódł się z teorią, że dwom panom służyć, dwóch przysięg wykonywać nie można, rugował biskupów z Senatu. Król, który od sejmu chciał tylko podatku, skoro ujrzał że go nie otrzyma, nie chciał pozostawiać za sobą, gdy go sprawy inflancko-litewskie w całości pochłaniały, zarzewia walki niemogącej być z bliska nadzorowaną, nie chciał ani egzekucyi dóbr, ani zmian w stanowisku i prawach duchowieństwa przeprowadzać, z zamętu który powstał, wyciągnął jako konsekwencyę nowy reces, nowe zawieszenie rzeczy — i miał racyę.

Dosięgała szczytu swojego anarchia religijna. Od czasu gdy różnowiercy godzić się, zjeżdżać, porozumiewać o dogmata zaczynali, od synodu w Koźminku, rozbicie na sekty nie miało już granic. W negacyi silni, łatwi w pisaniu programów religijno-politycznych, jakimi były Przyłuskiego i

Handl. 1560. (Chr. 1577; 1580) 1581; 1582; 1583; 1584; 1585; 1586; 1587; 1588; 1589; 1590

Wiek XV

Modrzewskiego, odsłaniali oni całą swoją słabą stronę, gdy z potrzeby, z konieczności chcieli z rozbitej w drużgi całości nauki katolickiej stawiać budowy nowe. Z początków panowania Augusta, Frycz Modrzewski, Orzechowski, Rej, koryfeusze różnowierczy polscy, stoją w jednej linii; Przyłuski pisze wiersze pochwalne na książce Orzechowskiego; Orzechowski mowę pochwalną na Przyłuskiego statucie; Modrzewski jest Orzechowskiego, Rej wszystkich owych koryfeuszów przyjacielem: między rokiem 1555 a 1569 kłóć się wszyscy, a Rej nawet, taki przyjacielski i hulaszczy oburza się na tych:

co Krysta Pana swego, Bóstwa odsadzili,
 Co go nam pożyczanym Bogiem uczynili,
 Co im to dusza z ciałem umiera pospołu.
 Albo nam być w Talmudzie, albo w Alkoranie,
 Kiedy się tak nasz Krystus puścił na świat tanie.

i dodaje:

Zbłądzilić Papieżnicy, ale nie tak srodze
 Jako dziś Aryani harczą o Bodze.

Wszystkie relacje zgadzają się w gromieniu tej wieży Babilońskiej sekt w Polsce. Przeczytany jej szukać w dwóch okolicznościach. Naprzód w tem, że Zachód dostarczał wszystkie najskrajniejsze żywioły, wyganiane przez Luteranizm, Kalwinizm i konsolidujące się kościoły różnowiercze zachodnie; że przez Polskę przesuwali się kolejno Laeliusz Socyn, Vergeriusz, Ochyn, Jakób Paleolog, że osiadali w niej Niemcy, Czesi, Włosi, Francuzi, niemogący zgodzić się z żadnym istniejącym na zachodzie kościołem. Następnie i w tem, że mniejsza Polaków organiczność, rozbujały ich indywidualizm, związek w jaki sprawa religina z politycznem stanowiskiem ludzi wchodziła, niezmiernie utrudniał to, co przeprowadziły na zachodzie, aczkolwiek także z wielkim trudem, narody karniejsze i starsze w różnowierstwo zapadły. Do dzisiaj dnia cechuje Polaków dziwny eklektyzm religijny, powstał on i rozwinął się podówczas, rozwinął z czytania i tłumaczenia sobie biblii przez umysły surowe i upar-

te, przywiązane do swego zdania z całą próżnością ambicyi, której się zdawało, że coś wynalazła nowego i niebywałego. Chcąc mieć szlacheica, trzeba mu było stworzyć domową teologią; wiedzieli o tem ministrowie, narzekający tylekroć na niezgodę a utrzymujący się tą właśnie niezgodą. To też wyznanie wytrwało najdłużej, najbardziej się skonsolidowało, co poszło najdalej w przeczeniu, co, chociaż samo najwytworniejszych może miało mistrzów, zagnało adeptów w twierdzenia najostrzejsze, najśmielsze, najryzykowniejsze, w przeczenia najbrutalniejsze w kwestyach Istności Bożej, Bóstwa Chrystusa, istnienia duszy po śmierci, co zagnawszy ich tam, spaliło za nimi mosty odwrotu, uniemożliwiało wycofanie się, opanowało tak, że zdecydowali się być społeczeństwem religijnem odciętem od wszystkich innych, a przez ducha przekory zadziwiać świat abnegacją, kwietyzmem, poświęceniem dla swojego koła.

Ręka w rękę z tą rosterką religijną szła moralna. Już od dawna, od lat kilkudziesięciu przybiera ona coraz większe, coraz bardziej zastraszające rozmiary, tak wskutek niedoleżności sądownictwa, ostatnią instancję znajdującego w sądzie królewskim, czemu August ustanawianiem colloquiów ostatniej instancyi bez swej przytomności zarządzać się starał, jak wskutek porwania całego społeczeństwa i organów sprawiedliwości z nim razem, wirem religijnego zepsucia. Gdybyśmy nie mieli aktów sądowych, ustaw synodalnych, relacyj poselskich, pism katolików i różnowierców, które wszyskie w najokropniejszych kolorach przedstawiają nam stan moralny, moglibyśmy na podstawie doświadczenia wieków wywnioskować, że ten stan okropnym być musiał. Musiał nim być, bo czasy długie, duchowienstwo szczególniej wyższe dawało zły przykład, zły przykład dwór Bony, niedobry, a z czasem coraz gorszy przykład dwór Zygmunta Augusta (i tu nieznajdzie naszej obrony), musiał nim być, jeżeli na suknię duchowną w szczególności zrywały się co chwila bratobójcze ręce, jeżeli znieważano wobec mas publicznie tajemnice wiary, jeżeli panny szlacheckie szły za księży, jeżeli obdzieranie kościołów, grabież ich wyposażenia na rzecz szlachty, gwałtowna, ostentacyjna była na porządku dziennym, jeżeli zabójstwa imie, szcze-

gólniej zabójstwa kmieci przez panów, przybierały zastraszające rozmiary, jeżeli między senatorskimi mogła błyszczeć taka ohydna rodzina jak Zborowskich, których ojciec Marcin śmie np. nastawiać na Bernarda Pretwica morderców, strzelających doń, gdy ma stanąć jako świadek przeciw niemu przed królem, dokonywać nad Dymitrem Sanguszką urzędu kata i chodzić między ludźmi z podniesioną głową, a którzy sami, znacznie później jeszcze, dla igraszki ucinają chłopu nogi i ręce, gdy się z ich dworzanami pokłócił. Zrozumiemy, że szczerem, z głębi serca płynącym było owo: Rata! giniemy, grzesznego Orzechowskiego, zrozumiemy, że nie frazesem był głos Sienickiego: Krew która w Polsce przez kaźni przelewaną bywa, woła o pomstę do Boga... „Już żaden i dziątek swych bezpieczeń nie jest, bo mali kto dziewczeczkę, i tej w pokoju zachować nie może, czeka tego, rychłoli przyjdzie możniejszy i weźmie mu onę“.... Zrozumiemy, że prawdą są słowa synodu: „Tyle jest w królestwie krzywoprzysięstw, zabójstw i inych zbrodni, że ich nikt niewyliczy.... chłopi i kmiecie tylko czynią jeszcze pokutę, szlachta *crudelissimi homicidae, qui consulto immania patrant homicidia, homines innoxios mactant veluti pecora*, nieznają pokuty, nieznają zadosyć uczynienia Kościołowi.“ Pojmijmy i sprawiedliwość wołania Jakóba Górskiego, rektora Uniwersytetu krakowskiego: „Skażonej i zniweczonej karności nie jest przyczyną Akademia. Młodzież wasza, dzieci wasze, nie u nas uczą się występków, ale wysawszy je od was z mlekiem, do nas przynoszą. Synów tych uczymy, którzy z siebie powagę wszelką zrzucają, którzy prawo i karność po przodkach odziedziczoną obalili.“ Świadczenie r. 1581 o ojcach tych, co się podówczas uczyli. Kładzie w nim Górski i zarzut różnowierstwa, my nieczynimy tego, nietwierdzimy wcale, aby cnota była po stronie katolików, złe po stronie różnowierców. Ale odnosimy rozwolnioną moralność koniecznie do zachwiania się religii w umysłach, które tylko nią stały, do podania w wątpliwość wszystkiego, co bujne, potężne, namiętności pełne organizacje ludzi ówczesnych powściągało a znacząc dopiero na drugim miejscu brak sprawiedliwości, powiemy, że i sądownictwo bywa złem, jeżeli

się zachwieje moralny grunt społeczeństwa, bo i ono dostępne moralnemu zepsuciu, bo i ono ludźmi z tego społeczeństwa posługiwać się musi.

A toż luterstwo nasze w łotrowstwo się zamienia! woła w r. 1559 prawie przychylny reformie Tarnowski. Nie luterstwo, bo tego było najmniej, ale do jawnogrzesznictwa bez granic wiodła miękkość przekonań katolickich, orgia religijna Stankarów, Lismaninów, Ochinów, Socynów, Paulich, Piotrów z Goniądza, Statoryuszów. Ludzi opanowało błędne koło, poddając nieustannej dyspacie wszystko na czem stoi człowiek i społeczeństwo, odczłowieczali się i odpóleczniali. Nie ma tego, tego i owego, co szanowały wieki, brzmiało ze wszystkich stron, jak brzmi i dzisiaj niestety, z tą walną różnicą, że przeciw nihilizmowi dzisiejszemu walczy już doświadczenie wieków, przeciw ówczesnemu, a Aryanizm był niezawodnie pewnym rodzajem nihilizmu, nawet przeciwko państwu obróconego, nie było tego doświadczenia, nie było nawet silniejszych form i ducha organizacyjnego zachodu, zasiew padał w Polsce na dziewiczą, niedoświadczoną rolę, krzewił się siłą antagonizmu przeciw jedynej potędze, która była, a była zachwianą, kościelnej.

Tragicznem też jest położenie ówczesne, ów powszechny krzyk ratunku, który zaspokoić tylko mogło jedno zjednoczenie religijne, kwestya ówczesna całej Europy, a więc i Polski, kwestya Henryka VIII mordującego katolików i Filipa II stawiającego stopy inkwizytorskie, kwestya Francyi i Niemiec, kwestya całego świata. Nie mogło być tolerancyi, nie było jej, bo każdy tylko od religii spodziewał się doczesnego ratunku, wiecznego zbawienia. Wiek społeczeństwie najnamiętniej religijny i najniemoralnieszy, antyteza konieczna, bo tam gdzie złe najbardziej wygórjuje, czuje się najmocniej potrzebę dobrego, tam gdzie człowiek najniżej upada, tam widzi najlepiej konieczność pomocy z góry, nawiązania węzłów z zaświatem; bo gdzie Luter załamuje chwilami ręce nad własnem dziełem, gdzie Viret nazywa ludzi najgorszemi z bestyj, gdzie Ignacy Loyola postawi regułę na zasadzie: *Sicuti cadavera*, gdzie niebawem społeczeństwo Hobbes wywiedzie z *bellum omnium contra omnes*, tam w imię doczesnego ratunku i zbawienia wieczne-

Wiek XVI-go
(w historii)

go ludzie zetrą się ze sobą w śmiertelnym boju, aby na swojej religii postawić społeczeństwo. Tylko tam nieprzyšlo do tego starcia z charakterem wyłącznie religijnym, gdzie do zjednoczenia obustronnie nieprzyšlo, przyjsć nie mogło, bo społeczeństwo do takiego zjednoczenia niedojrzało. Był to wypadek z Polską, Kościół tylko mógł się w niej *de facto* zreformować i zjednoczyć, on się tylko zreformował i zjednoczył, Kościół zostający w wielkim związku z Kościołem rzymskim powszechnym. Na zjednoczonej zaś tylko i świadomej sobie religii mógł się oprzeć król, jeżeli miał rozum polityczny, jeżeli rozumiał, gdzie jądro złego, gdzie punkt wyjścia ku utrzymaniu rozpasanego społeczeństwa.

Zygmunt August powiedział Modrzewskiemu, jadąc na wojnę inflandzką: Pogódźcie się o Trójcę! Za powrotem w roku 1562 stanął na sejmie piotrkowskim w kubraku szlacheckim, postanowił stanąć po stronie szlacheckiego obozu ku przeprowadzeniu dawno żądanej a jeszcze 1558 i 1559 recesem odroczonej egzekucyi. Zaczął ją od ściągnięcia dóbr królewskich na skarb publiczny, aby zyskać fundusz na regularnego żołnierza. O religii niewspomniał. W roku 1563 na 1564 na sejm Warszawski wniesiono sprawę Unii, król zrzekł się dziedzictwa Litwy, aby nieprzeszkadzało zasadzie łączenia się dwóch narodów. Niebardzo wierzył w możność utworzenia państwa, pragnął więc przynajmniej tego, aby nierozzerwalny federacyjny węzeł, postawił wał obronny pomiędzy Litwą i Moskwą. Dziedziczność przeszkadzała, usunął pień z drogi. W sprawie religijnej stanęło dalsze *interim*, zawieszające wykonanie wyroków duchownych. W r. 1564 przysłano Nuncyuszowi Kommendoniemu, bawiącemu w Polsce, księgę ustaw trydenckiego Soboru. Był sejm w Parczowie, na który posłowie przybyć niechcieli, rzecz dotąd niewytlómaczona. Kommendoni przemówił do Senatu, wymowie swojej przypisuje, co się stało. Król bezwarunkowo bez zastrzeżeń, które wnosił Arcybiskupem już podówczas mianowany Uchański, przyjął księgę ustaw soborowych.

Nie wierzymy tutaj znakomitemu zresztą nuncyuszowi, wolimy wierzyć w instynkt polityczny różnowierczego stronnictwa, które nie przybyło. Król przyjął księgę, bo chciał

ją przyjąć, bezwzględnie przyjął, bo chciał, aby przyjęcie było bezwzględne. Skutek nie kazał długo czekać na siebie, na sejmie r. 1565 najbliższym, nie stanowi już Izba poselska jedności religijno-politycznej, posłowie katolicycy występują przeciw p. Sienickiemu. Król Zygmunt August, jeżeli prawdziwą jest nasza charakterystyka znamion czasu, postąpił nie tylko jako katolik, ale jako dobry, z istotą europejskiego ruchu religijnego, z naturą jego w Polsce obznany polityk. Postąpił nawet w myśl przyrzeczeń i zapowiedzi swoich, sprawy religii systematycznie w ręce swoje brać nie chciał, do zjednoczenia się w wierze swój akces własny odkazywał, gdy rozstrzygnięto sprawy religijne tam, w Trydencie, gdy powiedziano, co ziarno, a co plewa, gdy każda dalsza tergiverzacja byłaby już wprost zdradą własnej religii i podaniem się w wątpliwość poddanym, przy czem stoi król i władza królewska, uważał kwestyę religijne za skończone i rozstrzygnięte, oświadczył, że jest posłusznym synem Kościoła. Kroki jego dalsze przeciw różnowierstwu nie były energiczniejszymi; wiedział on, że najcięższy kamień, jaki rzucić można było w fale ówczesnych stosunków, rzucił przyjęciem Trydenckiej księgi, wiedział, że rozpocznie się nowa, namiętniejsza gra na całej linii, wiedział, że się wszystko w państwie burzyć nanowo zacznie, wiedział, że niezjednoczeni i katolicy zarówno będą się coraz bardziej oglądać za granicę, pytając: Co jutro? gdy król bezdzietny umrze? Ale wiedział, że jak zrzeczeniem się dziedzictwa Litwy, tę Litwę związał z elekcyjną Polską, a każdą ambicję litewską z koroną polską, tak przyjęciem ustaw Soboru i dalszemi jego konsekwencyami związał Polskę z Zachodem — przeciw Wschodowi! A Zygmunt August rozumiał niebezpieczeństwo grożące od Wschodu lepiej, niż panowie Modrzewscy, Przyłuscy i Sieniccy, a jeśli dla przerwania stosunku Iwana z Rzymem śmiało się posiądz aż do groźenia Rzymowi reformacją, to wśród wojny moskiewskiej, w której już Połock utracił, wiedział, że książką Soboru trydenckiego mierzy w ohydny głowę najstraszniejszego z tyranów, do którego różnowiercy polscy posyłali swoje wyznania i presbyterów, w nadziei, że go na Głowę Kościoła odszczepieńczego i na tron polski znęca. Wyśmiał ich Iwan

Groźny, jak wyśmiał naiwne poselstwo Possewina; wiedział, że szyszczą Moskwa stoi; przeczuwał i Zygmunt August, że do odzyskania Połocka, zabrania Wielkich Łuk i bitwy pod Kluszynem, Polska dźwignąć się tylko zdoła — katolicyzmem.

V.

Jeżeli wbrew wielu i poważnym zdaniom, które szanować wszelką mam przyczynę, prowadzę tak daleko obronę Zygmunta Augusta, czynię go jednym z najwytworniejszych polityków naszych, jakich kiedykolwiek mieliśmy w dziejach; jeżeli go zasłaniam przed zarzutem najcięższym, jaki królowi polskiemu zrobić można, że zmarnił chwilę zwrotną w historii i twierdzą, że nietylko jej nie zmarnił, ale pozostaniem przy Zachodzie i oświadczeniem się za Koneylium trydenckiem z jednej, utworzeniem Unii federacyjnej, na jaką stać go było, z drugiej, uczynił wszystko, co uczynić mógł w owym czasie, dokonał zwrotu o tyle, o ile go dokonać było można; mam ku temu przyczyny, których część odsłoniłem w ostatnim rozdziale, a część pozostawiam pogładowi dzisiejszemu, sięgnąć mającemu aż do restauracyjnej Batorego pracy.

Pokaże się z niej, że jakto na świecie, a w szczególności u nas Polaków bywa, łatwiej jest postawić program, jak go wypełnić, łatwiej teorię wyznawać, jak przeprowadzić ją w praktyce, łatwiej książkę napisać o przetrwaniu państwa, o exekucyi praw, jak przeprowadzić tę exekucję i państwo przetrworzyć. Wypełnienie programu, wprowadzenie praktyki w życie, zastosowanie tego, co człowiek za dobre uznał, zależy od czynnika intelligeney w części tylko, w drugiej walszej części, zależy od czynnika

woli, od moralności. W chaotycznych przejściach swoich ratują się narody różnemi teoryami, formami, ustawami, programami, najświetniejsze często giną, bezużytecznemi się okazują, wychodzi i zwycięża to, co ma za sobą silniejszą dźwignię woli, co ma większą siłę moralną. Tę dźwignię woli większą, tę siłę moralną potężniejszą, objawiła w pierwszych dziesiątkach wieku XVI reformacja wobec humanistycznego moderantyzmu katolickiego, w drugiej połowie wieku XVI objawił ją w Polsce katolicyzm, czyli t. z. reakcja katolicka wobec różnowierstwa polskiego. Ten duch, który prawie rewolucyjnie objawiał się szturmem kapituł na episkopat w r. 1551 na Synodzie piotrkowskim, w r. 1575, po odjeździe Henryka był już tak silnym, że wystarczył jeden biskup, Stanisław Karnkowski, przyłączający się do popularnego obozu, podejrzanego w wierze Stefana Batorego, aby ów Henryk IV polskiej historii zrozumiał, że w Polsce tylko królem katolickim być można, aby powiedział sobie: *La Pologne vaut la misse!* To wszystko w przeciągu 11 lat od przyjęcia uchwał Soboru trydenckiego! A przecież różnowiercze stronnictwo nie czuło się bynajmniej pobitem przyjęciem tych uchwał w Parczowie, nie było przy tem, ignorowało ten wypadek głośno, wiedziało pocichu, że episkopat dalekim jest od zastosowania prędkiego postanowień, gędzących w kumulację beneficjów, nierezydowanie osobiste i tyle innych zastarzałych nadużyć. Bardziej niż kiedykolwiek miano się na baczności, większe niż kiedykolwiek wytoczono działa. Postanowiono króla na sejmie 1565 r. prosić o rozmowę chrześcijańską, sprowadzono głowy sekt do Piotrkowa, synod celem zjednoczenia miał się odbyć w każdym razie, w sejmie czy po za sejmem. Postanowiono wytoczyć dalsze sprawy exekucyi, wniosek nadzoru urzędników godzący w senat i obszerne punkta dotyczące się ekonomicznego uprzywilejowania szlachty ze szkodą stanu mieszczańskiego. Sejm nabierał niezmiernej ważności. Na króla miano sposób, który obiecywał wiele. Od roku toczyła się sprawa, poruszona przez dwór austriacki o złe jego z żoną, królową Katarzyną pożycie, miano króla przycisnąć do ściany, aby żonę przyjął i z nią zamieszkał; wiedziano, że tego nie

zechce, wiadano, że mu się uśmiecha rozwód, rozwód ten mógł dać Kościół narodowy: Marszałkiem sejmu został koryfeusz eksekucyjnej kampanii Mikołaj Sienicki.

Wszystko więc było poniekąd zapewnionem i obmyślanem, a przecież chybiło. Przeszły zgubne ustawy przeciwko miastom, podcinające ich nerwy życia zamknięciem krajowego wywozu przemysłowego, a otwarciem kraju zagranicznej kupi; przeszło nowe sparaliżowanie jurysdykcji duchownej, ale król zapewnił Kommendoniego, że od myśli rozwodu odstępuje; do rozmowy chrześcijańskiej w sejmie nie przyszło, katolicycy posłowie pierwszy raz głos przeciw różnowierczym podnieśli — a synod po za sejmem rozbiegł się niedoszedłszy do porozumienia. Rozbił się o jedno zawsze, o Aryanów, których koryfeuszami byli Jan i Stanisław Lutmirscy, Hieronim Filipowski i przywódca polityczny partii szlacheckiej, Mikołaj Sienicki. Od synodu r. 1565 datuje Lubieniecki otwarte schyzma kościołów różnowierczych polskich, schyzma pełne namiętności i nienawiści, Kalwini albowiem nie wahali się już wtedy Aryanom zarzucić zdrady kraju, tajemnych z despotą Heraklidesem na szkodę Zygmunta Augusta konszachtów, jakto czynili i później, oskarżając ich o takież przeniwiercze stosunki z młodym Janem Zygmuntem Zapolyą, siostrzanem królewskim. Na sejmie r. 1567 domagano się nawet po stronie kalwińskiej wprost wyrzucenia ich z kraju, usunięcia przeszkody połączenia wyznań, ale sprzeciwiano się temu po stronie katolickiej, w dobrze zrozumianym interesie Kościoła. Jeżeli zasada tolerancyi, to dla wszystkich, jeżeli zasada nie wdawania się w sprawę religii ze strony władzy, to ogólna. Było to rodzajem milczącej zgody na politykę Zygmunta Augusta, który wydał wprawdzie kilka przeciw Antytrynitaryuszom i Anabaptystom edyktów, a osobnym rozkazem wygnał z Polski Ochina, ale uczynił to wszystko pod naciskiem nuncjusza Kommendoniego, a niebawem, za zgodą i radą samego Hozyusza do owej tolerancyi względem Aryan powrócił.

Temu przełomowi w rewolucji religijnej, dokonanemu w latach 1564 i 1565 (ten ostatni był także rokiem spro-

wadzenia pierwszych Jezuitów), przełomowi, sprowadzonemu, jak widzieliśmy, nie wpływem Rzymu i nuncyuszów, nie wpływem Zakonu jezuickiego, jak chcą niektórzy, ale bądź co bądź energią dźwigających się samodzielnie pierwiastków katolickich w duchowieństwie i narodzie polskim, od pamiętnego synodu r. 1551; towarzyszą w świecie umysłowości objawy nadzwyczaj charakterystyczne, pełne rdzennej siły u katolików, pełne rozpaczliwej tragiki u różnowierców. Zasób duchowy różnowierczy nie tyle się wyczerpał, co zmarniał, co padł fatalnie ofiarą tejże samej subtelnosci teologicznej, przeciwko której zrazu z taką siłą, dzielnością i nawet słusznoscią wystąpił. Kapitał znakomitych produktów różnowierstwa polskiego, kończy się prawie z r. 1553 na Przyłuskiego ksiązce; prace Reja późniejszego czasu aż do pomijającego już prawie różnowiercze poglądy „Żywota pocziwego człowieka,“ pełne są ważności dla literatury i języka, przekłady biblii niemniej w tym kierunku ważne i ciekawe, ale dziwić się prawie przychodzi, jak nagle wysycha krynica myśli politycznych, głucho obrona myśli reformy, a w sekciarskiej dyskusji o artykuły wiary łamie się i wyniszcza inteligencyjny zasób ludzi. Na pierwszy plan dobywają się też mistrz i pisarze obcy: Seklucyany, Stankary, Statoryusze, Pauli, Zacius, Morgenstern, Blandrata, karmiąc społeczeństwo kłótniami bez końca i subtelnosciami swojej exegezy; po epoce dumy odrzucającej Ojców Kościoła i tradycję kościelną, następuje epoka upokorzenia przed zagranicznym apostołów rozumem; kołowacizna ta za obcemi mistrzami napada w szczególności kobiety ówczesne, które uszczęśliwiwszy swoją miłością Orzechowskich i Krowickich, spieszą teraz w objęcia Andrzejów Dudyczów i Faustów Socynów, lub rozpisują się w teologiczno-mistycznych listach do cudzoziemskich reformatorów, jak pani Zofia Siemichowska. Czegoby się w Polsce najmniej spodziewać można: ascetyzm, wizjonerstwo, kwietyzm mistyczny, szerzy się za pomocą rozbitków zachodniego różnowierstwa wśród zażywnego pokolenia, na polskiej wychowanego pszenicy; Piotr z Goniądza przywozi go z Szwajcaryi, uczy chrześcijańskiego „ponurzania“ i dowodzi, że chrześcijański czło-

jest
forma

14.
Krytyka
Krytyka
am se vidisse
nam qui in
o profecunt;
nunquam delc
m qui extra
am delcorunt.
in II, 127

wiek z drewnianym mieczem chodzić powinien; Jakób Paleolog szerzy naukę abstencji politycznej, którą odpiera Faust Socyn, kółko rakowskie, roku 1569 powstałe, jest wyrazem tego półkomunistycznego pietyzmu, gromadzącego spokojnych fanatyków dla rozmyślania subtelności teologicznych i moralnych wśród pełnego ruchu politycznego ojczyzny — drukujących książki za książkami wyłącznie teologicznej treści — a to wszystko na koszt poczciwego szlachcica polskiego, pana Jana Sienińskiego, który zaciąwszy się, wolał być na Rakowie żywicielem i ekonomem swoich włoskich i niemieckich mistrzów, niż w Krakowie pożytecznym swojego króla i ojczyzny poddanym. Stara i powtarzająca się nieustannie historia chwytania się doktryn obcych i solidaryzowania z niemi, przez mniemany punkt honoru ślepej konsekwencji, kłócenia się dla nich z całym społeczeństwem i rzeczywistością, okupiona niestety nie tylko ruiną własną, ale jak u Aryan w późniejszych czasach wyraźną zdradą ojczyzny. Stara i to historia, owa łatwość w negacyi i improwizowaniu nowych budynków, a rozbicie się przy zakładaniu fundamentów, albo krzyk ów, że kto inny, który był powinien, król tych fundamentów nie założył, że nie zrobił tego, czego samo społeczeństwo zrobić nie umiało i nie mogło.

Odbiegamy od przedmiotu, aby wbrew tym, którzy nam każą podziwiać płodność i wyższość różnowierczego życia umysłowego, wskazać z chronologią w rękę, jak w latach, gdy różnowierstwo przeważnie zagraniczne dominuje ruch książkowy, gdy Frycz, Rej i Bielski są jedynymi reprezentantami jego polskimi; po przeciwnej, po katolickiej stronie staje cały szereg wojowników pióra, zasobnych wykształceniem wieku, wysokiego i gruntownego przygotowania teologicznego, jak Marcin Kromer, Stanisław Hozyusz, Jakób Górski, Benedykt z Koźmina, Benedykt Herbest, Stanisław i Krzysztof Warszawscy, Marcin Białobrzegi, Jan Leopolda, Wojciech Nowopolski, mając na czele owego dziwnego, pełnego charakterystyki człowieka przejścia, Stanisława Orzechowskiego.

Od Orzechowskiego wypada nam zacząć. Rozgłośności tego nazwiska za życia nieodpowiedziały ani głucha jego

śmierć w r. 1566, ani szybkie o nim zapomnienie współczesnych, ani kwaśne i nieprzychylnie o nim sądy późniejszych historyków literatury, które w ostatnich dopiero czasach w przeciwnym zupełnie kierunku zrównoważył Ludwik Kubala w swej pięknej i prawdziwie znakomite ustępy mieszczącej pracy o tym nadzwyczajnym człowieku, czyniąc go jedną z głównych przyczyn zwrotu, jaki Polska ku katolicyzmowi uczyniła. To pewna, że w Orzechowskim wszystko, cośmy jako sumę humanizmu polskiego przedstawili, znajduje swoje odbicie; wytworna łacina, impetyczna wymowa, lekki obyczaj, dworskość, kameraderya i pochlebstwo, wieszanie się pańskich klamek i śmiałe pchanie się na wielką widownię świata, występuje u niego wybitniej niż u kogokolwiek; punkt wyjścia nawet religijno-polemiczny znajduje się w zakresie myśli tego humanizmu. Syn szlachcica polskiego i popadianki, w Rzymie i Wittenberdze bywały, przecież cały pod urokiem pierwszego, nie z Rzymu i nie z Wittenbergii wszakże czerpie on swoją myśl, która go z istniejącym porządkiem rzeczy w Kościele pokłóciła, on ją czerpie z Rusi, z Rusi o niejasnem do Stolicy Apostolskiej stosunku, z tej Rusi, gdzie władyka przemyski wyraźnie nieuznawał związku z Rzymem i Polską. W r. 1544 ogłasza on pismo: *Baptismus Ruthenorum*, pismo w którym radzi Ruś uważać za nieodpadłą i poprzestawać tylko na oświadczeniu przy papieżu, pismo, w którym tkwią motywa polityczne, znane nam wśród humanistów z końca XV wieku. Nie prostszego jak związek między tem wystąpieniem *gente Rutheni, natione Poloni* a domaganiem się zmian w kościele polskim pod względem bezżeństwa księży i komunii pod dwoma postaciami. W obrebie takich domagań się, z nadzwyczajną gwałtownością głoszonych, obraca się Orzechowski w pierwszych swoich wystąpieniach i pismach, na wierność stolicy Apostolskiej szczególnie zawsze kładący nacisk, wszakże aż za nadto splątany z kołem humanistów i reformatorów, idących daleko dalej i śmieiej. Tak dochodzi aż do owego małżeństwa z córką Chełmskiego, do procesów kanonicznych i zawieszenia swej sprawy w Rzymie, staje się przez kilka lat jakby żywym centrum, około którego obraca się spór

narodu z Kościołem, chęć jego fałszywa i niska, aby uni-
 eki obrządek wyparł łaćniński. Zachowanie jego w tych
 czasach wielekroć wstrętne, bezwstydnę, oburzające, czy
 kiedy obrzuca biskupa swęgo nienawiścią i szyderstwem,
 czy kiedy odsłania żar namiętności ludzkich, kiedy z pięścią
 raczej niż perswazyą wystraszyć chce dla siebie wolność od
 cenzur, czy gdy w próżności bez granic lubuje się w swojej
 skandalicznej roli i chlubi zachowaniem u możnych. Wstrę-
 tne to, jak wstrętnem a dobrze z praktyki życia znajomym
 zainteresowanie się nim społeczeństwa, popularność jego i
 zachowanie między ludźmi, trwoga biskupów przed przemo-
 żnym trybunem, bierność ta fatalna, która podaje ludzi na
 ofiarę każdemu, co uderzy w ich stronę słabą, co śmieć.
 W tej walce toczoney lat kilka znalazł swój swęgo: jeden
 Alojzy Lipoman odtrącił go twardo i bezwzględnie, jak na
 to zasługiwał ksiądz wykolejony, buntowniczy, niebezpieczny,
 tem niebezpieczniejszy, że zdolny. Zakotłowało w jego du-
 mnym, próżnym, nadmiarem poklasku jednych, trwogą dru-
 gich znarowionym umyśle, zagrała w nim zresztą strona
 szlachetniejsza, ludzka, miał żonę i dzieci! Grom jego,
 pismo: *Repudium Romae!* opuszczenie Rzymskiego Kościoła,
 uderza przedewszystkiem w chwiejność tych, co go łudzili
 obietnicami! Grozi w nim nie Luteranizmem, nie fundowa-
 niem nowego kościoła ale prawosławiem! Wszakże nie! pi-
 smo to niewychodzi na jaw, nie ma śladu, aby druk ujrzało,
 wie o nim jeden człowiek, wie Frycz Modrzewski, a biskupi
 Uchański, rzecz ciekawa, Przerębski, czynili wszystko, aby
 zatrzymać w ręce potentata umysłowego grom ów papierowy
 a tak silny przecie. Zatrzymali! Tutaj kwestya co do ocenie-
 nia Orzechowskiego: dałże się powstrzymać nowemi obietni-
 cami w tym najcięższym dla niego czasie, czyli też ochłonąw-
 szy z gniewu, oburzenia, upokorzonej miłości własnej cofnął
 groźbę, powrócił do uczuć katolickich? Mam to ostatnie prze-
 konanie, mniemam, że Orzechowski w prawosławiu utonąć
 niechciał, różnowierstwa zasadniczo nienawidził, do katoli-
 cyzmu był całą istotą swęgo ducha przywiązanym. W piersi
 tego człowieka były olbrzymie namiętności, było zepsucie
 wieku, ale to, co go podnosiło, co w nim wrzało na dnie
 były zasady katolickie, to co mu w życiu po nad wszystko

zaimponowało, była wielka idea jedności zestrzelona w Rzymie, było zwierzchnictwo myśli moralnej po nad światem, była nauka ś. Tomasza z Akwinu o stósunku Kościoła do państwa. To czem w 1562 wystrzela, nie jest fabrykatem naprędce ułożonym, nie jest doktryną dla pozyskania względów Rzymu, tem mniej episkopatu polskiego zupełnie inne mającego tendencye, jest kombinacją myśli i studyów po roku 1556 podjętych, z temi wyobrażeniami republikańskimi, które w roku 1553 znalazły swój wyraz w przedmowie do Przyłuskiego statutów. Na kilka lat Orzechowski jakby przepadł bez wieści, niema go na widowni publicznej, gdy najsilniejsza za Kościołem narodowym agitacya, owym Kościołem, który niezawodnie nietylko byłby legalizował jego małżeństwo, ale nieszczęśliwie mu poparcia do wysokich dygnitarstw. Siedzi w Żurowicach. Przemysłu, obcuje z przychylnym sobie domem Tarnowskich, a oto pierwaj nim zjechał legat Kameryński, z łaskawszemi względem niego instrukcyami, pierwaj nim go synod 1561 przypuścił i warunkowo rozgrzeszył, wyjeżdża na harc przeciw Krowickiemu Mikołajowi Oleśnickiemu, Stadnickiemu ze Żmigroda w r. 1560, aby następnie maczugą Chimery uderzyć w Stankara. Człowiek XVIII wieku, J. Maksymilian Ossoliński w obszernem swoim dziele o Orzechowskim, zbrzydził nam Chimaerę, jako plód grubiański i cudacki, jak w ogóle Orzechowskiego zdolnym tylko uczynił warchołem. Wobec historyi innej tu trzeba miary, miary czasu. Chimera była nie książką tylko ale czynem i wypadkiem. Jednego z tych pieszczochów różnowierczej szlachty, mistrza pierwszego rzędu, napadał Orzechowski, napadał gwałtownie, całej na nim niezostawiając nitki, z nim i w nim jak mówi wyraźnie napadał całej różnowierstwo budząc narodową nienawiść do darmozjadów wodzących szlachtę na pasku. Jak oświadczenie się przeciw Lutrowi Erazma w Europie, tak Orzechowskiego przeciw Stankarowi w Polsce było rzeczą wielkiego wrażenia, która odbiła się i za granicą, w Niemczech i Włoszech. Grubiaństwa przytem i gwałtowności niewypełniają przecie całej książki, wytworną łaciną pisanej, powstałej z jednego odlewu, niezmiernie śmiałej w twierdzeniach, jeżeli się przeciętną opinię polską na uwagę weźmie. Jak Przyłuski trafił

w jądro rzeczy, omijaniem prymatu Papieża, tak Orzechowski trafia w nie stawianiem tego prymatu bezwzględnem, niezmiernie niepopularnem, a więc niezmiernie śmiałem. W tem też myli się Kubala, że wbrew własnym premissom uważa Orzechowskiego za uderzającego w tradycję zamierchłą ale żywą, tradycya ta, jak wykazaliśmy dowodnie, była słabą, prymat niepopularny, cóż dopiero z konsekwencyami tak daleko idącymi jak te, które wyciągał Orzechowski! Bo w Chimerze już zakreślone są ideje polityczne, które rozwinął w Kwinkunxie i Dyalogu o Exekucyi, idea zwierzchnictwa władzy kapłańskiej nad władzą świecką, idea Polskiej opartej o Papieża i króla, która stoi tylko równowagą władzy duchownej i świeckiej. W Polsce nie było to nigdy popularnem, nawet po zwycięstwie katolicyzmu: Dyalog też i Quincunx, chwalony i uznany przez Hozyusza, niedoczeekały się nigdy przedruków, powoływani, uznania; Policya na tychże myślach zbudowana, nawet druku. Ale odegrały one mimo to rolę twardego munsztuka, założonego rozhukanemu rumakowi różnowierzczemu, ba nawet, skłonnemu do paktów miękkiemu katolicyzmowi. Postawił Orzechowski zasadę skrajną, przeciwną teokratycznemu królestwu, postawił ją z tą bezwzględnością, z jaką chwytają się jej nawróceni na katolicyzm anglikanie i prawosławni, uderzył w drugą stronę, w stronę republikańską, która grała w społeczeństwie zawsze bardzo żywo, a jak Zygmunt August przyjęciem księgi Ustaw Soboru przeciał spór na górze, tak Orzechowski swym zasadniczem stawianiem Papieża i Rzymu wniósł żywioł, z którym musiano się liczyć, który w dysputach dotąd omijano raczej, niż potracano. W ostatniej pośmiertnej swojej książce, o Policyi Królestwa Polskiego zaczerpnąć też można nowego dowodu, że w tym szczególnie człowieku odgrywała się może najgłębsza, najbardziej zasadnicza walka idei szesnastowiecznych w Polsce. Jestto pierwsze, rodzime a jako takie jedyne w naszej literaturze zacięcie filozofii historyi, obracającej się około zagadnień, jak się ma myśl starożytności pogańskiej i zdobycze jej do myśli chrześcijańskiej, człowiek do społeczeństwa, społeczeństwa do rządu i woli Bożej, zagadnień, które rozstrzygnięte wedle myśli Orzechowskiego, składają się na utopię jego Królestwa Pol-

skiego, z Prymasem i królem na czele. Przyjacieli i obrońcy humanizmu, stacza tu Orzechowski namiętną, jak zwykł był czynić wszystko, walkę z Luteranizmem proskrybującym starożytność i Arystotelesa. dowodzi że brak filozofii prowadzi różnowierców na coraz błędniejsze tory. jest też niejako pierwszym reprezentantem tej wielkiej zmiany, która się objawia w świecie ówczesnym umysłowym: popierania studyów humanistycznych przez katolicyzm, zaprzepaszczenia ich i zaniedbania przez różnowierstwo.

Najpowierzchniejszy przegląd pism różnowierczych wystarczy, aby się o tem przekonać. Frycz i cała plejada Antytrynitarzy, Kalwini i Lutrzy wszedłszy raz na pole polemiki religijnej, posługują się wyłącznie pismem świętym i jego exegezą. Szkołom wyznaniowym różnowierców tak im przychylny Łukaszewicz zarzuca wyłącznie religijny i polemiczny charakter, gdy Akademia krakowska w drugiej połowie wieku XV z Benedyktem z Koźmina, Herbestem, Jakóbem Górskim, Wojciechem Nowopolskim, Wojciechem Wędrogowskim, Marcinem Glickim z Pilzna, Janem Leopolią, Janem Tarczynem, Grzegorzem Samborskim, Feliksem Sierpekim, Stanisławem Pikusem, wchodzi bez przeszkody na grunt humanistyczny, wytwarza pierwszych na tem polu specjalistów uchyla z nauk wymaganych na stopień magisterii *veterem Artem, Posteriora* i *De anima*, zastępuje Etykę *Tuskulanami* Cyncerona, ba! pod koniec epoki naszej w r. 1579 przeprowadza reformę, aby profesorowie wszelkiego wyposażenia wykładali *humaniora studia*, w rędzie zaś autorów do wykładu przeznaczonych, obok nazwisk Cyncerona, Wirgiliusza, Homera, Hezyoda, Herodota mieści Euripida, Pindara i Arystofanesa, Izokratesa i pomniejszych mowców greckich, których wykład mają dzisiaj większe tylko uniwersytety. Niepomogło to Uniwersytetowi ani wobec różnowierców, ani wobec obozu katolickiego, wprowadzającego szkoły jezuickie, ani wobec potomności, mało dotąd w książkach uwzględniającej zwrot ten wybitny i poważny, ludzi jego znakomych, zacnych i gruntownych. Niepomogło, bo pomimo najenergiczniejszych ustaw Marcina Krokiera, rektora Uniwersytetu, mimo Edyktów Zygmunta Augusta mimo kar excedentów i ścinania ich przez magistrat miejski i sąd grodz-

ki, swawola Rzeczypospolitej szalała w młodem akademi-
 ckiem pokoleniu a formy ustaw uniwersyteckich już na nią
 niewystarczały. Stwierdza to Górski w cytowanym już teks-
 cie, stwierdzają rysy o wypadkach kryminalnych, które fa-
 natyzmu religijnego tylko wyjątkowo noszą cechę na sobie:
 proste to rabusiostwo, bójki krwawe i okrutne, wycieczki
 w okolice za napadami rozbójniczymi, objawy dzikości i bar-
 barzyństwa, rozgaszczają się pod skrzydłami *Almae matris*,
 uszczuplonej przez wydzierstwo dóbr w dochodach, oskarża-
 nej przez jednych (*Nuncyusza Ruggieri*) o różnowierczych
 bakałarzy, przez drugich o napady na zbory protestanckie.

Wspomnienie to o uniwersytecie, którego nigdy nie-
 spuszczaemy z oka pozwoliło nam umieścić dalsze nazwiska
 katolickiej falangi umysłowej Górskiego, stałego prolokutora
 i wydawcę dzieł Orzechowskiego, Benedykta z Koźmina,
 zwanego *Erazmem Roterdamczykiem polskim* i wydawcą fa-
 chowych do *Cycerona* komentarzy, Nowopolskiego, który
Apologią pro catholica fide i mową o zepsutych obyczajach
 wieku stanął w rzędzie najgruntowniejszych i najwymowniej-
 szych obrońców Kościoła, Grzegorza z Sambora, który z *An-*
drzejem Trzycieskim, różnowiercą, współzawodniczył o pal-
 mę poezyi i niepoślednie w mało poetycznym czasie zajął
 miejsce, Marcina Glickiego, wielokroć rektora Uniwersytetu,
 humanistę i polemistę religijnego, człowieka pełnego surowej
 cnoty i poświęcenia, który w czasach często srożącej się
 morowej zarazy, sam jeden nieodbiegał ołtarza uniwersytetu
 i biednych. Dziwna rzecz, że ludzi tych odgrzebywać trzeba
 i oczyszczać z śniedzi czasu, historyografia i liberalna (Łu-
kaszewiczów i Wiszniewskich) i katolicka (Dzieduszyckiego)
 obie grubym przykryły ich cieniem, pierwsza aby reakcyę ka-
 tolicką zwalić wyłącznie na Jezuitów, druga aby ją od nich
 zacząć. Tymczasem nie rzeczywiście, jak te zapasy swoj-
skie myśli katolickiej z różnowierstwem, nie prawdziwszego
 jak że one właściwie, bo w czasie najgorętszym, o sprawie
 religii w Polsce zdecydowały, że bez nich jak bez odracza-
 jącej polityki *Zygmunta Augusta*, potęgą polityczną, terro-
 ryzm stronnictwa różnowierczego, wsparta niezmierną epi-
 skopatu słabością i upadkiem, mogły skierować sprawę reli-
 gii w kierunku niebezpiecznym dla związku z Kościołem.

Zostawiliśmy na koniec dwóch najznakomitszych wojowników falangi katolickiej, Hozyusza i Kromera. Obaj mieszczkańskiego pochodzenia, obaj zawdzięczający swoją karierę oporności Jagiellonów, z jaką posuwali zdolnych synów mieszczan wbrew namiętnej szlacheckiej wyłączności, obaj niechętnie widziani przez szlachtę polską, jako pół-Niemcy a przez indygenów pruskich, jako nieindygenowie ziemi, mającej mimo polszczenia się, wiele niemieckiego gruntu po dawnym zakonnem wychowaniu. Obaj, jeżeli przyłożymy charakterystykę umysłowości, jako miarę, umysły zbyt systematyczne, trzeźwe, akuratne, w myśleniu i wyrazie myśli do unoszenia się i tracenia miary nieskłonne, nadewszystko zaś zbyt niestrudzenie i równo ciągnące taczkę pracy, abyśmy o nich powiedzieć mogli, że są polskiemu, obaj, jeżeli przyłożymy ową drugą miarę, przywiązania do Polski i Polaków, niezawodnie Polacy: Hozyusz mianowicie, pomimo wielkiego i kosmopolitycznego stanowiska jakie zajmował, mimo niechęci, jaką w nim budziła różnowiercza Babilonia w Polsce, mimo niezgody na tergiwersacye króla, Polak katolik niestrudzony w śledzeniu spraw i rzeczy polskich, w utrzymywaniu swego przeważnego na umysły, mianowicie St. Karnkowskiego wpływu. Kromera mniej bronić pod tym względem potrzebujemy, wszystkiem co pisał, stwierdził swój do Polski i Polaków stosunek, a przecież jest w tem wszystkim taka przedmiotowość, taki krytyczny współcześnie i urzędowo tendencyjny pogląd, taki chłód przychylności ale i trzeźwości pełen, że niewahalibyśmy się poniekąd iść drogą odwrotną: w Hozyuszu widzieć więcej gorącą dla spraw i interesów polskich, w Kromerze więcej polityczności w traktowaniu narodu. Wyborny to znawca rozkiełznanej gęby społeczeństwa rzucającego się w dysputę religijną, nieprzebiegającego w argumentach i posługującego się bronią szyderstwa i paszkwili, wyborny znawca i misternie, a spokojnie uderzający w jego słabe strony, gdy pisze swego dyalogowanego Mnicza; wyborny znawca narodu, gdy charakteryzuje go w Polonii, dziele niezawodnie klasycznem co do układu, jasności, przejrzystości, wdzięku przedstawienia, ale też niezawodnie dalekiem od wypowiedzenia ostatniej myśli o społeczeństwie polskiem. „Charakter Polaków otwarty i

prostoduszny raczej dający się podejść, niż podchodzić umiejący, do przebaczenia i pozyskania skłonny, niezasadzony na swoim, owszem do traktowania łatwy, byle łagodnie i ostrożnie z nim postępowano.“ Oto co pisze Kromer niezawodnie trafnie, ale prawie jako obcy, jako podający receptę na sposób obchodzenia się z Polakami. Oto co pisze i o czym bardzo dobrze pamięta całe życie, szczególnie kreśląc i przerabiając swoją historię w trzydziestu księgach, daleką od surowego poglądu Długosza, hojną w gloryfikację narodu, lekko naprowadzającą czytelnika w kolej myśli katolickiej możnowładczej a unię z Litwą wraz z zabraniami ziem ruskich na rzecz Polski propagującej.

Ale jeżeli przytoczone co dopiero postaci świadczą o samorodnym reakcji katolickiej podroście, to o przełamaniu się kryzys religijnej świadczą niemniej wybitnie pierwsze indyferentyzmu a raczej unikania kwestyi religijnej objawy. Zapowiada je Łukasz Górnicki swoim Dworzaniem, a że nieprzypadkowo to z jego strony, o tem mówią inne jego pisma, mówi cały charakter jego literacko-politycznego zawodu. Wytworny starosta tykociński nie lubi różnowierstwa, bo mówi w Dziejach: „A za tem zepsowaniem jurysdykcyi księżej, do tego przyszło, że *impune* teraz bracia, siostry, synowcy, stryje i insze powinne powinni pojmują, są i ci, co po dwóch żon mają, są i ci, którzy z cudzemi żonami ślub biorą i mieszkają,“ a dodaje: „Co jeśli dobrze! czas to pokaze.“ Ale i w Dworzaniu i w późniejszych, niewydanych za życia pismach swoich, Górnicki unika kwestyi religijnej z systematycznością i umyślnością, która każdego uderzyć musi; jest niezawodnie katolikiem, ale stając przy powadze duchowieństwa, dopuszczając nawet mimochodem najwyższy rząd papieża w świecie, kopii za ten system niekruszy, kwestyi tej pod rozbiór niepoddaje. Dworzanie r. 1566 wydany jest pierwszą zieloną oazą wśród puszczy zawichrzanej burzami reformacyi, oazą gdzie mowa o wszystkim tylko nie o religii i o polityce właściwej, jestto jakby Decameron Boccaccia, gdzie ludzie wesolą i trefną rozmową ratują się od trosk rzeczywistości, co tem bardziej na uwagę zasługuje, że interlokutorowie Dworzania, postaci rzeczywiste, jak Derśniak, Kryski, Bojanowski żywo są jak wie-

my, religiją i polityką zajęci. Jeżeli w rok potem 1567 Żywot poczciwego człowieka Mikołaja Reja, nosi też samą cechę umyślnego kwestyi religijnych przemilczania, tak dalece posuniętą, że wybija na książce, moralnym zagadnieniom poświęconej, jakieś dziwne konwencyonalności piętno, łączy antytezy religino-polityczne jakimś ideałem epikurejskiej, środka pilnującej filozofii bez cechy wyznaniowej, a przecież do katolickiej raczej tradycyi, do cnót dziadów, do lepszych, zacniejszych czasów nieustannie się odwołującej, znak to niepłonny, że środkiem między obozy sekciarstwa i katolicyzmu, płynąć zaczął prąd, jeżeli nie neutralny, to pragnący neutralności, walką i jej moralnemi skutkami znużony, szukający wolnego oddechu, bądź to w wytwornem dworskiem życiu i smaku lepszem, jak się to dzieje w Dworzaninie, bądź w tej rubasznej sielance przeciętnego żywota szlacheckiego, jak w Żywocie. Pierwsze to objawy owego domatorstwa polskiego, rozsądnego, trafnie rzeczy sądzącego, byle w czterech ścianach gościnnej izby lub cieniu lipy ogrodowej, co to unika skrzątnie wsadzania palca między drzwi, rusza ramionami i mówi z Górnickim: „Czy to dobrze, czas pokaże,“ objawy które niebawem zejną się w Janie Kochanowskim i zamkną go w Czarnolesiu tak, że tylko raz w Steżycy spróbuje mowy politycznej, objawy, które zapowiadają już naprzód, że z przyczyny religii do wojny w Polsce nieprzyjdzie, że ludzie dozwolą na wiele złego w politycznem ukształtowaniu ojczyzny, a palca między drzwi niewłożą, że widzenia trafne, jak Górnickiego, pozostaną w domu albo staną się manuskryptem w szufladzie; że jeżeli na pierwszy plan żywota politycznego wysuną się religijno-polityczne obozy, katolicki i różnowierczy, to i tu w środek między te dwa obozy pogarnie się tłum: u którego religia nie będzie stała na pierwszym planie, który też niebędzie stał karnie za żadnym politycznym programem, ale ulegnie koniecznym najrzęczniejszym agitatorom któregokolwiek obozu, albo pochwycony wymową, albo splątany względami, albo ruszający ramionami z polskiem przysłowiem: Ja nie bocian, abym świat czyścił. Do tych ruszających ramionami będą często kroć należeć najlepsi i najmądrzejsi, którzy w ciągu wie-

ków przechowają i rozum, i cnotę, i obyczaj, tylko niestety, nie niepomogą rzeczy publicznej.

Mogła więc partya rónowiercza mieć pewien program polityczny, mogła dążyć do przetworzenia Polski na królestwo z Kościołem narodowym, programem tym była tak zwana egzekucya, brakowała jej tylko jedna najważniejsza rzecz do tego zadania, brakowała jej możność narzucenia tego Kościoła narodowego Polsce, współcześnie zbyt sekciarsko-rozbitej i swawolnej, a w religijny indyferentyzm już zapadającej; brakowała jej możność wykonania programu, chociaż w ustawy się wcielał; brakowało żywiołów na rząd, rządzących i rządzonych, rozkazu, wykonania i posłuszeństwa. To w istocie za wielkie braki. W wykonaniu programu exekucyjnego warto się przypatrzeć charakterystycznym objawom. Bezwzględnie wykonane zostały tylko ustawy z roku 1565 o mieszczanach i handlu, jak bezwzględnie wyrzucono z tego sejmku posłów mieszczańskich, przybywających w obronie praw swoich; do roku 1576, wiemy to dowodnie Kraków był już w znacznym upadku, handle obcych kupeców rozgościły się w kamienicach szlacheckich, część przemysłowców chwytać się roli poczęła, w początkach XVII wieku Cellarowie, Morykoniowie, Montelupiówie, zastępują stare rody patrycyuszowskie, cechy rozsypują się, wolny handel zabił mieszczański przemysł. Exekucya dóbr od roku 1504 na sejmie roku 1562 uchwalona, powierzona została co do wykonania komisjom senatorsko-szlacheckim. Niebawem krzyk wielki, że exekucya jest jako siatka pajęcza, którą przebija gruby bąk, a w której tylko drobniejsze uwijają się muchy. Kto winien? czyliż te komisye niepochodziły z wyboru społeczeństwa? Niebawem też krzyk zwraca się w stronę inną, powstaje nie z posesorami królewskimi ale z królem wojna, aby dobra dziedziczne domu jagiellońskiego wedle prawa: *Nemo de genere ducum* poddał pod ogólne prawo królewskimi, podnoszą się insynuacje, aby wątpliwe wierzytelności przyjmował w $\frac{3}{4}$ swoich dochodów królewskich, zabezpieczając kwartę, przeznaczoną na stałe wojsko, na dochodach pewnych. Myśl ścisłej centralizacji Litwy i Polski z uchynieniem dualizmu urzędów podnoszoną była na sejmie r. 1563/4, na sejmie 1569 już jej niespotykamy, a była

to przecież owa jedyna, którą się stronnictwo polityczne szlacheckie, przynajmniej jako trafną teorią chlubić mogło. Czy zamierzona demonstracyjnie wojna domowa, wyprawa przeciw Litwinom, abstencyi się chwytającym, była czemś więcej, jak poparciem przyłączenia Wołynia, Podlasia i Ukrainy, wątpić należy, to pewna, że ukrócenie mieszczaństwa, zagarnięcie i otwarcie południowo-wschodnich przestrzeni Litwy, były to jedyne dwie kwestye powszechnie popularne, ogólne, wszystkim dostępne, które też mogły liczyć na poparcie massy szlacheckiego narodu.

5
 Ale różnowerstwo raz jeszcze hazardowało trzecią. Synod sandomierski 1370 zgromadził mecenasów i ministrów wyznań lutereckiego, ^{bractw} czeskich, ^{kalwinistów} kalwinów: ^{aryan} arian usunięto odrazu. Ministrowie każdego wyznania gotowymi byli walczyć do upadłego za swoje dogmata, ale panowie senatorowie dosyć impetycznie wdali się w rzecz, oświadczając, że chcą mieć takie lub owakie, ale wyznanie jedno, polskie, że mają nadzieję zatwierdzenia wyznania przez króla, a nawet przyjęcia, jeżeli dojdzie do skutku. Stało się, co przewidzieć można było, spisano po długich targach konsensus sandomierski, który stanął przeciw papieżnikom i innym nieprzyjaciołom ewangelii a Corpus doctrinae christianae na później zapowiadał. Sejm 1570 miał rozstrzygnąć o sprawie, przed sejmem wręczono królowi konfesję. Mimo splątania nowego sprawy z sprawą królewskiego rozwodu, omyliła wszelka nadzieja, król o konfesji wiedzieć niechciał, na sejmie o niej mowy niebyło. Był to atak ostatni, stanowczy; pierwszy sejm obu narodów mający radzić o uprządkowaniu elekcyi, o założeniu skarbu publicznego, o reformie sądownictwa, recessem sejmu unii przekazanych, rozszedł się haniebnie, na niczem, wśród objawów wyraźnej przeciwko królowi nienawiści, wśród szyderstwa z jego rodzinnego nieszczęścia i jego bezpotomności, wśród społecznego zawiązywania na wszystkie strony stosunków z zagranicznymi pany, co po jego śmierci w Polsce panować mają! Różnowerstwo zatem wołało na króla: Zrób to, czego my zrobić nieumiemy, pogódź nas, doprowadź do jednego zdania naszych ministrów i prezbyterów, których pogodzić niezdolamy, każ odstąpić od wiary katolickiej tym,

koncesja sen
 ni: walc
 1800: Orm
 1800: walc

aryan w Polsce

którzy jej wiernymi pozostali, prześladowaj Katolików i Aryanów, a wtedy mówić będziemy o warunkach państwa, sprawie elekcji, skarbu i sądownictwa. Gdy nie! nie chcemy państwa, znenawidzimy cię, obejrzymy się na zewnątrz. Dopóki nie, niewspieramy twoich wojen, obojętnie przyjmujemy nieszczęścia kraju i zawikłania zagraniczne. Zapominając już o wszystkich okropnościach moralnych takiej insynuacji po r. 1564, po przyjęciu trydenckiego koncylium, zrobimy bilans sił. W Senacie 70 katolików, 58 różnowierców, 2 schyzmatyków, wśród szlachty niezawodna bo sprawdzona w r. 1572 większość ogromna katolicka w Polsce, schyzmatycka na Rusiach i Litwie, lud katolicki lub schyzmatycki. Na Wschód Iwan groźny przetapiający Moskwę połączeniami w jedną karną masę, na zachodzie rozpoczynająca się reakcja katolicka. Katolicy już od r. 1563 oglądający się na dwór austriacki a między nimi prócz Hozyusza, uważany za chłodnego Filip Padniewski, zbrojący się pociechu, aby mógł stawić czoło Kalwinom. Różnowiercy toczeni Arianizmem a nienawidzący się między sobą tak, że w 1573 Zborowscy przechylają szalę na korzyść katolickich widoków z nienawiści do Firleja. Antagonizm między Polską i Litwą tak świeży i silny, że bezpośrednio po śmierci Zygmunta Augusta, możnowładzcy, różnowierczy i katolicy stawiają jako pierwszy warunek kandydatom rozerwanie unii. Antagonizm między Wielkopolską a Małopolską, stary, wietrzejący zdolny jeszcze ugrupować różnowierczych Wielkopolan około katolickiego arcybiskupa, przeciw małopolskiemu różnowierczemu marszałkowi. Wszystko to objawy najbliższe, objawy na które król patrzył, albo których niedożył, a na które my patrzymy, aby osądzić, czy miał rację, czy nie, że nieuległ ostatniemu atakowi o narodowe wyznanie. Na zrobienie wielkiego zamętu a ewentualnie i wielkiego nieszczęścia dosyć silni, niedawali różnowiercy żadnej ręką, że postawić zdołają państwo z materiału, który dotąd był federacją tylko pod jednym królem, budzić za to mogli wszelkie obawy, że go rozsadzą i rozbiją. Jakoż dali oczywiście pierwszą tego rozbicia przyczynę, bo powiedzieli pierwsi: Skoro panować niemożemy, nie chcemy państwa; skoro król okieł-

znać się nieda, warunków silnego, lepszego rządu niedopuszczymy.

Bez szkody dla prawdy, bez naruszenia kompozycy obrazu, darować sobie też możemy w dzisiejszem przedstawieniu ostatnie lata Zygmunta, czasy jego choroby, moralnego upadku, tragicznej śmierci. Najwytworniejszy z humanistów umierający w otoczeniu szkaradnem, jakiego wzorów szukać chyba na zepsutych dworach włoskich książąt, wśród kobiet okropnych i dworzan niegodziwych, czarodziejów i czarodziejek, znieawidzony przez różnowierców, ze zgrozą sądzony przez lepszą część episkopatu, nieodgadniony do końca co do fantastycznych, dzikich pomysłów dni ostatnich, obracających się wszakże około sprawy wyzdrowienia, życia, pozostawienia potomstwa! Samotności takie, gdzie mocarzinie wśród niskich i podłych, spotykają się w historii tylko u wielkich despotów i tyranów, umiera tak Tyberysz, Neron, Ludwik XI; Zygmunt August nie był jednym i drugim, był najdobrotliwszym i najłagodniejszym z królów, jak mówi Górnicki, jedyny sympatyczny śmierci jego świadek, jedyny, który płakał zapewne nad jego ciałem, był cudownym prokrastynatorem, jak mówi opat Cyrus, dokładny zapisywacz wszystkich wiadomości o ostatnich dwóch latach jego życia. Ale Zygmunt August był mężem stanu, jedynym, jakiego Polska miała, któremu przyszło kierować nawą w najstraszniejszym z zawichrzeń ojczyzny, w zawichrzeniu religijnem, kierować samemu, gdy wszyscy inni mieli inne punkta widzenia, gdy ręka w rękę nie można było pójść z nikim i niczem i na niczem oprzeć się bezwzględnie nie było można. Po dwóch stronach wołano nań o religijną wojnę: nie posłuchał; ofiarowano władzę z wykojeniem Polski z jej stanowiska cywilizacyjnego: nie chciał; przyjąwszy dekreta Soboru r. 1564, do końca życia przeszkadzał nawet zebraaniu Synodu prowincjonalnego, aby nie dać sposobności ich określenia i uszczuplania; odbieżono go wkońcu, znieawidzono: zropaczył, upadł, szamotał się zgryzotami, których nikt nie podzielał i nikt się nie domyślił; przewidywał, co będzie i umarł jako najnieszczęśliwszy z ludzi. Można ubolewać nad uczniem Jana Sikula, synem Bony, wychowankiem Piotra Opalińskiego, można żałować, że miał te wszyst-

y jest katkan
 wisera
 = Ste. Rea. Ser.
 klesor, ul.
 am, si vrs
 am, religio
 nac kad.
 uca. Reym
 num te de
 u (Epill.
 6)

kie strony ujemne, jakie historia społeczna i późniejsza zapisuje, ale w ocenieniu jego górować musi nad wszystko ten, który zachował, chociaż mógł zachwiać stanowczo, który postawił, czem stoimy dotąd, katolicyzm i unię, dwa nasze połączenia z Zachodem. Jestto jedna z wielkich postaci w historii świata, wielkich, chociaż po ludzku moralnie zachwianych, w których humanizm chrześcijański zwyciężył starożytność, bo powiedział nią: Nie świeckiej władzy rzeczą stanowić o wiecznych, nie chrześcijańską rzeczą doczesność brać za wszystko na tym świecie. I dlatego pokój pamięci ostatniego z domu Jagiellonów, dlatego uprawnioną historycznie ta cześć pełna boleści, która porusza sercem Polaka, gdy odwiedza groby tej dynastii, gdy dzwon Zygmunta płacze nad miastem, nad Polską i nad chrześcijańskim światem.

Z zadania, które nam jeszcze pozostaje, możnaby się wywiązać w sposób obszerniejszy lub mniej obszerny, wdając się więcej lub mniej w szczegóły tego ukształtowania, które przybrała Polska w najbliższych latach po śmierci Zygmunta Augusta, a które o warunkach jej bytu w XVII i XVIII postanowiło. Wybieramy sposób przedstawienia zwięźlejszy, bo pozwala na to czas, w który wstępujemy, czas pamiętny wypadkami decydującymi z szybkością i stanowczością czasów prawie rewolucyjnych o losie tych czynników dziejowych, któremi się zajmujemy.

Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście musiało się obracać około głównej kwestyi czasu, religijnej. Zna ono tylko dwa rzeczywiste zasadnicze prądy: katolicki i różnowierczy; pokazuje odrazu, że jeżeli pierwszy mógł się zarazem nazywać stronnictwem, drugi tylko prądem pozostał. Pierwsze miesiące zdecydowały, że różnowierstwo, jako takie, elekcyą pokierować nie może: w walce o przywództwo w bezkrólewiu między marszałkiem Firlejem, głową małopolskich kalwinów, a prymasem, prymas zwyciężył, zwyciężył poparciem prowincjonalizmu w znacznej części różnowierczych Wielkopolan i defekcyą różnowierczych Zborowskich z obozu Firleja. Przywództwo upadło, katolicy i Zamojski przeparli

elekcję *viritim*, obalili wybór przez wzmocnioną Izbę poselską, która terroryzmowi różnowierzemu posłuszną być mogła, zatrąbiono na odwrót, na stanowisko obronne; zacze-
pne, dominujące już było straconem.

Ale i pod innym względem okazuje prąd różnowierczy pękniętą tarczę. Miarą dzielności stronnictw pozostanie zawsze szybka decyzja na to, co możliwe, co najbliższe zamierzonego celu. Sądząc z tego punktu widzenia żywiły stronnice pierwszej elekcji, musi się oddać prym stronnictwu katolickiemu, które powiedziało sobie odrazu: król cudzoziemiec i katolik, mniejsza który; odcieniowi separatystycznemu litewskiemu, które bez względu na religię odrazu pisało się na arcyksięcia Ernesta, pod warunkiem rewizji Unii; na końcu dopiero stoi falanga różnowiercza Małopolska, która chce rzeczy najtrudniejszej, najmniej prawdopodobnej i możebnej, wyboru Piasta.

Pierwsze więc miesiące zdecydowały o zupełnej porażce różnowierstwa, jako politycznego czynnika. Na głowę, przywódcę zdobyć się nie mogło, kandydata nie miało, porządek i organizacja elekcji nie po jego poszły myśli. Po niewczasie może żałowano w szeregach tego stronnictwa, że je tak dla wygody nazwiemy (my widzimy tylko Firleja i najbliższych), że zepchnięto z porządku dziennego sejm 1570 r. sprawę uporządkowania elekcji, ale nie! przeklinano pewnie Zygmunta Augusta, że nie przyjął zgody sandomierskiej! Obawa przed królem katolikiem, twardszej niż nieboszczyk ręki, oto najbliższa myśl i najpierwsza troska. Poprawa ustaw była tylko frazesem, gloszonym niezawodnie przez wielu z dobrą wiarą, z przeświadczeniem o potrzebie, na który wszakże wszyscy trzeźwiej patrzący ramionami ruszać musieli. Pokój religijny, tym razem stały, królowi w przysięgę włożyć się mający, stanął na pierwszym planie, opisanie stanowiska panującego *jedyną częścią poprawy praw*, którą starano się przeprowadzić. Nie mogąc panować, trzeba się zabezpieczyć. Protestowali katolicy przeciw konfederacji t. z. dyssydentów, protestowali przeciw rzekomej naprawie Rzeczypospolitej i ustaw, ich naciskiem przeszło wniesione przez Zamojskiego głosowanie *viritim*, to wszystko prawda; ale główne źródło różnowiercze, Orzelski i wszyst-

kie inne wiadomości zgodnie świadczą, że w sprawie władzy królewskiej, a co za tem idzie, w sprawie państwa, stanowisko różnowiedcze, łączące przeważną część stronnictwa reformy, stało na stanowisku wręcz odmiennem od tego, jakie zajmowało dawniej, królewskości i warunkom państwa nieprzychylnym. „Bezkrólewie Polakom tę korzyść przynosi, że wolno im przez czas jego trwania uchwalić, jakie chcą i jakie im potrzebne są swobody, a uchwalone przełożyć, zwyczajem przodków, obranemu jednozgodnie przez wszystkich królowi. Gdyby nie było innych przykładów, samo życie i obyczaje nieboszczyka króla są niezbitym dowodem potrzeby zmiany lub pomnożenia swobód i ściślejszego ograniczenia władzy królewskiej. Jeżeli król przyszły będzie także samowolny, wykoszlawi się cały porządek społeczny, stanie się zaś łagodniejszym, jeżeli zostanie ujęty wędzidłem. Nie *królem*, lecz porządkiem stoi każda Rzeczpospolita, nie na królu, ale na *prawie* się opiera.“

Tak Orzelski, który współcześnie kładzie w usta przeciwników: „Do poprawy ustaw nie jesteśmy zdolni, chcemy conajprędzej króla, dzielnego wykonawcę praw, któryby uspokoił chorą Rzeczpospolitą. Jeżeli ten król będzie miał sumienie i dochowa przysięgi, potrafi najlepiej wszystkim zarządzić, stosując się do prawa pisanego, w przeciwnym razie, chociaż się zgromadzą kupy ustaw, król wszystko zepsuje.“ Wzięto się jednak pod naciskiem różnowiedców do *naprawy samej tylko królewskości*, a dzieło, które podówczas stało, t. z. *Artykuły Henrykowskie*, nosi na sobie wyraźne ślady swego twórcy, prokuratorowskiego, adwokackiego rozumu, stronnictwa dawnego reformy czyli egzekucyi. Ta sama w nim interpretacya, nie prawnicza ale rabulistyczna, to samo zeszywanie textów dawnych ustaw, nie wedle politycznej jakiejś myśli, nie wedle jakiegoś głębszego wglądu w naturę człowieka i społeczeństwa, w jego potrzeby, pokusy, obłądy, krzywe zapatrywania, ale wedle pieniackiej logiki kreślącego najniwygodniejszy, pełny kruczków i figlów dla przeciwnej strony kontrakt spółki rządzenia.

Ponowił się r. 1570. Nie chcesz naszego wyznania, mówiono wówczas Zygmunntowi Augustowi, nie chcemy reszty zamierzonego twego dzieła, uporządkowania elekcyi, skarbu,

sądownictwa. Nie chcecie naszego przywództwa, mówiono r. 1573, nie chcecie naszego porządku elekcji, nie będziecie chcieć naszego króla, nie znosicie już naszego terroryzmu: musimy się zabezpieczyć, musimy na pierwszy plan posunąć wolność naszego wyznania, musimy waszego króla uczynić jak najslabszym, aby tej wolności świeżo zdobytej być pewnym. Więc wolna elekcya bez możności naznaczania successora za życia królewskiego, więc odjęcie prawa *pacis et belli*, więc ograniczenie jedynej siły, pospolitego ruszenia, więc odjęcie prawa konkluzji w Senacie, więc ustanowienie rady przybocznej szesnastu senatorów, bo w Senacie nasza siła, więc wszechwładztwo dwuletniego sejmu, więc obrona granic własnym nakładem królewskim, więc odzyskanie tymże nakładem avulsów, więc artykuł o uwolnieniu od posłuszeństwa w razie przekroczenia prawa!

Ale jedno jeszcze, jedno tkwi w tej dorywczej, okolicznościowej, zabójczej, ustawodawczej pracy o królu, pracy stronnictwa, które zostawszy mniejszością, nie dozwoliło zbudować się społeczeństwu na większości. Tkwi stara myśl Modrzewskiego, aby większość nie konkludowała, aby król nie wedle zdań liczniejszych, ale tych, które przy prawie i wolnościach stoją, się oświadczał. *Liberum veto* niewypowiedziane, ale przygotowane dla mniejszości różnowierczej, zbudowane na średniowiecznym *consensus omnium* Alexandra, jak artykuł *de non praestanda obedientia*, zbudowany na przywileju mielnickim, kwestyonowanym przez katolicki Senat, nie umieszczonym w zbiorze ustaw Łaskiego.

Zupełny więc przewrót; większość katolicka chce jak najprędzej króla, króla-katolika, jemu milcząco chce powierzyć ster skołatanego i zagrożonego społeczeństwa, mniejszość różnowiercza wyrabia pojęcie udzielnosci narodu jako podstawę prawną, powrót władzy do narodu, jeżeli król zobowiązań nie dotrzyma i dyktuje zobowiązania. które i Henryk i Batory, pierwsi elekcji, za niemożliwe uważają, które mieszczą w sobie warunek nie do wypełnienia: oświadczenia się po stronie królewskiej nie przy większości zdań, ale przy prawie, prawie przez każdego inaczej interpretowanym, pojmoanem inaczej, przez króla zaś z natury rzeczy na korzyść władzy własnej. Zarzut tu bliski, że to nie sama

mniejszość różnowiercza, że ustawa 1573 r. wylicytowaną została wraz z Paktami Konwentami przez ludzi, co popłynęli środkiem, co politycznie chcąc przywozдить, wyszli po nad religijną kwestyę, przez rodziny, jak Zborowscy, rozstawiające swoich członków w wyznaniach i stronnictwach, aby się na wszystkie strony zabezpieczyć, przez ludzi, jak Zamojski, co wyszedłszy z różnowierczych początków, płynęli zręcznym ramieniem, unikając Scyl i Charybd religijnych, aby się wznieść i zrobić karierę polityczną, przez obce wpływy nareszcie, jak Montluca, posła francuskiego, co katolikom szeptał o Nocy Śgo Bartłomieja, a przed różnowiercami nad nią płakał, co nad Paktami Konwentami zaczął trząść głową — dopiero po wyborze Henryka. Niezawodnie! ludzie ci zdecydowali o zwycięstwie antykrólewskiego, fantastycznego kierunku konstytucyi r. 1573, wylicytowali ją do góry, ale jeżeli to czynili, czynili to tylko, licząc się z oboma stronami, od których byli zależni, tańcując na linie, między dwoma obozami rozpiętej. Byli oni średnią wypadkową obustronnych o religię obaw, dawali każdej stronie czego chciała, katolickiej króla-katolika, różnowierczej określenie króla-katolika; królowi-elektowi mówili na ucho, że z tego wszystkiego jest punkt wyjścia, niedotrzymanie tego, co się obiecało. Stracyuszami nazywa Polaków tego kierunku Czarnkowski i słusznie, mimo zdolności, swady, energii niepospolitej, sąto w chwilach pierwszych dwóch elekcyj demagogowie tylko, przeznaczeni, aby się zetrzeć wzajemnie i wykluczyć. Ludzie tacy obejmują ster sprawy, gdy w stronnictwach właściwych, stronnictwach idei, wygórowała sprawa stronnictwa po nad sprawą dobra publicznego, gdy ogłuchnie i zbezwładnieje ten środek, ta miara polityczna, która się rozumem stanu w społeczeństwie nazywa, ta miara, która była w sponiewieranej postaci Zygrunta Augusta, a teraz w szczątkach swoich ukrywała się gdzieś z p. Łukaszem Górnickim, z Janem Kochanowskim, z Janem Dymitrem Solikowskim, autorem „Klinów“ krytyk gruntownej ustaw r. 1573, z szlachećcami licznymi niezawodnie lecz nieznanymi, co widzieli złe, ruszali ramionami i mówili: „Co z tego będzie, przyszłość pokaże.“

Ze się dwa takie stronnictwa wytworzyły, że się tak

rozbiegły, to reformacyi mamy do zawdzięczenia; że środkiem nich popłynęła demagogia, to także tejże samej przyczyny skutek, że demagogia chcąc się utrzymać i postawiła na swoim, liczyła się w konstytucjach przedewszystkiem z obawami różnowierców, że z nimi razem i dla nich osłabiała władzę królewską, to nam przyniosło ową płonącą Dejaniry koszulę, która państwo strawiła, zanim naród rozpaczliwemi ruchy zdołał ją zrzucić ze siebie.

W XVI wieku nikt nie wierzył, aby państwo, aby panujący mógł być tolerantem, nikt nie wierzył w szczerłość takiego przyrzeczenia, ani w jego możność; duchowieństwo protestowało głośno przeciwko konfederacyi pokoju dyssydenckiego z otwartością i lojalnością, usuwając na bok wszelkie polityczne względy; pisali przeciw niej Hozyusz, Wujek, Warszewicki, piorunował ^{Warszewicki} Skarga; w następnych dwóch wiekach naród dogmatyzujący swoją konstytucję z coraz większem zaślepieniem, matkę jej właściwą, fundament, konfederacyę pokoju z dyssydentami dławił wypędzeniem Aryanów, zastrzeżeniami przeciw aktowi konfederacyi, fanatycznym prześladowaniem Torunian, męczeństwem Sołtyka, ruchem Konfederacyi barskiej, ale naród ten tracił i utracił świadomość, że walcząc z przyczyną, z fundamentem, z fałszem tym wewnętrznym, z którym walczyło społeczeństwo w Europie każde państwo katolickie i protestanckie; Richelieu i Kromwell, Ferdynand II i Gustaw Adolf, niewolnikiem środka się stawał, którym była *aurea libertas*, którym było ubezwładnienie państwa.

Przywrócić jedność religijną, było dla męża stanu, który myślał o zbawieniu Polski, alfą i omegą zadania. Przywróceniem jej łamało się jej narzędzie, fałszywą i naturze państwa przeciwną konstytucję 1573 r. Zadanie to można było spełnić środkami długimi, powolnie i wytrwale działającymi, wojnami, przetapiającemi społeczeństwo w obóz karny, nazewnątrz zwrócony, szerzeniem oświaty, nadzorowanej skrzętnie co do jej kierunku, organiczną pracą wśród nowego wielkiego *interim*, które sobie społeczeństwo nałożyć dało.

Jakby dla pokazania, że to było możebnem, przyszedł na tron polski człowiek, o którym powiedział papież z pasterza: *Ecce homo, qui redempturus erat Israel!*

Historia niewa w przebiegu swoim dnie pogodne, jasne, które jej zsyła Opatrzność, aby ciepło słoneczne w nich nagromadzone świeciło potomności jako krynica życia, zbawienia, mądrości. Historia ma dnie, w których wszystko jest zadziwiającem, wszystko niespodziewanem, w których staje *post nubila Phoebus*, w których Bóg szle jednego człowieka i temu jednemu człowiekowi daje moc wielką, organizatorską swoją własną poniekąd, której nie miał chaos tysięcy.

Rozszczepia się naród na dwa obozy, nietylko religijne już, jak polityczne: możnowładczy i szlachecki. Szlachecki sprowadza sobie króla ubogiego, źle odzianego, w ubogiej komitywie, przeciwko pierwszemu potentatowi świata. Za królem tym aryańskie tradycje siedmiogrodzkie. Tradycje te ubezpieczają różnowierców, niebezpieczeństwo każe na bok usunąć kwestję wiary. Król ten ubogi i źle odziany, ma to, czego nie daje nic, jeżeli Bóg nie da, ma orle oko, trafiające zawsze najkrótszym spojrzeniem w jądro położonego przed nim zadania. W przeciwieństwie do Zygmunta Augusta, który wie zawsze, czego nie chce, on wie i zgaduje odrazu, szybko, stanowczo, czego chcieć trzeba. Nie wacha się nigdy, spokojny, dominujący nad otoczeniem, gromki, gdy inaczej być nie może, srogi, gdy potrzeba, posąg woli czynnej prawdziwy, której brakło tak długo. *La Pologne vaut la messe* — rozum polityczny, wzgląd w położenie wiedzie go do katolicyzmu. Widzi dwóch ludzi potężnych zdolnościami i siłą w społeczeństwie: Karnkowskiego i Zamojskiego, stawia ich przy sobie. Sierota narodu Infantka Anna pokrzywdzona: naprawia krzywdę. Podają mu warunki niezgodne z jego przekonaniem o królewskości: odtrąca je twardo, zastrzega się przeciw nim. Tam, w Tykocińskim zamku leżą skarby Zygmunta Augusta: rzuci je na wojnę. Patrzy w tłumy świecące złotem ubiorów, wytwornym ryszunkiem rycerskim, zapolitykowane, zadysputowane o wierze: wojna je uzdrowi, pogodzi, do wyścigu ruszy szeregi, które żyły paradą i zwadą. Tam, pod Połockiem i Wielkimi Łukami zbliży się pod mury, że kule zabijać będą towarzyszy i dziurawić mu szaty, on się cofnie, on wierzy w swoją gwiazdę. Wojownik przedewszystkiem, on patrzy głębiej, patrzy do dna każdej kwestyi. Są-

downictwo kuleje od stólcia: staje trybunał. Uniwersytet przeszedł r. 1579 w kierunek humanistyczny pod Jakóbem Górskim, król stara się o ściągnięcie hojnem uposażeniem Mureta dla filologii, Zabarelli dla filozofii, Papiusa dla prawa, Grzegorza z Walencyi dla teologii. Burdy religijne nie ustają, król je sędzi: Uniwersytet wychodzi z nich bez zarzutu, boć jeżeli uczniowie napadają Bróg przy ulicy Ś. Jana, albo insultują Fausta Socyna, to Fausta broni profesor Uniwersytetu Jan Widawita, a p. Stanisław dyabeł Stadnicki *in persona* tłucze okna i wylamuje drzwi w Kolegium większem, gdzie uczą i mieszkają profesorowie. Wszystko staje się narzędziem publicznego dobra w jego organizatorskiej ręce: Hozyusz jego przyjacielem i doradcą, Synod r. 1577 położy podwaliny reorganizacyi Kościoła wedle uchwał trydenckiego Koncylium, Akademia jezuicka w Wilnie, domy Jezuitów w Inflantach i Połocku staną się warowniami katolicyzmu na krańcach Rzeczypospolitej, swawola kozacka ukrócona, w mundur rejestrowych zaszyta. Wśród takiej pracy zasyknie to, co najbardziej dotknięte, aryańską opozycją Niemojewskich i Kazimirskich zahuczą sejmy, stracyusze Zborowscy uknują królobójstwo na „Zborowskiej trawie,“ król włoskiemi maszkarami tryumfu uczei syna szlachty, męża stanu z demagoga i odda mu rękę siostrzenicy; Samuela głowę pokaże tłumom, wejdzie w proces z zdradą stanu i warcholstwem, zwycięży jawnie, wszem wobec. Gdzie pójdzie dalej? na Moskwę? na Turcyę? Wszystkiego można się było spodziewać, gdyby nie ten piorun, który spadł na głowę wielkiego człowieka d. 10 grudnia 1586 r. wśród nachylonych nad chorym dwóch aryańskich medyków Symoniego i Bucceli — piorun, który powalając Batorego, powiedział Polsce, że to, co było lat dziesięć, to nie jej zasługa, to nie jej dzieło, to było tylko zesłanie człowieka, *qui redempturus erat*, który zbawić miał, ale nie zbawił, po którego śmierci wszystko i *wszyscy* w Polsce powrócili do tego, czem byli pierwotnie, przed jego przyjściem, przed wielkiem „stań się,“ którego czarodziejską siłę tylko On udziela.

Niema nic upokarzającego dla narodu; to uznanie tylko, konieczne, sumienne, do którego przychodzi się tem silniej, im dłużej się patrzy w historię i to w historię

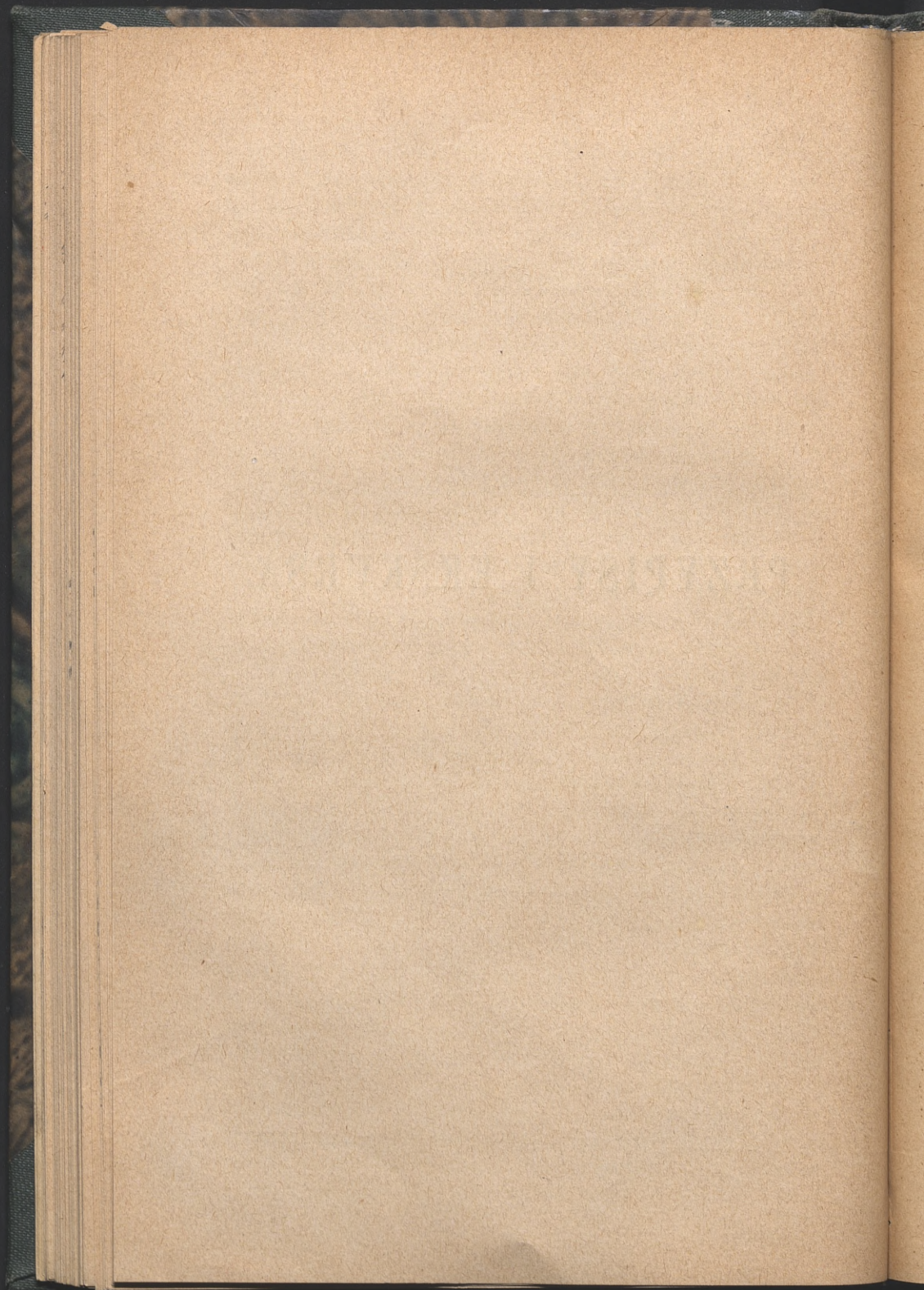
najboleśniejszą ze wszystkich, bo historię narodu upadłego a żyjącego przecie; uznanie, będące jedynym ratunkiem przed fatalizmem i pesymizmem bez granic, że jest potęga, która sobie zachowała kierunek dziejów z wysoka, z daleka, z niebotycznych wyżyn, aby nie krępować woli ludzkiej, potęga, która daje technienie pokoleniom, która zsyła wielkie duchy i która zabiera je z ziemi! Dziać się to musi wedle zamysłów, których nie dociekniemy, sprawiedliwości, której nie zbadamy, wśród zawikłań, których nie ogarnie żaden system. Nikt tego nie przewidzi i nie obliczy. Ale jeden fałd tej tajemniczej zasłony uchylony jeszcze; wielcy ludzie i wielkie chwile mijając i zacierając skutki swoje, zabierając ze sobą często wszystkie swoje zdobycze, zostawiają po sobie jedno, zostawiają pamięć swoją, jako pamięć wchodzą w organizm społeczeństwa, są tym atomem, który, martwy przez wieki, objawia się nagle, dźwiga, gra, a czasami wraca do życia i potęgi. Nie w historii nie ginie, jak nie ginie w naturze. To, co po woli Bożej najdoskonalszem było w dziejach Polski XVI wieku, było najdoskonalszem i po ludzku, było ustawieniem do najwyższej harmonii tezy chrześcijańskiej z antytezą ludzką, chrześcijaństwa z humanizmem. Na Batorego czasy przypada ostatnia warstwa humanistów, wydo-
bywających się zwycięzko z długoletniej a tak zgubnej antytezy z Kościołem: Zamojski, Kochanowski, Sokołowski, Górski, Skarga. Batory sam, wysoko wykształcony, choć przybył do Polski, spływa się i łączy z najwyższymi myślami i aspiracyami tego kierunku, jak przejmuje w zadziwiający sposób wszystkie najrozumniejsze dążenia przeszłości. Z zamierzonych wieków przyznałby się do niego Chrobry, Kazimierz Wielki, podziwiałiby go Witold i Zbigniew Oleśnicki, wszystko, co wielkie, zdrowe, rządne, rozumne, do wielkości narodu i państwa dążące. Geniusz — to syn Boży i wysłannik Boży, rozum — to dar Boży i potęga Boża, humanizm w najszerszem tego słowa znaczeniu, jako uprawnione dążenie człowieka do zbadania i zgłębienia wszystkiego, co ludzkie, to nie wróg Boży, nie wróg wskazanej z niebios dla człowieka drogi, to źródło wiekuistej siły, aby coraz lepiej tę drogę rozumieć, coraz doskonalej ją pojmować, to ten podkład ziemi dla człowieka-tytana,

z którego się czerpie siła i zasoby rozwoju, byle *nie* do walki z niebiosami. bo w niebiosach nie Jowisz siedzi starożytny, bo drogę do nich nową, wieczystą, objawił Ten, co sam jest *Drogą i Prawdą i Życiem*...

Geniusz? ależ nie od nas zależy zesłanie geniuszów... Tak, nie od nas, ale od nas utworzenie medium, gdzie działanie zbawcze się zaczyna. Są geniusze, które marnieją, gdy medium dla nich braknie. Zmarniał u nas mąż stanu Jan Kazimierz, zmarniał wojownik i mąż stanu, Sobieski, zmarniało tylu innych. Dla geniuszów i społeczeństw jedno prawo — humanizm w nich niech nie zapomina, że prowadzić go winien nie człowiek już — ale Bóg-człowiek.

Dzieje są ostatecznie jednym tylko — mierzeniem się humanizmu z chrystyanizmem. Od tej chwili, gdy duch Boży powołał człowieka do dziejowego rozwoju, w rozbiciu, w rozdruzgotaniu na rasy i ludy, nie skrzętniej nie zachował człowiek, jak ostatni szczątek swego związku z Bogiem. Nawskróś narodowo religijną jest starożytność. Od chwili, gdy mu powiedziano: Z tobą jestem do skończenia świata, nie nie omieszkał, aby się ratować po ludzku od tego porwania ku Niebu. Wszystko urastało w antytezy chrześcijaństwa, co było: etnograficzne właściwości ludów, starożytność i Wschód zamierzchły. wszystkiemu dało chrześcijaństwo nowe życie — życie przeczenia, jak wiekuiste świata twierdzenie. Do absurdu przywiodło się już tyle tych przeczeń: mahometanizm, averroizm, humanizm dni pierwszych, sekiarstwo reformacyi — ale nie! one rosną bez końca, duch ludzki broni się do upadłego, z Grecyi i Rzymu idzie do Egiptu, Assyryi i Babilonu, rusza przedhistoryczne warstwy, z zdobyczami oderwanemi staje i mówi: Od alg, byle nie od Ciebie, do *nirwany*, byle nie do Ciebie! Ale w nim samym, w jego społeczeństwie, w jego i tego społeczeństwa głębiach co chwila odzywa się wielkie przeczenie przeciw temu przeczeniu, przeciw temu ratowaniu indywidualnej pychy. Rozum się szarpie, ale całe jestestwo chwycił Ten: który powiedział: Jam jest Drogą i Prawdą i Życiem... Czyliż tajemnicą życia dla tych, co szczególnie potrzebują najsilniejszego dla niego kordyału, nie byłoby uznanie tej wielkiej prawdy dziejów, nie odpychanie niczego, co ludzkie, a podanie się temu, co Boże?

PRZYPISY I EKSKURSA.



I.

Str. 4. Pod r. 1466, tuż przed wyrażeniem....

Text Długosza, na który się powołujemy, brzmi jak następuje: *Tempus apud Polonos non anni tantummodo praesentis, sed et transactorum, omni genere militiae quodammodo foecundum erat, sive ex impunitate scelerum, sive ex diurnitate vigentium assidue bellorum, sive ex coelestium inclementia proveniens: capillum enim adversantem frangere et in circinos cogere ad muliebres blanditias amictum expolire, caesariem pepulis, foris et domi, nocte et interdium obvolvare, mollitie corporis cum feminis certare, capillo ex caesarie permissis illas vincere, pectoris loca fasciis splendoris, quod alias vix feminis permittebatur, obvolvare, illorum temporum grande extabat specimen....*

In nonnullis enim Polonis notabatur avarus, superbus, tener et degener animus, iustissimis obluant imperiis et de ordine religionis christianae et quod omnia superat facinora, de legibus divinis et ecclesiasticis male existimans, non se malebat et praevaricationes suas emendare sed superos.... Leges divinas et scita contemnendo irridemus et floccifacimus, nec satis scripturarum comminationibus credimus, nec divina imperia aperto pectore haurimus, levissimeque venturae vitae et salvationi perpetuae, iuxta ac semper hic victuri, insistimus....

Długosz: *Opera omnia* ed. Przewdz. t. XIV, historyi tom V, pag. 471.

Str. 6. człowiek zasad statutu Mikołaja Trąby 1420....

Licet laicis in ecclesias, ecclesiasticasve personas ac eorum bona, omnis auctoritas sit ablata tam iure canonico quam civili, nonnulli tamen laici....

Veteris testamenti serie et sacrorum canonum sanctionibus attestantibus, deus in signum universalis dominii sibi decimas reddi praecepit, suas esse decimas et primitias asseverans...

De electione... Sed quia nonnullorum detestanda cupiditas culmen dignitatum ambiens, pontificalibus aut aliis dignitatibus per mortem aut alio modo vacantibus, contra electores huiusmodi saecularem concitant potestatem, per quam plerumque a dictis electoribus per impressionem laicalem aut minas, vel alium abusum a sanctis canonibus reprobatum, eligi, imo verius intrudi, se procurant: talem igitur temerariis ausibus viam praeccludere cupientes, presentis approbatione concilii, iuri communi et nostrorum praedecessorum vestigiis inherentes, statuimus et sanximus, quod sin deinceps aliqua pontificali, aut alia sede vel dignitate ecclesiastica vacante, quispiam directe vel indirecte, publice vel occulte, contra electores huiusmodi saecularem potestatem concitaverit... tanquam ambitiosus et iuris turbator excommunicationis sententiam ipso facto incurrat.

Star. prawa pol. pomn. T. IV. 1875 st. 192.

Str. 6 pociągającej Senatorów do odpowiedzialności, i szczegóły przywiedzione do końca ustępu. *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*. P. II, str. 349. — Przedmowa, przypisek str. LXIX. — P. II, str. 266. Słowo królewskie: Et elevando digitum indicem dixit: Sic te nudabo et pacieris multa. — Tamże str. 281, Kazimierz Jagiellończyk do Kapituły krakowskiej.

Text do zmiany wyobrażeń o stosunku króla do Stolicy Apostolskiej podaje Ostroróg: Monumentum pro ordinanda Republica congestum: Visere novum papam eiusque assumptioni congratulari, monere item et hortari, ut Christi ecclesiam recte et sancte gubernet, dicere quoque et profiteri, se regnumque suum catholicum, non malum utique existimo; at obedire velle in omnibus, ut saepe dicitur, nequaquam puto rationabile... Fiat itaque visitatio reverentialis et sic vocetur, non obedientia, quum id absurdum sit et libertati Poloniae minime conveniens. Także i następny rozdział: Litterae regiae quomodo Papae scribendae.

(Star. pr. p. pomn. V. st. 116). Sprawa ta musiała mocno zajmować koła dyplomatyczne polskie, skoro Łaski w „Com-mune inelyti Regni Poloniae privilegium“ umieścił mowę Win-centego Kiełbasy i Jana Ostroroga do papieża Pawła II, niezawodnie jako wzór miary, którą zachować należy.

Kalimacha zapatrywania na bieżącą politykę, w szcze-gólności na rolę papieży w tej polityce, znajdujemy w liście jego do Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa kujawskiego, i me-moryale p. t. Consilium non ineunde cum Italis societatis in bello contra Turcos suscipiendo. Zwracamy uwagę na na-stępujący ustęp:

De Romano Pontifice . . . addiderim preter vim et auc-toritatem nihil unquam adacturum ipsum ad saniora consi-lia, errat enim volens sciensque, ac cum tam plane ac nos cognoscat, quod inique agit, mavult tamen calamitatum alie-narum esse iudex iniquus, quam se exponere illorum exa-mini, quorum iudicia non immerito reformidat, quique de illo facile iustam sententiam ferrent, ubi ab ipso iudicari de-sierint.

Polityka pokojowa z Turcyą, jaka przegląda z „Con-silium,“ stała się dogmatem późniejszej polityki Jagielloń-skiej. Olbracht się od niej tak dalece nie odłączył, skoro zwrócił broń na Stefana, zamiast na Turcyą. W tę stronę zdaje się wskazywać Kalimach, pisząc list do Zbigniewa Oleśnickiego i oświadczając się po pokoju ołomunieckim (1479) między Węgrami i Czechami zawartym, a przez Pol-skę nieprzyjętym, za walką z Maciejem i ukróceniem Ste-fana.

(Acta Tom I. Dodatek 12, 15).

Str. 7. Deklarację jego za neutralnością wśród dwóch papieży. Deklarację tę wydrukowano z kodexu Kapituły kujawskiej w Codex epistolaris P. II p. 352. Tuż obok deklarację Kapituły krakowskiej, tejże treści.

Str. 7. prawdopodobnie bez przerwy aż do roku 1400.

Natrącona tu mimochodem hipoteza co do trwania Uni-wersytetu krakowskiego między r. 1364 a 1400, wymaga

krótkiego bodaj wyjaśnienia. Już Muczkowski zwróciwszy uwagę na: *Liber decanorum facultatis philosophicae pragensis*, znalazł w nim bakałarzy krakowskich, którzy stopień swój po r. 1364 w Krakowie otrzymali. *Text bulli Bonifaciego IX* (z r. 1397) zezwalającej na zaprowadzenie nauk teologicznych w Krakowie, „cum ab olim ibi fuerit atque sit studium generale,“ byłby drugim dowodem, że przed renowacją r. 1400 niezawodnie istniał Uniwersytet krakowski. Trzecim jest zapisek na rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej (Katalog manusk. Wisłockiego N. 2032) dowodzący, że w r. 1367 istniało studium *Cracoviense* na zamku Krakowskim. Ale niebraknie i innych. W chwili restauracji uniwersytetu w r. 1400 zapisała się na początku liczba uczniów tak znaczna (206), jakiej do 1483 r. (262) nie spotykamy, gdy w najbliższych przybywało 45, 99, 80, 96. Suma ta nagle z pod ziemi wyrość nie mogła: musiała ona być z zakładu istniejącego przejęta. Grono profesorów prawniczych nie mogło się też mieścić w założonem r. 1400 szczupłym Collegium majus, poświęconem filozofii i teologii, ztąd już 1403 r. kupują kanoniści za znaczną sumę 700 grzywien (która niewiedzieć zkąd się wzięła) dom Jana z Rzeszowa przy ulicy grodzkiej. Przedtem mieszkali zapewne, sposobem boñońskim, po hospicyach. Wydział prawniczy miał do końca swoje odrębności: profesorowie nie mieli *mensem communem* jak w Collegium maius, wybór odbywał się wśród doktorów wydziału, nie w Collegium. Niestety, akta tego najstarszego wydziału zginęły nazawsze w pożarze r. 1719.

Str. 8. płyną pierwsze kodexa humanistów do Polski. Przekonać się o tem można z Katalogu manuskryptów Biblioteki Jagiellońskiej Dra Wł. Wisłockiego str. 135 i nast.

Str. 9. Przygotowuje Eneaszy Sylviusz w r. 1450 pierwszy najdawniejszy zbiór swoich listów. Poświęcamy temu osobną rozprawę w: *Opowiadaniach i roztrząsaniach historycznych*. Listy odnoszące się do tego faktu, zebrane zostały w *Codex epistolaris saeculi decimi quinti* N. 104, 105, 118, 139, 140. Kodexu pierwotnego odpisy

znajdują się: jeden w Bibliotece Kapituły krakowskiej, drugi w spuściznie Z. A. Helcla. Porównaj J. Voigta: Die Briefe des Aeneas Sylvius vor seiner Erhebung auf den päpstlichen Stuhl (Archiv f. Kunde oesterr. Geschichtsquellen B. 16 str. 321).

Str. 10. „Co dziwnego, że mądrość świecką dla piękności jej wysławienia i t. d.“

Jest to cytat z dzieł ś. Hieronima (Ad Pammachum op. t. IV p. 585). Sin autem adamaveris mulierem captivam id est sapientiam saecularem, et ejus pulchritudine captus fueris, decalva eam et illecebris crinium atque ornamento verborum cum emortuis unguibus seca. Lava eam prophetali nitro et tunc requiescens cum illa dicito: Sinistra ejus sub capite meo et dextera illius amplectabitur me et multos tibi foetus captiva dabit ac de Moabitide efficietur Israelitis.

Str. 11. **Po badaniach ostatnich protestantów i katolików, Niemców i Francuzów.** Wskazuję tutaj na *Rankego*: Deutsche Geschichte im Zeitalter der Reformation, szczególnie t. I str. 200. Oczywiście Ranke, nawskróś protestant, nie dochodzi do pojęcia, dla czego romańskie plemiona, mimo spogańszczenia, przy rzymskim Kościele pozostały. Stan badań niemieckich o protestantyzmie i jego początkach przedstawia bardzo treściwie *Mauerbrecher*: Studien und Skizzen zur Geschichte der Reformationszeit (1874). Pouczającym bardzo dla związku humanizmu z reformacją jest dzieło *Kampfschulte'go*: Die Universität Erfurt in ihrem Verhaeltniss zum Humanismus und Reformation (1858).

Znakomite stanowisko, oczywiście bardzo przez protestantyzm źle widziane, zajęło dzieło *Jana Janssena*: Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters. Oparte na gruntownych studyach oświaty i obyczajów współczesnego, prostuje ono w zwyczajny sposób utarte przeciwników przesady, odróżniając między innymi pierwszą, z zasadami chrześcijańskimi liczącą się epokę humanizmu w Niemczech od tej, na której czele stanął Erazm Rotterdamczyk.

Wybornie przedstawia ducha humanizmu i jego stosunek do Chrześcijaństwa *Taine* w swojej: Histoire de la

litterature anglaise (I, 257 i i.), oczywiście z właściwego swojej szkole stanowiska. Mnóstwo bogatych i pouczających szczegółów pozbierał *Burekhardt* w dziele: *Die Cultur der Renaissance in Italien*, 2 t. Lipsk 1877.

Str. 15. który uchodzi w Polsce za pierwszego jego reprezentanta, Grzegorz z Sanoka.

Przedstawienie dalsze jest omówieniem i streszczeniem życia Grzegorza, pióra Filipa Kalimacha. Podało ono Wiszniewskiemu w *Historji literatury* sposobność stworzenia w Grzegorzu z Sanoka pierwszego filozofa, uprzedzającego myśli i metodę sławnego Bakona Werulamskiego. Zestawia on nawet ustępy rzekomych rozumowań Grzegorza z ustępami Bakona. Tymczasem są to zdania i zapatrywania ówczesnych włoskich humanistów, które w części od Grzegorza, w części od Kalimacha pochodzić mogą. Podajemy w oryginale ustępy, usprawiedliwiające nasz text polski:

Nil efficacius ad regendum vulgus, quam persuasiones de rebus divinis publice susceptae.... Cum enim pleraque in religione pietate sola, non accedente ratione subsistant, in quibus rapiendus est affectibus, verborumque ingenti volubilitate et copia velut impellendus, nequaquam credibiliter aut pie de illis dicturum esse, nisi qui ab oratoribus verba a poetis vero affectus fuerit mutuatus.

Nullos autem magis sui ipsius oblitos esse, quam qui nil per se inveniando, in aliorum opinionibus tuendis occupati essent; maximeque Aristoteles, pro cuius sententiis conservandis tot iam volumina repleta dicebat, ut mirum videri queat non intelligi ab hominibus, pleraque falsa esse illis in traditionibus, quae ut conservarentur, tot adminiculis eguere. Quandoquidem ea, quae vera sunt, in natura per se subsistunt, efficacius cognitioni nostrae se ingerunt, quam quae argumentis sint confirmanda. Illis vero, quae in opinione sita sunt neque innituntur nisi vanitati alicuius dubii premissi, tanquam satis probatum esset, tam stultum plane assentiri, quam sine fundamentis aedificare... Illa, quae dicuntur asserendo bruta carere ratione, non naturae, omnium quippe initium ab eisdem seminibus et generandi ratione,

vitamque ab omnibus animantibus aequè tueri ac conservari...

Podobnie dowodzono Erazmowi Rotterdamczykowi podczas jego pobytu we Włoszech, że pomiędzy ludźmi i zwierzętami niema różnicy. (Ranke: Geschichte der roem. Päbste. I, 74).

Ipse quotiens a Theologia vel legendo vel disputando descivisset et ad Philosophorum opiniones se convertisset, in his, quae Ethicae subsunt, Stoicos amplexabatur. In Physicis rationibus ét his, quae finem spectant, Epicurum preferbat; ex illis vero, quae ad confutandos eius viri rationes conscripta sunt, admodum pauca comprobabat, quinimo vanos censebat omnes, qui ea in re aut fuissent aut essent occupati...

Nam posita mortalitate animarum, nil contra Epicurum efficax dici aut inveniri; illa vero negata, non tam confutari sententias ipsius, quam de medio tolli et submoverti, tanquam aliud agentis et diversi instituti...

Conquerebatur, quod non tam facilem, quam vellet sibi esse liceret in dissolvendis matrimoniis illorum, qui non bene inter se conveniunt, civiliusque Graecorum institutum, quod in facili repudium ponit...

Str. 18. Kalimach zostaje w najściślejszym związku z tym właśnie humanizmem.

Zeissberg w swoich: Kleinere Geschichtsquellen Polens podaje: Philippi Callimachi experientis praefacio in somnarium Leonis Tusci philosophi ad Laurentium Petri Francisci de Medicis (82), niemniej trzy listy do Marsyliusza Ficina. Pisma te obracają się około kwestyj metafizycznych i psychologicznych, poruszanych w kole humanistów florenckich. W końcu (93) należy tu list do Pika z Mirandoli. Przytaczamy kilka charakterystycznych ustępów:

Z listu do Marsyliusza Ficina: Nam ut concedi queat custodiri animam a daemone, quod multis modis non adversante natura fieri posse demonstraretur, ita difficillimum est intellectu, quomodo diffusa per totum corpus anima spiritus a d v e n a introeat subinde nec locus corporis sensus depravet, sed ipsius animae officiis atque operationibus abutatur. Nam

quod theologi dicunt permitti id a deo ad glorie eius ob-
 stentationem aut ad peccati unius punitionem, pendet totum
 ex religionis auctoritate. Nec ego mecum nunc agito ea,
 quae in hac quaestione religiosi profitemur et scimus, sed
 quod natura rerum velit atque admittat, quoniam ne id
 quidem, quod a theologis dicitur, spiritum scilicet ratione
 subtilitatis sue penetrare corporacione autem potestatis ve-
 xare posse, extremum illud, quod quero, diffinit... In cor-
 pore nostro, in quo nihil omnino reperiri aut intelligi potest,
 quod non penitus impleat anima et possideat, non videtur
 esse, quo se motor alter recepit.

... Nec esse in eodem loco diverse partes poterunt.
 Ego vero non intelligo, quomodo aliquid esse possit et non
 esse in loco...

Z listu do Pika z Mirandoli: Ne me revoces ad aucto-
 ritatem, nisi ubi defuerint argumenta. Quaestio... exquirat
 non religionum misteria, quibus si fuerit simpliciter acquie-
 scendum, nescio, cur tam multa volumina exquisitissimis ra-
 tionibus theologos nostros explere oportuerit...

Z listu do Medyceusza: Licet enim consistamus ex
 duobus, unum tamen sumus et animus non aliud est, quam
 nos sed pars nostri nec videri potest per seipsum quicquam
 agere, quam diu velut membrum nostrum perseverat, sicuti
 nec virtus nec sapientia agunt per se, sed in homine et cum
 homine. Eamque ob rem omnes motus atque agitationes tam
 vigilantium, quam dormientium non animo aut corpori seor-
 sum dande sed animali, presertim quia cum somnia videamus
 illis moveri et bruta, que tamen carent ratione.

Porównaj: Burckhardt: Die Cultur der Renaissance in
 Italien II, 316. Nie można powiedzieć o humanistach, aby
 stawiali już wtedy jakikolwiek system filozoficzny przeciw
 teologii i filozofii chrześcijańskiej: kierunek ich umysłu nie
 był po temu. W krytyce teologicznych zapatrywań, często
 przez scholastykę zdziwaczonych, szli oni partyzancką tak-
 tyką, szarpiąc na prawo i lewo, odbywając bezwiednie drogę
 od idealizmu panteistycznego do prostego materyalizmu.

Str. 19. **Nie iść na Turka** było hasłem, które
 podnosił Kalimach.

Acta Tom. I. Dod. 13, 15. List Kazimierza Jagielloń-

czyka do pap. Innoc. VIII. Codex epist. Pars 2da, str. 293. Ton listu i z innej strony graniczy wprost z brakiem wszelkich względów uszanowania. „Fama jam percerebuit, quomodo nuntii ducis Moschorum, qui pro dyademate regio apud Sanctitatem Vestram agebant, se iactitant, idque palam cunctis esse cupiunt seque in hospitiis regis Russiae nuncios titulant. Si ita est, quod Sanctitas Vestra dignitate regali ipsum ducem donaverit vel etiam promiserit, nescio quae ratio laudare id posset, cum venia autem loquendo, non possit Sedes Apostolica in religione catholica maiorem errorem facere, de quo ad praesens subiteo.“

Str. 19. Ta nienawiść każe mu po śmierci Kazimierza Jagiellończyka...

Patrz Zeissberg: Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters 371, wedle listu Kalimacha do Laktancyusza Fedalda.

Str. 20. Już w r. 1495 był Kalimach w złych stosunkach z Fryderykiem...

Wiadomość o procesie z Żydami i instancjach Kalimacha zawdzięczamy odpisom z Kodexu petersburskiego N. 63, łaskawie nam przez p. A. Prochaskę nadesłanym. Listów jest trzy:

30 sierpnia z Krakowa prowincyał Albert, Jan Baruchowski, kanonik krakowski, i Jakób Boxicza (Dr. medycyny, prof. Uniwersytetu), szłą do króla Jana Turzona ze skargą, że Żydzi aresztowani przez starostów i poddani pod ich inkwizycyę, wypuszczeni zostali na wolność. Proszą „quid deinceps facere debeamus, quomodo indignationem Dei et Rev. Dni Cardinalis effugere debeamus.“

26 września powtórna wysyłka Turzona do króla, o której kardynał komisarzy zawiadamia.

Tejże daty list Fryderyka kardynała do króla. Skarży się, że król nawet Turzona nie przyjął: Serenitas Vestra nedum eum audire dignata est et in tam propria fidei causa, sed retulit ipsum ad auditorem, quem se Judaei gloriantur habere patronum. Et licet, ut mihi scribitur, non omnia sibi sunt exposita, ut inopinatus tulit casus, receptis

tamen a nuntio certis memoribus (?) que capita legationis continebant, conatus est confutare singula et invertere ab eis deprehensa et cognita, tanquam sibi forent iurispericia non equandi, videlicet virtute et sciencia inferiores, aut qui mecum vellent de Judaeorum suppliciis magis cogitare, quam divina humanaque iura permittunt. Sed non ducor ea saevicia. Scio, quid sit religionis et quae sit habenda ratio tum professionis meae tum dignitatis, saneque intelligo, non minoris periculi fore saeculari Judaeum exponere sine culpa supplicio, quam hominem christianum condemnare morte. Non igitur ad vindictam inclinatur animus sed cor dissicatur pro iniuria Dei, pro blasphemia nominis Christi, pro nephanda Judaeorum audacia, quibus non sufficit contaminari sanguine christiano, vel infantes sacris nuncios furtim ad tormenta capere, nisi magis horrenda pollutis manibus et scelestissimis tenent, quae sine dolore et sine lacrymis et sine tremore dici et scribi non possunt. Ea me ratio permovet hanc atrocitatem primum deferre Majestati vestrae, deinde deputare iudiciis qualibus nihil indignum obici potest, nedum maturitate, doctrina, canicie insignes, sed pro ipsorum integritate maiores. At cum eo perventum est, quod istam cusam discutere prohibentur et finire, circa cuius cognitionem et examen iam quasi duos menses contriverunt non modico sumptu. Et plus valere debeat apud M. V. unius hominis peregrini pertinacia et instantia pro Judaeis importuna, quam istorum virorum auctoritas et fides cum quadam indignitate et levitate personae meae, cedem cum paciencia et iam hortabor eos ad reditum, postquam non est persecucionis causae Dei locus... nec ista formidolosa videntur esse nobis, quibus ex alto percutimur: crudelis flamma Cracoviae, diluvium nuper inauditum aetate nostra, pestis regnum exagitans, captivitas tot milium, populacio terrarum, hostis urgens... Metuo ne veniat illa vulgata propheta super nos, quam Cracoviae super his annis Capistranus praedixerat futuram, licet pro pace et tranquillitate regni supplicationes et sacrificia faciamus.

II.

Str. 24. **Jak to szło na dole i t. d.** aż do str. 26.
Prawdziwa zagadka historyczna.

Daty postępu nauk humanistycznych na Uniwersytecie podajemy tu, jak w texcie następują:

R. 1449. Założenie Collegium minus na wniosek Jana z Dąbrówki d. 18 października 1449. Akt założenia w „Archiwum hist. lit. i ośw. w Polsce“ t. I, str. 95.

Fundacya Katarzyny, wdowy po Mikołaju z Michałowa: Codex Univ. Studii Crac. t. II, str. 133.

O przeniesieniu lekcji do nowego Kolegium przy ulicy ś. Franciszka: Concl. Univ. Mss. p. 20: Item quod in artibus ibidem legant et disputent magistri carentes horis et locis in Collegio Artistarum.

O Michale z Wielunia: Wiszniewski: Hist. lit. III, str. 332. Michał z Wielunia był proboszczem Coll. majoris r. 1480 (Concl. Coll. maj. Mss.), r. 1481 dziekanem filozofii, r. 1482 widzimy go podpisanego na kopii Filippik Cycerona, r. 1484 otrzymuje pozwolenie udania się do Ziemi Świętej (Concl. Univ. 34).

Nowa erekcyja Coll. minoris r. 1476 z potw. Syxtusa IV r. 1478, Codex Univ. III, 60.

Jan Sacranus z Oświęcimia. Łatwy do pomieszania z Janem z Oświęcimia zwanym Bebez, który wszakże 1482 r. żywot swój kończy. Nasz Jan Sakran zostaje r. 1465 bakałarzem, r. 1468 magistrem artium, r. 1475 dziekanem filozofii, r. 1479 kanonikiem ś. Floryana i dziekanem filozofii po raz wtóry, r. 1491 profesorem teologii i dziekanem filozofii po raz trzeci, rektorem w zimowym półroczu 1493 r., letniem i zimowym 1494 r., nareszcie w r. 1513 rektorem.

*supra p. 2
Lit. from
Mss. 1*

Kaznodzieją i spowiednikiem królewskim † 15 listopada 1527.
Patrz Wiszn. III, str. 315.

Str. 27. **Dodać należy, że w parze z humaniorami szła tu matematyka, astronomia z astrologią itd.** Czyt. Burckhardta: T. II, str. 279: Verflechtung v. antikem und neuerem Aberglauben, gdzie znajdują się liczne rysy związku nauk czarnoksięsko-proroczych z humanizmem. Ciekawy zabytek astrologicznego Kalendarza zdrowia dla kardynała Fryderyka ułożonego, posiada Biblioteka Jagiellońska. Wedle nadzwyczajnego podobieństwa pisma przypisywano go Kopernikowi. Jednym z najstarszych druków krakowskich jest także Kalendarz zdrowia, odkryty przez ks. Polkowskiego.

Str. 27. **Jan Sacranus przeprowadził bardzo charakterystyczną reformę.** Prostujemu tu pomyłkę zasłała w prelekcyi. Reforma r. 1480 poszła od Jana z Oświęcimia starszego, będącego w tym roku rektorem. Statut wydrukował Muczkowski: Statuta nec non liber promotionum philosophorum ordinis XXXII. Tamże rozporządzenia r. 1485 i 1491, ostatnie za dziekanstwa Jana Sakrana.

Str. 27. **Przypadają znajome daty o Konradzie Celtesie.** Przytaczamy tutaj szczegóły dotyczące się Konrada Celtesa, o ile w porządek następstwa chronologicznego ująć się dały. Celtos otrzymuje koronę poetycką od cesarza Fryderyka d. 18 kwietnia r. 1487 w Norymberdze. (Aschbach: Die Wiener Univ. und ihre Humanisten).

Do Krakowa przybył z początkiem r. 1488 na wiosnę:

Tempus erat, pluvio dum Phoebus surgit in astro
Et novus inverno pubescit tempore mundus
Et solvit tepidus humida terra sinus.
Ipsa peregrinans cupiens tum visere terras
Regna, malis avibus, Celtis eoa peto...
Ventum erat ad collem, quo regia tecta videntur
Et surgit muris Croca superba suis.

Libri amorum lib. I. et III.

Że bezpośrednio po uwięczeniu przyjechał, świadczy dobrze znana data jego wyjazdu do Węgier, gdzie trafił na śmierć króla Macieja Korwina (5 kwietnia 1490 r.), dwukrotne wspomnienie w wierszach do Fusiliusza i Statiliusa Simonidesa o dwu-letnim pobycie w Polsce (a więc 1488 — 1490) i wiersze do Wiedeńczyka, który w Krakowie zarzucał mu niskie pochodzenie :

At mihi caesarea frondescant tempora lauro. (Ode V, lib. I.).

Przemowa: Ad gymnasium Cracoviense w Epigramatach:

Quam trepidant vario titubantia corda tumultu!
 Quam validus tangit pectora nostra timor!
 Cum dicturus ero Cracovina coram palaestra
 Fama cuius toto docta sub orbe volat.
 Quippe per ingenuas late caput extulit artes
 Ingeniique sui lumina magna dedit.
 Ast ego, cui tenuis consedit pectore Pallas
 Undique et incultus moribus ipse meis.
 Audeo stridenti resonantia carmina nervo
 Promere et ad tantos cruda referre viros.
 Parce, precor, mihi docta cohors et docta iuventus
 Parce, precor, rigidis, docta senecta lyris.
 Si mea nunc tenui texuntur verba Minerva
 Doctior ex vobis post mage grata canam.
 Suscipite ergo viri faciles mea verba per aures
 Virtutem vobis quae monumenta ferunt.

Jest to wyjątek, który zapewne w obszerniejszej mowie był umieszczony, a jedyne w pismach Celtesa o Uniwersytecie wspomnienie. Świadczyłby on wyraźnie, że Celtes szukał zbliżenia się do Uniwersytetu, że wystąpił z mową swoją przed profesorami i gronem młodzieży.

Tymczasem nazwiska Celtesa do letniego półrocza r. 1489 nie spotykamy w metryce i aktach innych Uniwersytetu. Pod sam zatem koniec pobytu w Krakowie zapisał się:

Conradus Protacius Johannes de Herbipoli totum solvit.

a więc jako uczeń. Uczyć jako magister nie mógł, bo nim nie był, nie znajdujemy go też między extraneami w zachowaniu Liber diligentiarum. Jeżeli Mikołaj Szadek w przypisku do Trithemiusa: *Catalogus scriptorum ecclesiasticorum* (N. VI, fol. 169) pisze o nim: *fuit Cracoviae 1491 (?) et legit publice in poesi multa*, odnosi się to do lekcyj publicznych, po za Uniwersytetem mieszkających. Ślad ogłaszania takich lekcyj zachował się w *Epigramatach* (Lib. I, 18).

Si quis rhetoricam Ciceronis utramque requirat
 Qui latinae linguae dicitur esse parens
 Si quis epistolicam vult vera scribere et arte
 Et memorativae qui petit artis opus:
 Hic cras octavam dum malleus insonat horam
 Conradi Celtis candida tecta petat.

W ten sposób mógł być uczniem Celtesa Korwin i Sommerfelt, Celtes zaś uczniem Alberta z Brudzewa, ale prywatnie, po za Uniwersytetem. Lekcje te sławnego, świeżo uwieńczonego poety, mogły gromadzić szeroką i znakomitą publiczność, a wiązać się bezpośrednio z posiedzeniami *Sodalitatis Vistulanae*. Należały one do tego pozaszkolnego nauczania, któremu ustawy Uniwersytetu chciały przeszkodzić.

Zajęciami Akademii miały być wedle ód Celtesa, języki klasyczne, prawo rzymskie i kanoniczne, nauki przyrodzone, a skoro spotykamy w nich udział Kalimacha i całego grona znakomitych ludzi, łatwo przypuścić, że w ówczesnym życiu umysłowym zajmowały one niepospolite stanowisko i uderzały przeważnie w panującą na Uniwersytecie naukę.

Celtes o ile pełen nadziei przybywał do Krakowa, o tyle opuszczał go w najgorszym usposobieniu, a w odach swoich obok promieni światła rzuconych na polską ziemię, pozostawił ślady jadu, jaki bywa dezillusji doznanej skutkiem. Oprócz cytowanego „*malis avibus*“ (pod złą wróżbą) przytaczamy tu wiersz, pełen krzyżackiego ducha:

Hic proprio Codano Prussorum tendis ad urbem
 Vistula, teutonicae littora gentis habens,

Quae nunc Sarmatico servit malefido tyranno
 Germanum dominum forte perosa suum.
 Hic multas urbes, validas contruxit et arces
 Teutonicus miles, pallia flava gerens
 Scilicet ut Scythicos possit retinere tumultus
 Effera barbaries dum sua castra movet.

Niemale światło rzuca na los Celtesa to, czego doświadczał w podobnej roli. Po krótkim pobycie w Budzie i Pradze i Ratyzbonie, Tybindze, Heidelbergu, Moguncyi, Lubece i znowu Pradze i Norymberdze, osiadł on na dłuższy czas (1492—1497) w Ingolsztadzie jako profesor poetyki i retoryki na gorące wezwanie przyjaciół, gdy właśnie zabierał się do Francyi i Anglii:

Mens erat nuper trucibus relictis
 Sarmatis Rhenum patrium videre
 Gallicas urbes et ab orbe secti
 Regna Britanni.

Tam schodził mu czas na ustawnej walce z scholastykami Uniwersytetu, na oczekiwaniu powołania stałego do Wiednia i na nałogowem włóczeniu się po okolicę. Wszystkemu nie dogadzało, dokuczała mu zaś szczególnież żona jakiegoś profesora prawa, którą Megerą nazywa:

Hujus favorem si quis negligat
 Exul petat Pannonias:
 O docta Norici ducis gymnasia
 Quae tanta vexet bellua.

Dopiero r. 1497 powołał go Maxymilian I, nie bez ciężkiej walki z scholastykami, na profesora poetyki i retoryki do Wiednia. Chcąc mu zapewnić stanowisko niezależne, stworzył dla niego: Collegium poetarum et mathematicorum, Celtes zaś sam zawiązał Sodalitas Danubiana. Jako naczelnik Collegii, chociaż poddany dziekanowi fakultetu artium, miał Celtes prawo promocyi i wieńczenia poetów. Dano mu także tytuł bibliotekarza dworu. I tu nie opuszcza

go mania włóczęgi ani walki z scholastykami. Umarł wycieńczony chorobami 4 lutego r. 1508, uczczony mową pogrzebową przez Kuspianiana, a pochowany w kościele Śgo Szczepana w Wiedniu.

(Die Wiener Univ. und ihre Humanisten. — Die früheren Wanderjahre des C. Celtes von J. Aschbach).

Str. 32. Celtes pozostał w relacjach listownych.

Klüpfel w dziele: De vita et scriptis Conradi Celtis Protucii (Friburgi 1827) cytuje cały szereg listów z krótkim podaniem treści do r. 1505. Codex epistolaris Celtesa znajduje się w Wiedniu, dotąd mało zużytkowany (Roczn. Towa. n. pozn. T. V, 246, art. S. Koźmiana o Celtesie.) Mniemany list kochanki Hasyliny do Celtesa jest zato niezawodnie humorystycznym falsyfikatem, a wywody jej wysokiego rodzaju czeskiego o tyle śmiesznymi, że wglądnąwszy w to nazwisko rodowe, odkrywa się pseudonim w najwyższym stopniu nieprzyzwoity. Takim też był i cały z nią stosunek, jak świadczą ody 3, 6, 13, 10, 15, 20 ks. I, 5 ks. II, gdzie radość wyraża, że się wydostał z kraju obrzydłych Sarmatów.

Str. 32. Henryka Bebeliusa — p. Metrykę Uniw. wyd. Zeissberga. Janssen mówi o nim: Bebel's skeptischer Spott richtet sich nicht bloss gegen die Geistlichkeit und deren Wandel, gegen das Fasten und andere kirchliche Vorschriften, gegen den Ablass und die Verehrung der Heiligen und Reliquien, sondern auch gegen mehrere Grunddogmen des Christenthums. In gemeiner Weise wird über die heilige Dreieinigkeit über das Erlösungswerk gesprochen, die christlichen Trostgründe werden lächerlich gemacht.

24 Or. celtesa / Kłopotliwego
25 proces / Kłopotliwego
26 = aut. Kopernika /
s. filozofius i astronomus
s. nauk. i. Ter. 1794. 1885.
p. 22-26
Usc. 5. Galileum

Str. 34. Kopernik... każe sobie pisać na grobie...

Non parem Paulo gratiam requiro, veniam Petri neque posco, sed quam in crucis ligno dederas latroni, sedulus oro.
Spicilegium Copernicanum, Hiplera.

Str. 36. pisma anonima humanisty: **O wychowaniu królewskiego dziecka.** Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen 94.

Podajemy główne punkta traktatu w wyjątkach tekstu, a następnie chcemy oznaczyć jego stanowisko w dziejach edukacji humanistycznej.

Ego igitur, quod circa puerperae fiat incommodum, infantem ab Anna matre lactari velim, idque saluberrimum optimumque factu puto... Quod praeceptum ea de causa potissimum propono, ne puer peregrino et quasi adventicio lacte nutritus, id quod in plerisque accidisse scitur, a Casimiro caeterisque maioribus nostris degeneret.

Secundo loco puerum sic assueferi decet, ut Deum salvatorem ac intemeratam Virginem Mariam praecipue veneretur ac timeat, a quibus tot fortunae commoda accepimus... Nihil enim populorum animos principibus magis conciliat, quam divini cultus opinio... Wspomnienie pobożności Alexandra W. ojca Kazimierza i brata „quem inter divos post mortem posteritas collocavit.

Justitia — Fortitudo — Tolerantia — Patientia i Firmitas, następnie Temperantia polecone.

Bezpośrednio potem: Eloquentia cui virtuti non est ornamento? quae cum infimos quosque homines tum vero reges ac principes omnis supra quae humana lingua potest effari commendat... Sed aures erige, fili optime, ad id quod sequitur obsecro. Intelliges enim ad optimam pueri institutionem quod momentum afferat boni praeceptoris elegans eruditio.

O Leonidasie złym i Arystotelesie dobrym preceptorze Alexandra Wgo... Casimyrus pater felicitati suae plurimum gratulabatur, quod Callimachum poetam Italum apud se haberet, qui te ceterosque fratres latinis instrueret literis ¹⁾.

Polecenie godzin rannych do nauki. Literariam artem seu gramaticam simulac mediocriter didicerit, poetas puero legendos curabis et eosdem nec obscenos nec orationis flore carentes, quo in genere principatum tenet Virgilius... Na-

¹⁾ Gruba omyłka, Władysław albowiem nie mógł się już uczyć u Kalimacha.

stępuje polecenie gimnastyki, post exercitationem ad libros reverti par est rhetorum praecepta audire. Cui studio familiares Tullii epistolae magnam ferunt opem. Caeterum regibus, ut a Callimacho nostro saepius audivi, utilissimus est omnium liber Xenophontis, quem Cyri Pediam Graeci, nos institutionem vocamus...

Festis igitur diebus ire venatum puero proderit non mediocriter...

Reliquum est, ut praeter ea, quae commemorata sunt, eos perbenigne puer consuescat audire, qui ad nutum ejus praesto futuri sunt. Przestroga przed zbytaniem picia wina, któremu się oddawał król Maciej węgierski. I dalsze przestrogi tyczą się już panującego. Poleca mu czytanie historii, unikanie pochlebców, wstrzymywanie się od popędów zbytniej ambicji. Poleca łatwość w obcowaniu z poddanymi, znoszenie prawdy, unikanie namiętności, obcowanie z starszymi, hojność dla uczonych. Casimirus Albertusque nisi Callimachum liberaliter benigneque tractassent, nulla ad posterum eorum memoria, ut opinor, perveniret. Następują lekcje, jak utrzymać majestatyczność zewnętrznego wystąpienia. Dii immortales, quantum in maiestate retinenda Casimirus pater excelluit, quantum te praestare intelligo! Albertus meus crebro dictitabat a natura duas aures et unum duntaxat os homini tributum esse, ea de causa ut plura audiret, quam loqueretur. Więc nauka, jak słucać zdań cudzych a z własnem niespieszyć, nieokazywać zbyt łatwo i hałaśliwie uczuć radości lub smutku, niewybuché gniewem i t. p.

Humanistyczny system edykacyjny datują od Wiktorina di Feltrę, który wszakże łączył z nim najszlachetniejsze inspiracje chrześcijańskie (1397—1446), następnie zaś od Guarina z Verony (1370—1460) wychowawcy Estów w Ferrarze. Wszakże i on łączył z naukami humanistycznymi ostre przepisy religijne. Rozprawka Jana Sikula należy raczej do szeregu traktatów o wychowaniu książąt, których kolej rozpoczyna Eneaszy Sylwiusz (Epistola 150, oraz Tractatus de liberorum educatione do Władysława Pogrobowca. — (Por. Burekhardt I, 258; Benoit: Victorin de Feltrę ou de l'education en Italie a l'epoque de la Renaissance).

Str. 38. **Znany tylko jednego Jana, Sylwiusza**

Sicula. *przejawil krzywdy, nacjonalistyczny*
 W metryce jurystów wiedeńskiego uniwersytetu znajdujemy pod rokiem 1497: Dom. Joannes Silvius Siculus, legum doctor Patavinus. Opuszcza Wiedeń przed r. 1500 (Aschbach, Gesch. d. Wiener Universität II, 57). *all wstę: Dr Krukowski (w R. w. h. i. t. IV, 763)*

1508 d. 30 marca (Acta Rectoralia Uniw. Krak.). Johannes Siculus animo et intencione litem contestandi contumaciamque in eundem pridie latam purgandi, negavit narrata prout narrantur, et quod Almam Universitatem Crac. personasque de et in gremio eiusdem Universitatis existentes nunquam infamaverit, dehonestaverit aut infamare et dehonestare cogitaverit, quin potius eam ipsam Universitatem inclytam in omnibus et singulis ejus membris et suppositis, tam in publicis lectionibus, quam etiam in privatis sessionibus plurimum laudaverit, commendaverit, clara, intelligibili ac expressa voce dixit et allegavit. Et nihilominus idem Johannes Siculus statim et in continenti in eodem iudicio personaliter existens, in quantum eandem Universitatem verbo aut facto ex improvise et indeliberate offendisset, gratiam, favorem et veniam humiliter et debita cum instantia sibi dari et concedi postulavit. Memoratus vero D. Rector visa humilitate et instantia praefati Joh. Siculi Itali, et praesertim Rdo Patre Dno Johanne de Łasko, Posnaniensis, Plocensisque Ecclesiarum praeposito ac Cancellario Regni Poloniae, qui cum dicto Siculo personaliter tunc ad dictum iudicium venerat, pro eodem plurimum intercedente et quem tunc suum familiarem asserebat, eundem in favorem et gratiam pristinam recepit ac eidem veniam de quibusque exorbitantiis contra Universitatem praedictam aut personas singulares eiusdem patris concessit, cum eadem Universitate ipsum reconciliando et confoederando.

Orzechowski (Annales I) mówi o Zygmuncie Auguście: *podana*
 habuitque exquisitum ex Sicilia Andream (?) Magistrum.

Warszewicki (Vitae paralellae 1608). Sig. Augustus Joanne quodam Siculo praeceptore usus. Joannes Sylvius Amatus zwie go Coxus w broszurze: De laudibus Academiae. Jego list do K. Szydłowieckiego z wierszem czyt. w Tomicianach II, 28. Tytułuje się: J. U. Dr.

Str. 39. Zdąza on (Konarski) do reformy Uniwersytetu.

1506. Konarski ośmiu lektorów Collegii minoris od inwestytury swojej kancelaryi (i opłat) uwalnia, przeznaczając im różne fundusze nowe.

1510. Synod piotrkowski poleca Piotrowi Tomickiemu, Archid. krak., aby z Targowiskim kustoszem sandomirskim i biskupem krakowskim rozpoznał defectus Universitatis.

1512. Biskup pod groźbą klątwy nakłada kontrybucyę na Uniwersytet, pomimo służącej mu wolności.

1512 d. 25 lutego, uchwała Uniwersytet pod rektorstwem Jana z Oświęcimia Collegiatis *minores omnes cum Ilsza et Byalkowski monere*, ut sub pena privationis beneficiorum et ulterius promocionis et semocionis ab omnibus Universitatis consiliis ac sessionibus nullomodo recedant ab Universitatis appellatione. Item quod D. Rector cum Dre Miechovita eat ad Episcopum, allegat scandala suborta Universitati, Scole vacanciam, Studencium murmur et timorem desertationis Universitatis in suppositis ac insecuritytem promocionis eorum, qui nunc fuerunt in examine, ne alias diceret D. Episcopus dum hec gravarentur facta, sibi de eo non constitisse. Widocznie Collegae *minores* (humaniści) stali po stronie biskupa i szli przeciw reszcie Uniwersytetu. Na tejże sesyi uchwalono tajemne poselstwo Uniwersytetu do Rzymu.

Leon X bullę z 16 kwietnia 1513 przyznaje Uniwersytetowi słuszność i Stanisława bisk. Ołomunieckiego czyni arbitrem w sporze biskupa z Uniwersytetem. Konarski ze swojej strony nie chciał potwierdzić tak daleko idącej wolności dum et quando ligatus ducerer ad patibulum.

1514. Synod łączycki potwierdza przywileje Uniwersytetu wbrew Konarskiemu. Papiież uchwałę tę zatwierdził r. 1518. Zaraza morowa r. 1519 mogła przeszkodzić podjęciu sprawy reformy, która się odwlokła do 1521, za rektoratu Stanisława Biela. Szczegółów jej prócz spisania statutów wydziału teologicznego nieznamy. Wszakże za wpływem Łaskiego wydał Leon X bullę, polecającą reformę Uniwersytetu Arcybiskupowi samemu, biskupom krakowskiemu i przemyskiemu (Tomickiemu) r. 1518. Zaraza morowa grasująca w r. 1519, przeszkodzić zapewne musiała podjęciu re-

formy w tym roku; pod grozą jej wszakże humanizm szerzej się od r. 1520 krzewi w Uniwersytecie. Synod Łęczycki oparłszy się na bulli Leona, stwierdza (1523) pewien upadek Uniwersytetu i wyznacza komisję reformy (z tychże samych osób złożoną) qui abusus in ea natos tollant, scholares releventur ab excogitatis et supervacaneis expensis circa promotiones suas, praesertim ut ordinatio nova fieret ad Collegiaturas et lecturas, talis, quae in erudicione faceret condicionem meliorem.

Str. 39. Jakie szczegóły tej walki.

Spostrzeżenia nasze oparte są na dosyć mozolnem studyum Libri diligentiarum philosophicae facultatis (1487 — 1563), głównego źródła do dziejów humanizmu na Uniwersytecie krakowskim. Zanim Dr. Wisłocki ogłosi to ważne źródło, rzucamy tu pewną liczbę zapisków, potwierdzających nasze przedstawienie rzeczy.

1503 Erasmus Heroida non continuavit.

Joh. de Ostrzeszow posteriora non continuavit.

1503/4 Bargel parva naturalia deseruit.

1505 Michael de Olsna zaczął: Vitae Imperatorum
wykładał dalej: Economicorum.

Vincencius de Crosna Methoor. male finivit, una
hora tres libros expedivit

Felix de Crac. Senecae trag. Duas tantum legit.

1506 Valentinus de Neuenburg Tusculanas legit
Paradoxa continuavit.

1509 Martinus de Stiria: In poësi (?)

1510 Felix Laski (który wykładał w ostatnich kursach Ovidiusza, Perspectivam) incepit in octava Agnetis Perspectivam, continuavit Plinium de viris illustribus in domo sua.

Joan. de Opol: Officia Cic. in bursa finivit.

1512 Georg. Stawiszyn finitis libris Ethicorum incepit Juvenalem

Felix Laski de generatione non habuit auditores et cessavit.

1513 Erasmus de Crac. legit Sallustium et cessavit.

Ambr. Baruth Topicorum postea Plautum (!)

- 1514 Przypis dziekana: Istorum diligenciam (Jana ze Skrzetusza i Bartł. z Wrocławia) decanus nec per se, nec per servitorem advertere potuit, propter horam non aptam ad legendum.
- 1515 M. de Szamotuły: De generatione
Officia Ciceronis.
- 1516 M. d. Crac. Horatium more sententiario legit aut peius.
- 1519 M. de Ciężkowice: De celo
postea Plinium de viris illustribus
Poeta Rudolphus: Fastorum
Coxus: Livium.
- 1520 Jacobus de Syradia Hesiodum ignoratur quando finivit.
- 1521 Poeta legit (mowa o Agrykoli).
- 1525 Opuszczono z wykładów: De celo, de generatione, Ethicorum, Metheororum, arystoteliczne przedmioty, co się odtąd corocznie w większej coraz mierze przedstawia.
Math. de Crac. Georgica negligenter.
- 1526 Coxus Cic. neglexit. Magistri Nic. Sokolnicki, Joh. de Mstow, Andr. Opoczno, Seb. Alemanus recusarunt actus celebrare i t. d.

Str. 41. Wedle Coxiusza Anglika

W rzadkiem bibliograficznie dziełku: De laudibus celeberrimae Academiae cracoviensis. Oratio Octavo Idus Decembris 1518 wspomina jako gwiazdy humanistyczne: Erasmus Morstin, Erasmus Beck, Krakowian, Jana z Szadka wcześniej zgasłych, Jana Rusina, Pawła z Krosna, Jana Sakrana, Andrzeja Krzyckiego. Między obcymi: Joannes Silvius Amatus Siculus, Constantius (?) orator et poeta celeberrimus, Conradus Celtes, Bebelius, Corvinus, Venceslaus Silesiacus, Joh. Dantiscus, Rud. Agricola.

Str. 42. Eoban Hessus.

Eoban Hessus, zwany królem erfureckich poetów, należał do tych, którzy między humanistami najbardziej przesadzali w mitologicznych obrazach. Bawiąc od 1510 r. na dworze Hioba z Dobenecku, biskupa pomezkańskiego, który potem chwycił się protestantyzmu, towarzyszył mu Eoban

1512 roku do Krakowa i ubiegając się o palmę poetyczną z Krzykiem, Decyuszem, Pawłem z Krosna, Dantyszkiem, a może i o łaskę Zygmunta I, napisał na wesele króla z Barbarą Zapolską: *Encomium nuptiale Divo Sigismundo* (Kraków, u Hallera 1512). Wiersz pełen pochlebstwa, przesady, mitologicznych obrazów, wśród których raz Chrystusa wspomniano:

Vos ego coniungo, Christo sponso re iugatos
 Foedere legitimo mentem, duo pectora, in unam
 Ite pares igitur, nec brachia vestra sequaci
 Comaedant hederæ, paphiis non ora columbis i t. d.

Wiersz Pawła z Krosna: *Saphicon de inferorum vastacione*, ^{cf. *Annuaire pour l'année 1879*} mieści w przedmowie polemikę z tym mitologicznym kierunkiem. Considerans varias poetarum modulationes, alios in gratiam benefactorum suorum describere fluvios, montes numinum opinione vulgatos, campos praeliorum replicatione monstrabiles, alios amores meretricio pruritu aestuantes, Jovem in taurinam formam versum, Ganymedem ad pocula raptum, Martem cum Venere in adulterio reprehensum et in genus sexcenta immania ludicra... visa mihi est longe dignior materia etc.

(Por. Helius Eobanus Hesus von Krause. 2 t
 Gotha 1879).

Str. 43. Uniwersytet nie przyjął Jerzego Libana.

O Libanie gruntowna rozprawka Adolfa Mułkowskiego: *De vita et scriptis Georgii Libani lignicensis*. Crac. 1836. „Omnia videbantur illi, qui in Gymnasio nostro tractarentur, alicuius esse momenti, literis duntaxat græcis, quas unice oderat, exceptis. Hoc pacto omnem lapidem moverunt isti politiorum etiam literum osores, quo hebraicas quoque literas longius expellerent ab urbe nostra.“ (Ad Stan. Hosium. *Carmina Sybillæ Erythraeæ*).

III.

Str. 49. Statuta drugiej połowy XV w., mianowicie plockie...

Ślady hussytyzmu w diecezji plockiej widzimy wskazane wyraźnie w liście Elgota do Zbigniewa Oleśnickiego (1452) drukowanym w Codex epistolaris pars II, p. 347. O gwałtach popełnionych na Pawle biskupie plockim (Gizyckim) tamże pars II, p. 43. Modrzewski (De republ. emend. 599) wspomina o księdzu diecezji kujawskiej, spalonym za utrakwizm. W r. 1500 miała szlachta wielkopolska domagać się na sejmiku w Poznaniu (?) komunii pod dwoma postaciami (Slav. reformata 73). W r. 1486 Piotr, w r. 1498 Jakób, biskupi plockcy, wprowadzają do diecezji statuta kaliskie z r. 1420 z artykułami o heretykach i środkach na nich. Diecezjalne 1498 świadczą o znacznem rozwoleńiu obyczajów osób duchownych i świeckich, niemniej o trwających domaganiach utrakwizmu. Przecież diecezja plocka i w ogóle Mazowsze okazało się podczas reformacji najstalszem w wierze katolickiej, a ztąd stan innych diecezji musiał być stonkowo niebezpieczniejszym. Sprawdza się tym sposobem uwaga Statutów Trąby w artykule de Judeis: Cum adhuc terra polonica sit in corpore Christianitatis nova plantacio...

Str. 50. W piosnce społecznej zachowanej w liście Krzyckiego.

p. Acta Tomiciana, tom 7, str. 255.

Str. 51. Kopernik, którego niebawem mieli wyśmiać maszkarami fanatyczni Elblążanie.

1531 z listu M. Ferbera biskupa warmińskiego do bi-

parce w...
no. XVI. O...
nie ten...
p. par. katol...
Alony p...
nie k...
w...
1498...
1500...
1531...
1596...
Reszka...
alheimis et...
1596 p. 7...

skupa krakowskiego: Nolo ignorare V. R. D. bachanalibus proximis (19 lutego) pompam equitum satis numerosam Elbingi fuisse, hanc personatos Summum pontificem, Cardinalem, Episcopos, Canonicos et caeteros ecclesiasticos oppido induxisse.

Inimicos Copernicus expertus est multos. Vivens quidem ludi magistrum Elbingensem, qui Copernici opinionem theatro scenico maledicencia derisit, preterea et aulicos quosdam, ut intelligi potest ex Tidemanni epistola.

Spicil. Cop. Hiplera 284.

Opinia Lutra i Melanchtona o Koperniku jest znaną. Rzecz ciekawa, jak Luter, nazwawszy Kopernika waryatem, wydaje o nim sąd jako o człowieku, który chcąc uchodzić za mądrego, koniecznie coś osobliwszego chciał utrzymywać. Sąd ten wybornie da się zwrócić do Lutra samego. Zdanie Lutra o Koperniku w: Tischreden Halle 1783, str. 2266.

Str. 52. Bawiący na hiszpańskim dworze Dantyszek...

Dantyszek do Tomickiego z Toledu 1 czerwca 1525. Scripsit mihi Duatio ^{h. v. v.} ~~V. R.~~ in novissimis suis, quomodo in rebus pruthenicis per dnum Marchionem Georgium et ducem lignicensem tractatus proponerentur, qui merum saperent Luteranismum, quod postea rumor hic comprobavit, qui per literas ex curia Ser. Arch. Austrie huc est perlatus, videlicet, Mtem Regiam filiam suam primogenitam Dno Mgro Prussie in conjugem despondisse illumque ducem Prussiae et sibi feudalem fecisse. Cum ego interrogatus a Dno Magno Cancellario: si quid ea de re literarum haberem? obstupissem, quasi attonitus. Subintulit: si hoc rex vester fecit, certe apud omnes auctoritatem et opinionem suam amisit.

Respondi tamen, non esse possibile, nam futurum esset, quod omnis apud nos status ecclesiasticus foret perditus, sumque hic ob hoc novum quasi monstrum a multis inspectus, spero tamen in prudentiam Sermi Dni nostri et Dtionis vestre Rev. hoc tam inauditum prius et fere prodigiosum nunquam esse factum.

Acta Tom. VII, 271. XXXVIII. *Joannes Dantiscus, Ora
P. Tomisco, Epa. Vicesanti*

Str. 53. Temi mniej więcej słowy napadł Klemens VII.

Że Łaski zdjął z siebie wszelką za sekularyzację Prus w obec Kuryi apostolskiej odpowiedzialność, pokazuje się ze słów listu tegoż do Zygmunta, gdzie donosi o instrukcyi danej Myszkowskiemu:

Item quoniam metuebam, ne Summus Pontifex contra me et alios praelatos, consiliis istius regni interesse solitos, sinistrum haberet animum pro novitate in Mgro Prussiae facta, commiseram dicendum, non tamen motu proprio, sed si interrogatus esset: quod fuerit Mgr. Prussiae a magistratu et professionibus suis religiosis destitutus; ac si ego et praelati accusaremur, nullam cancellarius meus de hac re aut excusationem aut declarationem, licet non ignorabat, quo fuerit processum, sed diceret, ut istud Sanctitas sua a Regia Mte exquireret!..

Acta Tom. VII, 273.

Słowa Papieża: Estne verum, quod dicitur publice et scribitur a viris fide dignis Summo Pontifici, quia rex vester Poloniae ex praelato regulari Dno Alberto, Mgro Prussiae, fecerit et creaverit auctoritate propria ducem secularem et ex bonis ecclesiae et ordinis fecerit ducatum et ad eundem ducatum Dnum Magistrum investierit, sibi que hoc modo homagiale facere debuerit, cui Duci aut filiam suam aut affinem quandam in uxorem dare constituerit? Mirum est, si tantus rex, qui virtutis et sapientiae opinionem inclytam semper de se habuit et ex praedecessoribus suis alioquin christianissimus extitit, vel ob id haeresi luteranae omnium nefandissimae subscribere et consentire deberet.

Acta Tom. VII, 283.

Str. 53. W apologetycznym liście do barona Pulleona

p. Acta Tom. VII, 249.

Str. 55. W Czechach Jan z Rabsteinu

Jana z Rabsteinu dyalog z r. 1469. Osobą, z którą Jan z Rabsteinu polemizuje, jest Zdenek z Sternberga, na-

czelnik katolickiego stronnictwa przeciwko Jerzemu Podjebradowi.

Palacki: *Gesch. Böhmens* III, 2 część, str. 670.

Str. 55 z ustępem Macchiavella: Discorso sul Tito Livio.

E la cagione, che la Italia non sia in quel medesimo termine, ne habbia anch'ella o una Republica o un principe che la governi, é solamente la Chiesa; perche havendovi habitato e tenuto Imperio temporale non é stata si potente ne di tal virtu, che l'habbia potuto occupare il restante d'Italia e farsene principe. (*Discorsi*, L. I, c. 12).

Str. 57. Poruszył on tam do gry walkę stanów.

Bezpośrednim skutkiem upadku dawnej hierarchii feudalno-urzędniczej, od czasów Karola Wgo się datującej, którą i u nas poniekąd w epoce Bolesławowskiej zastajemy, jest w Niemczech dążenie do t. z. terytoryalnej polityki wielkich i mniejszych feudów, które przecinając węzły łączące poddanych bezpośrednich państwa (*Reichsfreie*) z Cesarstwem, pokryło Niemcy ową pstrokatą szatą mniejszych i większych prawie udzielnych potęg. Rzecz to charakterystyczna, że dążenie to, zamiast wywołać chęć zmocnienia władzy Cesarza, wywołało tylko związki obronne 13 i 14 wieku, związki miast i rycerstwa, następnie zaś w wieku 14 i 15, przy niemożności oparcia się ich żądaniom i zastrzeżeniom, zgromadzenia czyli sejny stanowe (*Landstände*) przyzwalające na podatki, określające prawo księcia co do dóbr koronnych, stanowiące o nowych prawach i zmianach w prawie następstwa, zmuszające też książąt do t. z. kapitulacyi, potwierdzeń i rozszerzeń przywilejów, często pod grozą wypowiedzenia posłuszeństwa. Stanowe to sejmowanie nie przeszkodziło zmocnieniu władzy monarszej, która w XV i z początkiem XVI wieku wzrosła na całym Zachodzie, wykluczając i ujarzmiając stanowy parlamentaryzm: w Czechach tylko, gdzie Podjebrad stanął na szlachecie mniejszej, w Węgrzech i Polsce, gdzie tą samą drogą szedł Maciej Korwin i Kazimierz Jag., rozwinął on się na potęgę, opanowującą ster państwa i niedo-

puszczającą bez powszechnej zgody sejm^u samodzielnego działania królewskiego.

Str. 59 myśli jednoczenia schizmy z katolicyzmem.

O tam w tym

Kierunek ten, nigdzie w bezpośrednich źródłach niewspomniany, jest przecież bardzo widoczny w obec źródeł pośrednich, które tutaj wskazujemy. Związek jego z Kalimachem, oczywiście tylko hipotetyczny, wskazuje przyjaźń Kalimacha z Fyolem, więzionym przez kardynała Fryderyka o herezję i to właśnie o to „quod in nulla secta alia extra ecclesiam et religionem Christianam est salus aeterna animarum.“ Ogromne przedsięwzięcie Fyola drukowania książek liturgicznych ruskich w Krakowie, dzisiaj tak niezmiernie rzadkich i poszukiwanych, musiało mieć naturalne podstawy w tym właśnie kierunku myśli publicznej, myśl ta musiała być dosyć popartą, skoro je wywołać mogła. Obok Fyola jest też ów nieznany pan ruski Bernardus Viliscus, przyjaciel Kalimacha i współtowarzysz Sodalitatis Vistulanae. Z tego samego koła wychodzi Albert z Brudzewa, opuszczający Kraków i Uniwersytet, aby sekretarzować W. ks. Alexandrowi! Przypada to na lata 1491, 1492—1494, ostatnie Kazimierza i pierwsze Alexandra.

fl. 146

Na tem tle postawmy małżeństwo Alexandra z Heleną, bez poprzedniego zawiadomienia Rzymu zawarte, któremu też biskup (Albrecht Tabor) błogosławić nie chciał (Daniłowicz II. 240, porównajmy Letopis Daniłowicza 276 i tytuł Jana Sakrana w dziele: „*Elucidarius errorum ritus Ruthenici*“ *wraz z in* zawierający dedykację tegoż dzieła Taborowi. Hortatus es *Abbas mon* me, tum precipue cum Orator nomine clarissimi Dni Joannis Alberti Polonie regis missus, has oras tuas se conferrem ut in scripturis canonicis et sacre theologie Magistrorum determinationibus requirerem, quid de abusu ritus ruthenici et eorum erroribus iure foret sciendum, quorundam audacia provocatus, qui (abs tua exempti obediencia) liberali voce in propatulo concionantes, in urbe et loco sedis tue catholicarum et Ruthenici ritus plebium astante corona Ritum et sacramenta eorum vera atque legitima asservere ausi essent in confirmationem immo verius pertinacem *Ruthenorum wyz. 188*

obstinacionem eorum in errore et detestacionem ritus sancte Romane Ecclesie, scandalum denique iacturamque communem fidei orthodoxe... Stimulationi tue mos igitur est gerendus et suscipienda obeundaque patientius, que adversus presumptionem cetus huiusmodi doctorum virorum tela contorsit...

Teologiczna rozprawa Sakrana rozbiera kolejno błędy dogmatyczne Greków ze stanowiska katolickiego, uważa chrzest grecki za nieważny i żąda rebaptyzacyi, poświęca dwa rozdziały: 1) niemożności małżeństw mieszanych i 2) pytaniu: Utrum duobus coniugibus in uno scismate seu errore consistentibus et ab Ecclesia Catholica praecisis, altero accedente ad unionem et obedientiam Ecclesie possit aliquo casu fidelis iam a vinculo coniugii remanentis in Scismate liber esse et secure cum altero ritus suis contrahere.

Że i w Krakowie kwestya grecka była w kościelnych sferach traktowaną, świadczy Jan z Komorowa (edidit Zeissberg 119). Eodem anno Ser. princeps (1494) Alexander dux Lituaniae duxit in conthoralem suam filiam ducis Samothiae (!) scismatici, qui erat de ritu Graecorum sive Ruthenorum et huius rei causa inter prelatos et doctores seculares ex una et fratres nostros parte ex altera exorta fuit controversia de rebaptisatione Grecorum, de quorum ritu Rutheni et de visitatione divinorum in ecclesiis nostris, secularibus prelatibus et doctoribus dicentibus, quod Greci in suscipiendo ritum nostrum debent rebaptisari et sic ecclesias nostras divinorum tempore visitare, nostris autem, precipue patre Joanne vicario contrarium dicentibus... Et hoc probavit in conspectu pontificum et doctorum multorum tam Vilnae, quam Cracoviae munitus litteris summorum pontificum et auctoritatibus catholicorum doctorum... Unde etiam quidam episcopus Vilmensis (A. Tabor) prohibuerat quendam Grecum communionem Romanae ecclesiae habentem in ecclesiis suis celebrare, qui Cracoviae permissus fuit celebrare.

1492-1503 Alexander VI bullę „Altitudo divini consilii“ (1501) oświadczył się za zgłoszeniem się z obedyencyą ^{Janis} Józefa metropolity, przeciw rebaptyzacyi Greków, napierając spólcześnie na Alexandra, aby albo żonę oddalił, albo ją na łono kościoła katolickiego przywiódł. Sprawa grecka niezeszła z porządku dziennego, zajmował się nią żywo Łaski, zbliżony pojęciami

ed. Laska
265, 266

Jan Szkoła
2. Kralowa
toni, mgr a
od 1493 w k
murowi
na ditare ver
vrtaj mianam
trefai

hal. Sept. (Ray
Ann. Eccl. v
nr. 37) The
MPT, 29
ed. Oren. w. l. p.
nr. 300, 30

do Sakrana i posługujący się jego wywodami (Turgenięw Hist. Russiae monumenta t. II), Orzechowski wystąpił w 1544 z swoim Baptismus Ruthenorum omawiając bullę Alexandra i wspominając dawniej toczone walki. Zwracając się do Gamrata, w którym widzi męża Opatrzności, przeznaczono do zjednoczenia Rusi, Orzechowski wyraża się: Ita ego, et Ruthenorum scripta legens et Graecorum non omnino rudis et in latinis a puero versatus, nondum tamen intelligere potui, quidnam prohibeat, quominus tot gentes atque nationes, tot regna atque imperia, te duce redeant in Ecclesiam, atque in uno, eodemque Christo conspirent. At enim vir pius imprimis et, ut temporibus illis, eruditus homo, Joannes Sacranus ab hac tota ratione dissensit, qui multa Ruthenorum colligens vitia, accurate sane causas affert, cur Ruthenis esse extra Ecclesiam cum Graecis sit necesse... Sed tamen iste ipse Sacranus non est remotus a culpa, quod homo Silesius et alienigena (!) durius in Ruthenos inquirebat.

kon
ch. T. 36-47

Str. 63. W skutek podróży Hier. Łaskiego do Paryża

Tomiciana, tom IX str. 219 patrz: Hieronimus Łaski, palatinus Sieradiensis Laurentio Miedzileski, episcopo Camenecensi, Parisiis 1527. „Nobis itaque Polonis, quid facendum erit qui sede translata in Hispanias non amplius Romanae fidei dicemur? i t. d. słowa zwrócone do świeżego ujarznienia Rzymu przez Karola V. — Str. 243. Odpowiedź Miedzileskiego w duchu partyi Tomickiego z dodatkiem: Cricius sub nomine Laurentii respondit, wymierzona przeciw nagabaniom francuskiego przymierza przeciw Karolowi V i osobie Arcybiskupa. — Str. 249. Petrus Tomicius Stanisla de Kościelec: Sciant Mg. omnia haec, quae palatinus Sieradiensis tentat et miscet invita et inscia regia Mte. etc. Tymczasem spotykamy na str. 285: Responsum datum Antonio Rinconi: De his etc. zawierające wyparcie się solidarności z Arcybiskupem, ale tuż obok: Matrimonia vero per Mgeum dominum Jaroslaum de Lasko, palatinum Sieradiensem, cum illius Mte christianissima tractata et conclusa, Mtas sua regia nihil mutat, immo habet rata, grata et firma. Str. 330. Quod Mtas vestra scribit de palatino Sieradiensi, (Dantyszek do Zygm. I) hoc jam dudum mihi innotuit, eratque constans

fama in aula Caesaris, quod illum Mtas Vra Caes. ad regem christianissimum miserat. Wojewoda sieradzki jedzie w r. 1527 z Tarnowa do Konstantynopola, gdzie zjednawszy pomoc Janowi Zapolyi od Solimana, negocjuje zarazem 5-letnie zawieszenie broni Turcyi z Polską. (Inv. omn. priv. 145. Rękopismienne Tomiciana).

Str. 65. Zajac ów nieboraczek mówi

Interitum laudesne meum doleasne viator
 Nescio, nam dubia non ratione caret.
 Non lepus alter erat pre me velocior ullus
 Nunc tamen apprensi colla cruenta vides.
 Elabi poteram spatio cursuque fugaci
 Sed nova venatrix est remorata pedes.
 Que postquam superabat equo collaque premebat
 Sollicitans celeres in mea fata canes,
 Non potui prestare miser, quin lumine verso
 Mirarer speciem, numen et ora deae,
 Sidereosque oculos, vultusque et eburnea colla
 Ipsaque pestanis emula labra rosis.
 Interea canis ore petor comprehendor et una
 Causa voluptatis fit mihi causa necis
 Infelix moriendo fui felixque vivendo
 Nec scio que potior sors fuit illa mihi.
 Capiendus erum, hic felix, qui captus ab ista
 A qua se cupiat Jupiter ipse capi.

Acta Tomie. VII, 314.

Str. 65. Umie on wybora satyrą odtworzyć...

Z rękopiśmiennych dotąd Aktów Tomicyanów przetłumaczył Malinowski Krzyckiego Dyalog na niedawny opis Sejmu Azyackiego: S. Łaskiego Prace naukowe i dyplomatyczne. Wilno 1865, str. I.

Skarga Rzeczypospolitej i Religii.

Oprócz w Tomicyanach wydana także osobno p. t. Religionis et Reipublicae quaerimonia 1606 w Poznaniu. O poezjach Krzyckiego por. artykuł Z. Węclewskiego Pam. Akad. Umiej. I, 222.

Str. 66 mówi o Apologii Krzyckiego, zwróconej do Pulleona

Quis magis est demens invicto rege polono?
 Dic, sodes, quisquis tam pia facta teges?
 Hostile potuit qui cum fudisse cruorem
 Extirpasse manu funditus exigua,
 Abstinuit tamen et vultu suscepit amoeno
 Viscera quem scivit diripuisse sua.
 Id quod in hoc tradit, nitido facilique libello
 Qui decus est vatium, gloria pontificum,
 Quem tu si memori, lector, studiose revolves,
 Mente scies, quo res hec fiet acta modo.

Acta Tom. VII, 249.

Str. 67. Hozyusz pod portretem Erazma umieszcza wiersz:

Cuius imago haec est? Erasmi. Cuius Erasmi?
 Quo nil immensius doctiusque orbis habet.

Tytuł wydania: Des. Erasmi Roterodami Epistola ad inelytum Sigismundum Regem Poloniae 1527, Cracoviae apud Hieronymum Vietorem. Także w Tomicyanach tomie 9tym.

Str. 69. Ale oto pod rokiem 1528 spotykamy pierwszy proces o herezyę Jakóba z Hży.

O nim Węgierski: Slavonia reformata p. 208. Dwóch było Jakóbów z Hży na wydziale filozoficznym. Starszy zmarł jako kanonik ś. Floryana wracając z rzymskiej podróży 1526. Młodszego spotykamy w r. 1519 jako kollegiata minoris Collegii, skarzonego o niemoralność w Aktach rektorskich (str. 885).

1528 d. 25 stycznia. Jacobum de Hża artium magistrum collegiatum minoris Collegii et praedicatorem ad s. Stephanum in Cracovia, nuper, quod in sua praedicatione certos articulos hereseos, et luteranismos (!) profiteretur, quod ipse negavit, coram Domino accusatus seu officio delatus, dominus (Tomicki) eum paterne admonuit, ut si aliquando non nihil erronei dixisset, id ibidem emendaret et deinceps a ta-

libus se abstineret. (Liber vitae diversarum personarum. Archiw. Konsyst. Krak. II fol. 84 v.).

1534, 10 września sąd biskupi z przyczyny kazań Jakóba z Iłży tchnących luterstwem, zawiesza go w funkcji kaznodziejskiej i wyznacza termin stawienia się świadkom i obwinionemu.

12 października Jakób z Iłży nie postawił świadków, ale wystąpił sam z pisaną apologią, która za tchnącą zasadami Lutra uznaną została. Zobowiązano go, aby w kościele ś. Szczepana publicznie uczynił rewokację oraz postawił rękojemców, że się na termin oznaczony w kościele stawi.

20 października wielki tłum zgromadził się oczekując rewokacyi, ale Jakób niestawił się i „contumax“ ogłoszonym został.

24 listopada rękojemcy Stanisław Cieśla art. Mgr. i Stanisław, ksiądz mszalny u ś. Szczepana, oświadczyli, że Jakób unikając rewokacyi, wyjechał do Wrocławia.

17 grudnia. W dniu, w którym wyrok zaocznie wydać się miał, Mgr. Mikołaj Mazanyecz zażądał imieniem Jakóba, aby mu dano obrońcę. Przychylił się do tego biskup, dano mu obrońcę w osobie Mgra Andrzeja z Urzędowa.

Dopiero 24 maja 1535 r. zapadł wyrok ostateczny, odsądzający Jakóba od godności duchownego i beneficjów i potępiający jako heretyka (Vitae N. II, 118—119).

W Decreta et Constitutiones synodales Petri Gamrath wydanych 1544, jest wspomnienie o Kazaniach Jakóba z Iłży, po polsku pisanych, rozesłanych przez autora w różne części kraju. Jakżeby warto poszukać za nimi dla samejże polszczyzny.

Jakób z Iłży umiera 1547 w Królewcu (Lubieniecki: Hist. reform. pol. p. 23).

Str. 69. Reforma Wydziału filozoficznego

Statuta r. 1536 (Muczkowski: Statuta LII). W związku rozporządzenia w Statuta Collegii minoris z tego czasu (Archiwum dziejów lit. i ośw. 112).

Str. 70. Szymon Marycki w dziele: De scholis seu Academiis... Orzechowski... Przyłuski...

Marycki: Utinam aliam tandem iam mentem induamus et experientia docti et prudentiorum exemplo, neque turbam istam praeceptorum et copiam, sed eruditionem ipsorum singularem atque raram et peritiam docendi ad utilitatem auditorum ac honestatem decusque gymnasiorum pertinere putemus...

Quare arcendi sunt a sanctissimis musarum templis hoc est Academiis obscoeni poetae, eiicienda barbaries cum suis authoribus Scoto, Versore, Glogovita id genusque, aliisque et docent nihil sapere et viam ad philosophos praecludunt...

Nunc nescio quo fatali malo, imo procerum potius regni nostri socordia, qui nihil aut sua aut reipublicae interesse florem gymnasiorum existimant (Academia Cracoviensis) in dies magis turpiter convellitur et tabescit. (De scholis seu academiis 1551, bez paginacyi).

Orzechowski (Fidelis subditus, wyd. 1584 str. 54) Ut gymnasium Cracoviense, quod proavus tuus condidit, constituas, quod ita sane efficies, si publico edicto, hoc istud Gymnasium perpurgaveris mendis illis infinitis, ex eoque sustuleris autores illos non probatos et barbaros minimeque regno utiles, Copulatos, Holcotos atque Bricottos, Glogovitam item illum impurum, unde mercede publica dediscenda discuntur, a tuis amoveris. Coge... recipere in Collegium recipere autores probatos, tam Graecos, quam Latinos, ut ex hoc seu fonte quodam puro et nitido fluat illa regia doctrina, que sapientes efficiat tibi cives tuos regnoque tuo aptos.

Przyłuski (Leges seu statuta fol. 156) Quum autem summus pontifex tantopere cavit, ne ex Theologiae tractatione ignarus populus Deum cognosceret et Christi beneficia in regno Poloniae propalarentur (quod fortasse eius potentiae ac decretis videbantur adversa) mirum non est, si etiam hoc tempore, crucis Christi adversarii, tantas tenebras luci Evangelicae offundant, ut neglectis canonicis scripturis, quae Hebraice, Graece et Latine in scholis praelegi debebant: repudiatis etiam purioris notae Theologis, soli Scotistae, Tomistae, Albertistae, Occamistae, item Olcot, Bricot, Tartaretus, Biga, Goscaldus, Dormisecure, Pomerius, Vademecum,

Trumbeta, historia Lombardica, Conformitates, Alanus, Paratus, Floretus, Baraletus et id genus impurissimorum scriptorum legantur in scholis, regnent in Ecclesia: decretalibus autem et Ethnicorum scriptis, nempe Platonis, Aristotelis, Ciceronis et Senecae, quinimo Luciani, Esopi, Ovidii, Plauti et Terentii praeceptis vita humana formetur.

Str. 70. Przywilej szlachectwa dla profesorów Uniwersytetu 1535, schodzi się z społecznym parciem szlachty na mieszczaństwo, zawsze jeszcze wiele podówczas cechy niemieckiej mające. Matadory uniwersytetu Sakran, Jan z Głogowy, Michał z Bystrzykowa, Michał z Wrocławia i t. p. należeli niezawodnie do tego mieszczaństwa, a jak widzieliśmy wyżej, nazywa Orzechowski Sakrana homo alienigena, Silesius. Przywilej drukowano w Acta literaria Micleri a Kolof. Trimestre primum. p. 43.

Str. 70 spalił sąd miejski Melchiorową z Zaleszowskich Wejglową.

Reformacya w Krakowie da się z wielką dokładnością śledzić z akt konsystorskich krakowskich. Podajemy tu niektóre daty włącznie z procesem Wejglowej.

1522 Marcin Bayer, proboszcz w Bieniarowej za zalecenie dzieł Marcina Lutra więzieniem ukarany.

1525 Benedykt Byenyak, białokórnik za herezyę Lutra i bluźnierstwa (reliquias undecim millia virginum denominans capita esse vitellina) przed sąd konsystorski pozwany i za rękojmą uwolniony.

t. r. Hans Prus, Baltazar, organista WWŚŚ. Jakób Laudamus krawiec, Hieronim rymarz i Andrysz, Szymon Rubesz i Dorota Lastowa o szerzenie zasad Lutra i niezachowywanie postów oskarżeni, wyparli się wszystkiego. W tymże roku jeszcze sześć podobnych wypadków.

1526 Bartłomiej... rector scholae Corporis Christi za wyznawanie zasad Lutra, stosunki z Wrocławianinem Hessem, zarażonym temiż zasadami i szerzenie książek Lutra pozwany i do czasu uwolniony.

1526 Maciej Kwartka i ... z Ropezyc, uczniowie szkoły Bożego Ciała, za bluźnierstwo przeciw Najśw. Pannie i świę-

tym pozbawieni pierwszych święceń i do Lipowca zawiezieni (więzienie biskupie).

1527. Jędrzej Vicepraedicator Almanorum ad S. Mariam oskarżony o gwałtowne napaści na tych, którzy poszli na Skalkę całować głowę ś. Stanisława, a nie przyszli na kazanie jego. Niewiadomo, jak się sprawa skończyła.

1529. Pierwszy proces Wejglowej. Dnia 9 czerwca powołał Piotr Tomicki wielokrotnie już przez Mikołaja Bedleńskiego, vicarium in spiritualibus, napominaną Katarzynę, żonę konzula miejskiego Melchiora Wejgla, przed sąd, pod oskarżeniem, quod a decem citra vel ultra annis in perfidam et superstitiosam sectam Judaeorum sit collapsa, pytając ją „comiter“ de omnibus articulis fidei. „Quae nimium confuse respondit, in effectu se non posse percipere ratione ut crederet in unitate deitatis trinitatem personarum, dicens se in unum Deum credere.“ Pouczał więc ją sam i wskazał jej doktorów, u których oświecić się miała, poczem do odpowiedzi super articulis fidei naznaczył dzień sobotę po św. Janie Chrzcicielu. Melchiorowa niestanała, dopiero na drugim terminie d. 5 lipca 1530 r. Tam tłumaczyła się z niedotrzymania terminu licznemi interesami, ukorzyła się i wyznała, że tylko z miążkości rozumu i ciekawości kobiecej miała niejaki wątpliwości. Wyznaczono jej termin publicznego odwołania 11 sierpnia 1530 r. w pałacu biskupim, czego gdy dopełniła, biskup, przestrzegłszy ją przed surowością przepisów kanonicznych na przypadek recydywy (relapsus) uznał ją uroczyście jako przyjętą na łono Kościoła. (Vitae w Arch. Konsyst. fol. 96).

Aktów ostatniego procesu, które się znajdują w Acta episcopalia Petri Gamrati a. 1539, niemamy pod ręką. Sprawa traktowaną była jako relapsus. Spaliła Wejglową władza miejska dnia 19 kwietnia.

1530. Piotr, księgarz krakowski, oskarżony o sprzedawanie książek luterskich, za rękojmnią drugiego księgarza Michała uwolniony.

1530. Albert Pyantek, archipresbyter, o herezyę, chioromantię et inspectionem speculi Salomonis oskarżony, uwolniony za obietnicą poprawy.

1532. Biskup wyznacza: *visitatores generales personarum tam spiritualium quam saecularium* w celu napominania.

1532. Stan Zellner o jedzenie mięsa i szkalowanie odpuśców skarżony.

1533. Andrzej Salomonis i Wolfgang oskarżeni, ostatni o schadzki Alamanorum luteranorum w dniu postne w celu jedzenia mięsa. Liczne inne wypadki, między innymi w r. 1532 Andrzeja Trzycieskiego „*quod in nomine sanctissimae Virginis Mariae non est bibendum seu quidquid agendum, solum in nomine Jesu Christi.*“ (Akta konsystorskie).

1536. Jeronimus Vietor, bibliopola, qui contra dignitatem fidei orthodoxae et tanquam inobediens decretis et mandatis R. D. Episcopi et SRMtis ausus est libros haereticae pravitatis ac picturas famosas sacro ritui ecclesiastico contrarias in regnum et in hanc urbem cum scandalo multorum adducere, propter quod tentus carceribus civilibus erat detentus: ut igitur ceterorum audacia compescatur et tantum virus inter fideles supprimatur, decreverunt domini, ut contra prefatum Hieronimum Vietorem tamquam autorem haereticae pravitatis in foelici adventu R. Mtis procederetur.

Acta actorum Cap. Crac.

Str. 70. Ale co najdziwniejsza w XV wieku...

Długosz notując śmierć Lutka z Brzezia pisze: *In singulis agendis cunctator praecipuus et plurimum ambiens, in eo praesertim, quod perfidiam iudaicam Magdalenae, Georgii Morstin consortis, notabiliter in se et filiis vulgatam et plures seducentem et scandalisantem rescindere dissimulaverit.*

Dług. Tom. V, 562.

Str. 71. Hozyusz pisze mu mowę

Acta historica. Stanislai Hosii Corpus Epistolarum ed. V. Zakrzewski 1879, str. 72.

Str. 72. W r. 1540 w sam dzień Wielkanocy

Tamże: Hosius Dantisco, str. 89.

Str. 72. Zdarza się i to, że kaznodzieja, jak Łukasz Akwilin

Tamże 265. Z tego listu zarazem można się przekonać, jak lżenie duchowieństwa i wyrażanie się przychylnie nowatorstwu było najprostszą do popularności drogą, którą też obrał sobie Leonard Słończewski, *Optimus verbi sermone*
verbi et orationis ser. na pol. 2

Str. 73. Ależ pchają nas chcących niechących do Lutra.

Tamże: Hosius Dantisco str. 107. Mirum ni nos istorum mores nolentes volentes in Lutheri castra transire cogant.

Str. 74. Kazania Bernardyna Ochino, protegowanego Vittorii Colony.

O stosunku Bernardyna Ochina do Vittorii Colony czytaj dzieło Karola Benratha: Bernardino Occhino von Siena. Leipzig 1875. W temże dziele stosunki późniejsze Ochina do Polski.

Str. 74. Których Lubieniecki za protoplastów ruchu reformacyjnego uważa.

Patrz: Historia reformationis polonicae 18, 19. Cecha rozmowy Modrzewskiego z Przyłuskim, Wojewódką i nienazwanym Belgijezykiem jest wyraźnie aryańską.

*60 Lubieniecki ten ufałował
w aryanizm*

IV.

Str. 78. Król młodszy starał się dla biskupa o kardynałstwo w Rzymie.

Odnośna korespondencya w Tece Naruszewicza 1548 (Zbiory książąt Czartoryskich w Krakowie).

Str. 78. Przyszło do sławnej burdy studenckiej

Najdokładniejsze źródła do tego zajścia podał W. Wiśłocki *Acta historica* t. 1. *Codex epistolaris Andreae Zebrzydowski* z kontynuacji kroniki Jana z Komorowa i z *Aktów Kapituły krakowskiej*. Por. *kronikę polską Bielskiego* wyd. 1, str. 590, *Orzechowskiego Ann. wyd. gdańskie*, p. 35—41. Dodajemy tu wiadomość zapisaną w *Aktach Rektorskich* (253). 1549 sub hac commutatione aestivali, nempe feria tertia post Dominicam Jubilate, prima noctis, miserabilis caedes studiosorum in ludo OO. SS. Cracoviae facta est per familiares Dni Czarnkowski, praepositi OO. SS., propter quam caedem et non administratam iusticiam (quia sceleribus maiorum oppressa est libertas honorum) ob hoc totus fere numerosus studiosorum splendidus coetus, tam de bursis, quam de universis scholis, etiam pueris mendicis, a festo Ascensionis Dni, hinc de Cracovia foras catervatim egressi sunt, cum gravi iactura, ita, quod duntaxat presbyteri solimet per aestatem decantabant processiones et missas funesti et deplorati. Quorum abitionem omnes indolebant et moleste ferebant, non modo propter intercepta laudabilia studia, verum ignominiam ipsis obortam, ubi cantata missa in ecclesia S. Floriani in Kleparz de Spiritu Sancto, post haec occinendo Responsorium illud laudabile, nempe: *Ite in orbem*, illico catervatim foras omnes plorantes abiverunt.

Str. 78. Napaści na księży ponawiają się, procesye, wyśmiewające obrzędy kościelne itd.

Kapituła krakowska domaga się o pociągnięcie do odpowiedzialności (przed sąd biskupi) tych, qui diebus hisce proximis bacchanalibus, larvati et mascarati in cassulis sacris et apparamentis ecclesiasticis incedebant et debacchabantur, ut etiam aliqua contra eos animadversio et inquisitio attentaretur.

Acta actorum Cap. Crac. 1549.

Tamże pod datą 10 maja 1550. Jakób Przyłuski, aulicus Kmity, gdy Doktor Matha w kościele ś. Michała czytał bullę Jubilaei, przyszedł z innymi do kościoła i krzyczał głośno, że to szatańskie oszustwo. Zniesiono skargę do Piotra Kmity.

Tamże pod datą 30 października 1550. Kanonicy postanawiają udać się do króla ze skargą na Mikołaja Oleśnickiego w Pinczowie i na Stanisława Lassockiego w Pełcznicy, qui sacramenta more haereticorum administrari faciebant et presbyteros ad matrimonium contrahendum cogebant... Nobilis Frykacz bona episcopalia castri Lipowycz manu armata irruendo vastavit atque est depraedatus.

Na poselstwo Piotra Myszkowskiego odpowiedział król: se velle omnia facere, quae bonus et catholicus princeps facere debet et potest.

Dnia 12 listopada. Generosus Nic. Oleśnicki nuper ex oppido praefato Pinczow Monachos omnes, qui illic vice parochi funguntur, expulit et bona illorum recepit.... imagines cremavit.

Str. 79. Zgromadzone w kwietniu 1550 sejmiki

28 kwietnia. Rndmi domini facti certiores, quod Nobilitas in Conventibus particularibus nuper celebratis in reprobum sensum ducta et malo spiritu suggerente, collegerit atque conscribi fecerit quosdam articulos contra statum ecclesiasticum et ad caeremonias evertendas ac Sacramenta ecclesiastica eorum arbitrata administranda ac dispensanda, ut sunt de Cena Domini alias de calice Sanguinis Dni illis restituendo, alioquin decimas ordini ecclesiastico sese dene-

gatuos... hinc est quod Rndmi Dni, ante emnia rem Dno Praesuli (Maciejowski) deferendam censuerunt itd.

(Acta actorum Cap. Crac. 1550).

Str. 79. Stem różnorodnych artykułów

Patrz: Scriptores rerum Polonicarum T. I: Dyaryusze sejmów koronnych 1548, 1553, 1570. Articuli in Conventu Piotrcoviensi. Anno 1550, str. 38.

Str. 81. Jakóba Przyłuskiego wiersze.

Podajemy tu wypisane i udzielone nam przez p. Ulanowskiego wiersze Przyłuskiego w oryginale:

Jacobus Prilusius, tenutarius bonorum Sczucyn tum notarius terrestris Cracoviensis et castrensis Praemisliensis de sua sorte. *Lab. em. coli go tak znowu*

Nobilibus praeesse viris et dicere leges
 Justitiae semper magna gloria fuit,
 Praesertim quia cum tanta charitate bonorum
 Judicis ac scribae munus obire datur.
 At quanto melius facerem, si legibus ipsis
 Quas scripsi patriae finis adesse quaeat:
 Hoc decus aeternum fiet propriumque Jacobo
 Illius ac ingens posteritatis honor.
 Munere et hoc licet in cives equitesque reponor
 Gloria communis est minor ita tamen...

Die dominico post testum trium Regum 1553.

En redeunt iterum stata tempora, quando tremendi
 Quisque reus trahitur iudicis ante pedes
 Utile nostra tamen marceat sectando Camoena
 Nec decus aeternum, quod videt illa, petit.
 Si fora tractasset tuus olim, Mantua vates
 Haud illum Aeneae nobilitasset opus.
 Gloria par idemque decus mihi mente sedebant
 Ad fora me mea sors flectere cogit equos.
 Vivo ergo sine spe: misis revocantibus in spem.
 Tanta meos animos lucta dolorque tenent.
 Quod volo, non facio: facie quod strenuus odi
 Velle meis factis proelia magna ciet.
 Quid faciam miser ergo? modum ponam inde quaerelis.

Solabor sortem spe meliore meam.
 Nemo etenim fuerat tantum Jove natus amico
 Iret ei quaevis ut sine nube dies.
 Fidere et ergo decet melius cras forsam habebit
 Quae mihi sors differt Jupiter ipse dabit.

Ἐπὶ σοὶ κέρως ἡλπισα

feria 3 ante festum S. Priscae
 A. 1553.

1551. Jacobus Prilussius tum Notarius terrae Cracoviensis. Acta terminorum concludens. Ad lectorem.

Principium fuit actorum scribente Jacobo
 Forsan et optatus hic quoque finis erit.

ibidem. p. 376:

Aspice me Deus o magna sub mole gravatum
 Ut nisi tu dederis, quae peto fulcra, cadam.
 Ast ego cantabo Pater, o sanctissime, Paean
 Et tibi perpetuo victima nostra cadet.

Str. 81. Pocieszna nas Andrzej Trzycieski.

In Jacobi Prilussii, poetae, philosophi et iureconsulti praestantissimi effigiem carmen extemporaneum.

Prilussii augustam faciem quicumque Jacobi
 Cernis et egregii pectora lata viri:
 Miraris forsam, tam vasto in corpore Musae
 Ponere qui sedes non timere suas.
 Desine mirari, talis fuit ille Sophorum
 Primus et aeterno dignus honore Plato
 Cuius ut excelsum pectus coluere Camoënae
 Prilussii nostri sic quoque iure colunt.
 Corporis effigies ut par censetur utrique
 Sic etiam studium difficilisque labor.
 Ille suis Graecis leges conscripserat et quo
 Publica res esset rite regenda modo.
 Scribit et iste suis Legum praecepta Polonis
 Et magna e variis eruit arte libris.
 At quia divinis noster de fontibus haustas
 Tradit et ad fidei dogmata cuncta refert:

Tanto illo potest me iudice maior haberi
 Quanti Atheo Moyses Socrate maior erat.
 Leges seu Statuta p. 968.

Str. 82. Dzieli się statut Przyłuskiego na książkę sześć itd.

Dla usprawiedliwienia tego, co o Statucie mówimy, niech służą następujące teksty z wydania r. 1553.

Zezwolenie Zygmunta Augusta: „Quia cupientes ut diversitas Statutorum Regni nostri iam tandem conciliaretur, quod quidem et Nuntii terrarum in comitiis proxime transactis a nobis petierunt¹⁾, permisimus et presentibus permittimus Nobili Jacobo Przyłuski illa excudere atque evulgare, ea methodo, cuius prototypum titulistenus deliniatum ante biennium (1550) evulgarat. Et quia tam varium atque Reipublicae opus necessarium eget, ut longo tempore iudiciis ac censura synceritatum ac fraternitatum vestrarum examinetur et approbetur: hortamur, ut interea dum absumus a Regno, de illo cognoscant iudiciaque sua et sententias ad Comicia Regni proxima conferant, interea autem edicimus, ne illo quisquam in iudiciis publicis utatur itd.

Cracoviae Dominica Sacr. Trinitatis 1551.

Z dedykacyi Zygmunтови Augustowi str. 7. Superest ut abs te supplicem petam, quod devoti clientis officium atque munus benigne accipias, neque me sycophantarum morsibus expositum iri velis. Qui quidem falsis delationibus me apud tuam Mtem ita traduxerant, ut tua Majestas bis literis suis meas hasce lucubrationes mihi intercipi et sibi mitti mandaverit.

Fol. 18. (O elekcyi) Regna, quae iure successionis aut haereditario transferuntur, multo magis florent iis, ubi suffragiis et opibus res agitur... Nihilominus si stirps Regia deficeret, vel propter naturae aut educationis deploratam malignitatem omnino inepta ad Regnum capessendum calculo omnium bonorum(!) iudicaretur: primo omnium in eo casu illud expendi solet, num gentilis aut alienus potius sit eligendus... Rex sit indigena... Sed forma quoque eligendi regis a maioribus nostris praetermissa est, neque

¹⁾ Script. rerum pol. T. I, str. 47. O statutów koronnych zjednoczeniu sprawa Jakóba Przyłuskiego.

hoc praescriptum est, quis senatorum sub interregno haberet auctoritatem indicendorum Comitiorum... Hoc autem definitum esse oportuit... In quibus quidem comitiis ut multitudo illa Electorum, vel ad pauciores redigatur, vel saltem numerus provinciarum maior, aut alioqui insignis virtus candidati vincat, opere precium esse censeo ¹⁾.

Fol. 23. Et quia nomine Reipublicae utilitates populi circa animarum salutem, corporum tutelam, rerumque proprietatem positae comprehenduntur: non obscurum est, quin divinarum et humanarum rerum sapientiam Regem a natura, arte et exercitatione prae cunctis subditis, quorum rector et iudex est, instructum esse oporteat...

Fol. 26. Ut homo in animam et corpus dividitur, ita in Conventu Regni, primum de salute animae, secundo de tutela corporis a Rege, religionis et politicae tutore, nec non a Spiritualibus et politicis Senatoribus omnis consultatio suscipienda est, quorum alterum verbo Dei et Evangelio puro, alterum legibus politicis gubernatur.

Fol. 78. Ut tyrannus discordiis implicat, ita Rex spirituales et saeculares Senatores, non solum pro his, quae legislatores supra attingerunt verum etiam pro religione vera et falsa ad praescriptum verbi Dei, item pro omni iusto vel iniusto ad regulam Legum in Comitiis conciliat...

Fol. 82. Episcopus.... reprehensionem effugiet si ad exemplum omnium fere patriarcharum et apostolorum fuerit unius uxoris vir.

Fol. 120. Reges ergo religionis causam curare debent (na to przykłady starego testamentu i Jagielly wstęp do unii r. 1401: Debitores sumus Spiritualis alimoniae!) quo usque haec et similia sanctorum Principum exempla eos progredi sinunt. Quo sensu etiam Jll. Albertus Dux Prussiae et Nobilitas regni per suos legatos Ser. Sigism. Aug. Regem nostrum et Epis. nostrum et Episcopos Regni nostri ad repurgandam religionem in Comitiis transactis hortabantur: quo scilicet in primis articulum iustificationis peccato-

¹⁾ Te i podobne trafne uwagi o elekeyi stały się punktem wyjścia dążeń do jej uporządkowania, które zawsze z jednej przyczyny, z przyczyny walki stronnictw religijnych do skutku nieprzyszły.

rum, tot praestigiis indulgentiarum et purgatorii, aliisque satisfactionum carnificinis adulteratum, ex scripturis recte definiant: scortationem Sacerdotum matrimonio corrigant, sanguinem autem Christi pro aqua fornicaria (!) populo ministrent: aliosque abusus ad amussim scripturarum sanctarum emendant. Nunquam enim Romanae potentiae architecti et custodes permittent Christi dogmata valere in Ecclesia, quae quidem illorum constitutiones et decreta contra agnum pugnantia everterent.

Fol. 165. Sed quia placuit, ut Haeretici laesae quoque Maiestatis rei sint, ac propterea honoris ac corporis poenatum bonorum publicatione plectantur, ut in mandato Jagellonis scriptum exstat: merito non unius Episcopi eiusve Officialis, qui ratione clavium, honoris, corporum ac facultatum iudices competentes esse non possunt, verum multo magis Regiae ac totius Senatus cognitione subsunt.

Fol. 167. Et quamquam post Petrum Romae, velut in arce omnium gentium munitissima, sive Dei consilio, sive totius fere orbis consensu, propter prerogativam Petri in remedium Schismatum et boni ordinis causa, supremus Episcopus est constitutus, absit tamen, ut Ecclesiae sanctae possessionem haereditate aut sanguine obvenire Romae, aut in eius multitudinis consensu arbitrario consistere, praescripcione in illa perhennare, credamus.

Fol. 707. Et tamen, ne Divus Sigismundus aequae pium parcendo subiectis, ac fortis debellando superbos videretur ex conditionibus pacis sponte sua partem istius provinciae Illustri Principi ac fortissimo viro domino Alberto Marchioni Brandenburgensi ex sorore nepoti suo, in scudum concessit, simulque pro infelicis religionis titulis, Ducis titulo eundem foeliciter insignivit.

Str. 85. Wywołały walną radę 27 listopada

Rev. Dnus Administrator (Joannes Przerembski) unicum sibi ad assistendum ex Capitulo deputatis, effecit, ut Rmus Dnus Nicolaus Appus Gnesn. fecit in curia hospicii sui Dominorum de Tenczyn penes bursam Juristarum et prope ecclesiam S. Andreae sitam, in qua nunc divertebat, convocari ad se Rnum Andream Zebrzydowski, Andream

Noskowski, Johannem Dziaduski, Joh. Drojowski, Stanislaum Hosium et D. Leonardum Camenecensem Episcopos et duos Praelatos et Canonicos, nec non et Doctores Collegii maioris et alios Theologos, cum quibus negotium haereseon per D. Administratorem satis prolixo, claro et perspicuo sermone propositum tractavit ad effectum recipiendi consilii et deliberationis maturae, quomodo eiusmodi erroribus haereticis obviandum esset...¹⁾. Radzono do pierwszej w nocy i postanowiono wezwać króla i Senat świecki do narady. Rezultatem tych narad jest przywilej wydany 13 grudnia po koronacyi królowej (Ancuta ius plenum religionis catholicae Vilnae 1719, str. 58), będący odnowieniem dawnego wileńskiego (1424) edyktu.

Str. 86. **Wtedy to zbiera się w maju 1551 Synod piotrkowski**

Bogaty materyał do tego nadzwyczaj ważnego Synodu ogłosił W. Wisłocki jako dodatek do Codex epistolaris Andree Zebrzydowski (Acta hist. t. I, p. 477). Instrukcyja szczególniej dana posłom kapitulnym, a napisana przez Piotra Myszковского, Stanisława Górskiego i Marcina Kromera, kreśli nam stan ówczesnego duchowieństwa w najjaśniejszych barwach ujemnych.

Str. 87. **Sejm r. 1552**

Wiadomości o sejmie prócz Orzechowskiego (Ann. III) podają Akta sejmu piotrковского i dwa listy posłów austryackich Herbersteina i Langa w Script. rer. pol. T. I, str. 49.

Str. 88. **Wyższość Modrzewskiego nad Przyłuskiego**

Myśli Modrzewskiego o naprawie Rzeczypospolitej znane są dosyć powszechnie, choćby z ostatniego wydania Kazimierza Turowskiego, gdzie umieszczono udatne Cypryana Bazylika tłumaczenie. Mniej znane są myśli o organizacyi Kościoła, mieszczące się w jego rozprawie: De legatis ad

¹⁾ Acta Actorum Cap. Crac. 1550.

Concilium Christianum mittendis, oraz w pierwszej księdze De ecclesia, dołączonej do pięciu ksiąg Reipublicae emendandae, gdy druga wyłącznie dogmatycznym sporom jest poświęcona.

Modrzewski umie uszanować wstrzemięźliwość Zygmunta Augusta w decydowaniu o rzeczach wiary. „Turbis opinionum innumeris cunctus fere orbis Christianus iampridem tumultuatur. Quas ipsas opiniones annis proximis, tuam in Sarmatiam sese effudisse nemini est ignotum. Non enim iam in occulto, ut olim, sed palam et frequenti ordinum omnium conventu, res religionis in controversiam venisse audivimus. Vulgo homines a receptis Ecclesiae dogmatis recedunt: nec dubitant sibi sumere de religione potestatem statuendi. Neque vero id tam personarum ecclesiasticarum odio (exceptis iis, qui ex bonis illorum ditescere velint) aut aliqua animi malitiosa affectione ut nonnullis videtur, faciunt, quam gravibus et vehementibus opinionibus, quas ex variis scriptis arripuerant, hauserunt. Quod nisi his mature occurratur, quid aliud expectandum fuerit, quam ut unitas ecclesiarum, quam a maioribus accepimus, rumpatur et indies magis et magis dehiscat? Una vero haec ratio maiori rupturae occurrendi unitatique restituendae esse videtur, de qua tu summo senatus consensu dixisti: ut de tota causa ad Concilium oecumenicum referretur. Nam etsi ea tibi, quae religionem novarent, minime probarentur, tamen noluisti tuo arbitrato vi ea tollere, coelesti haud dubie voce monitus, quae ne frumentum eradicaretur, iubet lolium usque ad messem reliqui. (De emend. Basil. 1559, str. 211). Modrzewski wychodzi z doktryn XV wieku, stawiających Koncylium nad Papieża w rzeczach dogmatycznych, jest on teoretykiem bazylejskim, co się w pewnej acz mniejszej mierze i u Przyłuskiego znajdzie: Sunt tamen multi, pisze Modrzewski (236), et quidem docti et eruditi viri, qui asseverent, Papam ut singularem personam in fide errare posse, ut Papam, non posse. Atque etiam affirmant, provinciam de controversiis religionis interpretandi et iudicandi, ipsi Pontifici committendam esse: videlicet ad exemplum Mosaici pontificis, cui iudicium rerum dubiarum commissum fuerit... Z tem zdaniem żarliwie polemizuje Modrzewski, opierając

się o — synod Bazylejski i powołując na bullę Adryana VI z r. 1522, który przyznaje, że „a planta pedis ad verticem capitis nihil esse sani in toto corpore ordinis ecclesiastici! Cur igitur eos vel solos, vel inter caeteros praecipuos iudices ferimus, qui in tantas suspiciones vocentur? Imo cur ipsi se ingerunt ultro in eam provinciam, quam, etiam sibi ab aliis impositam, prorsus detractare deberent? Haec ne ratio erit obtinendi, quod volumus, si illi iudices erunt, qui accusantur, quique hoc nomine inter reos magis, quam iudices numerandi sint.

Ztąd w prostej konsekwencji udział świeckich w koncylium i wyborach biskupich. Z smutkiem patrzy się na obłąd szlachetnego i głębokiego człowieka, który mimowoli zaprzeczył, co powiedział powyżej, że nie zgorzenie duchowieństwa było kierunku reformatorskiego przyczyną.

Str. 90. Do zebrania koncylium nie przychodzi a nawalność rośnie...

Szczegóły w Lubienieckiego Historia reformationis polonicae, która zestawiona z źródłami rękopiśmiennymi wybornie okazuje się poinformowaną. Stosunek Zebrzydowskiego do różnowierców okazuje się między innymi z figla, który mu w Statutach podstępny wypłatał Przyłuski. Pod koniec książki fol. 832, zapewne już w r. 1553 lub 1552 po energicznych wystąpieniach A. Zebrzydowskiego w sprawie kościelnej drukowany, cytuje Przyłuski list biskupa z 7go września 1551 do dyecezyan, niezmiernie łagodny, jakby niechęący uwierzyć w odszczepieństwo, w dyecezyi praktykowane, zaklinający, aby nicodstępowano od jedności Kościoła. Schodzi się wydanie tego listu z narzekaniami Kapituły, że biskup wolno heretyków puszcza i gwałtownymi wyrzutami biskupa, czynionymi w jej gronie, że to duchowieństwo jest przyczyną nienawiści powszechnej, której Kościół padł ofiarą. Niebawem zmienił Zebrzydowski zdanie i zwrócił się ostro przeciw kacerstwu.

Str. 91. Wizyta Padniewskiego r. 1567.

Foliant Kapituły krakowskiej kreśli nam fatalny stan ówczesny dyecezyi i pozwala wnioskować na stan innych.

**Str. 93. gdy z czeredą zanadto wesołą towarzy-
szy i towarzyszek przyjeżdżał**

W Dykeyonarzu poetów pisze X. Juszyński daleki, jak widać ze wszystkiego, od zbytnej surowości, co następuje: Eufrozyna z Jordanów Kotkowska, ostatnia z linii Reja w sukcesyi po mężu dziedziczka Nagłowic, darowała mi rękopism, w którym były listy oryginalne do Rejów i pisma polityczne dziejów owoczesnych. Z tego zbioru listów od różnych osób pisanych, te w szczególności życia poety się dotyczące wypisałem: Mikołaj był to człowiek bez obyczajów, wyuzdana jego swawola tak była gorsząca, że nie o wiarę, ale o sromotną rozpustę publicznie go wyklinano. Zembrzydowski, biskup krakowski, pisał do niego gorliwe napomnienie, wyrzucając mu gwałtowne w prześladowaniu katolików zapędy, grożąc pomstą Boga za wygnanie kapłanów z kościołów parafialnych i najazdy dóbr klasztornych. Domy obywatelskie zamykało przed nim, jeździł bowiem ze zgrają próżniaków, którzy wozili z sobą kobiety i w post czterdziestodniowy wyprawiali maskary.

Str. 94. Stronietwo to na sejm 1555

Patrz: Dzienniki sejmowe 1555 i 1558 r., wydał T. X. L. Kraków 1869. Scriptorum rerum Polon. t. I. Poselstwo do Pawła IV w skutek żądań sejmu 1555, gdzie wyraźnie stanowisko króla od zapatrywań szlachty jest odłączonem.

**Str. 96. Pogódźcie się, porozumieście co do Trój-
cy św.**

Cum tibi nuper in Moseum expeditionem apparanti valedicerem, Rex, ita tum me dimisisti, ut moneres, uti in concordiam eos, qui de Trinitate divina apud nos dissentire coeperunt, reducere studerem. . .

Laudandum est igitur hoc consilium tuum et omnium praedicatione celebrandum, quod tu coepisti ad pacandam Dei ecclesiam et ad revocandos omnes, qui a recta via aberrassent, in domum domini Dei nostri.

(Fricius Sylvae 4, anno 1590).

Widać, jak Modrzewski przeszedł powoli na stanowisko

Przyłuskiego, oddania królowi przewodnictwa w rzeczach religii.

Str. 97. W r. 1553 posłał do Rzymu memoryał o wątpliwościach nawrócenia Moskwy

Sigism. Aug. Alberto Criski Oratori suo. Nunc iustissimis rationibus, quibus ducimur, precibusque nostris neglectis et reiectis Pontificem Romanum per speciem religionis propagandae (quod nunquam futurum sit) aperte hostibus nostris favere, quos dignitate et titulis regiis non magis cohonestare, quam contra nos animare et incendere, eoque pacem et tranquillitatem populorum nostrorum perturbare velle videatur. Itaque ipsam eius Scem totumque Rmorum Cardinalium Collegium ac reliquos omnes quotquot adsint nos publice solenniterque testari, vereri nos, ut populos nostros ea re offensos in veteri Sedis istius observandae studio et obedientia diutius continere possimus, nobis quoque ipsis de summo illo atque avito et proavito huius Sedis observandae studio multum decesserit. Videntibus nimirum Scem eius hominis (Iwana Groźnego) ambitioni suae religionem praetextentis et perfidi, quam nostrae observantiae erga Sedem Apostolicam rationem habere maluisse, omnia nos tentaturos, omnibus modis elaboraturos, etiam si vel ii nobis in auxilium adhibendi sint, quos contravertere arma cogitabamus, extremaque adeo quaeque experienda, ne quod maiores nostri tantopere sibi impediendum putarunt, id nobis regnantibus Moschus assequatur. Jest to najgroźniejsze wystąpienie Zygmunta Augusta względem Stolicy Świętej, jakiego już nigdy potem niespotykamy.

Str. 98. I dla tego najlepiej osądził go Andrzej Dudycz.

bene!
List Dudyca do Ces. Maxymiliana 13 lipca 1566 r. (Arch. wied.). Non me fefellit opinio, cum dixi, nihil hic firmum, nihil constans esse, omnia propemodum ex unius Regis arbitrio pendere, qui suas quasdam catenas ori atque mentibus hominum iniicere novit, atque eos, in quam vult partem, trahere et circumagere consuevit.

Qui nos adiuvare posse inprimis videbantur, homines

dignitate et religione atque autoritate singulari, eos variis negotiis destinet neque ad hunc Conventum admittit.

Qui vero iam huc convenerunt et durius eum coacturi videbantur, eos partim blanditiis, partim magistratum et proventuum largitionibus, partim aliis rationibus fregit, ut nihil iam illis modestius, nihil reverentius inveniri quaeat.

Praeterea habet emissarios, hi ipsius iussu conventicula agunt privatim et in iis animos hominum pertentant. Si quos alienos vident, suis quibusdam compedibus eos implicant, atque constringunt, custodiam linguis eorum interponunt.

Str. 98. Legat Alojzy Lipoman...

Do fabrykatów należy niezawodnie list Lipomana umieszczony w Relacyach Nuncyuszów (I, 32) przez Rykaczewskiego, w związku z listem do Piotra Contariniego (str. 13) podobnie fabrykowanym. Do tej skandalicznej literatury należą i owe: Duae epistolae w Królewcu wydane.

Str. 99. Sejm 1558/9.

Patrz: Dzienniki Sejmów koronnych. Wyd. T. X. Lubomirski.

Str. 102. Zborowskich, których ojciec Marcin.

Acta hist. T. IV Kardynała Stanisława Hozyusza korespondencya t. I, str. 89.

Szczegóły cytowane okrucieństwa Zborowskich z ksiąg relationum grodu krakowskiego.

Nie frazesem był głos M. Sienickiego.

Patrz: Źródłopisma do dziejów Unii Część II, Oddz. pierwszy, str. 5.

Zrozumiemy, że prawdą są słowa synodu:

Acta hist. T. I, Appendix do listów Zebrzydowskiego. Instructio. 493.

Pojmiemy i sprawiedliwość wołania Jakóba Górskiego

Apologia D. Jacobi Gorscii, pro academia cracoviensi,

publice in renunciandis novis magistris dicta 1581. Cracoviae in officina Lazari. Tłumaczenie Józefa Łukaszewicza Hist. szkół. I, 60.

Str. 103. A toż luterstwo.

Odpis listów Jana Tarnowskiego do różnych, przez Łukasza Gołębiowskiego dokonany, w Tekach Gołębiowskiego (Bibl. Włodz. hr. Dzieduszyckiego we Lwowie).

Str. 103. Gdzie Viret nazywa ludzi najgorszemi z bestyj,

W rzadkiej książce: Le monde demoniacle fait par Dialogues. Genève 1579.

Quand je considère l'amitié, l'accord, que les pays, cités, villes, villages, voisins, parens, amis, freres, soeurs et generalement tous hommes, ont les uns avec les autres, et principalement les Rois et les Princes, il m'est advis, que ie voye des grifons, des lions, des ours, des sangliers, des loups, des chiens, des porceaux, des renards, des aspics, des viperes, des scorpions et des basilisques, des aigles, des faucons et des autres oiseaux de proie et toutes sortes des bestes sauvages enfermées toutes ensemble en un pare, ou en une cage de fer, lesquelles s'entrebattent, picquent, mordent, deschirent, devorent et consomment les unes le autres.

... Car le plus grand et le plus dangereux crime qui puisse aujourdhuy estre au monde, c'est d'estre homme de bien.

Str. 104. Niewierzymy tutaj znakomitemu zresztą nuncyuszowi.

Opis przyjęcia uchwał trydenckich w Listach Kommen-doniego. (Wyd. Przeddzieckiego t. I, str. 175). Kommen-doni zbyt zajęty jest własną mową, którą w Parczowie wygłosił, aby zwrócić uwagę na rolę króla, w tej ważnej i stanowczej chwili. Jest ona przecież bardzo w oczy bijącą.

Nuncyusz wyznaje sam, że niechcąc wręczać księgi uchwał samemu królowi, co mało byłoby przydatnem, miał nie miał obawę wręczać ją w obec Senatu, gdzie przeważała liczba dyssydentów. Obawy te wypowiedział królowi, który

wynalazł na nie środek zaradczy — niespodziankę. Oddalając się z pokoju audyencyonalnego, kazał Nuncyuszowi poczekać, sam zwołał natychmiast radę Senatu i posłał podkanclerzego (Piotra Myszkowskiego) po Nuncyusza, aby z księgą uchwiał przybywał. Nuncyusz posławszy po księgę, stanął z nią w pełnym Senacie i przemówił, jak mu to przyniosło natchnienie. Bezpośrednio potem przemówił Arcybiskup — za odroczeniem, inni Senatorowie za odpowiedzią natychmiast, Król odpowiedział przez Podkanclerzego, że przyjmuje Sobór i zgadza się na wszystko, do czego jego Świątobliwość zachęca.

Że to przyjęcie nie było rzeczą czezej tylko formy, świadczy Hozyusz sam, który w listach swoich do króla (Patrz: *Epistolae illustrium virorum opera S. Karnowski recusae*) wielokrotnie je przypomina: *Cum etiam haec ipsa S. Concilii decreta Parczoviae in frequenti Senatu, per ill. Cardinalem Commendonum MVestrae fuerint oblata, simul ut S. Sedis Apostolicae autoritate fuerant aprobata et ea Majestas Vestra, tanquam obsequens Ecclesiae filius, magna cum reverentia receperit...* W innym miejscu: *cum ipsa Mtas simul Concilii Tridentini decretis per oratorem suum ad illud missum assenserit, deinde et acta omnia concilii per Legatum Apostolicum sibi nomine S. Sedes oblata, receperit etc.* Przecież Hozyusz w liście 14 października r. 1570, pisany podczas sejmu, na którym król ostatecznie przedstawiony sobie *Consensus Sandomiriensis* odrzucił, jest głównym oskarzycielem Zygmunta Augusta w rzeczach wiary. Opowiada, że król wielokrotnie uspakajał go co do swoich zamiarów względem Kościoła, że go zapewniał, iż siędzą w rzeczach wiary być niechce (toż samo mówił różnowercom), ale nie może królowi darować, że za jego wiedzą i wolą odbywały się zgromadzenia heretyckie. Za wiedzą — niezawodnie, król był o wszystkim, co się w kraju działo, wybornie poinformowany, wolą? Czyliż potrzeba było woli królewskiej do heretyckich zgromadzeń, w których udział gromadny brała szlachta i najznakomitsi senatorowie? Wiedza zaś niejest jeszcze wolą, znoszenie czegoś niejest autoryzacją. Można szanować gorliwość Hozyusza, można sobie życzyć więcej poprawności w postępowaniu królewskim,

ale polityki gwałtownej jako możebnej w ówczesnej Polsce wyobrazić sobie niemożna. Tutaj rozechodzą się widzenia duchownego i świeckiego panującego — a że jesteśmy ludźmi, kto wie, czy opozycya króla przeciw kardynałowi Hozyusza, nieprzydała goryczy zapatrywaniu się na sprawy królewskie Hozyusza?

V.

Str. 108. Postanowiono prosić króla na sejmie 1565 r. o rozmowę chrześcijańską.

Propozycya królewska wykluczała wyraźnie wszelkie sprawy wiary, a podkanclerzy Myszkowski, życząc, aby wiara nietargała miłości między obywatelami, upominał tylko, aby niezakładać cathedram pestilentiae (Dyar. wyd. Ord. Krasińskich, str. 66), do czego przychylił się Sienicki (70), żądając, aby król na potem czas i miejsce rozmowie chrześcijańskiej oznaczyć raczył.

Przecież podczas sejmu 1565 r. odbył się wielki zjazd różnowierców, który (Hist. ref. polonicae Lubien. 201) do stanowczego rozbratu między Aryanami i wyznawcami sekt innych doprowadził. Na zgromadzenie to pisał Frycz Modrzewski swoją rzecz: De necessitate conventus habendi ad sedandas religionis controversias (Sylvae 120), gdzie szeroko rozpisuje się o nieskuteczności i nieformalnościach Synodu Trydenckiego (125). Bogate szczegóły o naradach i usiłowaniach różnowierców podczas sejmu podaje Commendoni (II, 80 sqq).

Str. 110. Czegoby się w Polsce najmniej spodziewać można, ascetyzm, wizjonerstwo, kwietyzm mistyczny —

Obacz zbiory listów Socyna i do Socyna w Bibliotheca fratrum polonorum, Opera Fausti Socini t. I, Ad amicos epistolae str. 359. Także opis życia w Rakowie w Lubienieckiego Historia reformationis pol. 239. Z boleścią prawdziwą czyta się te pomniki umysłów zabłąkanych na manowce teologiczne, chwyconych w żelazne kluby reforma-

torskich fanatyków, umysłów odznaczających się niepospolitą wykształceniem i pewną szlachetnością usposobienia, właściwą często sekciarzom, odciętych od reszty społeczeństwa.

Str. 111. **Od Orzechowskiego wypada nam zacząć**

Orzechow. Zwracamy uwagę na pełną prawdziwego interesu i niepospolitą książkę L. Kubali p. t. Stanisław Orzechowski i wpływ jego na Rzeczpospolitą w obec reformacji XVI w. Lwów 1870. Daleką jest ona od wyczerpania przedmiotu, ale z wielkim talentem dostaje się w jego wnętrzu.

Orzechowski **Przegląd Reformacji**

Str. 115. **Jest to pierwsze rodzime, a jako takie jedyne w naszej literaturze zacięcie filozofii historii.**

Kierując swoje myśli głównie ku misternej budowie Królestwa polskiego, którą już w Kwinkunxie i Dyalogu zakreslił, Orzechowski w Policyi zajmuje się między innymi znaczeniem humanizmu i filozofii pogańskiej w chrześcijańskim świecie, nawracając całą siłą do pełnego uznania Arystotelesa. „Znam ci ja (Policya, Kraków, wyd. Friedleina III), że Arystoteles ostatniego końca człowieczego niewiedział, a iż on na tym końcu barzo się mylił: ale przeto onego ze szkoły krześcijańskiej wymietywać niebędę, bo bez niego głupią, niepewną, pletliwą szkoła krześcijańska zostanie. Albowiem z tym poganinem ona straci pospolu naprzód ku prawdzie drogę, potem mowę swą o rzeczach pewną, nakoniec o Panu Bogu wszytką swą utraci gruntowną naukę. Każda rzecz, której z przyrodzenia niewiemy, a której szukamy i naleść jej żądamy, potrzebuje ku nalezieniu swemu pewnej drogi. Ta dwojaka jest: jedna jest pospolita, która nas jakby gościniec bity wiedzie do rzeczy niewiadomej; druga droga jest ku każdej rzeczy własna, jakoby ścieżka jaka niekażdemu wiadoma. Tych dróg obyczaj i postępek żadną miarą człowiek bez Arystotelesa wiedzieć niemoże, który o pospolitej drodze znamienite księgi, które Analitica zowią, nam po sobie zostawił, na wszystkie strony wszelkimi obrotami rozum nasz z przyrodzenia tępy ćwicząc i ostrząc, tak iż to każdy znać musi, iż z przejrze-

nia bożego ten poganin na świat posłany był przeto, aby rozum nasz ostrzył logikami swemi. Wyrzuć że tedy z szkoły swojej Arystotelesa prze ślepotę jego o Lutrze! wnet wyróciysz z nim i drogę ku rzeczom trudnym pewną, jakoż tej drogi u ciebie niemasz żadnej, ani u towarzyszków twoich: koniec z przodkiem wszytek się u was w błędzie waszym pomieszał.“

Ten zwrot ku Arystotelesowi, gdy protestancka nauka i filozofia aż do Trendelenburga czasów statecznie od niego odchodziła, jest zaiste u Orzechowskiego charakterystycznym, tem bardziej, że i on wychodził z razu z humanistycznego platonizmu.

Str. 116. Pod koniec epoki naszej przeprowadza reformę

Patrz: Muczkowski: Statuta facultatis philosoph. Conclusiones ad facultatem philosophicam pertinentes per D. Jacobum Gorscium (LXIX).

Str. 116. pomimo najenergiczniejszych ustaw M. Krokiera

Patrz: Arch. dla hist. lit. i ośw. t. I Statuta collegii minoris str. 115, 116.

Edykt Zygmunta Augusta z 27 listopada 1563 r. daje wyobrażenie, jakie rozmiary przybierały burdy studenckie w Krakowie. „Allatum ad nos est, universam pene civitatem per vim atque insolentiam scholarium iterum ad arma commotam proximis diebus, eam caedem, quae ab eis commissa fuit, civilem seditionem propemodum excitatam fuisse. Quibus rebus, nisi occurratur, facile fieri posse intelligimus, ut pro pace et otio, quibus potissimum in rebus salus civitatum atque incolumitas consistit, regnet perpetuo quaedam in urbe perturbatio...“

Str. 117. oskarżanej przez jednych o różnowierczych bakałarzy, przez drugich o napady na zbory protestanckie.

1574 d. 25 sierpnia. In plena convocatione Universitatis introducta est postulacio RMDni Nuncii Apostolici,

tunc Cracoviae praesentis, ne permittatur per quosdam Baccalaureos profiteri lectiones sub nomine et titulo haereticorum, ne Universitas haec catholica et sanae doctrinae semper studiosissima Sedi Apostolicae incipiat esse suspecta. (Concl. Univ. 305).

1574 d. 10 — 12 października. Conciliabulum haereticorum Bróg apellatum Cracoviae oppugnatum et direptum. D. 22 Octobris Senatorum et nobilitatis in Castro Cracoviensi deliberatio de acervo direpto. Dominus Martinus Pilznensis (Glicki) mitigavit furorem. D. 23 Oct. Seniores et consiliarii bursarum iuramento examinati in praesentia Episcopi Cracoviensis et Rectoris Universitatis de direptione Bróg. D. 25 Oct. Depositiones civium examinatae in praetorio et authoratus oppugnationis et direptionis Bróg insimulati sunt studiosi et tota Universitas. D. 26 Oct. Ante praetorium quinque homines innocentes plexi propter Bróg. (Glicki w Ephemerydach Leowicyusza) Porównaj: Węgierski: Slavonia reformata str. 332. — Dnia 14 listopada: Missi sunt Martinus Pilsnensis et Andreas Brzeziński pro defendenda Universitate in comitalis Prosoviensibus. Defensio per Dei gratiam successit. (Ef. Glickiego).

Str. 121. Do roku 1576 wiemy to dowodnie

Konstytucjami r. 1565 zakończyła się długa walka ekonomiczna szlachty z mieszczaństwem zupełnem zwycięstwem wolnego handlu, jakiego sobie szlachta życzyć musiała. Zabroniono (Vol. leg. II, 49) wywozić kupcom krajowym wszelkiego rodzaju towarów (oczywiście przemysłowych) za granicę, mogli oni je tylko zbywać w kraju kupcom zagranicznym. Natomiast otworzono kraj kupcom zagranicznym i zapewniono raz jeszcze szlacheć wywóz surowca do Gdańska. Obostrzono przepisy co się tyczy oznaczenia cen przez Wojewodów. Musiało to spowodzić raptowny przemysłu krajowego upadek, szczególnie w kierunku sukiennictwa i garbarstwa bardzo szczęśliwie rozwiniętego, po którego płody cudzoziemski kupiec niechętnie jeździł, woląc przywozić i zbywać zagraniczne.

Przywodzi też Mecherzyński (O magistratach miast polskich 52), artykuły z skargami mieszczan krakowskich,

wymownie świadczące o skuteczności zgubnej ustawy. „Trzecia Angaria jest przez zamknięcie ziemie kupcom krakowskim, zabronienie towarów wywozić przeciwko prawom ich. Teraz dla tej zapowiedzi musieli przestać handlów swych. A jeśli się którzy znajdują, tedy towarów swych nie opowiadają na clech i granicach za swe własne, boby takowe towary im pobrano, ale muszą opowiedać na osoby obcych ludzi cudzoziemców. A niektórzy udali się do arend ziemskich imion, żywności w mieście niemając.“

Str. 122. Sejm 1570 r. miał rozstrzygnąć o sprawie itd.

Zygmunt August na żądanie nuncjusza Wincentego Portico starał się nawet przeszkodzić zjazdowi sandomierskiemu (Łukaszewicz: Dzieje kość. wyzn. helw. w Małop. 249). Na sejmie znanym nam tylko z dyaryusza R. Leszczyńskiego i relacji opata Cyrusa przyszło do konstytucyi zawierającej jurysdykcyę o kacerstwo, ale widocznem jest, że różnowiercy niemieli nawet odwagi wnoszenia Consensus Sandomiriensis.

*Wskazanie to sandom. b. trafiać ma, wa archid. pom. ka
Wal. Kumborski: butem tak uroszłym iż kaźda noga cielecie (E
w niego
nov II, 12*

Str. 126. Obawa przed królem katolikiem, twardziej niż nieboszczyk ręki

Występuje ona już od r. 1565, w którym się około zagranicznych kandydatów do następstwa po Zygmuncie Auguste stronnictwa religijne kupić zaczynały. Bardzo charakterystyczny tego objaw spotykamy na sejmie 1565 w dialogu prowadzonym podczas obrad.

SIENICKI.

Już sobie tu ktoś drogę ściele, bo już o tem ludzie pospolicie szepcą, że znać WMość Księża o panie już przemyśliwacie takim, jakiegoby wam i jurysdykcyi waszej potrzeba i nie darmo od WM. słuchamy o jakichś praktykach.

ARCYBISKUP (cum vehementia).

Ale jako! Myślimy i staramy się o takim panie, jakiego nam potrzeba!

SIENICKI.

Azaby tak miało być, żebyście WMé mimo nas o panu co stanowić mieli?

BISKUP KRAKOWSKI.

Ale jak więcbyśmy mieli o takowym się starać, jakiego wam potrzeba a nie nam! O takowym starać się będziemy pewnie, jakiego nam potrzeba.

SIENICKI

(obejrzawszy się na Senat świecki, czy kto głosu nie zabierze).

Azaby tak płaciło, więc my też obierzemy sobie takiego, jakiego nam potrzeba, nie jakiego wam.

ARCYBISKUP.

Więc który będzie duższy, będzie lepszy.

SIENICKI.

I wierę, tak na to WMeie skarby zbieracie! Radzi to wiemy.

Dyaryusz 1565 wyd. Krasińskich 294.

Str. 127. Bezkrólewie Polakom tę korzyść przynosi.

Orzelski wyd. Spasowicza t. I, str. 101.

Str. 128. Artykuł de non praestanda obedientia.

Artykuł de non praestanda obedientia, którego ani w Statucie Łaskiego, ani w kodyfikacjach Przyłuskiego i Herburta nie spotykamy, opartym był na przywileju Mielnickim Alexandra 1501 in die S. Crispini et Crispiani (Jus pol. Bandtkiego s. 361): Si iudicio consiliariorum parere abnueremus et conquerenti de se iustitiam denegaremus aut contra statum et offensam Reipublicae, quod Deus avertat moliremur, et quidquam tale commissum fuerit, quod regio debito non conveniret, extunc univrsum regnum sit liberum a iuramento et fide praestita. Występował Senat przeciw autentyczności tego przywileju w r. 1585, podczas procesu Krzysztofa i Andrzeja Zborowskich (Zbiór pam. o dawnej Polsce II, 137). O początku zasady de non praestanda rozpiszemy się kiedyś obszerniej, tu powiemy tylko, że była ona z zagranicy przejęta, przypomniemy oraz, że Dymitr Solikowski w piśmie Kliny uważał ją już w roku 1576 za niezgodną z istnieniem państwa (Orzelski I, 253).

Str. 133. **Humanizm w najszerszym tego słowa znaczeniu**

Niech mi tu wolno będzie słowo powiedzieć o dosyć rozszerzonym zdaniu, które niniejsze prelekcye wywołały, zdaniu, jakoby autor był nieprzyjacielem humanizmu. Jest ono już dla tego samego oryginalnem, że cała przeszłość autora, jego wielokrotne zajmowanie się starożytnością zdaje się w rażącej sprzeczności zostawać z nieprzyjaznym dla niej usposobieniem. Nigdzie też autor nie dał przyczyny, aby go posądzono o przesadę, w jaką wpadł ks. Gratry pisząc swoje dzieło: *Ver rongeur des sociétés chretiennes*. Uważając regeneracyę klasycznego świata jako jeden z okresów walki Chrześcijaństwa z intelektualno-moralnemi żywiołami niechrześcijańskimi, autor starał się badać skutki i objawy tej walki, niewypowiadając nigdzie życzenia, aby jej niebyło. Historia jest walką, na sielankę w niej miejsca niema. Ale mimo całego podziwu dla humanizmu i starożytności, autor był i jest Chrześcianinem i to Chrześcianinem w karbach powszechnego Kościoła, o tyle, aby nie stracić zmysłów w obec humanizmu i starożytności, aby od jej zjawienia się wszelkiej wielkości i postępu niezaczynać, aby dostrzedz, jakie przemiany wewnętrzne, chrześcijaństwu na razie szkodliwe, wpływ starożytności w dziejach wywołał, aby czuć, jak myśli i uczucia chrześcijańskie miały się do tego wpływu potężnego. Jest to zadanie badawcze, naukowe, jak każde inne, zapewne że wychodzące z innych zasad i innej premissy, jak społeczne Rankego, Taina, Burekhardta i i. Niemniemamy, aby pojęcie o wolności nauki miało u nas spaść aż do cenzuralnego przypuszczania jednego tylko stanowiska naukowego — niemającego z katolicyzmem stosunku.



